

PISMO POŚWIĘCONE

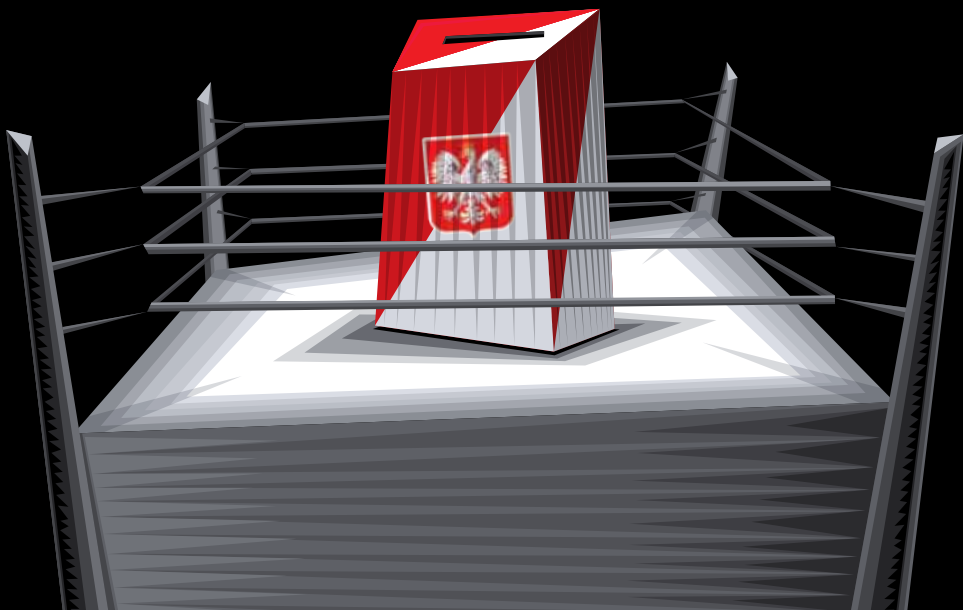
# FRONDA

NUMER 60 ROK 2011

CENA 29 PLN

(w tym 5% VAT)

**POLSKA  
DWA NARODY?**







## TEMAT NUMERU

### 12 O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych

Ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym; naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu zatwierdziła. Adam Mickiewicz

### 16 Impuls przyszedł z Węgier

Fenomen wielowiekowej przyjaźni polsko-węgierskiej stanowi zjawisko unikalne w skali europejskiej. Łączy nas wspólnota losu, której elementem była rola „przedmurza chrześcijaństwa”, wspólna tradycja szlachecka, geopolityczne wciśnięcie między nieprzychylnie żywioły sąsiedzkie czy ten sam etos cywilizacyjny. Aleksander Bocianowski

### 18 Mohery i wykształciuchy

Marek Czuku

### 20 Polacy, gdzie wtedy byliście?

Kiedy czytamy relacje świadków epoki saskiej i konfrontujemy je z późniejszymi opiniami historyków na temat tych czasów – uderzać musi z pewnością ocen, jaka ziele między tymi dwoma opisami. Grzegorz Górny

### 36 Polacy, Europa i Polactwo

Istnieje naród polski i ci, którzy chcą się z niego wyrwać. Nie naród zdrajców i naród patriotów, ale zakorzenienie w polskości i wykorzenienie z niej. Z Rafałem A. Ziemkiewiczem rozmawia Rafał Geremek

### 50 Polska jako potwór doktora Frankenstein

Uwagi o myśli politycznej Jarosława Marka Rymkiewicza. Tomasz Rowiński

## 66 Zielonotuskowcy, czyli Donald Tusk wybrany przez Boga

Donald Tusk z Bronisławem Komorowskim to wielki dar Boga dla Polski. Tym wielkim przywódcą oddawać honory będą królowie ziemi. Takie opinie nie są kiepskim żartem, ale częścią kazań, jakimi od wielu miesięcy raczą swoich wiernych kaznodzieje z Kościoła Bożego w Chrystusie. **Tomasz P. Terlikowski**

## 74 Wojna informacyjna

W wojnie informacyjnej najgroźniejsza jest agentura wpływu. Zgodnie z amerykańską definicją, agent wpływu to osoba, która może być wykorzystana do dyskretnej urabiania opinii polityków, środków masowego przekazu i grup nacisku w kierunku przychylnym zamiarom i celom obcego państwa. **Rafał Brzeski**

## 100 Dziedzictwo doktora Wetzela

Jak doprowadzić do ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej, żeby odium potępiania nie spadło na Niemców? Urzędnicy NSDAP nie mieli wątpliwości: eksterminacja Polaków musi dokonać się ich rękoma. **Ewa Kamińska**

## 104 Zasada wirusa w wojnie psychologicznej

Rzecz o nadszarpnięciu jedności narodu poprzez takie działania informacyjne, które mają na celu moralną likwidację wszystkich źródeł narodowej dumy. Obszerne fragmenty powyższego tekstu pochodzą z wydanej w 2003 roku pracy zbiorowej pt. *Problemy psychologii wojskowej*. **Władimir Lisiczkin**

## 118 Apologia Ronalda Reagana

czyli o wyższości „człowieka szalonego” nad „ludźmi rozsądnymi”. **Grzegorz Strzemecki**

# PRZEJDŹ PRZEZ KRYZYS I ZOSTAŃ LEGENDĄ



Kryzysy światowe, finansowe i osobiste. Nauka ze Starego Testamentu we współczesnym świetle. Przejdź przez krach, jak Józef, który wzmocniony serią porażek, objął panowanie nad światem.

**A JAKĄ OBIETNICĘ TY  
DOSTAŁEŚ OD BOGA?**

**POSŁUCHAJ,  
JAK STAWAĆ SIĘ LEGENDĄ  
I SPEŁNIĆ BOŻY ZAMYŚŁ!**

**Fabian Błaszkiwicz SJ** autor bestsellerów, charyzmatyczny mówca. Ekspert w dziedzinie rozwoju osobistego, motywacji i osiągnięcia sukcesów.

AUDIOBOOK ZAWIERA: ZESTAW ĆWICZEŃ AUTORA, 2 CD, FRAGMENT PISMA ŚWIĘTEGO.

**DO NABYCIA NA**

**[WWW.JOZEFEGIPSKI.PL](http://WWW.JOZEFEGIPSKI.PL)**

ORAZ W DOBRYCH KSIĘGARNIACH KATOLICKICH.

PATRONI MEDIALNI:



**fronda.pl**



**DEON.PL**



## Aniołowie i kosmici

Kościół wobec cywilizacji pozaziemskich

JACEK BOLEWSKI SJ  
KS. ANDRZEJ DRAGUŁA  
ZDZIŚŁAW J. KIJAS OFMCónv  
DARIUSZ KOWALCZYK SJ  
JACEK SALIJ OP  
KS. ANDRZEJ ZWOLIŃSKI  
[ABP JÓZEF ZYCIŃSKI]

w rozmowie  
z TOMASZEM ROWIŃSKIM

WYDAWNICTWO

## zawód: egzorcysta

wywiady z polskimi egzorcystami

ks. Andrzej Grefkowicz  
ks. Marian Piatkowski  
ks. Sławomir Sosnowski

rozmowy prowadził Tomasz Rowiński

WYDAWNICTWO 

# ROZMOWY nie z tej ziemi

## 146 Kościół mentalnie skolonializowany

Nasz świat jest jak pociąg, którego lokomotywa to kultura nihilistyczna. Ten pociąg pędzi prosto w przepaść, pędzi ku samozniszczeniu. Nie da się już go zatrzymać. Z abp. Javierem Martínezem rozmawia Grzegorz Górny

## 174 Podział już nastąpił

Odwołanie się do nauki Kościoła oraz do doświadczeń i argumentów, które sprzeciwiają się współczesnej ideologii, prowadzi do tego, że zostaniecie postawieni przed trybunałem tak zwanych dobrych ludzi i dobrych chrześcijan. Biskup Andreas Laun

## 180 Liberalna nietolerancja

Nowoczesny liberalizm posiada silne tendencje totalitarne. Zakłada, że instytucje i stowarzyszenia mogą istnieć tylko dzięki zezwoleniu państwa i w ramach prawa oraz muszą podporządkować się dyktatowi lub normom państwowym. Nowoczesny liberalizm jest skrajnie daleki od tradycyjnego liberalizmu, który zakładał pierwszeństwo jednostek, rodzin i stowarzyszeń przed państwem. Kardynał George Pell

## 194 Wiersze

Barbara Witkowska

## 200 Blogowisko

Krytyka, komentarze i inne wycieczki pod adresem, czyli parę słów od internautów. Dyskutantów nakręca:

**fronda.pl**  
PORTAL PODKONT

## 220 Cała prawda o systemie Putina

Na Zachodzie większość woli nie znać prawdy o Rosji. Przejawia się w tym strach przed nią, przed jej militarną siłą, która się odradza. Pewne znaczenie ma też wielka propaganda na rzecz dobrego wizerunku Federacji Rosyjskiej, w którą wkładana jest ogromna suma petrodolarów. Rozmowa z Manon Loizeau, francuską dziennikarką i reżyserką filmów dokumentalnych



## 232 **Moje pokolenie jest stracone**

Jeśli mnie zabiją, to na moje miejsce wejdą inni ludzie. Nasza ofiara jest ważna, jesteśmy wzorem i dlatego nie wolno nam ulec zastraszeniu, nie możemy ustąpić reżimowi. O sytuacji na Białorusi z Franakiem Wiaczkorką rozmawia Petar Petrović

## 244 **Pisarz między ikoną a idolem**

Przesłanie twórczości Grossmana jest przesłaniem nadziei: człowiek, niezależnie od siły idola, nawet jeśli ten idol tożsamy jest z państwem, zawsze nosi w sobie Ikonę, naturę zdolną do miłości, do dawania i przebaczenia. A człowiek, który przebacza, jest wolny. Artur Mrówczyński-Van Allen

## 280 **Niedokonany czas Broków.**

### **O powieści Bronisława Wildsteina**

Jeśli ktoś próbuje oceniać powieści Bronisława Wildsteina przez pryzmat jego publicystyki, to jest na złej drodze. Właściwa perspektywa jest odwrotna. To czytając publicystykę, trzeba pamiętać, jaka wizja świata jest za nią ukryta i próbuje się przebić przez gazetową formę. Żeby zaś tę wizję zrozumieć, trzeba czytać literaturę. Mateusz Matyszkowicz

## 286 **Na nieoranej ziemi. O powieści**

### **Zgred Rafała A. Ziemkiewicza**

W przeciwieństwie do innych starych narodów Europy nam poza niejasnymi wspomnieniami po dawnej Polsce nie pozostało nic. Polska dopiero się tworzy i dlatego nie potrafi strząsnąć z siebie tego bezformia, tego niezdecydowania, czy należy być dumnym z siebie, czy się wstydić siebie. Duma wychodzi nam nieraz żenująco, a wstyd jest objawem jakiegoś poniżenia. Tomasz Rowiński

# FRONDA

kwartalnik, nr 60, 2011 rok

**ZESPÓŁ:** Łukasz Adamski, Grzegorz Górny  
(redaktor naczelny), Anna Kierzkowska,  
Piotr Promiński, Tomasz Rowiński  
(sekretarz redakcji), Małgorzata  
Terlikowska, Tomasz P. Terlikowski

**STALI WSPÓŁPRACOWNICY:** Maciej Bazela (Rzym), o. Paweł Cebula,  
Orsolya Zsuzsanna Kovacs (Budapeszt),  
Artur Mrówczyński-Van Allen (Granada),  
ks. Robert Skrzypczak

**REKLAMA i PROMOCJA:** Tomasz Rowiński,  
tomasz.rowinski@fronda.pl  
Ania Kierzkowska

**PROJEKT OKŁADKI I ILUSTRACJE:** Piotr Promiński  
**OPRACOWANIE GRAFICZNE, SKŁAD:** Ania Kierzkowska

**KOREKTA:** Małgorzata Terlikowska

**ADRES REDAKCJI:** ul. Łopuszańska 32, 02-220 Warszawa  
tel. (022) 836 54 44, 877 37 35,  
fax (022) 877 37 34

www.wydawnictwofronda.pl  
facebook.com/pismofronda  
facebook.com/frondawydawnictwo  
fronda@fronda.pl

**WYDAWCA:** Fronda PL Sp. z o.o.;  
Zarząd: Michał Jeżewski

**KOORDYNATOR PROJEKTU:** Tomasz Rowiński

**DRUK:** Drukarnia im. A. Półtawskiego  
ul. Krakowska 62, 25-950 Kielce  
tel. (041) 349 50 49

## **PRENUMERATA:**

Prenumeratorzy otrzymują kwartalnik po preferencyjnej cenie - 25 zł za egz.

Wydawnictwo pokrywa koszty wysyłki. Cena rocznej prenumeraty wynosi 100 zł.

Kwotę tę prosimy przelać na konto Wydawnictwa 76 1160 2202 0000 0000 3542 8686  
podając informację od którego numeru mamy wysyłkę rozpocząć.

Kontakt w sprawie prenumeraty a także zakupu numerów archiwalnych:

Janina Szajnar: janina@fronda.pl lub: prenumerata@fronda.pl

**www.wydawnictwofronda.pl/prenumerata**

**Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa**  
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów.

Materiałów niezamówionych nie odsyłamy.

Redakcja „Frondy” nie ponosi odpowiedzialności za treść i formę reklam.

ISSN 1231-6474; Indeks 380202

## KWARTALNIK FRONDA NA FACEBOOKU

Bądź z nami stale,  
przez siedem dni w tygodniu!

\*\*\* dyskusje nt. treści z Frondy \*\*\*  
\*\*\* zapowiedzi nowych tekstów \*\*\*  
\*\*\* quizy i konkursy z nagrodami \*\*\*



[www.facebook.com/pismofronda](http://www.facebook.com/pismofronda)

Projekt realizowany dzięki środkom  
pozyskanym z prenumerat.  
Dziękujemy!

**Aleksander Bocianowski** (1972) przewodnik turystyczny, mieszka pod Krakowem.

**Rafał Brzeski** (1946) dziennikarz, tłumacz i historyk, ekspert do spraw terroryzmu, wywiadu i kontrwywiadu. Twórca strony internetowej SPYBOOKS, autor m.in. książek: *Enigma ląduje w Normandii* (1982), *Strzał w próżni?* (1984), *Purpurowy Kod* (2000).

**Marek Czuku** (1960) poeta, krytyk literacki, publicysta, z wykształcenia fizyk i polonista. Autor dziewięciu książek (poezja). Wiersze, małą prozę, szkice i recenzje publikował m.in. na łamach „Frondy”, „44/Czterdzieści i Cztery”, „Więzi”, „Przeglądu Powszechnego”, „Gościa Niedzielnego”, „Odry”, „Nowych Książek”, „Toposu”, „Kwartalnika Artystycznego”, „Akcentu”, „Frazy”. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Strona internetowa: [www.czuku.net](http://www.czuku.net).

**Grzegorz Górny** (1969) redaktor naczelny „Frondy”. Mieszka w Warszawie.

**Bp Andreas Laun** (1942) austriacki duchowny katolicki, od 1995 roku biskup pomocniczy Salzburga, profesor teologii moralnej, wykładowca akademicki, autor wielu książek teologicznych i filozoficznych. Mieszka w Salzburgu.

**Władimir Lisiczkin** (1941) rosyjski naukowiec, fizyk, ekonomista, historyk, twórca dyscypliny naukowej zwanej prognostyką, profesor i wykładowca na wielu uczelniach, były deputowany do Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej, generał-lejtnant wojsk kozackich, autor ponad 30 książek, m.in. o wojnie informacyjnej i działalności służb specjalnych.

**Mateusz Matyszkowicz** (1981) mieszkaniec wsi, zielarz, filozof, redaktor „Teologii Politycznej”. Wydał tłumaczenie i komentarz traktatu *De regno* św. Tomasza z Akwinu (2006) oraz zbiór esejów *Śmierć rycerza na uniwersytecie* (2010, nominacja do Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewiczza).

**Adam Mickiewicz** (1798-1855) polski wieszcz narodowy.

**Artur Mrówczyński-Van Allen** (1968) pochodzi z Kulic, gmina Pelplin, powiat Tczew, województwo pomorskie, obecnie dyrektor dwóch hiszpańskich wydawnictw książkowych: Nuevo Inicio oraz Levantate, którego jest założycielem; dyrektor Wydziału Słowiańskiego w Międzynarodowym Centrum Studiów nad Chrześcijaństwem Wschodnim (ICSCO) w Granadzie. Tłumacz na język hiszpański m.in. prac Sołowjowa, Bierdiajewa, Bułgakowa. W druku znajduje się jego książka o Wasiliju Grossmanie. Żonaty z Hiszpanką Mercedes Romero, ojciec ośmiorga dzieci. Mieszka w Granadzie.



## Xsięgarnia Ludzi Myślących



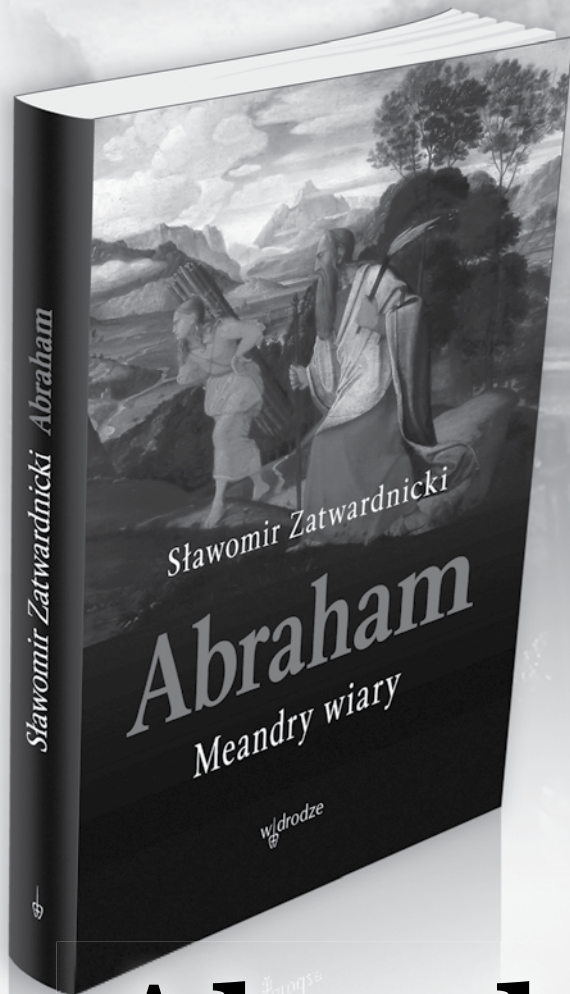
**Kard. George Pell (1941)** australijski duchowny katolicki, w latach 1996-2001 arcybiskup Melbourne, od 2001 roku arcybiskup Sydney, mianowany kardynałem w 2003 roku, teolog, filozof. Mieszka w Sydney.

**Tomasz Rowiński (1981)** mąż Ewy, tata Marty, historyk idei, redaktor pisma „Christianitas”, sekretarz redakcji kwartalnika „Fronda”, związany z katolicką Wspólnotą Błogosławieństw, współpracownik Wydawnictwa M, tygodnika „Idziemy”, portalu fronda.pl, w latach 2005-2008 współpracownik i redaktor kwartalnika „Res Publica Nowa”; w latach 2006-2010 pracownik Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie. Ostatnio opublikował dwie książki z wywiadami *Zawód: egzorcysta. Rozmowy z polskimi egzorcystami* (2011) oraz *Aniołowie i kosmici. Kościół wobec cywilizacji pozaziemskich* (2011). Mieszka w Pruszkowie.

**Tomasz P. Terlikowski (1974)** filozof, dziennikarz prasowy, radiowy i telewizyjny, publicysta, wykładowca akademicki, tłumacz. Autor kilkunastu książek naukowych i publicystycznych, m.in. *Nowa kultura życia. Apologia bioetyki katolickiej, Rzeczpospolita papieska. Jan Paweł II o Polsce do Polaków czy Grzechy Kościoła. Teraz w Polsce*. Mieszka w Warszawie.

**Barbara Witkowska** muzyk, gra na harfie w Filharmonii Warszawskiej i Teatrze Wielkim. Szczęśliwa żona, matka trojga dzieci. Mieszka w Warszawie.

w|drodze  
✚



Sławomir  
Ząbowski

# Abraham

## Meandry wiary

WYDAWNICTWO W DRODZE  
ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań  
tel. 61 850 47 52, faks 61 850 17 82  
sprzedaz@wdrodze.pl, www.wdrodze.pl

Patronat medialny:  
**dominanie**.pl



# O LUDZIACH ROZSĄDNYCH I LUDZIACH SZALONYCH

**Adam Mickiewicz**

*Fragment tekstu zamieszczonego  
na łamach „Pielgrzyma Polskiego”  
nr 8 z 27 maja 1833 roku.*





Ludzie rozsądni okrzyknęli  
Rejtana głupcem i szalonym;  
naród nazwał go wielkim;  
potomność sąd narodu  
zatwierdziła.

**Pierwsze pojawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesji dyplomatów przypada na czas pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej.** Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójczy, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię *powinności*, trzeba było stworzyć język nowy; rozprawiano więc *o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach*; nareszcie zaklinano obywateli w imię *rozsądku*, aby przestali czuć po obywatelsku. „Gdzież *rozsądek* – wołano – chceć opierać się woli trzech dworów? Gdzie są *środk* oparcia się? Czy jest *czas* po temu? Czy nie lepiej *część* poświęcić, aby *resztę* zachować; ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw; od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć część, której niepodobna uzdrowić?” Etc. etc. Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

Poczcivi posłowie, szczególnie z głębi prowincji przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaka rozumowań; nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na podobne bluźnierstwa; polskim rozumem, polskim sercem nie mogli pojąć ani uczuć, jak to sejm miały Rzeczpospolitą rozdzierać, bliźnich swoich, współobywateli w niewolę

zaprzedawać. Odpowiedziano im, że sejm posiada *la souverainete!* Przybiegli na pomoc ludziom *rozsądnym* dyplomaci, zbrojni w obosieczne słowa aliansów, gwarancji, traktatów, kartonów, neutralności, i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem *kordon*, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencją i nieinterwencją. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziła się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie, rada była popisać się nauką, szermując nimi. Rejtan po raz ostatni przemówił starym językiem, zaklinając na *rany boskie*, aby takiej zbrodni nie popełniać<sup>1</sup>. Ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym; naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu zatwierdziła.

Kiedy konfederaci barscy broń podnieśli, znaczna część narodu podzielała ich uczucie, ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą, że zamiast wsiadania na koń zaczęto rozważać, czy sposobna była pora oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francji etc. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta; krzyknęto, że splamili honor narodowy! Konfederatów potępiono jako szalonych awanturników; naród i potomność inny wydały o nich wyrok!

Kiedy na sejmie czteroletnim Korsak w każdą materię wtrącał dwa słowa: „Skarb i wojsko!” „Wojsko i skarb!”, zaklinając teoretyków, aby zamiast tyłomiesięcznego rozprawiania o prawach kardynalnych zaczęli od poparcia tych *czynem, wojną* – ludzie rozsądni za to, że Korsak często parlamentarnych form nie przestrzegał, nazwali go – głupim, stronnicy Moskwy – szalonym.

Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę oswobodzono, Stanisław August przyjmując deputację rewolucyjną, rzekł na pół z płaczem: „To jest wszystko pięknie! *C'est sublime!* Ale, moiści dobrodzieje, czyż to rozsądnie? Cóż to z tego będzie?” – Kościuszko umarł na wygnaniu, ale zwłoki jego złożył naród w grobach królów naszych; Stanisław August, rozsądny, pochowany był z honorami królewskimi – w Petersburgu.

Kiedy w czasie tworzenia się legionów młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dóbr, przekradała się pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewiczza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich wystawieni byli jako szaleni awanturnicy. Znajdował się między awanturnikami zbiegły od rodziny Wincenty Krasieński, który później stał się rozsądniejszym<sup>2</sup>.

1 Tadeusz Rejtan był posłem z województwa nowogrodzkiego, a więc z rodzinnych stron Adama Mickiewicza. Autor *Pana Tadeusza* na marginesie tekstu obok słów „na rany boskie” dopisał: „Są to własne słowa Rejtana. Później piszący jego biografię zacytował człowieka przez wzgląd na rozsądnych, czy nie śmiał, mimo próśb rodziny Rejtana, słów tych kłaść w usta posła nowogrodzkiego, powiadając, że słowa te trąca barbarzyństwem”.

2 Wincenty Krasieński – ojciec wieszca narodowego Zygmunta Krasieńskiego – był generałem wojsk napoleońskich, który po klęsce cesarza Francuzów rozpoczął służbę u cara Aleksandra I. Pozostał wierny rosyjskiemu im-

O rozsądnych ludziach rewolucji ostatniej zostawiamy sąd pokoleniom. Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości ojczyzny; może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądzę popisania się z wiadomościami prawnymi i parlamentarnymi, ludzie poczciwi nie śmieli radzić się uczucia swego, sumienia, ale biegali po rozsądek do głowy i do książek.

Co z tego wszystkiego wnosimy? Oto, że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądenie spraw dotyczących się wieków i pokoleń – że rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły chore na sofisteryę pozwalają sobie o wszystkim rozprawiać na prawo i na lewo, rozum rodu ludzkiego, wygnany z książek i rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi *czujących*. Wskazówką tych ludzi jest uczucie powinności. (...) ■

---

peratorowi nawet podczas powstania listopadowego, zaś przed swoją śmiercią pełnił z nadania cara obowiązki namiestnika Królestwa Kongresowego.

# IMPULS PRZYSZEDŁ Z WĘGIER

Z postawą warszawian kontrastowała postawa mieszkańców Budapesztu, którzy po stłumieniu Wiosny Ludów w 1848 roku masowo bojkotowali oficjalne uroczystości organizowane przez austriackich zaborców i demonstracyjnie okazywali swe przywiązanie do węgierskiej tradycji narodowej.

**Aleksander Bocianowski**

**Fenomen wielowiekowej przyjaźni polsko-węgierskiej stanowi zjawisko unikalne w skali europejskiej.** Łączy nas wspólnota losu, której elementem była rola „przedmurza chrześcijaństwa”, wspólna tradycja szlachecka, geopolityczne wciśnięcie między nieprzychylne żywioły sąsiedzkie czy ten sam etos cywilizacyjny. Wielokrotnie w trudnych momentach naszych dziejów to albo Polacy dawali nadzieję Węgrom, albo Węgrzy Polakom.

Tak było jesienią 1860 roku, gdy do Warszawy zjechali władcy trzech mocarstw rozbiorowych: car Rosji, cesarz Austrii i książę-regent Prus, by uzgodnić wspólną politykę. Władze Królestwa Kongresowego postanowiły przy okazji tego zjazdu monarchów zademonstrować, że Polacy są lojalnymi poddanymi trzech zaborców. Zaplanowano więc wiele zabaw ulicznych i festynów, podczas których mieszkańcy Warszawy mieli demonstrować, jak bardzo cieszą się życiem jako szczęśliwi poddani cara Rosji. Mówiąc językiem dzisiejszego PR-u, zadowolić się mieli grillowaniem i „polityką miłości”.

Znalazły się jednak elementy „oszołomskie”, którym nie podobała się pełna ugodoowość wobec zaborców. Raziła ich postawa warszawskiej ulicy, tak chętniej, by machać białymi chusteczkami na widok trzech satrapów

i uczestniczyć w imprezach poparcia dla caratu organizowanych przez rosyjskich dozorców nadwiślańskiej kolonii. Z postawą warszawian kontrastowała postawa mieszkańców Budapesztu, którzy po stłumieniu Wiosny Ludów w 1848 roku masowo bojkotowali oficjalne uroczystości organizowane przez austriackich zaborców i demonstracyjnie okazywali swe przywiązanie do węgierskiej tradycji narodowej. Nic więc dziwnego, że podczas warszawskiego zjazdu monarchów po mieście krążyć zaczął odpisywany ręcznie wiersz, porównujący Polaków z Węgry:

*Pod jarzmem wrogów, co by zgnieść nas chcieli,  
Gdy nam dopieka wciąż monarsza łaska,  
Któż się tak stroi? Któż się tak weseli?  
To podła gawiedź warszawska.*

*Dla nich są obce klęski narodowe,  
Obca niedola tułaczy,  
Lecz przyjazd cara, święto galowe,  
Wielki fajerwerk – wszystko dla nich znaczyl!*

*Głupia gawiedzi, odrodne plemię,  
Lecisz tłumami na cara zabawy,  
Wznosisz okrzyki za to, że twe ziemie  
Gnębi, uciska monarcha łaskawy!*

*Przypatrz się ludom węgierskiej krainy,  
Jak są do czynów szlachejnych gotowe,  
Oni czczą święta – święta narodowe,  
Ale na carskie nie spieszą festyny...*

*Toteż im wcześniej swoboda zaświeci,  
Bo miłość kraju to najpierwsza cnota,  
Oni są prawe swojej matki dzieci,  
A my nikczemna, kacapska hołota.*

Rok później Królestwo Kongresowe ogarnęła „rewolucja moralna” – wielka manifestacja religijnych i patriotycznych uczuć Polaków. Centrum ruchu została Warszawa. ■

# *Mohery i wykształciuchy*

mohery nie lubią  
wykształciuchów  
wykształciuchy nie lubią  
moherów

mohery czytają nasz dziennik  
i słuchają tercetu egzotycznego  
wykształciuchy czytają gazetę wyborczą  
i słuchają jazzu

mohery skończyły zawodówkę  
i są biedne  
wykształciuchy mają studia  
i są bogate

mohery to ciemnogród  
i ksenofobia  
wykształciuchy to oświecenie  
i europa

mohery noszą berety  
i wierzą w boga  
wykształciuchy noszą kapelusze  
i wolno myślą

mohery mają poczucie  
wyższości moralnej  
wykształciuchy mają poczucie  
wyższości intelektualnej

mohery są potrzebne  
wykształciuchom  
wykształciuchy są potrzebne  
moherom ■

**MAREK CZUKU**





# Polacy, gdzie wtedy byliście?

Na ścianie widniał już napis *mane, tekel, fares*,  
lecz nikt nie potrafił go dostrzec ani odczytać.

*Jak to szczęśliwie Polak żył pod Augustami!  
Jakie to dwory, jakie trybunały huczne!  
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne!  
Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni!*

Julian Ursyn Niemcewicz, *Powrót pośła*

Grzegorz Górny

**Kiedy czytamy relacje świadków epoki saskiej i konfrontujemy je z późniejszymi opiniami historyków na temat tych czasów - uderzać musi przepaść ocen, jaka ziele między tymi dwoma opisami.** Tak jakby chodziło o dwa różne okresy albo dwa różne państwa. Z osiemnastowiecznych pamiętników i raptularzy wyłania się obraz Rzeczypospolitej jako szczęśliwego kraju, swoistej „zielonej wyspy” na mapie kontynentu, gdzie panował święty spokój, a jej mieszkańcy mogli spokojnie oddawać się temu, co dziś nazwano by „grillowaniem”, a co streszczało się w popularnym powiedzeniu „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. W tym duchu opisywali swoje czasy najwybitniejsi pamiętnikarze XVIII wieku, tacy jak Jędrzej Kitowicz czy Adam Moszczeński. Takie wrażenie pozostaje także po lekturze dzieł ówczesnego polskiego „encyklopedysty” Benedykta Chmielowskiego.

Jakże mocno kontrastuje z tym opinia dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych historyków, którzy nie zostawili na epoce saskiej suchej nitki. Jak pisze Aleksander Bocheński, okres panowania w Warszawie królów z Saksonii to „dno upadku Polski pod względem moralnym, administracyjnym, skarbowym, wojskowym i politycznym”, a jego opinię podziela zdecydowana większość badaczy dziejów Rzeczypospolitej.

Porównajmy teraz surową ocenę czasów saskich z opisem, jaki pozostawił po sobie jeden z ówczesnych magnatów polskich: „Rok 1711. Ten rok szczęśliwie i w pokoju bez żadnej w domu odprawiłem turbacji; z carem jmcją poznałem się i pozyskałem łaskę u niego, z wojsk carskich hetmanem Szeremetem, który osobliwszym sposobem stawił mi się przyjacielem, i z innymi generałami. Pod faworem tedy i tych a mianowicie cara, gospodarowałem sobie spokojnie przy boskim błogosławieństwie i obfitości wszystkiego”.

I pomyśleć, że był to rok, gdy w Polsce nie tylko grasowały wojska szwedzkie, saskie i rosyjskie, lecz także szalała zaraza, która zabrała jedną trzecią ludności Rzeczypospolitej.

## AUGUST II MOCNY, MISTRZ POLITYCZNEGO PR

Epoka saska trwała sześćdziesiąt sześć lat. Zapoczątkowało ją wstąpienie na tron polski Augusta II Mocnego z dynastii Wettynów. Jeśli chodzi o ocenę tego władcy, wśród polskich historyków panuje w tej sprawie wyjątkowa zgodność. Józef Szujski nazywał go „najbezsumienniejszym szarlatanem w historii”. Władysław Konopczyński pisał o nim, że „nie znał skrupułów ni skruchy. Zło, dobro, grzech, cnota chrześcijańska, niewiele znaczyły dla jego

August II Mocny pragnął uchodzić za jednego z europejskich mężów stanu. Car Piotr I i królowie pruscy nazywali go „naszym drogim przyjacielem”, ale między państwowe szczyty wykorzystywali do narzucania królowi Polski swoich warunków.

hedonistycznej, immoralnej duszy”. Szymon Askenazy twierdził zaś, że jedynym prawdziwym wyznaniem króla było to, jakie uczynił na łożu śmierci, gdy powiedział, że jego życie było „jednym nieprzerwanym grzechem”.

Współczesna Augustowi polska szlachta nie rozpoznałaby zapewne w tym portrecie swojego króla. Z ówczesnych raptularzy i pamiętników wyziera zupełnie inny



wizerunek. Władca imponuje braci szlacheckiej swą siłą i fantazją, dzięki którym mógł w Madrycie podczas corridy walczyć gołymi rękami z bykiem („atleta, myśliwiec, tancerz, automedon, w ogóle sportsmen zawołany”, tak kreśli jego obraz w oczach współczesnych Władysław Konopczyński). Olśniewa ich przepychem dworu i wystawnymi ucztami. Urokiem osobistym potrafi oczarować rozmówców.

Jako pierwszy, jak sławić Augusta, ton nadał marszałek sejmu Krzysztof Zawisza, który w mowie powitalnej z okazji koronacji w roku 1697 nazwał Sasa największym władcą w dziejach Polski. Do dziś jego przemówienie stanowi niedościgniony przykład wazeliniarstwa: „W Tobie Lecha fortuna, dzielność Wizymira, powaga Krakusa, szczodroliwość Piasta, Leszków trzech do wojen ochota, Miecysława bogobojność, Bolesława Chrobrego męstwo i siła, Bolesława Śmiałego wspaniałość, Kazimierzów dwóch pobożność i sprawiedliwość – albo równo, albo lepiej i bardziej skoncentrowane (...) Natura i przypadek, że w Bolesławie Krzywoustym, Leszku Czarnym, Władysławie Łokietku zgrzeszyły, Tyś urodą wspaniała, majestatem i układną naprawił symetrią (...) Ale po cóż dłużej Twoje dzieła i Jego pańską godność przeciągłymi wyliczać słowy? Rzekłem, że je adorować bardziej milczenia powagą, aniżeli nieudolną mową należy: błądzi ten, kto przymioty Twe wylicza, nie uwielbia!”.

Mocną stroną Augusta II było to, co dziś nazwalibyśmy „politycznym PR-em”. Nad tym pracowali najbardziej zaufani ministrowie króla: Wolf Dietrich von Beichling, Jakub Henryk Flemming i Ernest Krzysztof Manteuffel (przy Augustcie III podobną rolę odgrywał będzie Henryk von Brühl). Przekupywali oni magnatów, by ci popierali Wettyna. Wydawali druki ulotne, by zmieniać nastawienie braci szlacheckiej na prosaskie. Wreszcie odwracali uwagę opinii publicznej od spraw istotnych, by koncentrować ją na błahostkach. W tym sensie byli pojętymi uczniami klasyków socjotechniki: „Wszak to Alcybiades kazał psu obciąć ogon, iżby w ten sposób mieli o czym mówić Ateńscy i odwrócili uwagę swoją od rzeczy, które on pragnął ukryć przed nimi”.

To właśnie królewscy ministrowie odwalali za króla całą niewdzięczną robotę związaną z rządzeniem. August nie był bowiem zbyt pracowity, wolał spędzać czas na polowaniach, hulankach i rozrywkach, a codzienne zarządzanie powierzał swoim ministrom.

Tuż przed swoją elekcją August zdecydował się przejść na katolicyzm. Wiedział, że taka decyzja zwiększa jego szansę na polską koronę, gdyż większość szlachty nie zaakceptowałaby protestanta na tronie w Warszawie.

Został więc katolikiem, ale religię do końca życia traktował instrumentalnie.

Wychowany w niemieckiej tradycji, odczuwał polskość jako coś obcego, jak ciężkie brzemię, które musiał znosić. Józef Szujski pisał o nim, że „nienawidząc w gruncie rzeczy duszy Polski i Polaków, uważał Polskę za anima vilis (tanią duszę), na której się niebezpieczne robią doświadczenia”. Jak opisywał go Feliks Koneczny: „Król ten pozbawiony był wszelkiego poczucia moralnego, a względem Polski nie poczuwał się do żadnych obowiązków i chodziło mu tylko o wzmoczenie potęgi dynastycznej własnego domu kosztem Polski”.

August II marzył o koronie cesarza, a tron Polski traktował jedynie jako odeskocznnię od ogólnoeuropejskiej kariery. Jak zauważał Michał Bobrzyński, władca ten lubił porównywać się do Ludwika XIV, francuskiego „Króla-Słońce”, i pragnął taką samą rolę odegrać na wschodzie Europy. Nadwornicy propagandyści robili zresztą wszystko, by taki wizerunek władcy rozpowszechnić wśród szlachty.

Nic więc dziwnego, że August II lubował się w uczestniczeniu w organizowanych z wielką pompą spotkaniach przywódców państw Europy. Dzięki tym międzypaństwowym szczytom pragnął uchodzić za jednego z europejskich mężów stanu – na równi z rosyjskim carem Piotrem I czy królami pruskimi Fryderykiem I i Fryderykiem Wilhelmem I. Władcy ci poklepywali go po plecach i nazywali „naszym drogim przyjacielem”, ale spotkania wykorzystywali do narzucania królowi Polski swoich warunków. Forsowanie dyktatu mocarstw następowało więc skryte za pozorami europejskiej solidarności.

Panowanie Augusta II Mocnego oznaczało „nowe otwarcie” w stosunkach z Rosją. Do tej pory carowie uważani byli za wrogów, gdyż rościli sobie prawa do wschodnich terytoriów Rzeczypospolitej, zwłaszcza zaś do ziem ruskich Wielkiego Księstwa Litewskiego. Gdy w 1667 roku Polacy zawierali z Rosjanami rozejm andruszowski, byli przekonani, że to tylko czasowe zawieszenie broni, gdyż wcześniej czy później będzie musiało dojść do konfrontacji. Tymczasem wkrótce po swej elekcji August II ogłosił, że od tej pory otwiera się nowy rozdział w naszych stosunkach i Rosja jest sojusznikiem Polski.

Jak zauważył Władysław Konopczyński, korzyści z owego przymierza wyciągała wyłącznie strona rosyjska, która prowadziła ekspansję kosztem Rzeczypospolitej, zaś strona polska ponosiła z tego tytułu same straty. Panowanie Wettyna naznaczone było wieloma ustępstwami nie tylko wobec



cara, lecz także wobec Prus. Jednym z takich kroków była – wbrew polskiej racji stanu – zgoda Augusta na koronację w 1701 roku króla Prus Fryderyka I. Ten akt oznaczał ostateczne zerwanie jakiegokolwiek zwierzchności bądź praw Rzeczypospolitej do Prus Książęcych jako swego byłego lenna. To właśnie w tym czasie Polska staje się powoli niemiecko-rosyjskim kondominium.

## AUGUST III SAS, CZYLI TRIUMF POSTPOLITYKI

Ten stan zależności od potężniejszych sąsiadów pogłębia się za panowania

kolejnego władcy z dynastii Wettynów: syna

Augusta II Mocnego – Augusta III. Jak pisał Szymon Askenazy: „Trzeba wyznać, iż Rzeczpospolita niewiele zyskała na zamianie, kiedy po ojcu Sasie, oddała się synowi. W miejsce monarchy, który był wielkim zbrodniarzem stanu, otrzymała takiego, który był wielkim pasożytem stanu. W miejsce króla, który przemyślał nad jej zgubą, otrzymała takiego, który nic nie myślał”.

Głównymi cechami charakteru nowego króla, które rozciągnęły się na styl jego panowania, były: gnuśność, bierność i brak jakiegokolwiek energii sprawczej. Przekładało się to na brak najmniejszych nawet prób reform. Choć państwo było niesprawne i na każdym kroku ujawniało swoją słabość, władza odmawiała nawet dyskusji o jego naprawie. Sławiono I RP jako ideał ustrojowy, a wśród nadwornych propagandystów dominowała ideologia bronięcia zdobycy ustroju. *Aurea mediocritas* (złota przeciętność) – tak nazwano później ów ideał historycy.

Ogół szlachty zadowolony był jednak ze stanu państwa i traktował króla jak wielkiego męża stanu. Jędrzej Kitowicz pisał: „Nie miała Polska i nie będzie miała tak dobrego, tak wspaniałego i tak hojnego króla, jak miała Augusta III”, i dodawał, że władca ten jest „godzien wspomnienia słodkiego i pamięci nieśmiertelnej”.

Sam król de facto odmówił rządzenia krajem i rozwiązywania jego najpilniejszych problemów. Odkrywszy już w XVIII wieku przestrzeń „postpolityki”, w jeszcze większym stopniu niż jego ojciec zajął się – jak pisze historyk – „planowaniem łowów, parad, operowaniem widowisk”, zaś zadanie administrowania krajem powierzył swemu zaufanemu ministrowi Henrykowi von Brühlowi.

Wycofanie się władzy państwowej jako siły sprawczej oznaczało w praktyce rządy oligarchii. Jak zauważał Józef Feldman: „Epoka saska jest wiekiem typowego przerostu oligarchii. Kilkudziesięciu możnowładców – Sapiehowie, Ogińscy, Wiśniowieccy, Pocięjowie, Radziwiłłowie, Czartoryscy, Massalscy na Litwie, Potoccy, Lubomirscy, Szembekowie, Jabłonowscy,

Braci szlacheckiej nie pociągają już opowieści o Janie Sobieskim narażającym życie w walkach z wrogami ojczyzny, bardziej imponują im wyczyny Augusta II, który wjechał szóstką koni do podziemi ratusza w Norymberdze, zgasił z pistoletu świecę na drugim końcu sali i wjechał stamtąd galopem.

Wooow

Tarłowie, Rzewuscy, Branicy, Mniszchowie w Koronie – trzęsło krajem. Dzieje Rzeczypospolitej są w tym czasie w ogromnej mierze dziejami polityki rodów magnackich”.

Racja stanu Rzeczypospolitej ustępowała przed interesem rodziny, koterii i frakcji. Myślenie w kategoriach partyjnych dominowało nad interesem państwa i dobrem publicznym. Jak pisze Władysław Konopczyński: „Zagłuszyła wszystko partyjność tępa, zaciętrzewiona, wyuzdana. (...) To, że w przejawach życia politycznego, było tak mało pierwiastka etycznego, że tak mało cnoty i rozumu żądano od przywódców, że się tak ślepo, nie pytając o zasady i programy, oddawano pod ich rozkazy – to już stanowiło smutny znak czasu i ponurą zapowiedź przyszłości”.

Oligarchizacja przenikała każdy wymiar życia, dotykając szczególnie mocno sądownictwa. „Prawo nie działało wtedy automatycznie, a sam wymiar sprawiedliwości był tylko jednym więcej ramieniem czy wspornikiem warstwy panującej politycznie”, pisał Paweł Jasienica. Sądy zapewniały bowiem bezkarność oligarchom, skazywały zaś nader chętnie tych, którzy ośmielili się krytykować ówczesne porządki. Wytworzyła się nietykalna kasta „świętych krów” epoki saskiej, którzy praktycznie pozostawali ponad prawem. „Władza państwowa Rzeczypospolitej za długo brała stronę wielkich przeciwko małym. I zbyt często dbała bardziej o własne doktryny i ambicje niż o kraj”, podsumowywał ten okres Jasienica.

## CZASY SASKIE: UPADEK WIELKIEJ NARRACJI

Skąd się wzięła w szlachcie ta odmowa myślenia w kategoriach interesu Rzeczypospolitej? W kilkutomowej pracy zbiorowej *Polska, jej dzieje i kultura*, wydanej w okresie międzywojennym, ówcześni historycy wskazują jako istotną cezurę przełom XVII i XVIII wieku: „Społeczeństwem znużonym i wyczerpanym owłada apatia, odrętwienie. Zamyka się ono we własnej wsi, we własnym domu, pragnie beztroski, myśli tylko o łatwym bogaceniu się. Szlachta usuwa się od spraw publicznych, pochłonięta troską o własny majątek. Z chwilą odsieczy Wiednia szlachta kończy swą rolę dziejową, przestaje być przedmurzem Europy, jakby się już przeżyła, wyczerpała. Chowa karabelę do pochwy, traci zapał do boju, okrywa się wygodnym płaszczem pacyfizmu...”.

Mówiąc językiem postmodernistycznym, upada wówczas Wielka Narracja, w której Polska jawi się *antemurale christianitatis*. Szlachta wyrzeka się misji *defensores fidei*. Uważa, że wielkie zadania dziejowe stojące przed Rzeczypospolitą się skończyły. Etos republikański zastąpiony zostaje przez kult prywatności. Następuje zmęczenie polskością rozumianą jako zobowiązanie do ponoszenia wyrzeczeń dla ojczyzny. Wzorcem osobowym przestaje być waleczny rycerz i obrońca wiary, a staje się nim rubaszny kompan, dowcipny towarzysz zabaw i hulaneł. Braci szlacheckiej nie pociągają już opowieści o Janie Sobieskim, spędzającym wiele miesięcy w surowych warunkach obozowych i narażającym życie w walkach z wrogami ojczyzny, bardziej imponują im wyczyny Augusta II, który wjechał szóstką koni do podziemi ratusza w Norymberdze, zgasił z pistoletu świecę na drugim końcu sali i wyjechał stamtąd galopem.

Tę zmianę nastawienia polskiej szlachty widać wyraźnie, gdy porównuje się pamiętniki siedemnastowieczne z osiemnastowiecznymi. W XVII stuleciu



obecna była (choćby w twórczości Jana Chryzostoma Paska) wyraźna pochwała dworku szlacheckiego jako ostoi polskości oraz sarmackiego stylu życia, lecz uzupełniona etosem służby publicznej, ożywiana duchem rycerskim i przepojona przekonaniem o misji, jaką Rzeczpospolita ma do spełnienia. W pamiętnikarstwie XVIII stulecia pozostaje co prawda zamiłowanie do swojskości, ale celebrowane już jako pusta forma, pozbawiona wyższych idei nadających jej sens. Teraz istotą życia stają się zabawa, wygoda i spokój. Parafrazując tytuł sztuki Sarah Kane, liczy się tylko eating and drinking. Widać to choćby w *Pamiętniku do historii polskiej* napisanej przez świadka tamtej epoki, Adama Moszczeńskiego: „Za panowania Augusta III kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II; pijaństwo zrodziło pewnik: w winie leży prawda; kto zawodzi przy winie, zawodzi przy wszystkim”. Oto *signum temporis*: picie stało się miarą wszechrzeczy.

Wydawać by się mogło, że rezygnacja z wielkich misji dziejowych zaowocuje skupieniem się na pracy organicznej i wypracowaniem dobrobytu. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Polska epoki saskiej nie stała się krajem bardziej rozwiniętym gospodarczo. Głównym źródłem przychodów dla państwa nadal pozostawał handel zbożem. O ile jednak w XVII wieku szlachta polska zasypywała zachodnie rynki swoją pszenicą i żytem, o tyle w następnym stuleciu obroty z tego tytułu znacznie się zmniejszyły. Jeszcze za panowania królów z dynastii Wazów Polska eksportowała poprzez Gdańsk 100 tysięcy łasztów zboża rocznie, w czasach saskich wywóz spadł do 30 tysięcy rocznie, a w okresie stanisławowskim wynosił już zaledwie kilka tysięcy.

## AGENTURA WPŁYWU WSPIERA MIT O „KOŃCU HISTORII”

Kult prywatności wyrodził się w kult prywaty, co znakomicie wykorzystywały państwa ościenne. O ile we wspomnieniach spisywanych przez samych Polaków dominuje sielski obraz życia w Rzeczpospolitej, o tyle relacje wysłanników pruskich lub rosyjskich odmalowują nasz kraj w zupełnie innych barwach. Carski poseł Grigorij Dołgoruki już w 1702 roku tak opisywał polską szlachtę: „działać jawnie dla ubóstwa sił i braku zgody nie śmiać. Chcieliby sięść na koń, a nie mają strzemion, więc nie mogą się wdrapać. Jak bestie chodzą bez rozumu, nie wiedząc, co się z nimi stanie”.

Autor tych słów, pierwszy poseł rosyjski w Warszawie, był poprzednikiem i pierwowzorem dla późniejszych faktycznych carskich namiestników

Warszawa, 29 lipca 2013 r.

## **Raport Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie wyjaśnienia okoliczności tragedii katyńskiej**

Czynniki sprzyjające tragedii katyńskiej po stronie polskiej:

1. Strona polska była w 1939 roku nieprzygotowana do działań wojennych na dwa fronty, plany Sztabu Generalnego nie przewidywały jednoczesnych działań zbrojnych z Trzecią Rzeszą i Związkiem Sowieckim.

2. Armia polska była liczebnie zbyt mała, a przede wszystkim słabo uzbrojona, posiadała zbyt mało nowoczesnego sprzętu, zwłaszcza broni pancernej i samolotów.

3. Rozkaz Naczelnego Wodza, który nie uznał oddziałów Armii Sowieckiej wkraczających na tereny polskie 17 września 1939 roku za wojska znajdujące się z Rzeczpospolitą w stanie wojny, mógł spowodować, że żołnierze polscy, którzy trafili do sowieckiej niewoli, nie uzyskali statusu jeńców wojennych.

4. Błędna była postawa wielu polskich oficerów, którzy zdezorientowani rozkazem Naczelnego Wodza bez walki poddawali się wkraczającym Rosjanom zamiast ukryć w cywilnych ubraniach i przeczekać w ukryciu najgorętszy okres aresztowań.

Czynniki sprzyjające tragedii katyńskiej po stronie rosyjskiej:

1. Rozkaz Biura Politycznego KC WKP(b) o likwidacji polskich obozów jenieckich z 4 marca 1940 roku.

Podsumowując: znacznie większa liczba błędów i zaniedbań, które doprowadziły do tragedii katyńskiej, obciąża stronę polską. Należy z tego faktu wyciągnąć odpowiednie wnioski na przyszłość.

## „W narodach katolickich naród okazuje się zazwyczaj tyle wart, ile wart jest jego episkopat”.

Kazimierz Marian Morawski

Rzeczpospolitej: Bestużewa, Kayserlinga, Repnina, Wołkońskiego, Salderna, Stackelberga, Bułhakowa, Sieversa i Ingelströma. Ich oficjalna funkcja ambasadora nie odpowiadała rzeczywistej roli, jaką pełnili w ówczesnej Rzeczpospolitej – jako formalnych nadzorców polityki polskiej.

To wówczas do naszego słownika weszło słowo „jurgielt”, pochodzące od niemieckiego Jahrgeld, czyli pensja roczna. Jurgielt był zinstytucjonalizowaną formą korupcji dostojników i Rzeczpospolitej przez państwa ościenne, zwłaszcza zaś przez Rosję i Prusy. Dość powiedzieć, że wypłacanie stałej pensji przez ambasadę rosyjską polskim i litewskim urzędnikom stało się jednym z nieformalnych fundamentów ustrojowych Rzeczpospolitej. Archiwum Ingelströma, zdobyte w 1794 roku przez powstańców kościuszkowskich po zajęciu ambasady rosyjskiej, wykaże, iż na żołdzie carskim pozostawali najwyżsi dostojnicy państwa, łącznie z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim i jego bratem – prymasem Michałem Jerzym Poniatowskim.

Podobnymi agentami w Polsce dysponowali również Prusacy. Stały fundusz korupcyjny pozwalał im na niszczenie w zarodku wszelkich planów naprawczych Rzeczpospolitej. Tak było choćby w 1744 roku, gdy przekupieni przez pruskich rezydentów Wallenrodta i Hoffmana posłowie polscy nie dopuścili podczas obrad sejmku grodzieńskiego do uchwalenia ustawy o stworzeniu licznego i nowoczesnego wojska.

Brak dostatecznej armii stanie się później jednym z czynników ułatwiających rozbiory. Rozległego kraju nie będzie miał kto bronić przed zaborcami. A jednak ten niedostatek siły militarnej nie był traktowany przez ówczesną szlachtę jako coś niepokojącego. To wówczas narodziło się powiedzenie: „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna”. Kryło się za nim uspokajające przekonanie, że świat w takiej formie, w jakiej

istnieje dzisiaj, będzie trwał zawsze. To swoiste przeświadczenie o „końcu historii” sprzyjało geopolitycznej drzemce.

Sąsiedzi Rzeczypospolitej nie zamierzali jednak drzemać. Z korespondencji dyplomatycznej rosyjskich i pruskich rezydentów wynika, że starali się oni wygrywać na swoją korzyść wszelkie kłótnie i nieporozumienia między polskimi stronnictwami. Celowo podsycali wrogłość między nimi, by stawać później w roli arbitrów. W ten sposób Dołgoruki stał się rozjemcą między Augustem II a konfederacją tarnogrodzką, Kayserling między Augustem III a konfederacją dzikowską, a Sievers między Stanisławem Augustem a konfederacją targowicką.

Wywrotowa działalność ekspozytury rosyjskiej i pruskiej nie ograniczała się jedynie do sfery czysto politycznej. Starano się wspierać wszelkie zjawiska, które prowadziły do rozkładu społecznego, kulturalnego, moralnego i obyczajowego Rzeczypospolitej. Osłabiano zwłaszcza ducha patriotyzmu, promując postawy odwracania się od spraw publicznych. Agenci wpływu wtlaczali w polskie umysły przekonanie o tym, że Polski nie stać na prowadzenie podmiotowej polityki na arenie międzynarodowej, a dobro kraju wymaga zestrojenia swoich interesów z interesami wielkich potęg. Przyszli zaborcy wykorzystywali stan apatii i bezideowości panujący wśród polskiej szlachty, dążąc do wyolbrzymienia tych (wyjątkowo korzystnych dla nich) tendencji.

Ta trwająca kilkadziesiąt lat polityka wewnętrznego rozkładu Rzeczypospolitej okazała się na tyle skuteczna, że trzy rozbiory kraju dokonały się właściwie bez większego oporu – nie licząc powstania kościuszkowskiego, które z powodu szczupłości sił nie miało szans na powodzenie. Mało tego: rozbiory Rzeczypospolitej zostały zaakceptowane niemal jednogłośnie przez samych reprezentantów narodu. O ile przeciwko pierwszemu rozbiorowi protestowało zaledwie trzech posłów: Tadeusz Reytan, Samuel Korsak i Stanisław Bohuszewicz, o tyle podczas obrad ostatniego sejmiku I Rzeczypospolitej nie znalazł się ani jeden poseł, który sprzeciwiłby się likwidacji swojej ojczyzny.

Cała niemal elita kraju zatraciła kompas moralny i instynkt państwowy. Bez długotrwałej agenturalnej pracy Rosjan i Niemców osiągnięcie takiego efektu byłoby niemożliwe.

## OPOZYCJA, CZYLI WARCHOŁY I OSZOŁOMY

Czy dla ówczesnego systemu istniała jakaś alternatywa? Każda próba naprawy Rzeczypospolitej siłą rzeczy musiała mieć charakter antysaski.

***PÓJDE  
BOSO!***



Żaden projekt nie miał jednak należytej siły przebicia, gdyż spotykał się z niezrozumieniem ogółu szlachty. Ludzi, którzy mówili, że Polska staje się niemiecko-rosyjskim kondominium, traktowano jak oszołomów. Apele tych, którzy wzywali do reformy niesprawnego państwa, jak np. Jana Stanisława Jabłonowskiego czy Stefana Garczyńskiego, były ignorowane, zbywane milczeniem lub lekceważeniem. Głos największej umysłowości tamtych czasów, Stanisława Konarskiego, pozostawał wołaniem na puszczy.

Politycznie jedyną alternatywę dla władców saskich mógł stworzyć Stanisław Leszczyński, który dwukrotnie przez krótki czas był nawet królem Polski. Nosił się on z zamiarem gruntownej naprawy Rzeczypospolitej, czego wyrazem była napisana przez niego praca *Głos wolny wolność ubezpieczający*, w której postulował m.in. wzmocnienie władzy centralnej, zniesienie poddaństwa chłopów, zwiększenie siły obronnej kraju czy ograniczenie *liberum veto*. O tym, że Leszczyński mógłby być dobrym władcą Polski, przekonuje przykład Księstwa Lotaryngii, w którym panował on w latach 1738-1766. Zapisał się w historii jako jeden z najwybitniejszych władców tego państwa, nazywany przez dziejopisów „królem-dobrodziejem”.

Nie dane mu było jednak nigdy zrealizować swoich planów w Polsce. Reformy proponowane przez Leszczyńskiego naruszałyby bowiem zbyt wiele interesów wpływowych grup oligarchicznych w kraju. Dlatego mobilizowały przeciw niemu opór magnaterii. Jego samego przedstawiały zaś jako człowieka, który chce podpalić kraj i pchnąć Rzeczpospolitą do wojny z Rosją. Trzeba przyznać, że Stanisław Leszczyński miał wyjątkowo duży elektorat negatywny wśród szlachty, co wynikało z przyczyn obiektywnych: nie potrafił wybaczyć mu bowiem koalicji z królem szwedzkim Karolem XII oraz okoliczności, w jakich w 1705 roku został koronowany.

Czy jakaś alternatywa mogła wyjść wobec tego z łona Kościoła? Jak pisał w swym dziele *Źródło rozbioru Polski* Kazimierz Marian Morawski: „w narodach katolickich naród okazuje się zazwyczaj tyle wart, ile wart jest jego episkopat, którego przecież starożytna nazwa grecka mówi o zadaniach czuwania, nadzorowania nad społeczeństwem”. Trzeba powiedzieć, że episkopat polski w tym czasie nie wydał wielkiego przywódcy na miarę takich postaci, jak niegdyś kardynałowie Zbigniew Oleśnicki, Mikołaj Trąba czy Stanisław Hozjusz. Biskupi nie mówili w sprawach publicznych jednym głosem, lecz opowiadali się za różnymi partiami magnatów. Nie potępiali niemoralnych praktyk politycznych, lecz nawet w nich uczestniczyli. Szymon Askenazy pisał np. o prymasie Janie Lipskim: „człowiek małego serca, równie małej świętobliwości (...) bez żadnych podstaw moralnych, intrygant, karciarz

i smakosz, który bawiąc się, robiąc politykę, robiąc przede wszystkim własną karierę (...) dawał gorszący przykład nieposzanowania dla wysokiej godności Księcia Kościoła i podniosłych obowiązków duszpasterza”. Podobnych przypadków wśród wyższego duchowieństwa było w czasach saskich znacznie więcej.

Niemal sto lat później, oceniając postawę hierarchów katolickich w XVIII wieku, biskup Ludwik Łętowski napisze, że na ścianie widniał już napis *mane, tekel, fares*, lecz polscy purpuraci nie potrafili go dostrzec lub odczytać. Trudno jednak winić o ślepotę polityczną jedynie biskupów. Gdybyśmy skonstruowali wehikuł czasu, przenieśli się do czasów saskich i usiłowali przekonać ówczesnych mieszkańców Rzeczypospolitej, że żyją w najbardziej haniebnym okresie dziejów Polski, a ich kraj czeka wkrótce zagłada – najprawdopodobniej uznaliby nas za wariatów lub szarlatanów. Przecież nigdy nie było tak dobrze jak teraz...

O tym, że takie zaćmienie zbiorowe jest możliwe w każdym czasie, starał się przestrzec swoich rodaków Jan Paweł II. Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski po obaleniu komunizmu w 1991 roku papież przedstawił projekt zagospodarowania świeżo odzyskanej wolności. Proponował budowanie polskiej państwowości na fundamencie Dekalogu, a zarazem przestrzegał przed złym wykorzystaniem wolności. W tym kontekście widział wyraźnie niebezpieczeństwo recydywy saskiej. Podczas Mszy beatyfikacyjnej bł. Rafała Chylińskiego, franciszkanina żyjącego w XVIII wieku, mówił w Warszawie: „Trzeba nam na tym miejscu rozpamiętywać wielkość woli, ale także i jej małość, samolubstwo i interesowność, sprzedajność wreszcie i podeptanie wspólnej sprawy”. W ten sposób nawiązał do czasów, w których żył błogosławiony, podkreślając, że „były to smutne czasy, nie tylko z punktu widzenia historii politycznej I Rzeczypospolitej, ale także z punktu widzenia moralności społecznej. Już nie będę przytaczał tych przysłów, jakie o tamtych czasach krążą do dzisiaj. Były to smutne czasy, były to czasy jakiegoś zadufania w sobie, bezmyślności, konsumizmu rozpanoszonego wśród jednej warstwy”.

W tym roku minęło właśnie dwadzieścia lat od tamtej przestrogi wygłoszonej przez Jana Pawła II. Czy jego niepokój wydawał się uzasadniony? ■

# POLACY, EUROPA I POLACTWO

Rozmowa z Rafałem A. Ziemkiewiczem

Podział jest między tymi, którzy uważają, że Polska może „wybić się” na samodzielność, na swoją, odmienną drogę i podmiotową pozycję w Europie, a tymi, którzy uznali, że Polska, jak każde inne zresztą państwo narodowe, jest dziś przeżytkiem, anachronizmem, że tworzy się nowy naród europejski, do którego się nie załapać byłoby niewybaczalnym frajerstwem. Energia i determinacja w realizacji tego projektu „modernizacji przez kserokopiarkę” dowodzi, że ten punkt widzenia skorelowany jest z poczuciem dystansu, niechęci lub wrogością wobec polskości, a nawet swojskości. Tak więc istnieje naród polski i ci, którzy chcą się z niego wyrwać. Nie naród zdrajców i naród patriotów, ale zakorzenienie w polskości i wykorzenienie z niej.

Rozmawia Rafał Geremek

Jarosław Marek Rymkiewicz w wywiadzie dla „Uważam Rze” postawił tezę, że w Polsce istnieją dwa narody: naród kolaborantów i ten prawdziwy, patriotyczny. Z grubsza przyjąłbyś ten pogląd jako swój?

– Ja to widzę inaczej. Jest spora grupa Polaków słabo albo w ogóle identyfikująca się z polską tradycją i państwowością, nie uważająca ich za istotne wartości. Ale nazywać ich narodem? Nie, sama niechęć do własnego narodu i marzenie o wyzwoleniu się z niego, staniu się kimś innym, to jeszcze za mało na jakiś antynaród.





Ta grupa to jest głównie, jak sobie to pozwoliłem nazwać, „Polactwo”, ludzie pozbawieni świadomości istnienia dobra wspólnego, nadrzędnego, rozumujący tylko w kategoriach sukcesu osobistego. Czyli typowa w gruncie rzeczy mentalność niewolnicza, pańszczyźniana, i ona cechuje teraz – można to oszacować na podstawie różnych zachowań – około połowy mieszkańców Polski. No i mamy dwie elity, które przeciągają między sobą to Polactwo, pragną mu nadać utracone poczucie wspólnoty, każda na inny sposób. Pierwsza z tych elit chce przywrócić Polactwu świadomość narodową wedle

wzorca romantycznego, a druga je scudzoziemszczyć, uznając ten wzorec za niemożliwy do pogodzenia z modernizacją. Kiedy Polactwo ma pełny brzuch i poczucie bezpieczeństwa, machinalnie ciągnie ku tym drugim; kiedy coś mu doskwiera, równie machinalnie szuka tożsamości, którą oferują ci pierwsi. Kiedyś nazwałem te dwie siły, rozrywające nas od kilku stuleci, Konfederacją i Familiją. Dariusz Gawin proponował gdzieś określenie „Sarmaci” i „Oświeceni”. Domyślam się, że mówiąc o „narodzie kolaborantów”, Rymkiewicz ma na myśli mniej więcej to, co nazwałem Familiją.

**Ty najgłośniej oprotestowałeś „teorię zamrażarki”, czyli pogląd, wedle którego naród polski miał rzekomo ciągle cierpieć na fobie nacjonalizmu i antysemityzmu, jakie żywił przed wojną, zaś PRL był jedynie czymś w rodzaju okresu hibernacyjnego. Po odzyskaniu wolności te fobie miały się uwolnić na nowo i zadaniem „oświeconej elity” miałyby być rehabilitacja ducha narodowego.**

– Teza o „zamrażarce” była powszechna po 1989 roku i wyznawały ją różne środowiska, nie tylko te związane z „Gazetą Wyborczą”. W książce Teresy Torańskiej *My* Jarosław Kaczyński relacjonuje swoją rozmowę z Antonim Macierewiczem, który miał mu tłumaczyć, że w Polsce nie ma sensu budować chadecji w typie zachodnim, potrzebna jest partia taka jak Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, bo „to społeczeństwo przez pięćdziesiąt lat żyło jakby w uśpieniu i wciąż jest jak z Sienkiewicza”.

Najlepszym dowodem, jak powszechnie wierzone w „zamrażarkę”, była ta cała wojna o historyczne szyldy partii – obfitość żrących się między sobą PPS-ów, PSL-i i Stronnictw Narodowych, podczas gdy okazało się, że te szyldy psa z kulawą nogą już nie przyciągają, nikomu nic nie mówią. Dla ludzi zglajchszaltowanych przez realny socjalizm istniały tylko dwa „brendy” – PZPR i „Solidarność”. PRL i anty-PRL. Rzeczywiście środowisko „Gazety Wyborczej” z wiary w „zamrażarkę” wywiodło przekonanie, że jeśli tylko Polakom pozwolić, to zaraz wyjdą na ulice ONR-owcy i zrobią tu faszyzm. To swoją drogą dobry przyczynek do badań nad zbiorowymi paranojami, jak to środowisko potrafiło zmitologizować organizację nawet w czasach swej największej świetności marginalną, liczącą jedynie kilka tysięcy członków i szybko zdelegalizowaną...

## Ale wcześniej zapisała się ona kilkoma spektakularnymi akcjami...

– Radykałowie zawsze rzucają się w oczy, ale naprawdę nie sposób udowodnić tezy, że w Polsce antysemityzm był jakoś bardziej znaczący od ówczesnej europejskiej średniej, a tym bardziej, jakoby był on nieodłącznym składnikiem polskiej tożsamości. To tylko obsesje „komandosów”, wynikające z ich pokręconych życiorysów i z traumy podniesionej do trzeciej potęgi kulturowej obcości, jak z tej piosenki Kaczmarskiego: „czy ja komunista, czy Polak, czy Żyd?” – a w sumie ani to, ani to, ani tamto. Nigdy jeszcze problem z własną tożsamością tak nielicznych nie zaciążył tak fatalnie w skutkach na losach całej zbiorowości, że tak pojadę trochę Churchilllem.

Nie wchodząc w to głębiej: i lewica, i prawica zakładała, że po upadku PRL automatycznie wrócimy do sytuacji społecznej z 1939 roku. A tymczasem – nic właśnie. Okazało się, że upływ krwi, terror, migracje, awans społeczny i indoktrynacja PRL-u przeorały Polaków do trzewi i wycisnęły na amen. Zerwała się ciągłość tradycji – przecież w wielu domach nie rozmawiało się o rodzinnych korzeniach, wielu Polaków nie zna imion swych dziadków, nic o nich nie wie, nie było nigdy na ich grobach, nie ma po nich żadnych pamiątek. Nie udało się wychować „człowieka socjalistycznego”, jakiego postulowano, ale poddany temu eksperymentowi materiał uległ jednak zasadniczym odkształceniom.

**Twoim zdaniem przez owe 45 lat narodził się jednak „nowy człowiek”, który z polskością ma związek wyłącznie symboliczny. Jego główną cechą charakterologiczną jest cwaniactwo.**

– Tak, bo cwaniactwo jest główną cnotą niewolnika i jego zasadniczą cechą, rekompensującą zatrutę instynktu wspólnoty. Tatiana Zaslawska tak właśnie opisała człowieka wychowanego przez Sowiety: „cwany niewolnik”. Z jednej strony: nie dać się panu, dziedzicowi, mówiąc językiem realiów polskiego folwarku, z drugiej: jak się da, to dziedzica okpić, odkraść swoje, wywinąć się od powinności. A co obchodzi pańszczyźnianego los folwarku, czy on będzie prosperował, czy zbankrutuje? Nic, to sprawa dziedzica.

Ludzie, których nazwałem Polactwem, wciąż rozumują w taki właśnie sposób, wyuczony w PRL. Państwo polskie, „wrogie państwo opiekuńcze”,

mówiąc językiem profesora Wilczyńskiego, jest dla nich takim właśnie folwarkiem, na którym trzeba się tak ustawiać, żeby się za bardzo nie narobić, a wyciągnąć z dziedzica jak najwięcej. Transformacja ustrojowa oznaczała tylko tyle, że oto farnale dostali prawo wybierania dziedzica. A jaki dziedzic jest dla nich dobry? Nie taki, który się troszczy o folwark i jego interesy, unowocześnia i buduje, tylko taki, który dużo daje, mało goni do roboty i łatwo go naciągać, odkradać.

**Żona przycina na kasie w sklepie, mąż podłączył się za darmo „kolankiem” do zakładowego węzła ciepłowniczego, syn wyniósł coś z fabryki...**

– ...i tak dalej. Ale to tylko część postkolonialnego kompleksu. Sprawa druga to deprawacja elit. W państwie kolonialnym, okupacyjnym, zaborczym, jakkolwiek zwać, nie pochodzą one z naturalnego awansu, tylko z kolaboracji. Okupant czy zaborca potrzebuje ludzi, którzy znają miejscowy język i zwyczaj, by sprawnie zbierać podatki, dokonywać spisów, i tak dalej...

**Trudno byłoby Michnika czy dysydemtów z kręgu Unii Wolności uznać za elitę kolaborancką, skoro mogli robić kariery w komunizmie, a wybrali z walkę z totalitaryzmem.**

– Nie, nie, sposobem myślenia oni należą właśnie do tej właśnie elity, zrobili swego rodzaju bunt w rodzinie, ale generalnie mają takie samo spojrzenie na „tubylców”, pozostają w tej samej „fatalności”, mówiąc językiem Norwida. Nie bez kozery Michnik tak szybko i łatwo znalazł wspólny język z ludźmi dawnego reżimu, i nie tylko wspólny język, ale i wspólnotę.

Kompleks elity postkolonialnej, świadomej swego nieprawego pochodzenia, zmusza ją do rekompensowania sobie tego, że nie jest szanowana przez tubylców, wzajemną pogardą dla nich. Tłumaczy więc sobie świat mniej więcej w ten sposób: tam gdzieś oto jest metropolia, cywilizacja, wzorzec, ideał – tam wszystko wiedzą najlepiej. I tu trzeba wszystko urządzić na ich wzór. I my już jesteśmy na tej drodze zaawansowani, już ucywilizowani. A nasi tubylcy – nie. Ciemni, dzicy, nie słuchają nas, nie rozumieją, więc my ich musimy ucywilizować, oduczyć tubylczych zwyczajów, oświecić. Tu jest tylko obciach, dzicz i zacofanie, tu się nic nie wymyśla, wszystko co dobre płynie stamtąd, a my jesteśmy pasem transmisyjnym między cywilizacją a jej brakiem.



Michnik, hasłowo mówiąc, zawdzięczał swój sukces w III RP temu, że tym wszystkim, którzy przywykli służyć metropolii poprzedniej, którzy budowali socjalizm na wzór sowiecki, pokazał wzór nowy i niejako ochrzcił ich w imię nowego bożka – socjalizmu, postępu europejskiego. A oni tego bardzo potrzebowali, to była dla tej elity wyhodowanej przez PRL i dla PRL oferta idealna.

To jest, powtarzam, nie „elita narodu”, jak w wolnym kraju, ale „elita przeciw narodowi”. Pogarda dla własnych tubylców, poczucie wyższości

i odruch tresowania ich wedle płynących z metropolii wzorców to ich instynktowny behavior, nie potrafią myśleć i postrzegać świata inaczej, podobnie jak nie potrafią nie być czołobitni wobec metropolii. Ci ludzie przywłaszczyli sobie historyczne miano „inteligencji”, ale są przecież zupełnie kim innym niż prawdziwi polscy inteligenci, ci od Żeromskiego i Dmowskiego, z Zet-u czy Legionów, którzy też uważali za swój obowiązek niesienie ludowi oświecenia, budzenie w nim narodowej świadomości, ale traktowali to jako służbę, a nie jako prawo do tresowania hołoty, jako dług wobec pokrzywdzonych, a nie funkcję swojej wyższości nas „starszymi, gorzej wykształconymi i z prowincji”...

### **Gdyby wyjąć z kontekstu jakieś Twoje wypowiedzi o „Polactwie”, to też można by Cię dołączyć do tej postkolonialnej elity...**

– Gdyby wyjąć z kontekstu... Ale jest właśnie ten zasadniczy kontekst, który ujmuję krótko dosadnym wierszykiem bodajże Przerwy-Tetmajera: „wołę polskie gównu w polu niż fijołki w Neapolu”. Polska inteligencja – i to stanowiło, że była elitą narodu – mimo zniewolenia wierzyła zawsze, iż odpowiedzi na stojące przed nim wyzwania naród może znaleźć w sobie, obcymi wzorami jedynie się posiłkując. Że „póki w narodzie myśl swobody żyje”, wystarczy tylko pomóc mu odzyskać siłę i godność, a poradzi sobie sam i jeszcze innych zadziwi.

### **Wracając do wątku elit...**

– ...to w Polsce sprawa jest bardziej skomplikowana niż w krajach afrykańskich czy latynoskich, gdzie cała elita została wyprodukowana przez kolonizatorów. U nas zaś przetrwała resztką elity przedwojennej, choć przez pół wieku niszczone ją i zastępowano nową, kolaborancką – świetnie to zresztą opisał Urbankowski w poszerzonej *Czerwonej Mszy*. Dzieci przedwojennej inteligencji nie mogły studiować, męzczyzn wysyłano do strobatalionów, skąd często nie wracali... Z drugiej strony awans społeczny wykorzystywano do zbudowania oddanej socjalizmowi warstwy społecznej, i to się przecież udało, te miliony „partyjno-mundurowego” elektoratu do dziś mają znaczenie dla wyniku wyborów.

Łatwo to ująć takim zgrabnym szkicem, ale to półwiecze mieszania głęboko nas skomplikowało, w podobny sposób, jak jest to na pograniczach.

Dlatego kulturowy podział, którego zewnętrznym wyrazem są etykiety „pisowski” – „platformerski”, wchodzi często nawet pomiędzy członków tej samej rodziny. Mówi się, że jak się ludzie na imieninach popili, to się pokłócili „o politykę”, ale tu nie chodzi wcale o politykę, tylko o tożsamość. Każdy z nas mniej lub bardziej świadomie decyduje się, co ze swego pomieszanego dziedzictwa wybiera, czy więcej PRL-u, czy więcej Polski. Ja sam przecież też jestem takim typowym dla dzisiejszych czasów mieszanicem – mama z racji „pochodzenia społecznego” miała zamkniętą drogę na studia, a ojciec wyszedł ze wsi w przysłowiowej jednej koszuli, w pewnym sensie należał do takich właśnie, z których PRL chciał wychować nową elitę; na szczęście endecka tradycja dziadka i salezjańskie wychowanie nie pozwoliły mu z tej oferty skorzystać, ale generalnie był w grupie podwyższonego ryzyka.

**Drażni mnie jednak ta idealizacja dawnych elit.**

**Żeromszczyzna, dobry pan z dworku... Wśród np.**

**niemieckiej szlachty powszechna była służba na rzecz wspólnoty, u nas „oświeconych dworów” wcale nie było tak wiele. Zjeździłem Polskę wzdłuż i wszerz jako reporter i uderzyło mnie to, z jaką nienawiścią po dziesięcioleciach ludzie na wsi mówią o dawnych dziedzicach. To nie wzięło się z niczego.**

– No, a o czymże innym jest większość prozy Żeromskiego? Przecież największa batalia polskiej inteligencji, zaczęta bojami Mickiewicza i Mochmackiego z „salonem warszawskim”, a zakończona... ja wiem, w sensie literackim chyba *Wyzwoleniem* Wyspiańskiego, a może dopiero *Przedwiośniem*, to właśnie jej walka przeciwko elicie szlachecko-ziemiańskiej, jej zgubnemu dla narodowej sprawy egoizmowi i skłonności do wieszania się u klamek obcych panów. To była wielka, intelektualna praca, jaką polscy inteligenci wykonali. Politycznie jej wyrazem był fakt, że Polska w wieku XVIII zeszała z dziejowej sceny jako państwo zacofane o lat kilkaset w stosunku do sąsiadów, a w wieku XX odrodziła się jako nowoczesna republika, z pełnią praw obywatelskich, które na zachodzie kontynentu niektóre grupy społeczne uzyskiwały dopiero kilkadziesiąt lat później. To się wiązało z wymianą elity, inteligencja wyparła szlachtę i ziemiaństwo, II RP była jej dziełem, i wraz

z tym zbudowanym przez siebie państwem polska inteligencja zginęła – w Katyniu, Palmirach i w emigracyjnym rozproszeniu...

I teraz mamy z jednej strony jej niedobitków, usiłujących się pozbierać, odrodzić i odzyskać rząd dusz narodu, a z drugiej tę peerelowską „inteligencję pracującą”, wykorzenioną z narodowej tradycji obrazowanszczyne, przechrzczoną przez michnikowszczyznę z sowieckiego internacjonalizmu na brukselski kosmopolityzm. Niestety, z różnych powodów III RP została intelektualnie zdominowana przez tych drugich. Politycznie się to nie udało, „polityka inteligencka”, jak nazwał udeckie mrzonki Jan Staniłko, skończyła się szybko kompletnym bankructwem i oddaniem pola drobnym cwaniaczkom, najpierw popezetpeerowskiej kwaśniewszczyźnie, a potem różnym nowemu chowu Rysiom, Zdzisiom, Mirom i Czarusiom, na których zbudował swą pozycję Tusk.

Ale „narracja” III RP to dzieło michnikowszczyzny, „salonu warszawskiego”. Narracja mniej więcej taka: u Okrągłego Stołu spotkali się i porozumieli Polacy przychodzący „z dwóch stron historycznego podziału”, by wspólnie poprowadzić nas ku Europie. Aby się zaś w niej w pełni znaleźć, musimy się pozbyć balastu polskości, rozliczyć z naszych narodowych win i wad, z całą naszą bezsensowną albo zgoła zbrodniczą historią, odrzucić to wszystko w diabły i rozpląnąć się w powstającej, europejskiej rodzinie.

No i tu właśnie cała ta narracja bierze w łeb. Bo w tym cała sprawa, że żaden europejski naród, żadna europejska tożsamość nie powstaje. Projekt unijny się przesilił, fala odpłynęła, pozostawiając po sobie organizację, w której decydującymi podmiotami pozostają i pozostaną państwa narodowe. Te silne przede wszystkim. Niemcy, Francja, Wielka Brytania i tak dalej... Czyli wracamy do „koncertu mocarstw”, do Europy Bismarcka i księcia Górczakowa.

### **Bankructwo lekkomyślnej Grecji na pewno nie przyspieszy europeizacji. Jedne narody rządzą się lepiej niż inne i dzieli je przepaść pod każdym względem.**

– Bo ja wiem, czy lekkomyślnej? Na swój sposób Grecy zachowywali się racjonalnie – dają darmo, to tylko frajer by nie brał. Choć oczywiście nieodpowiedzialnie, bo jako naród zapłacą za te unijne zapusty bardzo drogo. Ale jakkolwiek obecny kryzys interpretować, nie ulega wątpliwości, że michnikowszczyzna, która wszystko postawiła na projekt europejski, jest teraz w ślepych zaułku, zupełnie niezdolna do poradzenia sobie z rzeczywistością.



**Ale z własnego „narodu patriotów” Rymkiewicz, jak sądzę, usunąłby tych, którzy nie uznają wywołania Powstania Warszawskiego za sensowne. Ja uważam, że można być dobrym Polakiem i uważać to wydarzenie za bezsensowną hekatombę.**

– Ja też uważam, że można być polskim patriotą i uznawać to powstanie za tragiczną głupotę. Po stronie elity patriotycznej zderzają się różne tradycje – do tych sporów należy właśnie spór o Powstanie Warszawskie. Co prawda śmieszy mnie, kiedy jacyś dziadkowie odgrzewają dziś wojny Piłsudskiego z Dmowskim, bo w dzisiejszym, opisanym tu podziale, oni obaj są przecież po tej samej stronie: po stronie polskości, tożsamości, różnie tylko definiowanej. Ten dzisiejszy podział nie przypomina II RP, tylko drugą połowę wieku XIX. Po jednej stronie ci, którzy uważają, że Polska może i musi „wybić się na niepodległość”, a po drugiej ci, którzy nas namawiają, że „jedynym tylko lekarstwem na męki jest dobrowolne samobójstwo ducha”.

To ciekawe, swoją drogą, do jakiego stopnia z polskiej pamięci wyrzucono fakt, iż te elity powstańcze, czy nawet te głoszące endecki realizm, były w pewnych okresach bardzo nieliczne i otoczone obojętnością ogółu, skupionego na swoich życiowych sprawach, na „cieplej wodzie w kranie”. Trzeba czytać literaturę z epoki, dzienniki, wspomnienia, żeby sobie uświadomić, że patrioci to byli tacy ówcześni „pisowcy”, przez wielu znienawidzeni, pogardzani. Powstańcy styczniowi śpiewali taką pieśń, w której sami siebie przyrównywali do upiorów kłusujących rodaków. Za naszych czasów przypomnieli ją Gintrowski z Łapińskim: „w noc spokojną do domów wpadniemy, gdzie szczęśliwi sytymi śpią snami, naszą pieśnią ich spokój skłóciemy, niech się zerwą, niech idą za nami!”. Kiedy Legiony Piłsudskiego wkroczyły z takim wezwaniem do Kielc, tamtejsi Polacy zamiast się zerwać i iść, zamknęli na cztery spusty drzwi i okiennice, bo bali się, że ci wariaci ściągną na miasto nieszczęście. Stąd to sławne „jebał was pies, Polska takich nie potrzebuje” Piłsudskiego. I dziś reakcje na grupę stojącą pod krzyżem albo namiotem na Krakowskim Przedmieściu są podobne. W wykorzenionych budzą wściekłą agresję, a wielomilionowa reszta ma ich wszystkich w głębokim poważaniu i woli w tym czasie oglądać „X Factora”.

Protestuję. Niektórzy tak ciężko pracują dla siebie i kraju, że nie mają czasu na nic, nawet na oglądanie „X Factora”, nie mówiąc o wycieczce na Krakowskie. Kto stanowi odpowiednik powstańca w czasie pokoju i prosperity? Ci, którzy tworzą, pchają naszą gospodarkę do przodu, dokonują wynalazków rozstawiających imię Polski. Śledziłem niedawno rozgłos medialny wokół młodych ludzi, którzy dokonywali dość niezwykłych czynów jak na warunki polskiej innowacyjności. Jeden z nich, łodzianin, stworzył program komputerowy, który znalazł się w pierwszej dziesiątce najlepiej sprzedawanych programów na świecie. Znalazłem o nim tylko wie notki w sieci. W Niemczech, gdzie wynalazców w bród, ten człowiek „wyskakiwałby z łodówki”. On nie zasługuje na miano patrioty?

– Oczywiście, że tak. Ja przecież nie powiedziałem nigdy złego słowa o polskim pozytywizmie. Ja tylko bronię „oszołomów”, bo oni najczęściej są posądzani o „szkodzenie wizerunkowi Polski” itp. Ale kiedy o takich sprawach mówimy, to przypominają mi się różne zapomniane polskie życiorysy z tegoż samego XIX wieku: przemysłowców, kupców, inżynierów, wynalazców... Dużo o nich pisał przed laty Stefan Bratkowski, zanim jak tyłu innych sfiksował z nienawiści do Kaczyńskiego... To myśmy przecież, na przykład, kolonizowali Syberię i najdalsze zakątki Rosji, jako jedyny ożywił to Jacek Dukaj w powieści *Lód*. To rzeczywiście fatalne, że ten polski dorobek został także usunięty ze świadomości narodowej. To stało się dopiero w latach dwudziestych XX wieku, gdy piłsudczycy ustalili z mocą wsteczną, że prawdziwa polska historia to tylko historia romantycznych zrywów i walk, a każdy kompromis z zaborcą był zdradą, choć wiele z tych kompromisów było dla Polski zbawiennymi. Właśnie dlatego ciężko nam sobie poradzić ze współczesnością, że nasza pamięć o czasach zaborów pozostała w tej mocno je fałszującej narracji, że zakładamy, iż patriotyzm czy wręcz heroizm są wrodzoną, typową cechą każdego Polaka.

Więc podział jest znowu między tymi, którzy uważają, że Polska może „wybić się” na samodzielność, na swoją odmienną drogę i podmiotową pozycję w Europie, a tymi, którzy uznali, że Polska, jak każde inne zresztą państwo narodowe, jest dziś przeżytkiem, anachronizmem, że tworzy się nowy naród europejski, do którego się nie załapać byłoby niewybaczalnym

frajerstwem. Energia i determinacja w realizacji tego projektu „modernizacji przez kserokopiarkę” dowodzi, że ten punkt widzenia skorelowany jest z poczuciem dystansu, niechęci lub wrogością wobec polskości, a nawet swojskości. Powiedziałbym więc, wracając do początku naszej rozmowy, że istnieje naród polski i ci, którzy chcą się z niego wyrwać. Nie naród zdrajców i naród patriotów, ale zakorzeniecie w polskości i wykorzeniecie z niej. No i ta rzesza nie poczuwającego się Polactwa, tak jak to było w czasach Dmowskiego i Żeromskiego.



## **Przyznasz więc, że tych współczesnych pozytywistów nie uwzględnia ani liberalno-lewicowy „Salon”, ani prawicowe elity niepodległościowe, dla których Rymkiewicz jest guru.**

– Tak, to prawda. Przede wszystkim musimy budować własną siłę ekonomiczną i technologiczną, bo bez tego nigdy nie utrzymamy niepodległości. I to także jest podobieństwo do sytuacji z lat osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy trwał spór pomiędzy insurekcjonistami, którzy chcieli wywoływać nowe powstanie, a ugodowcami, których nie należy mylić z kolaborantami. Obie propozycje były do bani – powstanie nie miało szans, bo nie mieliśmy siły, a z ugodowcami nikt nie chciał żadnych ugód zawierać, także dlatego, że nie stała za nimi żadna siła. I na to odpowiedź pierwszy znalazł Dmowski razem z Popławskim i Balickim. Zanim cokolwiek zrobimy, musimy zbudować polską siłę. Jak? „Spolityzować masy”. Wykorzystać fakt, że masa włościan i robotników będzie aspirować do lepszego życia, oprzeć się na nich, uświadamić, organizować, budować wspólnotę, świadomość, że dla realizacji swych potrzeb niezbędne jest im własne, polskie państwo.

Ten patriotyzm w wydaniu młodoendeckim był czymś zupełnie innym od patriotyzmu insurekcyjnego, „wariackiego” – on był patriotyzmem praktycznym, bardzo podobnym do amerykańskiego, czy właściwie przede wszystkim brytyjskiego, bo stamtąd szło natchnienie. Naród ma swoje interesy. Patriotyzm to świadomość, że tylko własne państwo może te interesy zrealizować, a żeby je zrealizować, trzeba mieć siłę. Więc patriotyzm to budowanie polskiej siły – i tu dopiero pojawia się kwestia ducha, narodowej mitologii, która ma zbudowaniu tej siły służyć. Czyli to, co w paradygmacie romantyczno-powstańczym jest uznane za wartość samą w sobie i wystarczającą.

Tak, to endeckie spojrzenie jest także moim, i tu się dość zasadniczo rozchodzimy z autorem *Kinderszenen*, kiedy przekonuje on, że musimy ze swych heroicznych klęsk stworzyć siłę, bo niczego innego, z czego można by ją stworzyć, nie mamy. A ja uważam, jak kiedyś Popławski, że polską siłę stworzyć może ten sam żywioł, który na razie wyniósł ferajnę cwaniaczków od Tuska, ten naturalny, fizjologiczny pęd Polactwa do awansu, do dorobienia się, do życia „jak na Zachodzie”. Tak się stanie, jeśli zdołamy tę masę „spolityzować” i uświadomić jej, że trwałego awansu nie uzyska się metodą „każdy za siebie i tylko jeden Pan Bóg za wszystkich”, że do spełnienia aspiracji niezbędnie potrzebują Polski, organizacji i kierowania się dobrem wspólnym.

## **Nie razi Cię więc użyte przez Rymkiewicza słowo „zdrada”, ale Twój sprzeciw wywołuje nazwanie przeciwników polskiej tradycji „drugim narodem”?**

– Zobacz, co się dzieje w tym symbolicznym miejscu pod krzyżem. Z jednej strony są ludzie, którzy mają jakąś spójną opowieść, łączącą bieżące wydarzenia z poprzednimi i objaśniającą świat, nasze w nim miejsce i zadania. Może to jest narracja mądra, może głupia, może anachroniczna, ale w ogóle jest. A przeciwko nim masz ludzi, którzy nie są w stanie wyartykułować, w co właściwie wierzą, czego chcą i na czym im zależy. Wypinają zadki, pierdzą na wargach, zagłuszają modlitwy puszczaniem z gigantofonu „kaczuszek”, albo po prostu kopią i bluzgają; w najlepszym wypadku potrafią wydobyć z siebie jakiś komunał, że przecież, no przecież wszyscy ludzie na poziomie... i machnięciem ręki wskazać na Europę. Oni nie są inną formą, tylko brakiem formy w ogóle. Tak jak żadnej formy nie mieli ci, którzy się wynaradawiali w wieku XIX, dlatego historia ich nie zapamiętała.

### **I znowu ten wiek XIX w wieku XXI...**

– No bo znowu to przerabiamy. Widocznie musimy. Widocznie z historią narodów jest jak z nauką w szkole: jak uczeń jest tępy, przespał lekcję albo ją zapomniał, tak jak myśmy zapomnieli swoją historię, a w każdym razie nie wyciągnęli z niej wniosków, to musi powtarzać, aż do skutku. ■



TOMASZ ROWIŃSKI

# POLSKA

jako potwór doktora Frankenstein

Uwagi o myśli politycznej Jarosława Marka Rzymkiewicza

Rymkiewicz jak prawdziwy romantyk, który nie jest już chrześcijaninem, ale „późnym wnukiem” nurtów romantycznych, wierzy, że da się wybudować swego rodzaju „bricolage” idei, by wskrzeszać Polskę bez Logosu (a właściwie podtrzymywać obumarłe ciało – podobne do potwora doktora Frankenstein).

## MICKIEWICZ

Jeden z publicystów, którego refleksja jest mi bliska, słusznie zauważył, że Jarosława Marka Rymkiewicza „jako autora w oczywisty sposób nie do pominięcia”<sup>1</sup> nie można usunąć z dzisiejszych rozważań o Polsce. Podobnie też pisząc o Rymkiewiczu, trudno pominąć polskie sprawy. Trudno o nim pisać tylko jako o literacie, pisarzu, poecie w oderwaniu od spraw Polski. Trudno też jego piarstwo zredukować jedynie do publicystyki, jak dałoby się to uczynić z wieloma innymi autorami. Warto nadmienić, że jest to

---

1 P. Milcarek, *Kościół, prawica, demony*, „Christianitas” 45/46, s. 41.

przypadek pewnie nieodosobniony, ale przynajmniej bardzo rzadki w naszych najnowszych dziejach.

Jeśli chce się natomiast napisać o Rymkiewiczu jako myślicielu politycznym, niemal niemożliwe jest stworzenie bezwonnego ekstraktu podobnego preparatom, które znajdujemy w podręcznikach filozofii politycznej. Styk literatury i politycznych spraw polskich jest u niego zbyt znaczący. Z filozofii innych narodów potrafimy wytwarzać preparaty, być może dlatego, że zarówno liberalna, jak i konserwatywna refleksja anglosaska czy kontynentalna jest pozbawiona dla nas, Polaków, głębokiego kontekstu historii i kultury. Oczywiście Hobbes jest zatopiony w całej gęstwinie przypadłości swojego czasu, a mimo to zdaje nam się, że proponuje coś wynoszącego go ponad to lub przynajmniej, że sam jest przykładem myślenia mówiącego o jego czasach, które są po części także naszymi. Dlatego je rozumiemy. Im mniej pojmujemy z tła, tym większą będziemy mieli skłonność do uniwersalizacji przesłania.

Nie chodzi teraz o Hobbesa, którego w pewnym sensie mogliśmy pominąć w ogóle, ale który może nam się jeszcze przydać. Rymkiewicza pominąć się nie da, zachowując proporcje, tak jak nie da się ominąć Mickiewicza – czy tego chcemy, czy nie chcemy, czy uważamy, że „dobrze, że był”, czy też zupełnie na odwrót. Możemy jedynie mnożyć pytania: „Na ile jego mesjanizm nam odpowiadał? W jakim stopniu romantyzm dał się pogodzić z chrześcijaństwem? Czy wobec tego polskość, romantyzm i chrześcijaństwo mogą na dłuższą metę ze sobą koegzystować?”. Powiedzieć trzeba, że Rymkiewicz sprawnie gra na strunie polskości – większość z nas, jego czytelników, to rozumie i odczuwa, ale jak sądzę myli się ten, kto widzi w nim wieszczka. Jest on raczej smutnym heroldem naszego czasu, naszego zmierzającego smutku.

## POTĘGA

Zaintrygowało mnie zasłyszane stwierdzenie, że z polskiej literatury naszego czasu nie zostanie nic, tak jak w praktyce nic nie zostało z pierwszych dziesięcioleci Polski rozbiorowej – czyli aż do romantyzmu. Jest w tym zapewne wiele przesady, ale zastanówmy się, czy jest coś w dzisiejszej literaturze (literaturze pierwszego dwudziestolecia III Rzeczypospolitej), co jako *skarb* może być przechowane w dziedzictwie narodowym? Intuicja podpowiada, że właśnie Rymkiewicz, ponieważ emanuje z niego dziwna



potęgą<sup>2</sup>. Skąd taki pomysł? Podsuwa go inne pytanie. Jaka jest w Polsce potęga poza chrześcijaństwem? Odpowiedź wydaje się prosta – romantyzm. Można by nawet powiedzieć, że domyka ona analogię pomiędzy wiekiem XIX a naszymi czasami.

A jednak filozofia tego pisarza prowadzi Polskę do paradoksu. Jeśli mielibyśmy dziś zamiast jednej dwie Polski, jak za Mickiewiczem próbuje głosić poeta z Milanówka<sup>3</sup>, to zwycięstwo tej *prawdziwej*, ale w duchu rymkiewiczowskim, zaprowadzi polskość do rozpadu, rozczłonkowania i zaniknięcia. Można by powiedzieć, że czeka nas los świata, który jest nicością<sup>4</sup>. Pozostaje nam jedynie wysiłek powstrzymywania procesu zapominania wszystkiego, co było i jest.

„Dobrze byłoby wiedzieć, dlaczego życie jest fragmentaryczne i rozpada się na kawałki, a w dodatku nie daje się ułożyć z tych kawałków w jako taką spójną całość, ale jest oczywiste, że wiedzieć tego nie można – życie nie chce, żebyśmy wiedzieli, dlaczego tak jest, dlaczego ono jest takie jakie jest, w kawałkach i rozlatujące się na kawałki, a nie jakieś inne. Inne – to znaczy w całości, dane nam do życia jako całość”<sup>5</sup>.

Zapominanie wszystkiego jest tym, co cechuje tę drugą Polskę – mickiewiczowskich konfidentów. Oczywiście Jarosław Marek Rymkiewicz nie jest po prostu myślicielem zachowawczym, jednak zachowawczość jest pewnego rodzaju praktycznym wnioskiem jego przemyśleń.

„Potem, gdy się je [te kawałki – TR] ujmie – właśnie jako kawałki – można je opisać. Wiem, że te mniejsze i większe kawałki słabo do siebie pasują – albo w ogóle nie pasują – ale nie ma to dla mnie większego znaczenia. Ważne jest to, że krążą wokół”<sup>6</sup>.

Konsekwentna refleksja prowadzi nas więc do innego paradoksu – byśmy mogli mieć szansę zapamiętania Rymkiewicza, powinniśmy odrzucić jego obraz świata i jego diagnozy. Polska nie przetrwa ani badania, które on

2 Zob. *O afirmacji polskości. Rozmowa z Jarosławem M. Rymkiewiczem*, „Teologia Polityczna”, 5/2009-2010, s. 18; Wpływowi Rymkiewicza na polskie myślenie o polityce przypatrywał się też P. Milcarek w swoim esejie *Kościół, prawica, demony*, s. 41-43.

3 J.M. Rymkiewicz, *Czego uczy nas Adam Mickiewicz*, teologia polityczna.salon24, 27.04.2010.

4 Charakterystykę nihilizmu Rymkiewicza prosto, ale i trafnie ujęła Dorota Wojda, autorka książki, która ma się ukazać nakładem wydawnictwa Universitas, *Poetyka negatywna i paradoksy dyskursu. Pisarstwo Jarosława Marka Rymkiewicza: „To nihilizm (...) który heroicznie przyjmuje myśl o braku albo przesłonięciu trwałych metafizycznych fundamentów, o tym, że świat wysnuwa się z nicości i ku niej zwraca”, Istnienie według Rymkiewicza. Jak możliwy jest konserwatywny nihilizm? Z dr Dorotą Wojdą rozmawia Jakub Lubelski*, „Pressje” Teka 9/2007.

5 J.M. Rymkiewicz, *Wieszanie*, Warszawa 2007, s. 139.

6 Tamże, s. 141.

proponuje, ani lekarstwa, jakie chciałby serwować. Zanim jednak spróbujemy to opisać, konieczne jest nam swoiste *avant lettre* lub *avant propos* w kwestii polskości.

## AVANT PROPOS – WPROWADZENIE DO POLSKOŚCI

Myślenie o zrębach polskości, o jej początkach w jakiś przedziwny sposób wciąż wydaje się oczywiste. Polskość bowiem zakorzenia się w pewnym konkretnym momencie dziejów, czy też może prościej, w ludzkiej historii<sup>7</sup>. Dość łatwo możemy tu wskazać na chrzest Mieszka, który aktem tym zakorzenił Polskę jako państwo wchodzące w pewną strukturę cywilizacyjną i kulturową. Można by wysunąć zarzut, szczególnie z perspektywy *płynnej nowoczesności*, że ta inicjacja zbyt wiele nie zmieniła, nie miała bowiem charakteru rewolucji, czy przewrotu ustrojowego, a z pewnością niewiele znaczy dziś. Byłoby to rozumowanie ahistoryczne, ale zrozumiałe. Z trudem przychodzi nam, ludziom mającym za sobą kolejne kryzysy nowożytności, myślenie o początkach państwowości jako wydarzeniu nie wpisującym się w narrację rewolucyjną, a raczej odpowiadającym zasadzie, że „życie zmienia się, ale się nie kończy”. Tak się stało z pogańską egzystencją słowiańskiego księstwka na polskich ziemiach. Dopełnienie w łasce chrztu miało sens nie tylko geopolityczny, ale przede wszystkim „formacyjny”, było niczym ustawienie teleskopu pomiędzy człowiekiem a Bogiem – Panem historii.

Warto zwrócić uwagę na dwie płaszczyzny, które pojawiły się w konsekwencji aktu, na jaki zdecydował się Mieszko – pierwsza była bardziej doczesna, choć przychodziła z *góry*, a drugą możemy określić jako boską, choć pojawiła się z *dołu*. Z *góry* przyszła do Polski ta siła, która okazała się konstrukcją niejednokrotnie trwalszą od samego państwa polskiego. Chodzi oczywiście o hierarchię Kościoła rzymskiego, tę nieustannie trwającą w naszym *polskim życiu*<sup>8</sup> religijnym, politycznym i kulturowym *regencję*. Trudno może to sobie wyobrazić, ale przed chrztem nie było jej wcale i dopiero po chrzcie zaczęła się kształtować, a zatem i zaczęło się jej oddziaływanie. Jeśli chcemy szukać jakiejś konstytutywnej zmiany, czy *rewolucji* (choć to niedobre słowo) w *byciu* ludów słowiańskich na ziemiach polskich w X wieku, będzie to pojawienie się nowej formy przyniesionej nam przez nadprzyrodzony Logos.

---

<sup>7</sup> Warto w tym temacie zajrzeć szczególnie do pierwszej części tekstu P. Giercha, A. Dobrzańskiej, *Polacy o Kościele*, w: *Wartości Polaków a dziedzictwo Jana Pawła II*, red. T. Żukowski, Warszawa 2009, a także T. Rowiński, *Polska opowieść. Rozważania o podmiotowej narracji Polaków w czasach pesymizmu*, „Christianitas” 44.

<sup>8</sup> Kategoria podstawowa dla języka politycznego J.M. Rymkiewicza, por. *O afirmacji polskości. Rozmowa z Jarosławem M. Rymkiewiczem*, s. 29.

Z dołu przyszło coś innego, doświadczalnie bardziej boskiego, czy może raczej Bożego. Oto nagle plemienne państwo zachodnich Słowian przyjmując w swoje *ciało* Logos chrześcijaństwa, zaczęło rozpoznawać Boga<sup>9</sup> (metafora lunety właśnie tu oddziałuje szczególnie). Przestało być jedynie związkiem doczesnego i naturalnego bytowania, niepamięci, ale weszło w obszar łaski. Od tej pory Ktoś Inny stał się prawodawcą państwa-kraju, który przestał być tylko księstwem czy później królestwem Mieszka i jego synów, ale stał się królestwem Boga bez mieszania jednak porządku władz służących mu wedle swojego powołania – w sferze doczesnej i duchowej. Nie ma tu zresztą niczego nadzwyczajnego. Ta *zmiana* jest tylko zwykłym *powołaniem* państw chrześcijańskich, którego to *powołania* nie należy mylić z naszymi wyobrażeniami o teokracji.

Rozpoznawanie Boga odbywa się bowiem przez wolę władców, przez zapisy konstytucji, zarówno w ich dawnym, jak i nowoczesnym sensie, poprzez zapisy prawa zasadniczego i stanowionego. Dzięki temu społeczność polityczna wchodzi w orbitę królowania niebieskiego. Zmiana, jaka dokonała się w Polsce około roku 1000, zmieniła też i zasadniczo przeorała mentalność żyjącego tu ludu. Państwo, które przestało być wyłączną własnością jego władców, zaczęło stapiać się z tym ludem, a on także coraz bardziej w swoim powołaniu dostrzegał i rozpoznawał Boga. Można powiedzieć, że działało się to tym bardziej, im bardziej samo państwo skłaniało się ku zanikowi, czy to podczas rozbicia dzielnicowego, czy podczas rozbiorów lub w innych okolicznościach, jak choćby wojny w XVII wieku i czasy komunizmu.

## REGENCJA

Rozpoznawanie Boga skłaniało Polaków także do tego, by coraz mocniej utożsamiali się ze swoją *regencją* jako własną ojczyzną, zarówno w sensie części nadprzyrodzonej rzeczywistości, która daje właściwe jej oparcie, ale też jako namiastką ojczyzny doczesnej. A przecież Polsce nieraz brakowało właściwego doczesności kształtu, czyli państwowości w adekwatnej narodowej formie. Formą polskości przez wieki stawał się katolicyzm, który oznaczało to właśnie, że Polacy rozpoznawali Boga – najpierw rozpoznawało go państwo, potem zaczął rozpoznawać naród urabiany łaską. Nawet wtedy, gdy państwa nie było na mapach. Przekonanie o pewnej Całości naszego bytu i formy

<sup>9</sup> P. Milcarek, *Do Unii non possumus*, „Christianitas” 15/16.

zostało wyrażone najtrafniej właśnie językiem religijnym w ostatnich czasach przez Jana Pawła II<sup>10</sup>.

Jednak po 1989 roku Polakom nie udało się odzyskać państwa, które odpowiadałoby ich formie. Choć czcimy pamięć o konstytucji 3 maja, zapoznaliśmy i zapomnieliśmy o jej preambule – dosadnej i jednoznacznej – podpisanej przez katolików, heretyków, deistów i niewierzących. Pomijam możliwe szczegółowe oceny tej konstytucji w dziejach Polski, jedno pozostaje jednak niewątpliwe – była ona aktualizacją zasadniczej orientacji naszej polskiej formy, składającej się zarówno z tego, co religijne, jak i polityczne. Oto jej pierwsze słowa:

„W imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego Stanisław August, z Bożej łaski i woli narodu król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski i czernichowski, wraz ze stanami skonfederowanymi, w liczbie podwójnej naród polski reprezentującymi”.

Rozpoznawanie Boga, wiara w Jego obecność, a także poddawanie się kulturze tworzonej w Jego Imię. Oznaczało to formowanie sumień i cnót wedle zasadniczego katolickiego i chrześcijańskiego wyznania i etosu. Ta założycielska nić idąca od chrztu aż do dnia dzisiejszego była źródłem siły, którą Polacy znajdowali w sobie, by zmagać się z przeciwnościami takimi choćby jak utrata państwa. Z tej także siły czerpali ciąg do wolności. Ta wolność była wśród nich w czasie powstań, ale i papieskich pielgrzymek. Znów: nie miejsce tu na ocenę każdego z poszczególnych wydarzeń, czy szczegółowe krytyczne spojrzenie na ducha romantycznego, jaki uważa się za zasadnicze spoiwo polskości dziś. Pozwolę sobie raczej na stwierdzenie, że to, co dobrego do nas przyszło, ma źródło w chrzcie Mieszka, a to, co tragicznego w ostatnich dwóch stuleciach, od romantyzmu. Dzięki temu, że dotychczas polski romantyzm był chrześcijański, trudno było oddzielić od siebie te dwie rzeczywistości. Bywało nawet tak, że dodawały sobie siły. Bywało też tak, że ulegały zbyt silnej ku sobie wzajemnej skłonności.

---

10 Najwłaściwiej będzie odesłać do papieskich wystąpień, szczególnie homilii wygłoszonej na placu Zwycięstwa z roku 1979, ale także do „programu dla Polski”, jakim była oparta na Dekalogu nauka z pielgrzymki z roku 1991. Jednak polską formę, zarówno w sensie statycznym, jak i pewnej dynamiki historycznej, najlepiej oddają te oto słowa: „Trzeba iść po śladach tego, czym – a raczej kim – na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpliwych, dla tych sprzeciwiających się”, Jan Paweł II, *Gauđe Mater Polonia. Pierwsza pielgrzymka, czerwiec 1979 r.*, Wydawnictwo M, Kraków 2010, s. 54-55.

Wydaje się jednak, że możemy dziś przyglądać się temu, jak zasadnicze zręby myślenia o polskości jako stopie romantyzmu i chrześcijaństwa zaczynają słabnąć. Paradoks polega na tym, że choć po wielokroć głoszone koniec polskiego romantyzmu<sup>11</sup>, na naszych oczach Polacy stają się coraz bardziej romantykami, a coraz mniej chrześcijanami. Głównie jednak, jak się zdaje dlatego, że mylimy jedno z drugim. To ciekawe zjawisko: wydawało się, że będzie nas gryzła konstytucja, która w swojej preambule w przedziwny sposób przetrąciła naszemu państwu zdolność rozpoznawania Boga, ale dzieje się to w nikłym stopniu. Owszem, jeszcze część z nas mierzi postkomunizm i wszystkie jego pozostałości głęboko wgrzyzione w praktykę polskiej sfery publicznej, gospodarczej czy nawet religijnej, ale niewielu już tak naprawdę chce odbudowania państwa opartego na ciągłości Logosu i pamięci o chrzcie.

Warto podkreślić tę obecność Logosu, szczególnie dlatego, że tradycja nasza nie raz się rwała, a ostatnio wręcz coraz częściej i radykalniej<sup>12</sup>. Coraz częściej też powstaje w Polsce opozycja tożsamościowej mobilizacji przeciw tym, których ogarnęła obojętność. Brakuje tu jednak już Logosu obejmującego całość naszego powołania. To tylko postromantyczna mobilizacja emocji. Wieszczem tego *świata bez łaski* broniącego własnego ogródka, w którym

<sup>11</sup> Choćby ostatnio T. Bartoś, *Ostatni wielki romantyk. Pożegnanie*, w: tenże, *Jan Paweł II. Analiza krytyczna*, Warszawa 2008.

<sup>12</sup> Problem dobrze referuje M. Matyszkowicz w recenzji książki R. Legutki, *Esej o duszy polskiej*, Kraków 2008; M. Matyszkowicz, *Idea polska*, „Christianitas” 40, s. 155-157.

Kiedy nie słyszymy już głosu Pasterza, nie widzimy, że realne problemy rozgrywają się tam, gdzie trzeba walczyć o sprawiedliwe prawo, o życie ludzi zależne od odpowiedzialnej polityki. **Za to mamy zajazdy i rokosze na nieboskłonie. Na Olimpie.** Rzeczywista Polska naprawdę w końcu zaczyna zanikać.

niczmy w muzeum stoją niezłączone i martwe artefakty polskiej przeszłości jest właśnie Jarosław Marek Rymkiewicz.

## REKWIZITORIUM

Polska Jarosława Marka Rymkiewicza jest Polską ośleplą, ponieważ nie potrafi już w świetle Logosu oświecić swojej trudnej historii. Rymkiewicz precyzuje swoje stanowisko w kwestii *historiozoficznej* w *Wieszaniu*: „Byłaby to myśl o tym, że historia ludzi jest połączona tajemnym węzłem z naturą i jej naturalną ahistoryczną historią, więcej, że historia ludzi należy do natury, wydobywa się z niej, jest jej emanacją, jej eksplozją, jej przypadkowym i nonsensownym wybuchem (...) czymś w rodzaju wypływu lawy”<sup>13</sup>.

W innym miejscu powtarza to, co najdosadniej pojawia się właśnie w pierwszej części historycznego cyklu. Ważnym składnikiem historii są wyobrażenia: „Życie ma różne strony, różne wyglądy, różne „twarze” – stronę duchową i stronę materialną, stronę historyczną i stronę wieczności, stronę estetyczną i stronę etyczną, stronę rzeczywistości i stronę wyobrażeń. (...) Wiemy o życiu właśnie tyle, ile wiemy o jego różnych stronach, właśnie tyle, ile umiemy jego różne strony rozpoznać i opisać – reszta jest złudzeniem”<sup>14</sup>.

Należy podkreślić, że dla Rymkiewicza wyobrażenie jest też częścią historii. Pewnie nie jest to aż tak kontrowersyjne stwierdzenie, gdyby nie wniosek, że nie ma historii poza naszymi opowieściami snutymi w głowach. Nigdzie indziej ona nie istnieje.

Przykładem myślenia o historii z perspektywy Logosu mogą być zaś wspomniane wystąpienia Jana Pawła II, zarówno te z roku 1979, jak i z 1991, kiedy to pomimo realnego zerwania wielu *wątków* naszego *bycia*, Polacy odzyskiwali wzrok, rozumieli na nowo swoją osobność w historii i rodowód. Papież wypowiadał swoje słowa jako następca biskupa Jordana, biskupa Stanisława i całej realnej trwałości tego, co nazwaliśmy *regencją*. Co więcej, Kościół w osobie biskupa Rzymu zachował w pamięci polskość, którą światłem Logosu przywracał przez ostatnie dziesięciolecia nawet pomimo ruiny materialnej naszych dziejów. Często lekceważymy tę materialną rzeczywistość (to romantyczna skaza bezpieczeństwa istnienia), która jest jednym z ważniejszych elementów starych „cywilizacji” narodowych w Europie – dotyczy to zarówno Francji, Anglii, ale też Hiszpanii czy Niemiec. Kraje te zachowują swoją odrębność nawet na poziomie wizualnym, architektonicznym. Logos jednak pokazuje rozumny sens dziejów także

---

<sup>13</sup> J.M Rymkiewicz, *Wieszanie*, s. 151.

<sup>14</sup> J.M. Rymkiewicz, *Kinderszenen*, Warszawa 2008, s. 36.



poprzez ruinę, zerwanie pokoleń, niemal całkowity zmierzch narodu<sup>15</sup>. Na tym polega trwałość polskiej formy.

Rymkiewicz przyjmuje zaś inną perspektywę. Jak prawdziwy romantyk, który nie jest już chrześcijaninem, ale „późnym wnukiem” nurtów romantycznych, wierzy, że da się wybudować swego rodzaju „bricolage” idei, by wskrzeszać Polskę bez Logosu (a właściwie podtrzymywać obumarłe ciało<sup>16</sup> – podobne do potwora doktora Frankensteina). W jakiejś mierze odpowiada to myśli, którą wyraziła Hannah Arendt, mówiąc o „bezimienności utraconego skarbu”, o więzach tradycji, które zostały zerwane. Tradycja jest dzisiaj jedynie workiem z artefaktami, które dowolnie możemy wyjmować i sklejać.

„Testament informujący dziedzica o tym, co pracownicy będzie mu przysługiwało, przekazuje przeszłe dobra dla przyszłości. (...) bez tradycji – która wybiera i nazywa, która przekazuje i zachowuje, która wskazuje gdzie leży skarb i jaka jest jego wartość – nie ma zamierzonej ciągłości w czasie, a w ten sposób, ani przeszłości, ani przyszłości, lecz tylko wieczna zmiana świata i biologiczny cykl żyjących w nim stworzeń” (Between Past and Future, 1961-1968).

Kto nie może odczytać historii w świetle Logosu, musi zacząć mitologizować dostępne okruchy, kłęcząc z nich ułomne fastrygi narracji. Dlatego Rymkiewicz bardziej niż prorokiem jest żywą diagnozą polskiej, współczesnej ślepoty na światło.

Mitologizacja prowadzi do tworzenia pewnego rodzaju protez polskości o irracjonalnym rdzeniu w oderwaniu od wspólnego losu. To właśnie znajdujemy u Mickiewicza w twierdzeniu o dwóch Polskach. Teraz

<sup>15</sup> Warto zajrzeć R.A. Ziemkiewicz, *Zgred*, Warszawa 2011, s. 166.

<sup>16</sup> Sam Rymkiewicz to potwierdza „Polska jest niemal martwa, obumarła”, *Nasz naród jak lawa. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Barbara Sułek-Kowalska*, w: J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie w latach 1995-2008*, s. 41.



PRZED TĄ MIŁOŚCIĄ  
NIE MASZ UCIECZKI



jednak, kiedy Polska istnieje jako państwo i kiedy trzeba ją naprawiać – odbudowywać, a nie tworzyć niemal baśniowe wizje nowego państwa podziemnego, swoistego *resistance* – doświadczamy zbiorowego odklejenia wielu Polaków od rzeczywistości. Pośrednią rolę w tym procesie odgrywa Jarosław Marek Rymkiewicz, kreując romantyczną ideę potężnej Polski – rzekomo przeszłej, ale tak naprawdę nigdy nie istniejącej, jakiegoś patchworku wyobrażeń i faktów, w którym nie ma jednak sensu poza pogańskim i romantycznym, wypaczającym ideę narodu chrześcijańskiego.

## LEWIATAN (POTWÓR FRANKENSTEINA)

Okazuje się, że poeta uznawany za piewcę polskiej wielkości i polskiej tradycji ogranicza się do estetycznego udrapowania irracjonalności naszego istnienia, nicości. Nie chodzi więc o tradycję, ale uzus<sup>17</sup>, który okryje nagą władzę będącą źródłem politycznej wspólnoty. Dlatego niespodziewanie wracamy teraz do Hobbesa. Rymkiewicz niedowidzi, razi go światło, ale też nie może zrozumieć Polski – rozważa jej dzieje i nie znajduje „sposobu jej istnienia” – bez ścinania królów, bez prawdziwych egzekucji – przejawów suwerenności „motłochu” ustanawiającego umowę społeczną. Gdzie nie spojrzysz, nowożytna teoria jest u nas niedokończona. I nie wprost pyta: jak to może istnieć?

„(...) ksiądz Jezierski ofiarował nam (...) coś w rodzaju zaczątków teorii wieszania. Szkoda, że zaczątków nierozwiniętych – bo mielibyśmy nie francuską, ale naszą własną, polską, oświeceniową teorię wieszania. Gdyby Jezierski pociągnął swoją myśl trochę dalej, musiałby napisać, że wieszanie, jeśli jest (...) urządzone i zarządzane przez Opatrzność, jest też czymś takim, co Opatrzności się podoba i znajduje się pod jej opieką. Będąc zaś przemyślanym i pełnym dobroci dziełem Opatrzności (dbającej o „sprawiedliwość dla ludu”), jest – ujmując to trochę inaczej – roztroprnym i zbawczym pomysłem Boga Ojca lub (przynajmniej) Ducha Świętego. Jeśli

17 Uzupełnieniem jest „wyczcieniem tego, co zwyczajowe, nieodzowności utartych zachowań. Nie żyjemy bowiem [...] dostatecznie długo, by przyjmować absolutne orientacje (na absolutnie słuszne urządzenie absolutnie słusznego życia, co wymaga odnalezienia prawdy absolutnej): nasza śmierć przychodzi szybciej niż ta absolutna orientacja. Dlatego przeważnie – podkreślam: nie wyłącznie, ale przeważnie – pozostajemy nieuchronnie tym, czym już byliśmy: a więc naszą przeszłością, do niej zaś należy to co utarte, to, co czynić należy, co zawsze należało”, O. Marquard, *Sceptyk. Mowa dziękczynna*, w: tenże, *Apologia przypadkowości*, Warszawa 1994, s. 45. Uwagi Marquarda dobrze oddają perspektywę Rymkiewicza – jest to perspektywa patrzenia na świat jako na zbiór obyczajów i fenomenów będących otuliną naszych ogrodów, domów, brzołek i gawronów. Rymkiewicz jest erudytą-uzualistą polskości, broniąc strzępów narracji, broni swojego Milanówka przed prawdą, którą jest nicłość. Mamy tu do czynienia zatem z zabiegiem psychologicznym, ale nie powinno to dziwić – romantyzm jest swego rodzaju psychologizmem. Próbą oswojenia rozpaczy.

zaś Opatrzność, czuwając nad ludzkością (losem jej narodów), wymyśliła taki rodzaj pouczenia moralnego – to znaczy oczywiście, że właśnie czegoś takiego sobie życzy<sup>18</sup>.

Ten jeden krok księdza Jezierskiego pozwoliłby Rymkiewiczowi wpleść pozór Logosu do swojej mitologii, ale można powiedzieć, że Logos mu się wymknął. Dlatego spinającym elementem obrazu stał się komponent nietzscheański, figura nadczłowieka i mesjasza wyrażająca się w formule: „Wszystko co Jarosław Kaczyński zrobi dla Polski jest dobre”<sup>19</sup>.

Abstrahując na chwilę od powyższych rozważań, można zapytać, czy stwierdzenie to nie było jednym z najbardziej szkodliwych politycznie dla byłego premiera, który mógł reprezentować polską ciągłość dziejów?

Rozpaczliwy brak spoiwa dla „kawałków” historii sprawia, że Rymkiewicz samowolnie ustanawia Lewiatana-mesjasza „wolnych Polaków”, czyli tych, którzy kroczą w cieniu jego „Polskiej idei” – owego patchworku wspomnień i wyobrażeń<sup>20</sup>. Jest to jednak cień śmierci. Ten cień rzucają takie oto najdosadniejsze nihilistyczne i idealistyczne twierdzenia Rymkiewicza: „Polska (...) będzie istnieć bez Polaków i nawet świetnie da sobie bez nich radę. Natomiast Polacy nie dadzą sobie rady bez Polski”.

Z tej perspektywy łatwiej gloryfikować każdą polską masakrę (choćby Powstania Warszawskiego), ponieważ uzupełnia ona i wzbogaca narrację, nasycza kolor idei. Marek Jurek widział w tym próbę budowania *laickich prawic*: „Jej istotą stał się kult śmierci za naród (może raczej śmierć narodu?) – jako najwyższego przeżycia wspólnoty, koniecznego dla jej okresowej regeneracji. Naród staje się tu nie więzią pokoleń, ale łańcuchem śmierci. To coś zasadniczo innego od zwykłego heroizmu, przekonania, że sens życiu nadają sprawy, dla których warto życie oddać. Tutaj nie tyle życie ma sens, co sens ma przede wszystkim śmierć”.

Autor konkluduje: „Szkoda, że Powstanie tak często przywoływane jest jako godna podziwu walka straceńcza. Szkoda, że obchody Powstania Warszawskiego nie odbywają się pod hasłem «Nigdy więcej płonącej Warszawy!»”<sup>21</sup>.

To praktyczna różnica pomiędzy śmiercią a życiem.

Stąd ta tęsknota, by oddać władzę w ręce królobójców, zawiązać umowę społeczną przypiecztowaną śmiercią, by istniały jasne formy wykluczenia

---

18 J.M. Rymkiewicz, *Wieszanie*, s. 137.

19 *Wszystko, co robi Jarosław Kaczyński, jest dobre dla Polski. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Joanna Lichočka*, w: J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie w latach 1995-2008*, Warszawa 2009, s. 189-208.

20 *Nasz naród jak lawa*, s. 46.

21 M. Jurek, *Tradycja: sprawa przeszłości, czy przyszłości*, „Christianitas” 43, s. 69-70.

ze wspólnoty i żeby wreszcie pojawiła się nowożytna forma kładąca przy pomocy szubienicy kres naszemu wewnętrznemu rozdarciu. By wolność wynikała z trybalnej przynależności, a nie swobodnego rozpoznania powołania narodowego.

## JESTESTWO

Wszystkie te wywody poety z Milanówka nie byłyby możliwe, gdyby nie pewien zabieg myślowy, a może po prostu błąd, jaki odsłania przed nami autor w najważniejszym być może rozdziale *Samuela Zborowskiego* pod tytułem *Jestestwo*<sup>22</sup>. Te dwie strony, spośród z górą trzystu pięćdziesięciu, odsłaniają metafizykę Rymkiewicza i jego „prze-nic-owanie” świata. Próbuje on tam odnaleźć potoczny sens *jestestwa* i jego funkcjonowanie w polszczyźnie XVI wieku. Oczywiście znajduje je u Piotra Skargi jako *esse*, czyli *istotę*, *esencję*, ale wyraźnie poecie to nie odpowiada.

Dlaczego? Ponieważ *esse* odnosi do Logosu, do Boga. Takie poetyckie czy potoczne użycie oznaczałoby, że słowo *jestestwo*, jeśli było używane przez Polaków w XVI wieku, rozumiano wedle logiki *Regnum*. Wtedy, pomimo wszelkich wysiłków Rymkiewicza, okazywało by się, że historia miała dla Polaków swój sens Boży, a myśli poety z Milanówka pozostają tylko błędzeniem z dala od polskiej formy. Dlatego nagle, pozornie bez związku, czytamy o czarnoksiężniku z IV pieśni *Orlanda* w tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego: „(...) ponieważ weszła w posiadanie tajemniczego pierścienia, dzięki któremu «rzeczy w swem jestestwie, jak trzeba widziała»”<sup>23</sup>, Rymkiewicz tłumaczy to w następujący sposób: „Bradamanta, widząc jestestwo rzeczy, widziała ich prawdę – kłamstwo czarnoksiężnika rozwiewało się i widziała, jak rzeczy wyglądają w rzeczywistości. Widziała więc rzeczywistość rzeczy, ich rzeczywiste istnienie. Jestestwo w poetyckim języku Piotra Kochanowskiego znaczyło zatem zupełnie inaczej niż w teologicznym (czy może politycznym) języku Piotra Skargi. Nie miało ono nic wspólnego łańską sentencją, *istotą* – oznaczało natomiast wszystko to, co jest przeciwieństwem zmyślenia, a więc istnieje, prawdę istnienia, jego prawdziwą naoczną rzeczywistość”<sup>24</sup>.

Chciałoby się powiedzieć – zaraz! Przecież *istota* jest właśnie przeciwieństwem nie tylko zmyślenia, ale i tego, co przypadkowe,

22 J.M. Rymkiewicz, *Samuel Zborowski*, Warszawa 2010, s. 200-203.

23 J.M. Rymkiewicz, *Samuel Zborowski*, s. 202.

24 Tamże.

przypadłościowe. Można powiedzieć, że Bradamanta pod złudzeniami doczesności dostrzegła, jak się sprawy mają. Mamy tu prawdopodobnie szlachetny platonizm nie stojący w opozycji do Piotra Skargi. W obu przykładach *jestestwo* jest w pewnej mierze ukryte za różnymi przesłonami. Rymkiewicz wszystko odwraca i mówi, że ten czar niemożliwości widzenia rzeczy, który rzucił czarnoksiężnik, jest właśnie *tajemniczą esencją*. To mu bardziej odpowiada, bo wtedy *prawdą rzeczy* jest tylko to, co widoczne, czyli fenomeny naszych zmysłów, a nie to, co pomyślane przez Logos.

„Nie szukajcie zatem istoty – bo czegoś takiego nie ma i nigdy nie było. Nie mówcie o istocie rzeczy, mówcie tylko o tutejszym istnieniu rzeczy. W istocie rzeczy jest nicość – bo nic tam nie ma. Istota to jest czarnoksiężskie widowisko, które odgrywa umysł, chcąc oszukać samego siebie. Ale takie czarnoksiężskie widowisko trwa tylko chwilę i zaraz się rozwiewa, zaraz zanika – jak te fikcyjne rzeczy w zamku czarnoksiężnika Atlanta, które były tam zmyślone”<sup>25</sup> podsumowuje poeta. Jednak *jestestwo* to Logos i w *Orlandzie* tłumaczonym przez Piotra Kochanowskiego, i u Piotra Skargi. Czarnoksiężnikiem okazuje się sam Rymkiewicz, *oczarowując* pustkę i władzę narracjami *polskiego życia*. Narrator demaskuje sam siebie. Mitologiczny fantazmat znika.

## PO ZACHODZIE SŁOŃCA W MILANÓWKU

Mitologizacja wytwarza i umacnia podział na dwie Polski, ponieważ każda mitologia ma charakter partykularny. W myśleniu Rymkiewicza, na naszym niebie mit (romantyczna idea) zastępuje Logos – jest to już niebo pogańskie – nie „brama niebios”, ale fastrygowana rzeczywistość, podobna do nierzeczywistej fastrygi gwiazdozbiorów tworzonej przez ludzkie umysły. Mamy zatem poręczny mit odwołujący się do emocjonalności zbiorowej, ale mit, który nie zakorzenia się ani w ciągłości dziejów, ani w rozpoznawaniu Boga, ani w pamięci Kościoła – jedynego elementu ciągłości polskich dziejów, tylko przesłania przemoc Lewiatana, śmierć i pustkę nieustannie zagrażającą *polskiemu życiu* – podstawowej kategorii myślenia Rymkiewicza o Polsce. Samo to *polskie życie* jest jedynie nieudaną próbą zrozumienia Logosu przenikającego polskie powołanie. To powołanie nie opiera się na umowie społecznej właśnie dlatego, że nie dokonaliśmy prawdziwego królobójstwa, nie zerwaliśmy trwale więzów z władzą przychodzącą z góry.

Kłopot jest gdzie indziej. Polacy już często tego powołania nie widzą, ponieważ patrzą oczami Rymkiewicza – zamiast Całości widzimy Polaków i zdrajców – Polskę nieba i Polskę piekła. Kto inny jest tu czarnoksiężnikiem

---

25 Tamże.

snującym mgłę przed naszymi oczyma. A nie słyszymy już głosu Pasterza. Kiedy nie słyszymy już głosu Pasterza, nie widzimy, że realne problemy rozgrywają się tam, gdzie trzeba walczyć o sprawiedliwe prawo, o życie ludzi zależne od odpowiedzialnej polityki. Za to mamy zajazdy i rokosze na nieboskłonie. Na Olimpie. Rzeczywista Polska naprawdę w końcu zaczyna zanikać. ■

Donald Tusk do spółki z Bronisławem Komorowskim to wielki dar Boga dla Polski. Tym wielkim przywódcom oddawać honory będą królowie ziemi. Takie opinie nie są kiepskim żartem, ale częścią kazań, jakimi od wielu miesięcy raczą swoich wiernych kaznodzieje z Kościoła Bożego w Chrystusie. Kaznodzieje ci, o czym zresztą wytrwale się milczy, wspierani są przez Hannę Gronkiewicz-Waltz, obejmującą nad ich konferencjami patronaty, a także przez samą Platformę Obywatelską, która jednego z przedstawicieli tej wspólnoty (zresztą jej pastora Godsona) wprowadziła już nawet do parlamentu.



***Zielonotuskowcy,***  
**czyli Donald Tusk wybrany przez Boga**

**TOMASZ P. TERLIKOWSKI**

**Homilie i wystąpienia duchownych katolickich to jedna z głównych przestrzeni zainteresowania prorządowych mediów.** Każdy bardziej eksponowany duchowny, który zdecyduje się na mówienie o Smoleńsku, jego znaczeniu duchowym czy patriotycznym, musi się liczyć z ostrym atakiem medialnym. Katarzyna Wiśniewska albo jej redakcyjni koledzy bez wątpienia poświęcą mu sporo miejsca w swojej gazecie, a media elektroniczne w odpowiednim świetle przedstawią homilię. Krótco potem niezawodny Cezary Michalski zajmie się egzegezą kazania i oznajmi (być może wraz z Agatą Bielik-Robson), że wpisuje się ono w nurt herezji smoleńskiej, która zagraża spójności polskiego Kościoła i jest groźna dla duchowego rozwoju katolików. Na koniec być może biskup Tadeusz Pieronek podsumuje debatę prostym stwierdzeniem, że kaznodzieja jest „zaczadzony PiS-em”.

Tak silne zainteresowanie kaznodziejstwem ma jednak tylko jeden wymiar. Komentatorzy skupiają się jedynie na kapłanach „zaczadzonych” PiS-em, milczą jednak, gdy wśród duchownych pojawiają się ludzie „zaczadzeni” PO czy samym Donaldem Tuskiem. Ich interpretacje tragedii smoleńskiej są całkowicie przemilczane, a opisywanie przez nich Bronisława Komorowskiego czy Donalda Tuska jako posłanych nam przez Boga przywódców, którzy mają przygotować Polskę na jakieś wieczne szczęście, nie trafiają do opinii publicznej, choć potrafią wprowadzić w o wiele większe osłupienie niż mowy klasyfikowane przez prorządowe media do kategorii „sektu smoleńskiej”.

Pewnym wyjaśnieniem może być fakt, że wspomniani kaznodzieje należą do wspólnoty mniejszościowej, a mianowicie do Kościoła Bożego w Chrystusie. Dziennikarze mogliby zatem uważać, że nie warto się nimi zajmować, bowiem nikogo to nie zainteresuje. A jednak, choć rzeczywiście duchowni ci należą do marginalnego na polskiej mapie religijnej nurtu



pentekostalnego, to jednak wbrew pozorom nie są wcale marginesem. Jeden z ich pastorów został posłem Platformy Obywatelskiej (chodzi o Johna Abrahama Godsona), a ich działalność otoczona jest opieką choćby prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, która nie tylko napisała wstęp do książki jednego z głównych „ideologów” zielonoświątkowego tuskizmu – Bogdana Olechnowicza, ale wprowadza też pastorów i wiernych tej wspólnoty na polityczne salony. Już choćby z tego powodu warto przyrzeć się „teologii smoleńskiej” nurtu prorockiego w ruchu zielonoświątkowym.

## PODZIAŁ DUCHOWY NA PO I PIS

Fundamentem wstawienniczej (bo tak określić można ten nurt zielonoświątkowców) „teologii smoleńskiej” jest przekonanie, że w Polsce toczy się wielka wojna duchowa. Jej fronty pokrywają się z grubsza z tymi, które opisywane są przez media. Z jednej strony mamy więc niedobrych i ciemnych „pisorów”, z drugiej – światłą i dobrą Platformę Obywatelską. Różnica polega na tym, że zielonoświątkowi kaznodzieje tę samą opinię wypowiadają w języku biblijnym. Ich kazania mówią zatem o starciu między domem Saula a domem Dawida. Saul symbolizuje w ich ujęciu fałszywą religijność, błędne rozumienie państwowości i odejście od Boga, Dawid jest natomiast posłany przez Boga, by przywrócić prawdziwą religijność, oddanie Bogu i wiarę. Za tymi ogólnymi, religijnymi sformułowaniami kryją się całkiem konkretne opinie polityczne. Otóż domem Dawida jest Donald Tusk i jego ekipa.

Nie wierzycie? To posłuchajcie, co mówił podczas Konferencji Krajowej Ruchu Polska dla Jezusa 18 września 2010 roku Bogdan Olechnowicz: „Bóg dał naszemu narodowi, nie boję się tego powiedzieć, przywódców o sercu Dawida. To nie jest deklaracja polityczna, to jest deklaracja duchowa. Kiedy Dawid został królem, bo Bóg tak chciał, to nie była polityka, to było Królestwo Boże, które przychodzi. Bóg dał temu narodowi przywódców o sercu Dawida. I Kościół, najlepszą rzecz, jaką może zrobić, to ich błogosławić. Nie wszystko musimy rozumieć i nie wszystko musimy wiedzieć, nie wszystkiego musimy być świadkami. Troszkę czasami trzeba zaufać temu, co Bóg wkłada w wasze serca. Zaufajcie nam. Jedyna rzecz, którą mamy zrobić w tym okresie, to modlić się i błogosławić”.

Nie trzeba być teologiem, by dostrzec, że rząd Donalda Tuska jest w tej mowie przedstawiany jak darowany Polsce przez Boga dar, a sam Donald Tusk

do spółki z Bronisławem Komorowskim traktowani są już nie jak przywódcy państwa, ale niemal jak przedmioty kultu. I znów nie jest to przesada. Komentując bowiem wizytę Bronisława Komorowskiego w europejskich stolicach, Olechnowicz stwierdza wprost, że szacunek, jaki okazywany był polskiemu prezydentowi, wynika z Biblii. Otóż Komorowski reprezentuje „nowe serce narodu, któremu honory oddawać będą światowi przywódcy”. To nowe serce zostało Polsce dane – i tu tkwi klucz do tej swoistej „teologii smoleńskiej” – 10 kwietnia 2010 roku „jako dar z nieba”. „Myśmy na nie nie zasłużyli. Myśmy go nie wypracowali, ale On nam je dał. To nowe polskie serce, które wierzę, że się przyjmie”, mówił Olechnowicz o nowych władcach Polski po 10 kwietnia.

Nowe serce przeciwstawione jest w „teologii smoleńskiej” sercu staremu. Jego symbolem jest przede wszystkim Lech Kaczyński (a po śmierci brata także Jarosław Kaczyński). Tak jak telewizyjni komentatorzy i eksperci, tak samo również zielonoświątkowi kaznodzieje nie mają dla straszliwych bliźniaków ani jednego dobrego słowa.

„Duch obłądzenia niektórych dopada. Nie chcę używać nazwisk. Ale ten duch będzie jeszcze głębszy, bo Bóg osądza gnębiiciela”, oznajmiał Olechnowicz i wzywał swoich wiernych, by spodziewali się jeszcze gorszych rzeczy ze strony domu Saula. Dlaczego? Bowiem podział między PiS-em a PO to podział między ludźmi, dla których „Chrystus jest dodatkiem do życia”, a tymi, „dla których On jest życiem”, między tymi, dla których liczy się „polityka kościelna”, a tymi, dla których „liczy się chwała Boża”.

Byłoby to nawet dość zabawne, gdyby nie to, że po naszym polskim Dawidzie nie widać jakiegokolwiek szczególnej pobożności, a termin jego ślubu wskazuje, że traktuje Chrystusa jako dodatek do kampanii, a nie istotę swojego życia.

## CO SIĘ STAŁO 10 KWIETNIA 2010 ROKU?

Kluczowym momentem w historii owej świętej wojny między domem Dawida a domem Saula była oczywiście katastrofa smoleńska. 10 kwietnia 2010 roku Bóg poniżył dom Saula i wyniósł dom Dawida – przekonują kaznodzieje. „10 kwietnia Bóg dał nam nowe serce, dał nowe serce temu krajowi. 10 kwietnia urodził się nowy naród. Stare serce Polski zostało uśmiercone”, głosi Bogdan Olechnowicz. W innym miejscu zaś uzupełnia: „10 kwietnia Bóg dokonał sądu. I tu chcę powiedzieć bardzo wyraźnie: w pierwszym rządzie ten sąd dotyczył zwierzchności, która jest nad tym

W przedostatnim odcinku serialu *Ekipa*, który dla nas był proroczy, prezydent Polski ginie w katastrofie lotniczej w drodze do Afganistanu. I wtedy, kiedy się o tym dowiedzieliśmy, kiedy ja się o tym dowiedziałem, byłem przekonany, że jest to takie ostateczne potwierdzenie tego, co Bóg nam mówił.

Bogdan Olechnowicz

krajem”, zapewnia kaznodzieja swoich wiernych. Czym było owo stare serce Polski? Otóż była to Polska tradycyjna, religijna, zaangażowana w katolicyzm.

Ta stara Polska, której symbolem miał być Lech Kaczyński, nie była – zdaniem Olechnowicza – całkowicie zła. „Nie poddawajmy się tej pokusie, żeby myśleć, że to było całe zło. Nie. Ono nie było całe złe. Jestem przekonany, że było mnóstwo dobrych rzeczy. Ale to serce już było zmęczone. Już było sterane przez historię. Ono już było niezdolne do wielu rzeczy. Niezdolne było do przebaczenia, niezdolne było do pokory. Niezdolne było do widzenia Boga. Ono mogło tylko odbierać Boga na płaszczyźnie duszy i to tylko w kategoriach religijnych. I można by wiele o tym mówić. To serce było niezdolne do tego, żeby udźwignąć to, co Bóg ma dla tego kraju na nadchodzące miesiące i lata”, przekonywał kaznodzieja. Te zapewnienia nie zmieniają jednak faktu, że ostatecznie Olechnowicz nie widzi w „starym sercu Polski” nic, co powinno być przekazane dalej, zachowane dla następnych pokoleń...

Najlepszym na to dowodem, jego zdaniem, jest miejsce, gdzie został pochowany Lech Kaczyński i okolice jego pogrzebu, na który nie przyjechali przywódcy zachodni: „I wiecie o tym, że ten wulkan był bezpośrednią przyczyną, dla której te uroczystości pogrzebowe na Wawelu, które się odbyły, bo miały się odbyć, były zakłócone przez ten fakt, że nie przyjechali moiżni tego świata, którzy, jak Bóg mi powiedział, nie mogą

złożyć tego pokłonu staremu sercu Polski. Bóg powiedział mi wtedy – weźcie mnie za słowo – że możni tego świata będą przyjeżdżać i patrzeć, jak się rozwija młode serce Polski. Nie będą mu oddawać pokłonu, bo pokłon tylko się należy wszechmogącemu Bogu, ale Bóg nie chciał dopuścić do tego, żeby został zbudowany ołtarz temu, co w ewidentny sposób próbował w naszym kraju osądzić. I czemu dał kres w swojej łasce i w swoim miłosierdziu. Dlaczego w miłosierdziu? Dlatego, że Bóg widzi, co przychodzi”, przekonuje Olechnowicz.

Jedyne, co przeszkadza nieco „prorokom” z Kościoła Bożego w Chrystusie w snuciu takich wizji, jest pochowanie Lecha Kaczyńskiego na Wawelu. Poniżony dom Saula nie powinien odbierać przecież takich honorów. Jednak i na to znalazła się teologiczna rada. „Ale chcę wam powiedzieć, że kiedy ja z takim argumentem stanąłem przed Panem Bogiem, Pan Bóg szybko to zbił i powiedział do mnie tak: «To jest najważniejsze miejsce dla tego serca, dlatego że stare polskie serce, które symbolizował w pewnym sensie Lech Kaczyński, musi być pochowane tam, gdzie jest jego historia». Jakbyście chcieli zrobić test prawdomówności tego, co mówię, to wejdźcie i wpiszcie sobie w Google «serce Polski», a wyskoczy wam Wawel! Jeśli nie wiecie, to wam powiem: O Wawelu mówi się jako o sercu Polski. O Dzwonie Zygmunta mówi się jako o biciu polskiego serca. Stąd bez... bez czego? No właśnie, bez problemu możemy powiedzieć, że to jest to miejsce, w którym Bóg chciał to serce złożyć”, oznajmił Olechnowicz, któremu można tylko pozazdrościć, że ma taki *hot line* z Bogiem, co pozwala mu na uzgadnianie swoich poglądów politycznych z Najwyższym.

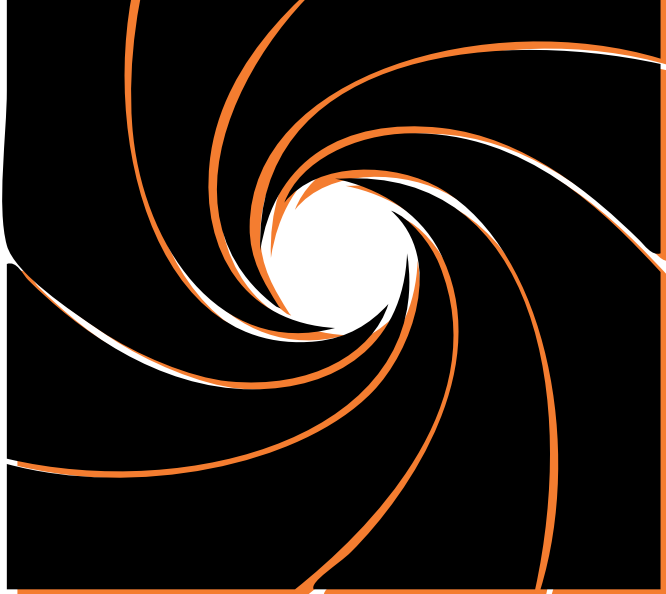
## METODA „PROROCKA”

Skąd tak pełna wiedza Olechnowicza? Odpowiedź jest dość prosta. Otóż należy on do nurtu zielonoświątkowego, który określane jest mianem prorockiego. Jego zwolennicy są głęboko przekonani, że Bóg przemawia do nich również obecnie i przekazuje im wiedzę na temat walki duchowej, która toczy się na ich, i na naszych, oczach. Najciekawsza jest jednak metoda, jaką Bóg się posługuje. Otóż jednym z pierwszych źródeł prorockich, do jakich odwołuje się Olechnowicz, snując swoją wizję „starego” i „nowego” serca Polski, jest... – aż trudno zgadnąć – serial Agnieszki Holland pt. *Ekipa*. To jego obejrzenie miało być prorockim sygnałem, który uświadomił pastorowi i jego przyjaciółom, że Bóg ma szczególną misję dla Polski.

„Mieliśmy świadomość tego, że ten film jest proroczy bardzo w swoim wymiarze. Mówię tu, wiele rzeczy nam to potwierdzało, że to nie jest zwykły

film. Byliśmy sami ciekawi, co o tym myśli sama Agnieszka Holland, czy ona wie, że zrobiła bardzo proroczy film. Ona wyraża marzenie, które właściwie zaczyna się już wypełniać w tym momencie. Agnieszka Holland nie była zupełnie świadoma tego, jaki zrobiła film. I momentem kluczowym dla nas, który potwierdzał to rozeznanie prorocze, które Bóg dawał przez różnych ludzi na przestrzeni lat, był przedostatni odcinek. Nie wiem już, która z dziewczyn siedzących tu, mówi: «Ale ostatni odcinek jest niesamowity». Ja mówię: «Co w ostatnim odcinku się wydarza, czy przedostatnim?» «W przedostatnim odcinku serialu *Ekipa*, który dla nas był proroczy, prezydent Polski ginie w katastrofie lotniczej w drodze do Afganistanu». I wtedy, kiedy się o tym dowiedzieliśmy, kiedy ja się o tym dowiedziałem, byłem przekonany, że jest to takie ostateczne potwierdzenie tego, co Bóg nam mówił” – oznajmia Olechnowicz.

W zasadzie na tym można zakończyć analizę jego prorockich wizji. Ta wypowiedź oznacza bowiem, ni mniej ni więcej, tylko tyle, że „zielonoświątkowi prorocy” głoszą głównie to, co „Gazeta Wyborcza”. Zapewne dlatego Katarzyna Wiśniewska nie zabrała się jeszcze za analizę ich kaznodziejstwa. Gdyby to bowiem zrobiła, nagle okazałoby się, że Olechnowicz głosi mniej więcej to samo, co mainstreamowi dziennikarze, tyle że dorabia do tego teologiczne uzasadnienie. ■



**W wojnie informacyjnej najgroźniejsza jest agentura wpływu. Zgodnie z amerykańską definicją, agent wpływu to osoba, która może być wykorzystana do dyskretnego urabiania opinii polityków, środków masowego przekazu i grup nacisku w kierunku przychylnym zamiarom i celom obcego państwa.**

**Rafał Brzeski**  
Warszawa 2006

# **WOJNA INFOMACYJNA**

### **Wojny można podzielić na dwie kategorie: wojny energetyczne i wojny informacyjne.**

Jeśli Kali palnąć kogoś maczugą, zgruchotać mu czaszkę i zabrać jego krowy, to jest to wojna energetyczna, ale jeśli Kali przekonać kogoś, żeby sam mu przyprowadził swoje krowy, to jest to wojna informacyjna.

W wojnach energetycznych pokonuje się wroga fizycznie w otwartej walce, maczugą, mieczem lub pociskiem samosterującym. Różnica polega tylko na stopniu stechnicyzowania użytej broni. Skutkiem ubocznym wojny energetycznej są straty w ludziach i zniszczenia substancji materialnej.

W wojnach informacyjnych obezwładnia się przeciwnika informacją – otumania się działaniami wywiadu, podszeptem agentury wpływu, propagandą i manipulacją, a potem bierze się go w poddaństwo.

W wojnie energetycznej walczące strony niszczą przeciwnika na jasno określonym froncie. Uderzenia są szybkie, potężne, widoczne i odczuwalne. Idealem jest Blitzkrieg.

W wojnie informacyjnej zniewala się społeczeństwo stopniowo. Trwa to latami. Polem walki jest ludzka świadomość. W pierwszej fazie wyznaczona do podboju społeczność jest demoralizowana, żeby złamać jej moralny kręgosłup. W kolejnej fazie burzy się obowiązujący w niej od wieków porządek wartości, potem pozbawia się ją poczucia własnej godności, zakłamuje osiągnięcia przodków, wpaja poczucie ogólnej niemożności, by wreszcie zniechęcić do stawiania oporu, tłumacząc, że wszelki sprzeciw jest bezsensowny, bo trzeba płynąć z prądem.

W opinii rosyjskich analityków wojskowych informacyjna wojna, to w szerokim znaczeniu „środki stosowane głównie w czasie pokoju i skierowane nie tyle przeciwko siłom zbrojnym, co przeciwko ludności cywilnej i jej świadomości, przeciwko systemowi administracji państwowej, systemowi nadzoru produkcji przemysłowej, nadzoru nauki, kultury, itd.”.

Natomiast w węższym rozumieniu, są to działania, których zadaniem jest osiągnięcie przygniatającej przewagi nad przeciwnikiem w sferze:

- » skuteczności informacji,
- » pełni informacji,
- » wiarygodności informacji

w trakcie

- » przyjmowania informacji,
- » przetwarzania informacji,
- » wykorzystywania informacji

w procesie podejmowania efektywnych decyzji administracyjnych oraz w realizacji tych decyzji.

Jedna z definicji amerykańskich mówi o „ofensywnym i defensywnym wykorzystaniu informacji i systemów informacyjnych w celu odciążenia przeciwnika od dopływu informacji oraz w celu wykorzystania, zniekształcenia lub zniszczenia informacji już przez niego posiadanych”, przy jednoczesnej obronie własnych zasobów i systemów informacyjnych. W węższym, bardziej militarnym niż politycznym znaczeniu, mówi się o „wspartym przez działania wywiadowcze zintegrowanym wykorzystaniu środków operacyjnych, dezinformacji, operacji psychologicznych, walki elektronicznej i niszczenia fizycznego w celu pozbawienia przeciwnika dopływu informacji, wypaczania i degradowania otrzymywanych informacji, a także niszczenia jego zdolności dowodzenia i kontroli wykonywania rozkazów”.

Przekładając mądre definicje na język potoczny, wojna informacyjna sprowadza się do takiego otumanienia ludzi, żeby sami, z dobrej woli, wpakowali karki w jarzmo, przekonani, że jest to w ich najlepszym interesie.



Wielcy adwersarze toczony przez blisko pół wieku „zimnej wojny” zgodnie uważają, że zwycięstwo w wojnie informacyjnej należy do tego, kto opanuje zasoby informacji i wiedzy przeciwnika. Przy czym, przeciwnikiem nie są siły zbrojne, lecz cały naród z jego administracją państwową, aparatem władzy, sferami gospodarczymi, kręgami opiniotwórczymi, naukowymi, kulturalnymi, itp. Przewagę osiąga ta strona, która zniszczy lub wypaczy wiedzę posiadaną przez zaatakowany naród i zmanipuluje tę wiedzę w takim stopniu, że zaatakowane społeczeństwo zacznie zachowywać się zgodnie z zamiarami agresora. Informacyjna ofensywa może koncentrować się na wszystkich obywatelach danego kraju lub tylko na elicie rządzącej i środowiskach opiniotwórczych, które po „przełknięciu” poddanej im informacji wtórnie niejako manipulują współobywatelami. Przy czym to „przełknięcie” może być świadome – w zamian za określone profity, lub nieświadome – wskutek podstępного podsunięcia sprytnie „ulukrowanej” informacji.

Informacyjna inwazja obejmuje najczęściej zarówno wiedzę o własnym społeczeństwie, jak i o świecie zewnętrznym. Info-agresor chce bowiem pozbawić ofiarę najazdu nie tylko prawdy o sobie, ale także zrujnować jej układ odniesienia, czyli zasób wiadomości, w stosunku do którego ocenia otrzymywaną informację. Konsekwencją braku układu odniesienia (swoistego kamienia probierczego, na którym można ocenić wiarygodność i wartość przyjmowanych wiadomości) jest informacyjny chaos. Kiedy rozpadną się naturalne, nawarstwione przez pokolenia „sita”, dzięki którym odruchowo odsiewa się informacje fałszywe lub nieistotne, nie można trafnie ocenić, czy informacja jest wartościowa, czy też jest to tylko szum informacyjny – atrakcyjne bzdury zamulające umysł.

Spranie mózgowi wybranej do zdominowania społeczności jest podstawowym warunkiem zwycięstwa. Przejęcie kontroli musi bowiem odbywać się, nie jak w wojnie energetycznej poprzez okupację i jawny przymus, ale w możliwie niezauważalny sposób, skrycie, najczęściej przy pomocy zwerbowanej w tym społeczeństwie agentury wpływu oraz poprzez umiejętne użycie środków masowego przekazu. Wykorzystuje się przy tym własne media, odpowiednio sterowane globalne organizacje medialne (głównie telewizje i agencje prasowe), a przede wszystkim przejęte potajemnie środki masowego przekazu przeciwnika.

Oddziaływanie musi mieć charakter masowy, bowiem dla przejścia kontroli nad krajem wielkości Polski konieczne jest posiadanie około 1,5

miliona ludzi o podobnych poglądach, a jeszcze lepiej bez poglądów, których uplasuje się w aparacie administracji państwowej, gospodarce, szkolnictwie, służbach państwowych, itp. Ponieważ trudno jest infiltrować skrycie na teren przeciwnika tak wielką liczbę własnych obywateli, to info-agresor nie ma innego wyjścia jak posłużyć się (przynajmniej w okresie przejściowym) pozyskanymi dla siebie tubylcami, to znaczy wytresowanymi zwolennikami, albo świadomymi lub półświadomymi agentami.

Bez uciekania się do przymusu fizycznego, terroru i zniszczeń substancji państwa tak wielką liczbę zwolenników można zdobyć jedynie drogą sterowania społecznego<sup>1</sup>.

**Sterowanie społeczne** to wywieranie wpływu na społeczeństwo dla osiągnięcia określonego celu. Sterowanie społeczne nie jest niczym złym, pod warunkiem, że wytyczony cel jest dobry. Przykładowo, prowadzony przez rząd program powszechnej edukacji jest sterowaniem społecznym, którego celem jest zwiększenie wiedzy i umiejętności obywateli, działalność ewangelizacyjna Kościoła jest sterowaniem społecznym prowadzącym do zbawienia, propagowanie podstawowych zasad higieny steruje społeczeństwo w kierunku dbałości o własne zdrowie, itp.

Sterować społeczeństwem można jednak również w złej wierze. Można na przykład wpędzać wybraną społeczność w kompleks winy za czyny niepopelnione, można zniechęcać do własnych korzeni, do historii, do tradycji, podsuwając w zamian inne wzorce warte naśladowania albo gloryfikując inne społeczności i modele społeczne.

Formą sterowania społecznego, zwłaszcza w złej wierze, jest **manewrowanie społeczne**, czyli intencjonalne sterowanie społeczeństwem dla osiągnięcia określonych korzyści. Ta forma sterowania społecznego wykorzystywana jest przede wszystkim w wojnie informacyjnej, kiedy jedno państwo chce podporządkować sobie obywateli innego państwa i za ich pośrednictwem przejąć kontrolę nad całą strukturą i substancją państwową.

W manewrowaniu społecznym wykorzystuje się **manipulację ludźmi**, a więc specyficzne sterowanie, w którym prawdziwy cel, a nawet sam fakt sterowania, ukryte są przed sterowanymi. Jest to niesłychanie niebezpieczne działanie, bowiem ludzie poddawani umiejętnej manipulacji wyobrażają sobie często, że działają w najlepszej wierze, walczą o własne interesy i realizują szczytne cele. Przykładowo, budują ponadnarodową strukturę, której harmonizowany system polityczny, prawny i gospodarczy zapewni

---

<sup>1</sup> Większość wymienionych poniżej terminów, pochodzi z prac cybernetyka doc. Józefa Kosseckiego, teoretyka i praktyka potajemnych działań inspiracyjnych.

Dla przejęcia kontroli nad krajem wielkości Polski konieczne jest posiadanie około 1,5 miliona ludzi o podobnych poglądach.

mieszkańcom lepsze życie oparte na fundamencie stabilizacji ekonomicznej i tolerancji.

Manipulacja ludźmi polega zazwyczaj na takiej inspiracji ludzi, żeby wyobraźli sobie, iż działają samodzielnie i niezależnie, bowiem są wówczas znacznie bardziej efektywni. Ludzie nieświadomi swej roli, marionetki, przekonani, że działają w najlepszej wierze i realizują własny pomysł, walczą skuteczniej o zadaną im przez manipulującego „sprawę” niż najlepsi agenci skaptowani honorarium. Ponadto w przypadku zdemaskowania manipulacji, „kukielce” trudno jest wiarygodnie zdyskredytować manipulującego, natomiast agent może go po prostu zdradzić, ujawniając fakt i mechanizm werbunku. „Spalony” agent staje się bezużyteczny, natomiast umiejętnie manipulowaną marionetkę można wykorzystać ponownie, gdy ucichnie, lub zostanie wyciszona afera wywołana ujawnieniem manipulacji.

Do sterowania i manipulowania ludźmi wykorzystuje się najczęściej **dezinformację**, czyli rozpowszechnianie zmanipulowanych lub sfabrykowanych informacji (albo kombinacji jednych i drugich) w celu wywarcia wpływu na odbiorców i skłonienia ich do określonych zachowań korzystnych dla dezinformującego. Im większa liczba ludzi ulegnie dezinformacji i zacznie zachowywać się zgodnie z planami dezinformującego, tym dla niego lepiej. Podstawowym zadaniem info-agresora jest bowiem uzyskanie możliwie jak największego wpływu na ludzi i całe grupy społeczne, a poprzez nie na funkcjonowanie struktur państwowych atakowanego kraju. Celem strategicznym jest zredukowanie ośrodków decyzyjnych atakowanego (np. rządu, parlamentu, najważniejszych instytucji) do roli figurantów, skłóconych, umotanych w rozwiązywanie nieważnych problemów, pozbawionych skutecznego wpływu na obywateli i bieg spraw państwowych.

**Manipulacja informacją** polega najczęściej na wykorzystaniu prawdziwych informacji, ale w taki sposób, żeby wywołać fałszywe implikacje. Np. drogą pomijania niektórych, istotnych, ale niewygodnych

informacji, lub poprzez taki dobór informacji, żeby budziły fałszywe skojarzenia. Niektórzy twierdzą, że olbrzymi procent reklam, to informacje zmanipulowane. Uwypuklają one mniej lub bardziej realne zalety reklamowanego obiektu, natomiast maskują lub przemilczają wady.

Bardziej nachalną i z punktu widzenia info-agresora bardziej ryzykowną metodą, jest **fabrykacja informacji**, czyli świadome tworzenie fałszywej informacji i podawanie jej za prawdziwą. Do jawnych kłamstw można posuwać się praktycznie bezkarnie po uzyskaniu kontroli nad większością mediów i ośrodków opiniotwórczych przeciwnika. Przy czym istotniejsza jest kontrola nad mediami niż nad ośrodkami opiniotwórczymi. Bez mediów ośrodki opiniotwórcze nie mogą bowiem skutecznie demaskować fabrykacji, gdyż ich krąg oddziaływania jest niewielki, praktycznie nieistotny w skali państwa. Kontrolując media, można przy tym wykreować posłuszne sobie ośrodki opiniotwórcze, które będą uwiarygodniać sfabrykowane informacje.

Informacje zmanipulowane i sfabrykowane wykorzystuje się w **walce informacyjnej** będącej specyficzną, agresywną, formą sterowania społecznego w złej wierze. Zadaniem prowadzącego walkę informacyjną jest zniszczenie przeciwnika za pomocą informacji. Podstawowym orężem w walce informacyjnej jest informacja niszcząca, która spełnia dwojakie funkcje:

- a) osłabia strukturę przeciwnika – głównie utrudniając przekaz informacji między kierownictwem a wykonawcami,
- b) inspirowanie błędne decyzje kierownictwa i błędne działanie wykonawców przeciwnika – co osłabia go, a w skrajnych przypadkach prowadzi do samozniszczenia.

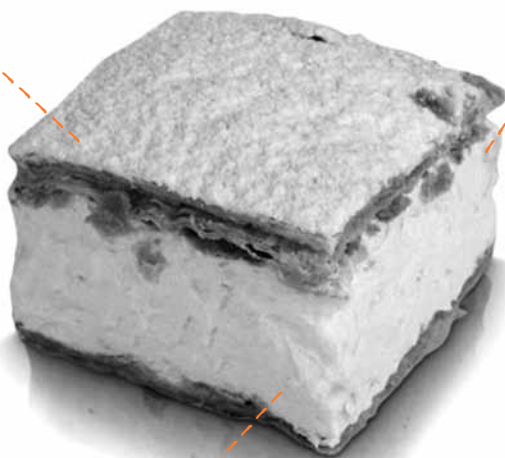
Przykładem zastosowania informacji niszczącej do osłabienia struktury może być rozpowszechnianie na poły prawdziwych informacji dyskredytujących sprawnego, energicznego i kompetentnego polityka, żeby nie dopuścić go do wejścia w skład rządu, gdzie mógłby objąć resort kluczowy dla interesów państwa. Innym przykładem może być tworzenie takiego szumu informacyjnego wokół konkretnych działań rządu, żeby wykonawcy decyzji nie rozumieli lub rozumieli opacznie intencje ministrów.

Stosowaniem informacji niszczącej do inspirowania błędnych decyzji może być podsunięcie niewprawnym politykom tak spreparowanego programu reform, żeby jego realizacja prowadziła do osłabienia, a nie wzmocnienia państwa. Program może być tak opracowany, żeby po jego wprowadzeniu dawał stopniowo coraz większą kontrolę nad państwem jego prawdziwym autorom, sprowadzając władze państwa do roli pionków pozbawionych realnego wpływu.

# KUPUJCIE POLSKIE KREMLÓWKI

CIASTO FRANCUSKIE  
RUSKIE

BITA ŚMIETANA  
PIANA



MASA BUDYNIOWA  
PUTINOWA

Pycha!

Planowe stosowanie informacji niszczących na szeroką skalę składa się na dywersję informacyjną, w której inspirowane błędne decyzje przeciwnika po to, żeby wykorzystywać ich skutki dla podsunęcia kolejnych informacji niszczących aż do kompletnego sparaliżowania ośrodków decyzyjnych państwa i w konsekwencji do jego samozniszczenia. Dywersja informacyjna jest najniebezpieczniejszą formą walki informacyjnej, gdyż jest to długofalowe ukryte sterowanie przeciwnika ku autodestrukcji, w którym wykorzystuje się manewrowanie społeczne, manipulację ludźmi i dezinformację.

Podstawowymi narzędziami w walce informacyjnej są:

**propaganda** – czyli planowe oddziaływanie na ludzi zmasowanymi bodźcami o charakterze informacyjnym,

**wywiad** – wyspecjalizowana służba zbierająca informacje o przeciwniku i prowadząca walkę informacyjną. Zgodnie z definicją NATO celem i zadaniem wywiadu jest dostarczyć potrzebne dane i informacje tym, którzy formułują główne założenia polityczne oraz przygotowują plany i decyzje na każdym szczeblu<sup>2</sup>.

Analogicznie – do obrony przed wrogimi działaniami informacyjnymi przeciwnika służy **kontrwywiad**, który winien być wspierany przez własną propagandę. Według Brytyjczyków zadaniem kontrwywiadu jest „ochrona bezpieczeństwa państwa (...) przed działaniami agentów innych państw i działaniami obliczonymi na zniszczenie lub osłabienie ustroju (...) środkami politycznymi, ekonomicznymi czy z wykorzystaniem środków przemocy<sup>3</sup>”.

Główna rola w walce informacyjnej przypada kanałom sterowniczym, które oddziałują na strukturę państwową przeciwnika. Są to:

**kanały agenturalne** – zobowiązane do wykonywania wszystkich poleceń prowadzącego walkę w zamian za korzyści osobiste (materialne lub nie), albo z motywów ideowych, etycznych lub prawnych. Są to agenci wywiadu lub tajni współpracownicy policji i kontrwywiadu. Należy przy tym pamiętać, że agentem jest zwerbowany obywatel innego państwa.

Zwerbowany obywatel własnego państwa nie jest agentem!

<sup>2</sup> North Atlantic Treaty Organization, Intelligence Doctrine, paragraf 104.

<sup>3</sup> Security Service Act, 1989, 1 (2).

Obywatel własnego kraju może być pracownikiem kadrowym służby lub jej współpracownikiem tajnym albo jawnym. Nigdy agentem! Terminy te są często mieszane intencjonalnie, celem wywołania szumu informacyjnego lub dla zatarcia różnicy. Takie mieszanie pojęć utrudnia lub wręcz uniemożliwia poprawną kwalifikację moralną działalności pracowników lub współpracowników własnych służb i agentów obcego państwa. Przypisywanie terminu agent pracownikom kadrowym służb specjalnych świetnie maskuje działalność agenturalną na rzecz obcego państwa i w konsekwencji odbiorcy takiej dezinformacji tracą rozeznanie, kto jest kim, a co za tym idzie gubią możliwość dokonania właściwej oceny moralnej.

Z punktu widzenia działalności operacyjnej, agentów można podzielić na dwie kategorie: agentów podstawowych i agentów wspierających.

Do kategorii agentów podstawowych zalicza się:

- rezydentów i szefów siatek agenturalnych,
- agentów stanowiących źródła informacji,
- agentów egzekutorów,
- agentów werbowników.

Do kategorii agentów wspierających należą przede wszystkim:

- agenci legalizacyjni,
- kurierzy,
- właściciele lokali konspiracyjnych,
- prowadzący skrzynki korespondencyjne,
- prowadzący skrzynki kontaktowe i skrytki.

Szefowie siatek lub rezydentur agenturalnych to doświadczeni agenci o sprawdzonej lojalności, którzy kierują grupami agentów. Mają zazwyczaj

sporą władzę i niezależność oraz dysponują budżetem przyznanym im przez tak zwaną Centralę. Podstawową różnicą jest zależność hierarchiczna. Szef siatki podlega zazwyczaj rezydentowi (agenturalnemu lub kadrowemu rezydentowi służby działającemu w danym kraju), natomiast rezydent agenturalny podlega bezpośrednio Centrali służby. W służbach rosyjskich szef siatki agenturalnej nie może też werbować nowych agentów, natomiast rezydent agenturalny może.

Zadaniem agentów będących źródłem informacji jest zbieranie wiadomości, dokumentów i innych materiałów wywiadowczych. Werbuje się ich pod kątem dostępu do tajemnic danego państwa. Zajmowane przez nich stanowisko ma mniejsze znaczenie. Bardzo często agent zatrudniony w powielarni, informatyk obsługujący komputery, czy sekretarka mają znacznie łatwiejszy i szerszy dostęp do tajemnic niż ich szefowie i to nawet najwyższych szczebli.

Agenci-egzekutorzy werbowani są zasadniczo w jednym celu – likwidacji wyznaczonych osób lub przeprowadzenia energetycznych, a nie informacyjnych, aktów sabotażu i dywersji.

Agenci-werbownicy należą do najbardziej zaufanych i bardzo często wywodzą się spośród sprawdzonych i doświadczonych agentów zbierających informacje, którzy z różnych względów utracili dostęp do tajemnic państwowych. Wykorzystuje się ich do wyszukiwania kandydatów na agentów i werbowania ich. Czasami jedynie do wyszukiwania kandydatów i wstępnego ich urabiania, a samą operację werbunku przeprowadza inny agent (np. rezydent agenturalny) lub pracownik kadrowy służby.

Wśród agentów wsparcia najistotniejszą rolę pełnią agenci legalizacyjni. Należą do nich policjanci, celnicy, pracownicy biur paszportowych i urzędów wydających dokumenty, urzędów stanu cywilnego i innych instytucji wydających obywatelom różnego rodzaju dokumenty i prowadzących ewidencję. Działają oni przede wszystkim na rzecz tak zwanych „nielegalów”, czyli kadrowych pracowników służby wysyłanych do obcego państwa, gdzie mają funkcjonować jako obywatele tego kraju. Zadaniem agentów legalizacyjnych jest uwiarygodnić fałszywą tożsamość „nielegala”, zaopatrzyć go w odpowiednie dokumenty na autentycznych blankietach, wpisać do odpowiednich rejestrów i ewidencji, itp. Zadaniem agentów legalizacyjnych jest również pozyskiwanie pustych blankietów dokumentów, czystych formularzy, wzorów pieczętek, papierów firmowych urzędów, itp. Zdobyta przez nich oryginalna „papeteria” wykorzystywana jest później przez Centralę służby do produkcji podrobionych imitacji lub do tworzenia



zestawów „autentycznych” dokumentów, w które wyposaża się własnych pracowników kadrowych wysyłanych i działających nielegalnie na terenie danego kraju albo lokalnych agentów. Dla uzyskania wzorów dokumentów werbuje się też kryminalistów, zwłaszcza kieszonkowców.

Agenci kurierzy przewożą materiał wywiadowczy przez granice państwowe i werbuje się ich zazwyczaj w środowiskach zajmujących się zawodowo transportem (kierowcy, obsługa pociągów, marynarze floty handlowej) lub często podróżujących – np. handlowców.

Właściciele lokali konspiracyjnych oddają (zazwyczaj za wynagrodzeniem) posiadane mieszkania lub lokale użytkowe na potrzeby służby. W lokalach tych odbywają się spotkania pracowników kadrowych z tajnymi współpracownikami lub agentami w warunkach gwarantujących wysoki stopień poufności. Lokale takie mogą również służyć za kwatery zastępcze w sytuacjach alarmowych lub za „przebieralnie”, w których pracownik kadrowy lub agent może szybko zmienić swój wygląd zewnętrzny.

Prowadzący skrzynki korespondencyjne, to zwerbowane osoby, które dysponują „bezpiecznym” adresem, telefonem, faksem lub innym środkiem łączności, umożliwiającym skrytą łączność między pracownikami kadrowymi a agentami. Bardzo często pośredniczą oni w korespondencji między Centralą a agentem działającym w innym kraju niż kraj zamieszkania prowadzącego skrzynkę. Przewidujące GRU na prowadzących skrzynki korespondencyjne wybiera najchętniej osoby w starszym wieku, które w przypadku konfliktu zbrojnego (niekoniecznie z Rosją) nie podlegałyby mobilizacji, co mogłoby przerwać łączność.

Rola prowadzących skrzynki kontaktowe i skrytki jest podobna do roli agentów pośredniczących w korespondencji, tyle że obejmuje przede wszystkim materiały wywiadowcze, instrukcje, pieniądze i różne przedmioty przekazywane agentom przez pracowników kadrowych i odwrotnie. Na agentów prowadzących skrzynki i skrytki werbuje się przede wszystkim właścicieli małych sklepików i punktów usługowych, gdzie łatwo jest coś przekazać pod pozorem zakupów. „Żywe” skrzynki kontaktowe wypierane są coraz częściej

Specyficznym rodzajem agentury są „gównojady”.

przez „martwe”, czyli umówione miejsca, w których można pozostawić rzecz, nie widząc się z nikim i nie będąc widzianym.

Specyficznymi rodzajami agentury, istotnymi z punktu widzenia wojny informacyjnej, są agenci wpływu oraz kategoria znana powszechnie w sowieckich służbach pod mało pochlebną nazwą „gównojady”<sup>4</sup>. Kto wymyślił ten termin, nie wiadomo. Używano go zarówno w KGB, jak i w GRU. Mianem tym obdarzano obywateli krajów zachodnich, którzy dobrowolnie, za darmo, niczym nie kaptowani, ani nie straszeni, byli gotowi zdradzać swój kraj i współpracować ze Związkiem Sowieckim. Byli to różnej maści zwolennicy jednostronnego rozbrojenia, postępowi radykałowie, pacyfiści, internacjoniści, itp. Trudno ich było kwalifikować jako agentów, gdyż nikt ich nie werbował, ale wykorzystywano ich w możliwie najszerszym stopniu, gdyż ochoczo robili to, co im kazano. Z punktu widzenia wojny energetycznej, czy prowadzenia dywersji zbrojnej, „gównojady” nie były wielce przydatne, ale ich rola w wojnie informacyjnej jest nie do przecenienia. Trudno bowiem znaleźć bardziej podatny materiał do manipulacji i medium bardziej żarliwie rozpowszechniające wszelką dezinformację i informację niszczącą. Co więcej „gównojady” są wspaniałymi roznosicielami plotek i pogłosek oraz krzykliwym mięsem armatnim każdej demonstracji, którą można później nagłośnić i wykorzystać we własnych celach. Ponadto łatwo odciąć się od nich bez ryzyka dekonspiracji, gdyż skruszony „gównojad” nie jest w stanie udowodnić, że został zwerbowany np. w drodze szantażu lub za wynagrodzeniem. Wręcz przeciwnie, łatwo jest wiarygodnie przekonywać, że czynił to, co czynił, dobrowolnie, samodzielnie, bez podszeptów.

W wojnie informacyjnej najgroźniejsza jest agentura wpływu. Zgodnie z amerykańską definicją, agent wpływu to osoba, która może być wykorzystana do dyskretnego urabiania opinii polityków, środków masowego przekazu i grup nacisku w kierunku przychylnym zamiarom i celom obcego państwa<sup>5</sup>. W przeciwieństwie do wymienionych wyżej rodzajów agentów, agenci wpływu nie zbierają, lecz rozpowszechniają informacje. Najczęściej prawdziwe, ale z niszczącym komentarzem, także informacje zmanipulowane i sfabrykowane. Można przyjąć, że agentura wpływu prowadzi szczególnie obliczoną na długie lata dywersję informacyjną. Swoją rolę spełnia dyskretnie w środowiskach decyzyjnych i opiniotwórczych, sterując je powoli w kierunku samozniszczenia lub zniszczenia struktur państwa. Wykrycie agentury wpływu jest niezmiernie trudne, a udowodnienie działania na

---

<sup>4</sup> W. Suworow, *GRU*, Warszawa 2002, s. 169-171.

<sup>5</sup> N. Polmar, T.B. Allen, *Księga Szpiegów: Encyklopedia*, Warszawa 2000, s. 14.

W latach dwudziestych Münzenberg zakładał gazety, wydawnictwa i kluby książki, produkował filmy i wystawiał sztuki teatralne gloryfikujące komunizm i Związek Sowiecki.

rzecz obcego państwa praktycznie niemożliwe, gdyż każdy ma prawo do głoszenia własnych poglądów. Agent wpływu nie wykrada tajemnic z sejfów i nie sposób go przyłapać na „gorącym uczynku”. Najczęściej nie kontaktuje się potajemnie z oficerem prowadzącym i nie otrzymuje od niego instrukcji wywiadowczej lub wynagrodzenia. Wyjeżdża na jawne seminaria lub konferencje naukowe, pobiera stypendia naukowe lub wykłada na zagranicznym uniwersytecie, zagraniczni wydawcy publikują jego książki, otrzymuje nagrody twórcze, spotyka się z politykami, ludźmi ze świata gospodarki i nauki. Zebrane „wrażenia” ubrane we „własne przemyślenia” publikuje w mediach lub rozpowszechnia w „politycznych salonach” albo podczas spotkań z politykami i decydentami własnego kraju. Formalnie nie robi nic nielegalnego, tylko skutki jego działalności są niszczące.

W przeciwieństwie do kanałów agenturalnych, które obowiązane są do posłuszeństwa wobec prowadzącego, **kanały współpracujące** wykonują tylko te polecenia prowadzącego walkę informacyjną, które są zbieżne z ich własnymi celami. Przykładowo w latach stanu wojennego podziemna „Solidarność” prowadziła swoją walkę informacyjną ze strukturami władzy PRL, korzystając z pomocy finansowej i materiałowej CIA, bowiem obie organizacje miały wspólny cel – demontaż komunizmu.

Pracując na rzecz obcego państwa, oba wymienione wyżej kanały działają w pełnej świadomości destrukcyjnego działania przeciwko strukturom państwa, którego są obywatelami. Odmienny jest charakter **kanałów inspiracyjnych**, które nieświadomie lub półświadomie wykonują polecenia prowadzącego walkę i tworzą chaos w strukturach przeciwnika, prowokując decyzje i działania sprzeczne z jego interesami oraz dostarczają przeciwnikowi informacje prowadzące do „samodzielnego” podejmowania szkodliwych dlań decyzji.

Odpowiednio zainspirowany człowiek, działaniem „w dobrej wierze” może często wyrządzić większe szkody niż agent. Jego działań nie ogranicza bowiem strach przed zdemaskowaniem. Lenin mówił o takich ludziach „pożyteczni idioci”, działacz Kominternu, niemiecki komunista Willi Münzenberg, nazywał ich „niewiniątkami”. Münzenberg cynicznie wykorzystywał swoje „niewiniątka” – intelektualistów zwabionych duchową solidarnością z proletariatem, tak zwanych niezależnych pisarzy, wykładawców i uczonych do szerzenia komunistycznej propagandy oraz do uwiarygodniania kampanii „agit-prop” Kominternu, a także do kamuflażu sowieckich działań wywiadowczych. Opierając się na otumanionych intelektualistach, Münzenberg zakładał w latach dwudziestych gazety, wydawnictwa i kluby książki kontrolowane przez Komintern, produkował filmy i wystawiał sztuki teatralne gloryfikujące komunizm i Związek Sowiecki. Arthur Koestler pisał, że nawet w Japonii ekipa Münzenberga kontrolowała bezpośrednio lub pośrednio 19 gazet i czasopism<sup>6</sup>.

Każdy z wymienionych wyżej kanałów sterowniczych dzieli się z kolei na dwa rodzaje różniące się od siebie postawionymi im zadaniami. Są to:

**piony informacyjne**, których zadaniem jest zbieranie informacji o przeciwniku i jego otoczeniu oraz przekazywanie zebranego materiału prowadzącemu walkę informacyjną. Pion ten najbliższy jest tradycyjnemu szpiegostwu, chociaż coraz częściej oparty jest na tak zwanym „białym wywiadzie”, czyli na zbieraniu i analizowaniu informacji pochodzących z ogólnie dostępnych źródeł.

**piony sterowniczo-dywersyjne** wywierające wpływ na system i struktury przeciwnika inspirując decyzje prowadzące do samozniszczenia i blokując decyzje obronne. Tym właśnie pionom powierza się m.in. zadanie opanowania środków masowego przekazu przeciwnika, a jeśli już nie opanowanie, to przynajmniej osiągnięcie maksymalnego wpływu na publikowane przez nie treści. Piony te rozpowszechniają również wszelkie pogłoski, prowadzą lub inspirują kampanie oszczerstw i półprawd, podsuwają informacje zmanipulowane, sfabrykowane i niszczące, plasują agentów na odpowiedzialnych stanowiskach państwowych, wprowadzają agenturę wpływu do środowisk decyzyjnych i opiniotwórczych, inspirują reformy i programy prowadzące do rozpadu struktur i samozniszczenia państwa.

Jednym z podstawowych zadań w walce informacyjnej jest rozpoznanie kanałów przeciwnika oraz ich pionów. Rozpoznanie pionów sterowniczo-dywersyjnych jest łatwiejsze, niż pionów informacyjnych,

---

6 A. Koestler, *The Invisible Writing*, London 1969, s. 253.

ponieważ można odwołać się do zasady „po owocach ich poznać”. Z tego też względu w każdej profesjonalnej służbie wywiadowczej pioną te rozgranicza się konsekwentnie, oddzielając przykładowo agenturę wywiadowczą od agentury wpływu.

## METODY WALKI INFORMACYJNEJ PRZECIWKO PAŃSTWU

Metody walki informacyjnej przeciwko państwu:

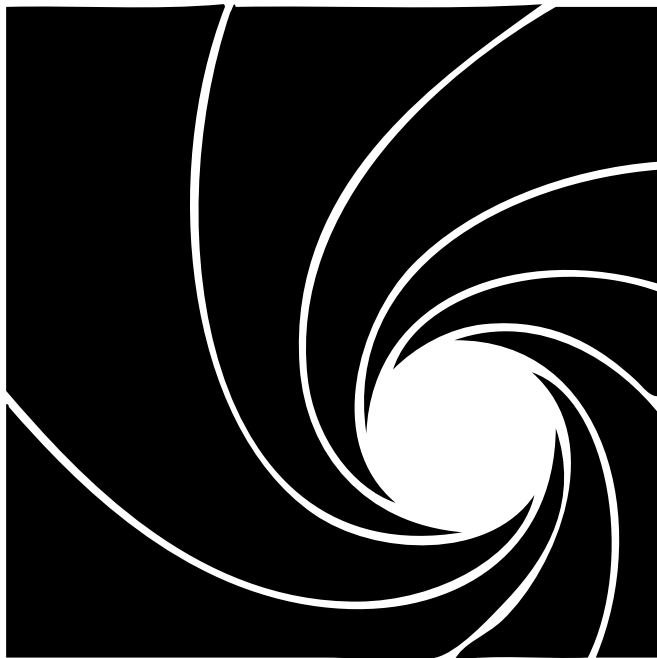
- 1) **Promocja centralizacji decyzji w obozie przeciwnika z równoczesnym osłabianiem powiązań poziomych.** Jest to swoista wertykalizacja państwa, do której należy dążyć, ponieważ struktury scentralizowane są znacznie podatniejsze na działania sterowniczo-dywersyjne od struktur horyzontalnych, opartych na sieciowych powiązaniach grup społecznych. Scentralizowane struktury odzwyczajają się szybko od samodzielnego myślenia i podejmowania decyzji, przez co paraliżuje je sam brak bodźców płynących od centralnego kierownictwa. Dlatego łatwiej jest rozmontować metodami walki informacyjnej państwo totalitarne, niż państwo oparte na swobodach społecznych z wolnymi obywatelami, mającymi poczucie własnej wartości.
- 2) **Inspirowanie błędnej polityki kadrowej, przede wszystkim na szczeblu decyzyjnym.** Nie jest przy tym konieczne plasowanie na decyzyjnych stanowiskach własnej agentury. Wystarczy promowanie osób ambitnych, kłótliwych, niekompetentnych i podatnych na szantaż. Cechy te wystarczą, żeby przy odpowiednim sterowaniu osoby te doprowadziły szybko do chaosu decyzyjnego i sporów prowadzących do decyzyjnego paraliżu i w konsekwencji do stopniowej niewydolności struktur państwowych uwikłanych w walki wewnętrzne.
- 3) **Penetracja centralnego ośrodka decyzyjnego i rozbudowa własnych kanałów inspiracyjnych, przede wszystkim agentury wpływu.** Najlepszymi agentami wpływu są doradcy, którzy inspirują decydentów, ale sami są mniej narażeni na zdemaskowanie, gdyż to nie oni podpisują decyzje i odpowiadają za ich ułomności.
- 4) **Inspirowanie błędnych decyzji podejmowanych przez organa centralne przeciwnika, co przy wertykalnej strukturze i braku**

mechanizmów samokontroli prowadzi do szybkiego przełożenia tych błędów na realne szkody dla interesu państwa.

- 5) **Inspirowanie nadmiaru decyzji podejmowanych przez organa centralne przeciwnika**, co skutecznie blokuje samodzielność i inicjatywę aparatu wykonawczego struktur państwowych i powoduje ich przeciążenie pracą nie przynoszącą wymiernych efektów.
- 6) **Inspirowanie tarć i walk wewnętrznych.**
- 7) **Demontaż mechanizmów samosterowania społecznego**, zwłaszcza w centralnym ośrodku decyzyjnym przeciwnika. Szerzenie demoralizacji, dezinformacji, korupcji, indyferentyzmu ideologicznego pod przykryciem apolityczności. Rozkład tradycyjnego systemu prawnego opartego na odwiecznym systemie wartości oraz obywatelskim poczuciu sprawiedliwości i zastąpienie go tworzonymi masowo przepisami prawnymi. Należy pamiętać, że państwo prawa, to coś zupełnie innego niż państwo praworządne. Państwo prawa, to państwo przepisów regulujących wszystko aż do absurdu, ale niekoniecznie zgodnie z prawem naturalnym.
- 8) **Blokowanie przepływu informacji i dezorganizacja tych elementów państwa przeciwnika, które zajmują się przetwarzaniem informacji.** Może to być przykładowo kampania zasypywania instytucji państwowych fałszywymi donosami, których sprawdzenie pochłania czas, środki i energię.
- 9) **Nasyłanie masowej agentury, łatwej stosunkowo do wykrycia, ale odwracającej uwagę i pochłaniającej czas oraz środki kontrwywiadu.** Kampania taka pozwala działać swobodniej najcenniejszej agenturze uplasowanej na szczeblu decyzyjnym przeciwnika.
- 10) **Przechwytywanie dobrych inicjatyw kierownictwa przeciwnika przez pionierzy informacyjne, a potem wypaczanie ich aż do karykaturalnych rozmiarów przez pionierzy sterowniczo-dywersyjne**, co zniechęca do tych inicjatyw atakowane społeczeństwo.

## **GŁÓWNE OBIEKTY DZIAŁAŃ AGRESYWNYCH W WOJNIE INFORMACYJNEJ**

Wprawdzie liczba rozwiązań agresywnych w wojnie informacyjnej jest wielka, to jednak można wyróżnić pewne prawidłowości i ustalić listę obiektów, które są najczęściej atakowane. I takimi są:



**Kręgi opiniotwórcze:** Początkowo kaptowane są poszczególne osoby, którym powierza się potrójne zadanie: typowanie kolejnych osób wartych skaptowania, urabianie osób wpływowych oraz urabianie szerokiej opinii publicznej drogą publikacji w mediach opinii sygnowanych przez siebie.

Działająca w Paryżu od lat 80. XIX wieku Agentura Zagraniczna carskiej Ochrony miała na swojej liście płac dziesiątki dziennikarzy oraz płaciła tysiące rubli miesięcznie w subsydiach m.in. dla gazet „Le Figaro”, „Echo de Paris” i „Gaulois”.

Przed wszystkim kaptowani są ludzie młodzi i ambitni, których karierą można sterować, plasując ich w zaplanowanych miejscach struktur atakowanego państwa i dużym prawdopodobieństwem, że będą, z biegiem czasu, awansować. Jednocześnie drogą jawną i tajną kreuje się skaptowanych na „autorytety”. Sposoby są różne. Od przyznawania prestiżowo brzmiących nagród i honorów, przez stypendia i pomoc w uzyskaniu stopni naukowych, po promowanie w ramach uprawianej profesji przy pomocy już posiadanej agentury wpływu.

Kiedy grupa skaptowanych staje się liczniejsza można przystąpić do urabiania całych środowisk opiniotwórczych, tworząc sztucznie „modę” na pewne poglądy oraz organizując profesjonalny ostracyzm wobec myślących inaczej.

**Media:** W pierwszej fazie przejmowana jest kontrola nad treściami rozpowszechnianymi przez organizacje medialne. Do jej osiągnięcia wykorzystuje się skaptowane wcześniej osoby z kręgów opiniotwórczych oraz w środowiskach dziennikarskich. Wykreowanym przez siebie „autorytetem” poleca się umieszczać w środkach masowego przekazu artykuły, wypowiedzi, wywiady, opinie oraz zabiegać o udział w dyskusjach organizowanych przez media elektroniczne. Skaptowanym wcześniej dziennikarzom poleca się (a nie skaptowanym sugeruje się) publikować materiały wytypowanych osób, zapraszać je do udziału w debatach, robić z nimi wywiady. Wbrew pozorom inspiracja taka nie jest trudna, nawet, jeśli nie ma się licznych dziennikarzy w swojej „stajni”. Środki masowego przekazu przejawiają „instynkt stadny” i z góry można liczyć, że umiejętnie wykreowany autorytet szybko stanie się „modny” i będzie chętnie zapraszany przed kamerę, mikrofon oraz na prasowe łamy. Kiedy moda na jeden „autorytet” minie (trwa zazwyczaj kilka miesięcy), to nie jest trudno podstawić mediom inny.

Na treści publikowane przez media można też wpływać za pośrednictwem własnej agentury wśród dziennikarzy. Taktykę tę od ponad 100 lat stosują Rosjanie. Działająca w Paryżu od lat 80. XIX wieku Agentura Zagraniczna carskiej Ochrony miała na swojej liście płac dziesiątki dziennikarzy oraz płaciła tysiące rubli miesięcznie w subsydiach m.in. dla gazet „Le Figaro”, „Echo de Paris” i „Gaulois”<sup>7</sup>. Równocześnie carskie ministerstwo finansów przepłacało francuskich dziennikarzy, żeby tworzyli przychylny klimat dla rosyjskich starań o kolejne pożyczki zagraniczne. Paryski przedstawiciel ministerstwa Artur Raffałowicz miał w kieszeni wszystkie liczące się gazety

---

7 R.T. Kronenbitter, *Paris Okhrana 1885-1905*, w: *Okhrana: The Paris Operations of the Russian Imperial Police*, Central Intelligence Agency, 1997, s. 30.



francuskie z wyjątkiem socjalistycznej (potem komunistycznej) „L’Humanite”. Po przegraniu wojny z Japonią w 1905 roku, Raffałowicz wydawał miesięcznie do 200 000 franków na łapówki dla dziennikarzy, żeby minimalizowali porażkę Rosji<sup>8</sup>.

Z doświadczeń Ochrony korzystała od swoich pierwszych dni Czecha, subsydiując dziesiątkami tysięcy funtów ukazujący się w Wielkiej Brytanii socjalistyczny dziennik „Daily Herald”<sup>9</sup>, który „odpłacił się” w 1920 roku medialnym patronatem nad zorganizowanym przez skomunizowany związek zawodowy dokerów bojkotem transportów broni i amunicji dla armii polskiej.

Przygotowując globalne przywództwo Związku Sowieckiego, KGB miało na swych usługach tysiące dziennikarzy na całym świecie, dzięki czemu mogło prowadzić koronkowe operacje dezinformacyjne rozpisane na kilka lub kilkanaście krajów. Skutki tych operacji wracają echem nawet dzisiaj, jak choćby „działania aktywne” Służby A Pierwszego Zarządu Głównego KGB z lat 80. XX wieku obliczone na zrzucenie winy za pojawienie się wirusa HIV na amerykański program wojny biologicznej. Sfabrykowaną w Jaseniewie pod Moskwą historię AIDS przedrukowała w pierwszym półroczu 1987 roku prasa ponad 40 krajów rozwijających się. Na fabrykację KGB dały się nawet nabrać konserwatywny dziennik londyński „Daily Express”, brytyjski kanał telewizyjny Channel 4 oraz niemiecka Deutschland Rundfunk<sup>10</sup>.

Kupowaniem dziennikarzy zajmują się wyspecjalizowane służby wielu krajów i opis tylko najbardziej drastycznych przykładów zająłby gruby tom formatu książki telefonicznej.

Ludzie pozbawieni zaplecza w postaci rodziny, krewnych, przyjaciół, sąsiadów nie mają z kim skonfrontować własnych poglądów, tracą też wolę oporu, nie widząc sensu w indywidualnym proteście.

8 C. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1997, s. 38.

9 C. Andrew, *Secret Service*, London 1985, s. 264.

10 C. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1997, s. 551.

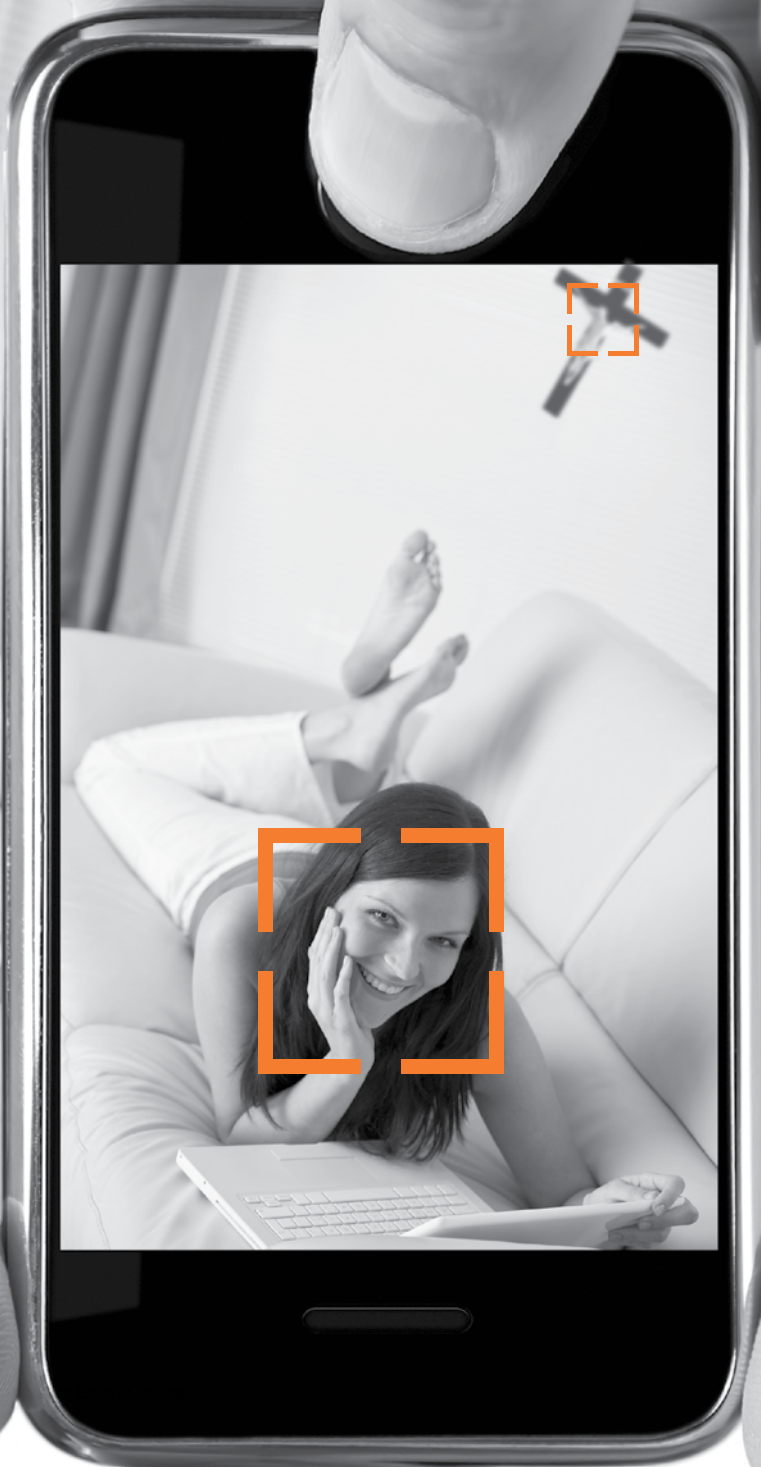
W drugiej fazie przejmowania kontroli nad środkami masowego przekazu danego kraju następuje nabywanie już istniejących organizacji medialnych lub tworzenie własnych. Ponieważ otwarte przejęcie przez instytucje państwowe jednego kraju środków masowego przekazu w innym kraju nieuchronnie doprowadziłoby szybko do zdemaskowania wrogich zamiarów, kontrolę nad mediami zdobywa się za pośrednictwem firm prywatnych pod osłoną swobód gospodarki rynkowej. Można w tym celu założyć specjalnie firmę lub firmy o zakamufLOWanym kapitale państwowym lub skłonić do współpracy i wykorzystać prywatne organizacje medialne własnego kraju w zamian za różnego rodzaju mniej lub bardziej utajnione subsydia. Mogą to być przykładowo zwolnienia podatkowe, ulgi celne, ulgi pocztowe, itp.

Kamuflaż można posunąć jeszcze dalej i przejmować media „pod fałszywą flagą”, czyli pozorując, że nabywający organizację medialną jest prywatną firmą z kraju trzeciego, o kapitale zupełnie niezwiązanym z info-agresorem.

Organizacje medialne, których nie można przejąć albo nie udało się opanować za pośrednictwem szeroko pojętej agentury, można kontrolować poprzez źródła informacji. Koszty pozyskiwania informacji – to znaczy koszty utrzymania korespondentów, współpracowników, wysyłania reporterów, prowadzenia archiwów, itp. – są wysokie i redakcje chętnie korzystają z usług agencji prasowych. Dlatego uzyskanie kontroli nad istniejącymi agencjami prasowymi lub założenie własnych należy do podstawowych zadań w programie przejmowania mediów.

**Partie polityczne:** Z uwagi na ich zhierarchizowanie oraz wymóg dyscypliny partyjnej opanowanie informacyjne partii najłatwiej przeprowadzić poprzez uzyskanie kontroli nad poszczególnymi działaczami oraz nad finansami ugrupowania. Udzielanie sekretnych subwencji może przybierać różne formy, od wręczonej dyskretnie paczki banknotów, po tani kredyt przed kampanią wyborczą udzielony dla niepoznaki przez bank w kraju trzecim. Bardziej skomplikowane jest kontrolowanie ugrupowania politycznego za pośrednictwem uplasowanej wewnątrz agentury wpływu, gdyż z natury ambitni politycy zazwyczaj z trudem podporządkowują się linii myślenia narzucanej im przez partyjnych kolegów. Bardziej podatni są na opinie doradców, ekspertów, autorytetów, komentarze mediów oraz wyniki sondaży opinii publicznej. Stąd dla pionu sterowniczo-dywersyjnego łatwiej jest manipulować partią z zewnątrz niż wewnątrz. Natomiast wewnątrz powinni działać agenci pionu informacyjnego.

**Struktury państwa:** Atak na struktury państwa finalizuje agresję informacyjną. Jeżeli bowiem uda się wprowadzić chaos i spowodować



erozję instytucji państwowych albo wypaczyć ich funkcjonowanie w takim stopniu, żeby działały przeciwko interesom państwa i jego obywateli, to państwo zostanie ubezwłasnowolnione i praktycznie nic już nie będzie stało na przeszkodzie w całkowitym podporządkowaniu go woli i interesom info-agresora. Dlatego też w działaniach przeciwko strukturom państwa wykorzystuje się wszystkie wymienione dotychczas sposoby i formy walki informacyjnej. Powodzenie zależy przede wszystkim od odpowiedniego zgrania różnych elementów w jedną całość, która doprowadzi to rozpadu mechanizmów samosterowania społecznego i do samozniszczenia państwa, do stanu podobnego nieco do wojny domowej wszystkich z wszystkimi. W takiej sytuacji info-agresorowi nie będzie trudno skłonić społeczność międzynarodową do zaaprobowania przejęcia pogrążonego w wewnętrznym chaosie państwa w imię zachowania szeroko pojętego bezpieczeństwa międzynarodowego.

## GŁÓWNE OBIEKTY DZIAŁAŃ NISZCZĄCYCH W WOJNIE INFORMACYJNEJ

W wojnie informacyjnej obiektem wyznaczonym do zniszczenia może być praktycznie każda dziedzina życia społecznego, gdyż celem jest generalne osłabienie atakowanego społeczeństwa, aż do wprowadzenia go w stan uległości. Najczęściej atakowane są:

**Materiał ludzki:** Podobnie jak w wojnach energetycznych, celem ataków informacyjnych są ludzie. Interes agresora, zarówno energetycznego, jak i informacyjnego, wymaga biologicznego osłabienia atakowanego społeczeństwa, żeby uruchomić mechanizm instynktu samozachowawczego, który nakazuje podporządkować się posłusznie w imię przetrwania narodu. Stąd bierze się promocja aborcji i eutanazji, zachęcanie do emigracji, lansowanie modelu rodziny 2+1+pies, itp.

**Struktury społeczne:** Niemal wszystkie działania z zakresu manewrowania społecznego obliczone są na rozbicie porządku społecznego. Od opluwania uznanych autorytetów i podsuwania w zamian wykreowanych przez siebie, przez rozbijanie i niszczenie wpływowych środowisk, niezależnych a cieszących się szacunkiem stowarzyszeń, grup i organizacji profesjonalnych, aż po rozbijanie rodziny. Celem tych działań jest zatomizowanie zaatakowanego społeczeństwa w stopniu wykluczającym spontaniczne zorganizowanie oporu. Ludzie pozbawieni zaplecza w postaci rodziny, krewnych, przyjaciół, sąsiadów są nie tylko podatniejsi na manipulacje, gdyż

II Rzeczpospolita miała wyspecjalizowaną służbę – Oddział II Sztabu Głównego, tak skuteczny, że chociaż zniewolić Polskę metodami informacyjnymi usiłowały Niemcy i Związek Sowiecki, nie potrafiły doprowadzić do erozji struktur państwowych i trzeba było sojuszu i uderzenia dwóch najpotężniejszych wówczas na świecie armii lądowych, żeby opanować nasz kraj.

nie mają z kim skonfrontować własnych poglądów, ale również tracą wolę oporu, nie widząc sensu w indywidualnym proteście.

**Gospodarka:** Ekonomiczne osłabienie atakowanego państwa i wprowadzenie chaosu w jego gospodarce zwiększa skuteczność działań informacyjnych. Zubożone społeczeństwo jest podatniejsze na manipulację, gdyż dotarcie do informacji prawdziwej wymaga czasu, wysiłku i pieniędzy, a tego brak ludziom goniącym za chlebem. Wojna gospodarcza jest skrzyżowaniem zmagania informacyjnych i energetycznych, a zatem wymaga osobnego omówienia.

**Nauka i kultura:** Wiedza jest najlepszą tarczą przeciwko informacyjnej agresji, a zatem nauka i kultura są sferami życia społecznego niszczoneymi szczególnie zajadle. W czasie II wojny światowej Niemcy starali się fizycznie wyeliminować polską elitę naukową i kulturalną, a życie naukowe i kulturalne ograniczyli do szkół zawodowych i półpornograficznych teatrzyków rewiowych. W latach rządów Stalina w Związku Sowieckim odcięto środowiska kulturalne i naukowe (poza kompleksem zbrojeniowym) od kontaktów międzynarodowych. Współcześni info-agresorzy twórczo przetwarzają niemiecko-sowieckie osiągnięcia, rezygnując tylko z działań energetycznych na rzecz stopniowego wymóżdżenia społeczeństw wyznaczonych do podporządkowania. Najbardziej wartościowe jednostki ze świata kultury i nauki skłaniane są do emigracji zachętami ekonomicznymi

lub możliwością szerszego rozwoju profesjonalnego. Działaniami z zakresu dywersji informacyjnej i manipulacji oraz kanałami agenturalnymi ogranicza się możliwości rozwoju naukowego i kulturalnego, zamyka instytuty naukowe, otwiera pseudouczelnie stanowiące konkurencję dla uznanych placówek akademickich. Pauperyzuje środowiska naukowe i twórcze, likwiduje biblioteki, placówki kulturalne i naukowe, obniża poziom nauczania w szkołach, itp.

## **OBRONA PRZED INFO-AGRESJĄ**

Z uwagi na nieskończoność rozwiązań agresywnych, trudno jest napisać skrypt obrony przed informacyjną agresją. Ponieważ w wojnie informacyjnej polem walki jest ludzka świadomość, najistotniejszym elementem obrony jest zdać sobie sprawę z tego, że jest się atakowanym. Info-agresor może sączyć swój informacyjny jad bezkarnie tak długo, jak zatruwani nie są świadomi zagrożenia. Potem skuteczność działań sterowniczo-dywersyjnych gwałtownie maleje.

Na poziomie państwa istnieją wyspecjalizowane służby, które winny bronić kraj i obywateli przed informacyjną agresją. Jeżeli robią to skutecznie, to demontaż struktur państwowych i zniewolenie obywateli metodami walki informacyjnej staje się bardzo trudne lub wręcz niemożliwe. II Rzeczpospolita miała taką wyspecjalizowaną służbę – Oddział II Sztabu Głównego, popularnie zwany „dwójką”. Był on tak skuteczny, że chociaż zniewolić Polskę metodami informacyjnymi usiłowały Niemcy i Związek Sowiecki, nie potrafiły doprowadzić do erozji struktur państwowych i trzeba było sojuszu i uderzenia dwóch najpotężniejszych wówczas na świecie armii lądowych, żeby opanować nasz kraj.

Na poziomie obywateli możliwości obrony w sferze prawa są niewielkie. Poza nielicznymi wyjątkami (zeznania pod przysięgą) wolno bezkarnie kłamać publicznie. Konstytucja nie zabrania politykom uciekać się do kłamstw. Nawet prezydentowi i premierowi. „Autorytety” nie mają obowiązku szerzyć prawdy, mogą pleść bzdury pod warunkiem, że będą one mądrze brzmiały i będzie je ktoś publikować. Prawne ograniczenia, które obowiązują media, są tak mało precyzyjne, że w zasadzie uchodzi im niemal każde kłamstwo lub inteligentne oszczerstwo.

W sytuacji, gdy brak formalnych zapór dla dezinformacji, rośnie gwałtownie znaczenie samoobrony obywateli, indywidualnego oporu przed zalewem kłamstwa. I w tej sferze można wyróżnić następujące czynniki obronne:

- » możliwie szeroka wiedza. Im więcej wiemy generalnie i o przeciwniku, tym łatwiej nam rozpoznać i odeprzeć dezinformację, wykryć fabrykację i ustrzec się manipulacji.
- » korzystanie z różnorodnych źródeł informacji ułatwia ich weryfikację, a po wykryciu informacji zmanipulowanych lub sfabrykowanych umożliwia lokalizację źródła dezinformacji.
- » wiedza o sobie, o swoich silnych i słabych stronach.
- » unikanie myślenia, że przeciwnik myśli i zachowuje się tak jak ja. Takie myślenie to najpewniejsza droga do samo-dezinformacji. Należy zakładać, że przeciwnik jest inteligentny i przewrotny.
- » czujność – należy być zawsze przygotowanym na nieznaną technikę, metody i rozwiązania.
- » ustawiczne kształtowanie i umacnianie porządku moralnego opartego o system odwiecznych wartości, gdyż jest to najskuteczniejszy mechanizm samosterowania społecznego zarówno na płaszczyźnie ośrodka decyzyjnego, jak i całej społeczności (narodu). Porządek ten można i należy wpajać na poziomie rodziny, ponieważ wyniesione z domu solidnie ukształtowane zasady są niezwykle trudne do wykorzenienia.

Wiarygodność informacji sprawdza się w oparciu o posiadaną wiedzę, wiarygodność posiadanej wiedzy w oparciu o przestrzegane zasady moralne, wiarygodność zasad moralnych w oparciu o dziesięć przykazań. ■



# DZIEDZICTWO DOKTORA WIETZELA

Jak doprowadzić do ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej, żeby odium potępienia nie spadło na Niemców? Urzędnicy NSDAP nie mieli wątpliwości: eksterminacja Polaków musi dokonać się ich rękoma.

**EWA KAMIŃSKA**



**Trzecia Rzesza prowadziła przeciw Polakom wojnę zarówno energetyczną, jak i informacyjną.** Przejawem tej pierwszej była aktywna polityka eksterminacji, przejawem drugiej zaś – socjotechnika zmierzająca do skłonienia Polaków, by sami przyłożyli rękę do likwidacji własnego narodu. Kluczem do zwycięstwa było bowiem dla Niemców trwałe i nieodwracalne osłabienie potencjału demograficznego podbitych nacji.

Autorem koncepcji postępowania wobec Polaków znajdujących się pod okupacją hitlerowską był kierownik Centrali Doradczej Urzędu do Spraw Rasowo-Politycznych NSDAP dr Erhardt Wetzel. W swoich wytycznych z 25 listopada 1939 roku pisał on: „Wszystkie środki, które służą ograniczaniu rozrodczości, powinny być tolerowane albo popierane. Spędzanie płodu musi być na pozostałym obszarze Polski niekaralne. Środki służące do spędzania płodu i środki zapobiegawcze mogą być w każdej formie publicznie oferowane, przy czym nie może to pociągać za sobą jakichkolwiek policyjnych konsekwencji. Homoseksualizm należy uznać za niekaralny. Przeciwno instytucjom i osobom, które trudnią się zawodowo spędzaniem płodu, nie powinny być wszczynane policyjne dochodzenia”.

Należy pamiętać, że w tym samym czasie na terenie Trzeciej Rzeszy obowiązywał zakaz antykoncepcji i aborcji, zaś homoseksualizm – jako czynnik rozbijający rodzinę, a więc strukturę kluczową dla rozwoju demograficznego – był prawnie ścigany. Od początku okupacji narodowi socjaliści zaprowadzili w Generalnej Guberni zupełnie inne porządki: wydano poufne wytyczne, aby nie traktować aborcji wśród polskich kobiet jako przestępstw i nie wszczynać w tych sprawach dochodzeń. Polaków nie karano również za rozpowszechnianie antykoncepcji czy akty homoseksualne.

Szczególnie ważny dla zrozumienia niemieckich intencji w tych kwestiach wydaje się inny dokument dr. Wetzela, który powstał w roku 1942. Możemy w nim przeczytać: „Powinno być oczywiste, że polskiej kwestii nie można rozwiązać w ten sposób, że zlikwiduje się Polaków,

podobnie jak Żydów. Tego rodzaju rozwiązanie kwestii polskiej obciążałoby naród niemiecki na daleką przyszłość i odebrałoby nam wszędzie sympatię, zwłaszcza że inne sąsiednie narody musiałyby się liczyć z możliwością, iż w odpowiednim czasie potraktowane zostaną podobnie. Moim zdaniem, musi zostać znaleziony taki sposób rozwiązania kwestii polskiej, ażeby wyżej wskazane polityczne niebezpieczeństwa zostały sprowadzone do możliwie najmniejszych rozmiarów”.

W jaki sposób jednak to osiągnąć? Jak doprowadzić do ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej, żeby odium potępienia nie spadło na Niemców? Doktor Wetzel nie miał wątpliwości: eksterminacja Polaków musi dokonać się ich rękoma. Dlatego w dalszej części swego dokumentu hitlerowski urzędnik pisał: „Aby doprowadzić na wschodnich terenach do znośnego dla nas rozmnażania się ludności, jest nagląco konieczne zaniechanie na wschodzie tych wszystkich środków, które zastosowaliśmy w Rzeszy celem podwyższenia liczby urodzin. Na terenach tych musimy świadomie prowadzić negatywną politykę ludnościową. Poprzez środki propagandowe, a w szczególności przez prasę, radio, kino, ulotki, krótkie broszury, odczyty uświadamiające itp. należy stale wpajać w ludność myśl, jak szkodliwą rzeczą jest posiadanie wielu dzieci. Powinno się wskazywać koszty, jakie dzieci powodują, na to, co można by zdobyć dla siebie za te wydatki. Można wskazywać na wielkie niebezpieczeństwa dla zdrowia, które mogą grozić kobiecie przy porodzie itp. Obok tej propagandy powinna być prowadzona na wielką skalę propaganda środków zapobiegawczych. Przemysł produkujący tego rodzaju środki musi zostać specjalnie stworzony. Nie może być karalne zachwalanie i rozpowszechnianie środków zapobiegawczych ani też spędzanie płodu. Należy też w pełni popierać powstawanie zakładów dla spędzania płodu. Można wykształcić np. akuszerki lub felczerki w robieniu sztucznych poronień. Im bardziej fachowo będą przeprowadzane poronienia, tym większego zaufania nabierze do nich ludność. Rozumie się samo przez się, że i lekarz musi być upoważniony do robienia tych zabiegów, przy czym nie może tu wchodzić w rachubę uchybienie zawodowej lekarskiej godności. Należy propagować również dobrowolną sterylizację”.

Należy propagować  
dobrowolną  
sterylizację.

W 1943 roku władze hitlerowskie uznały, że nadszedł czas, by uprawomocnić nieformalny stan faktyczny, jaki obowiązywał w Generalnej Guberni od początku okupacji. Dlatego 9 marca 1943 roku gubernator generalny Hans Frank wydał rozporządzenie o pełnej niekaralności aborcji dokonywanej przez Polki i przedstawicielki innych „niższych rasowo” narodów. Ten sam akt prawny zaostrzał natomiast to samo prawo w odniesieniu do kobiet niemieckich – im za aborcję groziła kara śmierci.

Nierówność w traktowaniu ludności polskiej i niemieckiej była widoczna także w innych dziedzinach. O ile przeciętny Niemiec nie miał praktycznie swobodnego dostępu do środków antykoncepcyjnych, o tyle na potrzeby Polaków stworzono specjalny przemysł zapobiegający dzietności. O ile piśmiennictwo niemieckie podlegało surowej cenzurze obyczajowej, o tyle Generalna Gubernia zarzucona była literaturą pornograficzną w języku polskim. Niemieckie władze zamknęły wszystkie polskie uczelnie wyższe i szkoły średnie, zezwalając Polakom jedynie na ukończenie czterech klas podstawówki, ale dbały o to, by ludność tubylcza miała pod dostatkiem ogłupiającej i demoralizującej lektury.

Od tamtych czasów minęło niemal siedemdziesiąt lat. Doktor Wetzel dawno już gryzie ziemię, ale jego idee nadal pozostają żywe. ■



# Zasada wirusa w wojnie psychologicznej

Przeszłość historyczna – to podstawa jedności każdego narodu jako zwartej społeczności. (...) „Wojna historyczna” polega na nadszarpnięciu jedności narodu poprzez takie działania informacyjne, które mają na celu moralną likwidację wszystkich bohaterów, osobistości bądź wydarzeń, będących do tej pory źródłem dumy narodowej.

**WŁADIMIR LISICZKIN**

Tłumaczyła Monika Zawadzka

Obszerne fragmenty powyższego tekstu pochodzą z wydanej w 2003 roku pracy zbiorowej pt. *Problemy psychologii wojskowej*, jak informuje nota edytorska, „przeznaczonej dla wojskowych psychologów i kadry dowódczej armii państw WNP, studentów uczelni wojskowych, dziennikarzy, parlamentarzystów i szerokich kręgów społecznych”.

**Wojna psychologiczna, w odróżnieniu od wojny fizycznej, nie ma na celu biologicznego zniszczenia przeciwnika.** Jej celem jest oddziaływanie na świadomość wroga w taki sposób, by zaczął on sam działać wbrew swoim własnym interesom. W tym sensie oddziaływanie takie można porównać do infekcji wirusowej.

Wirus, który atakuje komórkę, wdziera się do jej środka i opanowuje molekuły DNA odpowiedzialne za procesy życiowe. Na zewnątrz komórka pozostaje taka sama jak przedtem, nawet zachodzą w niej podobne reakcje jak wcześniej, ale kieruje nią wirus. Jego celem nie jest natomiast dalsze podtrzymanie komórki przy życiu, lecz jej uśmiercenie. Choroba przebiega w trzech fazach: inwazja wirusa, wydzielenie toksyn, śmierć komórki.

Żadna wojna psychologiczna nie przyniesie nigdy skutecznych rezultatów, jeśli będzie prowadzona jedynie z zewnątrz. Do wnętrza organizmu przeciwnika musi zostać wprowadzony czynnik analogiczny do wirusa. Ma on decydujące znaczenie dla odniesienia zwycięstwa. Takie środki, jak propaganda, szpiegostwo czy dywersja, mogą mieć jedynie charakter pomocniczy.

Żeby wojna psychologiczna zakończyła się sukcesem, wirus musi wnikać do środowisk zajmujących się kierowaniem opinią publiczną, kształtowaniem poglądów, formowaniem postaw, a więc ogólnie mówiąc – do sfery ideologicznej. Musi tak wtopić się w grupy opiniotwórcze, by nie odróżniać się niczym od otoczenia. (...)

Żadne społeczeństwo nie jest jednorodne: istnieją w nim różne interesy grupowe, elity narodowe i regionalne, a także ludzie pozostający u władzy bądź związani z nią siecią interesów lub zależności. Oprócz osadzenia swoich ludzi w sferze ideologii i w strukturach władzy, należy więc wynajdować i promować idiotów, karierowiczów oraz bezideowców, a także podtrzymywać i stwarzać warunki rozwoju dla tych, którzy reprezentują nurty prowadzące państwo w ślepy załek (np. Zachód popierał trockizm, z którym się nie zgadzał, ale o którym wiedział, że dla Związku Sowieckiego jest pułapką).

Każda infekcja wirusowa ma swój okres latencji, czyli czas, w którym wirus pozostaje jakby uśpiony. Gdy mija ten etap, następuje ostra faza choroby – organizm przechodzi w stan zaburzenia stabilności. W tym momencie pojawia się prawdopodobieństwo zagłady organizmu. Jeśli chce się doprowadzić do zmiany istniejącego porządku społecznego, należy więc najpierw wprowadzić społeczeństwo w stan permanentnej niestałości (...)

Tradycyjny, prosty sposób oddziaływania na świadomość polegał na przekonywaniu ludzi, odwoływaniu się do ich rozumu oraz przytaczaniu logicznych argumentów. Oprócz takich racjonalnych metod wpływania na świadomość istnieją też metody, które nazwać można irracjonalnymi. Mogą one wywierać destrukcyjny wpływ, niszcząc racjonalny dyskurs i zmuszając ludzi do służenia z góry zaplanowanym celom. Pionierem tego typu działań był swego czasu Joseph Goebbels. Jedną z najskuteczniejszych metod, które doprowadził on do perfekcji, była zasada wielkiego kłamstwa.

Goebbels pisał: „Zdolność przyjmowania komunikatów przez masy jest dość ograniczona, ich pojmowanie – mało znaczące, za to zdolność zapominania – niezmiernie wielka... Tylko ten zostanie zapamiętany przez masę, kto tysiąc razy powtarzał będzie nieskomplikowane pojęcia. Jeśli już kłamać, to ordynarnie: ludzie bardziej wierzą w wielkie kłamstwa niż w małe... Ludzie sami niekiedy kłamią w małych sprawach, ale w wielkich wstydzą się kłamać. Tak więc nie przychodzi im nawet do głowy, że mogą być tak bezczelnie okłamywani... W przypadku jakiegokolwiek niepowodzenia należy natychmiast szukać wrogów. Jeżeli ich nie ma, należy ich wymyślić. Wielkie kłamstwo pozwala wygrać na czasie, potem nikt już o nim nie pamięta”.

Podstawą drugiej metody wykorzystywanej przez propagandę jest ograniczoność ludzkiej zdolności odbierania komunikatów. Człowiek nie nadąza z przerobieniem wszystkich danych, jakie do niego docierają. Jego pamięć operacyjna jest ograniczona. Zbędne informacje traktuje jak szum. Dlatego tak ważną rolę odgrywają proste, zgrabne formułki oraz

Wirus, który atakuje komórkę, wdzierając się do jej środka i opanowując molekuły DNA odpowiedzialne za procesy życiowe. **Na zewnątrz komórka pozostaje taka sama jak przedtem, ale kieruje nią wirus.**

ich nieustanne powtarzanie. Dlatego też skuteczne okazują się okresowe, zmieniające się jedna za drugą kampanie społeczne – choćby nawet były puste i logicznie bezsensowne. Zajmują jednak ciągle uwagę ludzi i przez powtarzalność utrwalają w ich umysłach pożądane hasła.

Trzecia metoda opiera się na tym, że w podświadomości człowieka istnieje określone, korelujące postępowanie oddzielnych osób, „stadne” poczucie przynależności do określonej grupy społecznej, stymulujące mody, synchronizację zachowań czy podporządkowanie liderom. Na tej podstawie można efektywnie programować wykluczenie społeczne określonych środowisk czy poczucie wyższości „lepiej wykształconych” nad szarą masą niecywilizowanych autochtonów.

We wszystkich przypadkach oddziaływania na świadomość ludzi obecny jest czynnik sprawdzalności (czy też zasada falsyfikacji Karla Poppera). System wielkiego (i małego) kłamstwa daje efekt tylko na czas ograniczony. W podświadomości człowieka, a nawet u zwierząt, zakodowane jest bowiem powątpiewanie, konieczność sprawdzenia, potwierdzenia informacji. Ptaki, które odstraszone są od lotnisk zapisanymi na taśmach nagraniami głosów ptaków drapieżnych, jeśli nie otrzymują inną drogą potwierdzenia sygnałów o niebezpieczeństwie, przestają zwracać uwagę na odgłosy drapieżników i znów zaczynają latać nad tymi miejscami. Dlatego w działalności informacyjnej należy kierować się zasadą, która często wykorzystywana jest w reklamie. Brzmi ona: „Zawsze mówcie prawdę, mówcie dużo prawdy, mówcie o wiele więcej prawdy niż od was oczekują, ale nigdy nie mówcie całej prawdy”.



**Majcie  
oczy  
na telewizzeniu**



Dzięki tej metodzie można utożsamić negatywne strony określonego zjawiska (a są one nieuchronne, gdyż historię tworzą nie aniołowie, lecz ludzie) z samym zjawiskiem. Można na przykład tak skonstruować reportaż telewizyjny z demonstracji, która odbywała się pod szczytnymi hasłami, by przedstawić go w negatywnym świetle. Wystarczy tak sfilmować i zmontować materiał, by skoncentrować się na twarzach ludzi zaniedbanych, nierozgarniętych, wznoszących głupie okrzyki, nawet jeśli w trakcie manifestacji byli oni obecni zaledwie w proporcji 1:100 wobec pozostałych demonstrantów. Przy profesjonalnej kompozycji można stworzyć dla wielomilionowej publiczności wrażenie, jakby ona sama uczestniczyła w tych wydarzeniach. Efekt może być tak olbrzymi, jak w przypadku jednego z tragicznych wydarzeń w Moskwie: naoczny świadek opowiadał, co widział na własne oczy, a w odpowiedzi usłyszał: „Jak ty możesz mówić takie rzeczy, przecież sama oglądałam w telewizji, jak to było naprawdę”.

Każde oddziaływanie społeczne wymaga więc obecności prawdy, a przede wszystkim jej określonego dozowania. Dopiero na tym tle mogą pojawiać się niezbędne porcje fałszywych danych. Najbardziej skuteczna forma polega jednak na rozzłonkowaniu danego zjawiska, wypreparowaniu z niego niektórych, lecz nie jedynych danych, a następnie utożsamieniu ich z samym

## Świadek opowiadał, co widział na własne oczy, a w odpowiedzi usłyszał:

„Jak ty możesz mówić takie rzeczy, przecież  
sama oglądałam w telewizji, jak to było  
naprawdę”.

zjawiskiem. Chodzi więc o to, by na podstawie prawdziwych faktów stworzyć fałszywą strukturę informacyjną. Skomplikowane formy tego typu noszą nazwę mitów politycznych.

Skuteczne kierowanie ludźmi oraz manipulowanie nimi za pomocą oddziaływania informacyjnego jest możliwe jedynie w przypadku istnienia sygnału zwrotnego. Socjologia komunikacji masowej opiera się na schemacie:

kto mówi, co przekazuje, komu, jakim kanałem i z jakim skutkiem. Ostatni element ma szczególnie wielkie znaczenie. Cały system informacyjnego oddziaływania może bowiem pracować na darmo, jeśli nie bierze pod uwagę zmian w świadomości społecznej lub zaistnienia różnych niespodziewanych wydarzeń. Żeby kontrolować tę sferę, stworzono więc ogromny mechanizm socjologicznych sondaży, które badają zdanie opinii publicznej w najbardziej nawet drobiazgowych kwestiach. (...)

Podstawą orientacji człowieka lub zwierzęcia jest funkcjonująca w jego mózgu „mapa świata”, z którą porównuje on zjawiska obserwowane przez siebie w otaczającym go środowisku. Niezgodność owej „mapy” z rzeczywistością musi prowadzić do nieadekwatnego zachowania organizmu, a nawet z dużą dozą prawdopodobieństwa do jego śmierci.

Zmienić ową „mapę świata” można, naruszając procesy zachodzące w mózgu na poziomie neurotransmiterów lub neuropeptydów. Można zrobić to za pomocą alkoholu lub narkotyków – dlatego organizacja narkobiznesu w kraju przeciwnika to jeden ze sposobów prowadzenia wojny psychologicznej. Można też osiągnąć to, wykorzystując wpływ pola elektromagnetycznego lub akustycznego, szczególnie infradźwięków. Kierując je na ludzi, można zmienić ich zachowanie, zmuszając do podjęcia nienormalnych dla siebie decyzji – jednak tego typu działanie może być zastosowane jedynie na niewielkiej populacji na małym terytorium. W skali społecznej stosuje się inne metody zmieniające „mapę świata”, czyli światopogląd ludzi. Uzyskuje się to dzięki wprowadzeniu do świadomości społecznej mitów politycznych, które pozwalają zamienić światopogląd całościowy na fragmentaryczny.

Wydawać by się mogło, że mity charakterystyczne były dla pierwotnych, prymitywnych społeczeństw i już dawno odeszły w przeszłość. Tymczasem pojawiły się one niespodziewanie w XX wieku. Co więcej, wtargnęły one w światopogląd ludzi, zmieniając ich obiektywną „mapę świata” i prowadząc do nieprawdziwego, skażonego odbioru rzeczywistości.

Największy wkład w badanie mitów politycznych XX wieku wniósł niemiecki filozof Ernst Casirrer. Choć jego najważniejsze prace napisane zostały kilkadziesiąt lat temu i dotyczyły sytuacji w hitlerowskich Niemczech, odnosi się wrażenie, jakby powstały niedawno i opisywały naszą rzeczywistość. Warto więc przywołać ogólną charakterystykę XX-wiecznych mitów sformułowaną przez Casirrera: „Mit osiąga swoje apogeum, kiedy człowiek staje twarzą w twarz z nieoczekiwaną i niebezpieczną sytuacją. Nawet w najbardziej prymitywnych społecznościach wykorzystywanie

magii ograniczone było do szczególnych momentów życia. We wszystkich przypadkach, gdy można było uciec się do znacznie prostszych środków technicznych, zwracanie się w kierunku magii było wykluczone. Taka konieczność pojawiała się tylko wtedy, gdy człowiek stykał się z zadaniem, którego rozwiązanie wielokrotnie przekraczało jego rzeczywiste możliwości.

Ten opis roli magii i mitologii w prymitywnych społecznościach jest w pełni adekwatny także wobec wysoko rozwiniętych form politycznego

## Najbardziej podatną na manipulację częścią społeczeństwa jest inteligencja, myśląca uogólniającymi, złożonymi symbolami.

życia człowieka. W sytuacjach krytycznych człowiek zawsze chwyta się rozpaczliwych środków. Nasze dzisiejsze mity polityczne są właśnie takimi rozpaczliwymi środkami.

Mit zawsze traktowany był jako rezultat nieświadomej działalności człowieka i produkt swobodnej gry wyobrażeń. Teraz jednak mit tworzy się zgodnie z planem. Nowe mity polityczne nie powstają spontanicznie, nie są one dzikimi płodami nieposkromionej wyobraźni. Wręcz przeciwnie, jawią się jako sztuczne twory, skonstruowane przez inteligentnych i sprawnych «mistrzów».

Naszemu XX stuleciu – wielkiej epoce technicznej cywilizacji – sądzone było stworzyć także nową technikę mitów, dlatego że mity mogą być dziś tworzone zgodnie z takimi samymi zasadami, jak każda współczesna broń, od karabinów maszynowych do samolotów. To nowy moment mający zasadnicze znaczenie. Zmienił on bowiem całe nasze życie społeczne.

Metody tłamszenia i przymuszania zawsze były wykorzystywane w życiu politycznym. W większości przypadków metody te nakierowane były jednak na «materialne» rezultaty. Nawet najbardziej surowe reżimy despotyczne zadowalały się jedynie narzucaniem człowiekowi określonych reguł postępowania. Nie interesowały się one uczuciami i myślami ludzi. Oczywiście, w największych konfliktach religijnych najwięcej wysiłku podejmowano, by kierować nie tylko ludzkimi zachowaniami, lecz także



osobistej, przeciwstawiająca się takiemu naciskowi. Współczesne mity polityczne niszczą jednak podobne wartości.

Nasi obecni politycy dobrze wiedzą, że wielkimi masami ludzkimi o wiele łatwiej kierować jest za pomocą siły wyobrażeń niż tępej siły fizycznej. I oni w mistrzowski sposób wykorzystują tę wiedzę. Polityk stał się kimś w rodzaju publicznego przepowiadacza przyszłości. Proroctwo stało się nierozdzielny elementem nowej techniki zarządzania społecznego. Padają najbardziej nieprawdopodobne i niewykonalne obietnice, wciąż przepowiadany jest «złoty wiek».

Filozofia pozostaje bezsilna i nie jest w stanie zniszczyć mitów politycznych. Mit sam z siebie jest niezniszczalny. Jest odporny na racjonalne argumenty, nie można go odrzucić za pomocą sylogizmów. Filozofia może nam jednak oddać inną ważną przysługę. Może pomóc nam zrozumieć przeciwnika. Żeby pokonać wroga, powinniśmy go poznać. Na tym polega jedna z zasad prawidłowej strategii. Pojąć mit – oznacza nie tylko poznać jego słabości i delikatne miejsca, lecz także uświadomić sobie jego siłę. Zbyt długo, żeśmy wszyscy nie doceniali jej.

Kiedy po raz pierwszy usłyszeliśmy o mitach politycznych, to uznaliśmy je za tak absurdalne i niespójne, tak fantastyczne i tak śmieszne, że nie mogliśmy wziąć ich na serio. Teraz wszyscy zrozumieliśmy, że to był największy błąd. Nie mamy prawa powtarzać więcej tej samej pomyłki. Konieczne jest zatem precyzyjne badanie pochodzenia, struktury, techniki i metod mitów politycznych. Zobowiązani jesteśmy widzieć twarz przeciwnika, żeby wiedzieć, jak go pokonać”.

Od napisania tych słów przez Casirra minęło ponad pół wieku. Dzięki środkom masowego przekazu proces tworzenia mitów politycznych gwałtownie przyspieszył. Teraz mit stał się jednym z centralnych punktów wojny psychologicznej. „Mapa świata”, czyli to, z czym człowiek porównuje rzeczywistość, przestała być całościowa i dopełniająca się wzajemnie, a stała się fragmentaryczna, mozaikowa, składająca się ze zbioru mitów. Owe mity tworzą fałszywą, zakłamaną „mapę świata” i zmuszają ludzi do działania przeciw swoim własnym interesom.

(...) Te akademickie i, wydawać by się mogło, dalekie od praktyki badania doprowadziły do pojawienia się pojęcia przestrzeni symbolicznej. Chodzi o to, że myślenie abstrakcyjne przejawia się poprzez symbole, za pomocą których człowiek pośrednio analizuje świat zewnętrzny. To jest właśnie ów

punkt, przez który przebiega linia demarkacyjna oddzielająca zwierzęta od człowieka, gdyż ten ostatni żyje nie tylko w świecie fizycznym, lecz także symbolicznym. Język, mit, sztuka czy religia – to części owego uniwersum.

Według Cassirera symbol to czysta funkcja, integrator doświadczenia, dynamiczny początek, zasada absolutnie wszystkiego. Każda próba desymbolizacji naszych myślowych funkcji musi zakończyć się niepowodzeniem, gdyż przełamać symbolu nie możemy inaczej niż tylko symbolicznie. Rzeczywistość jest zawsze symboliczna, dlatego filozofia rzeczywistości jest filozofią form symbolicznych.

Zasadnicze znaczenie ma to, że człowiek nie staje już naprzeciw rzeczywistości bezpośrednio, nie styka się on z nią twarzą w twarz. Rzeczywistość fizyczna jakby oddala się w miarę tego, jak wzrasta aktywność symboliczna człowieka, a czym bardziej ona narasta, tym łatwiej poprzez symbole kierować i manipulować ludźmi.

Wynika z tego zastanawiający paradoks – otóż najbardziej podatną na manipulację częścią społeczeństwa jest inteligencja, myśląca uogólniającymi, złożonymi symbolami. W znacznej mierze dotyczy to ludzi wykształconych z wielkich miast.

(...) Nasz proces poznawania jest dziś zapośredniczony, w dużej mierze jest on oderwany bezpośrednio od rzeczywistości. Symbole jak gdyby podmieniają życiową treść. Zmienia się sytuacja, ale symbole pozostają w świadomości. Może być to wykorzystane w wielu metodach oddziaływania, np. gdy w stare, stałe symbole wkłada się nową treść i z tą nową treścią wchodzi one bez przeszkód w świadomość ludzi. (...)

Istotą działania jest maksymalne wykorzystanie istniejącej już siatki pojęć i symboli. Chodzi nie o zamianę starych symboli na nowe, ale o zamianę ich wewnętrznego sensu, zamianę znaczenia pojęć. (...) W efekcie system pojęciowy pozostaje niby ten sam, ty sam jakbyś także się nie zmienił, myślisz za pomocą tych samych symboli jak do tej pory, ale znajdujesz się już we władzy sił zewnętrznych, twój wróg jakby siedzi już w tobie samym. Mówiąc językiem religii, wcielił się w ciebie diabeł, który zmienił wewnętrzną istotę twoich pojęć. W minionych czasach tak samo postępowali ideologowie Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, którzy zmieniali treść symboli, dokonując ich wypatroszenia z pierwotnego sensu. Mamy więc do czynienia z zasadą wirusa w wojnie informacyjnej, kiedy po dokonaniu zmiany sensu całości pojęć – system symboli zaczyna działać przeciw samemu społeczeństwu.

(...) Człowiek w swym życiu opiera się nie tylko na tym, co go otacza w teraźniejszości, lecz także na przeszłości, która oddziałuje na jego podświadomość. Przeszłość historyczna – to podstawa jedności każdego narodu jako zwartej społeczności. W świadomości zbiorowej to, co traktowane jest jako teraźniejszość, dzieli około 40 lat od tego, co uważane jest jako przeszłość historyczna. Po upływie tego czasu za horyzontem znikają i przeciwności, i wrogość. (...)

„Wojna historyczna” polega na nadszarpnięciu jedności narodu poprzez takie działania informacyjne, które mają na celu moralną likwidację wszystkich bohaterów, osobistości bądź wydarzeń, będących do tej pory źródłem dumy narodowej. (...) Wykorzystanie historii jako broni w wojnie psychologicznej opiera się na konkretnej metodologii. Dokonuje się np. kanonizacji lub diabolizacji konkretnych postaci w określonych okresach historycznych. Z wielką skutecznością dzieje się to za pomocą współczesnych mass mediów. (...)

W dzisiejszym społeczeństwie informacyjnym pojawiły się nowe sposoby realizacji założeń i zadań wojny psychologicznej – są nimi środki masowego przekazu. Człowiek w naszych czasach żyje w przestrzeni informacyjnej – dostaje najświeższe informacje z najodleglejszych zakątków planety, jednak tylko te, których dostarczają mu media. Dziś polityk istnieje dla mas o tyle, o ile pojawia się w mediach. Jak zauważył słusznie założyciel Towarzystwa Świadomości Kriszny: „Dla nikogo dziś nie jest tajemnicą, że za pomocą środków masowego przekazu można z niezrównanym mistrzostwem stworzyć kurtynę fałszu i iluzji – i to tak, że nikt nie będzie w stanie odróżnić prawdy od kłamstwa, rzeczywistości od fikcji”.

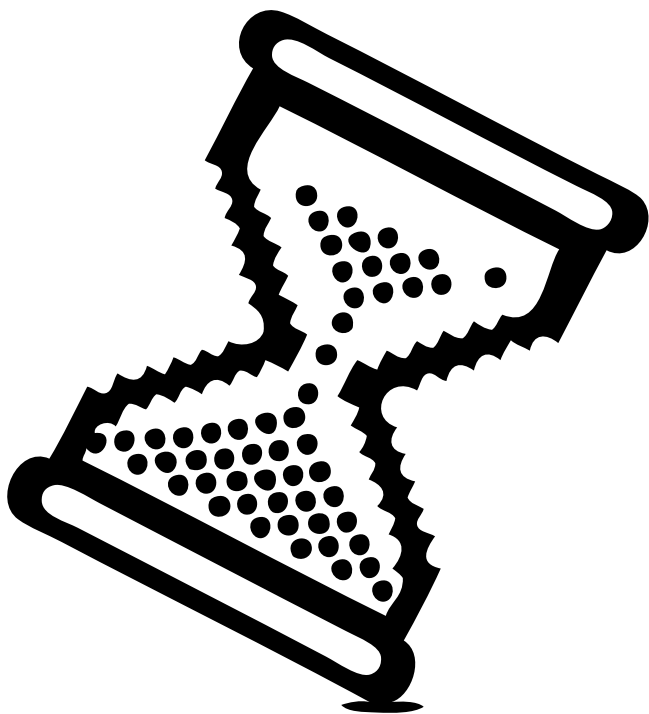
Ludzie, żyjąc w przestrzeni informacyjnej, codziennie czerpią wiadomości z prasy, radia i telewizji. Znajdując się w świecie oderwanych od rzeczywistości symboli, mogą występować nawet przeciw swoim własnym interesom. Realność schodzi dla nich na drugi plan.

W takim wypadku człowiek traci swoją wolność. Nic w tym dziwnego, skoro został opracowany cały szereg metod efektywnego oddziaływania informacyjnego, dla którego stworzono nawet specjalne określenie: *brain washing* – pranie mózgu. Za pomocą prania mózgów można osiągnąć efekt kodowania ludzi niczym *zombie* – tworzenia biernego, posłusznego człowieka i przekształcania narodu w łatwo sterowalną masę. (...)

Środki masowego przekazu formatują „masowego” człowieka naszych czasów. Media dzielą ludzi, niszczą tradycyjne, bezpośrednie kontakty, zamieniając je telewizją lub komputerem. Jednoczesne rozpowszechnianie zaprzeczających sobie i wykluczających się światopoglądów narusza stabilny świat wartości, rodzi obojętność i apatię, wywołuje bezkrytycyzm i powoduje społeczną dezorientację: większe wrażenie robi nie solidnie udokumentowana analiza, lecz pełne energii i pewności, choćby pozbawione dowodów, mocne stwierdzenie. Percepcja kształtowana jest nie dzięki książce, jak wcześniej, lecz dzięki kulturze ekranu. Z tego powodu następuje obniżenie zdolności do koncentracji. Człowiek „masowy” jest impulsywny, często zmieniający nastroje, gotowy jedynie do krótkoterminowych programów działania. Często przedkłada iluzję nad rzeczywistość. (...)

Wcześniej na przestrzeni historii podporządkowywanie sobie ludzi dokonywało się dzięki metodom fizycznym... dziś pojawiły się nowe środki panowania nad ludźmi. ■





# KELPSYDRA

Nawet w tak bezdusznym urządzeniu  
jak komputer

Zapowiada kontynuację



# APOLOGIA

## RONALDA REAGANA, *czyli o wyższości „człowieka szalonego” nad „ludźmi rozsądnymi”*

*Moja koncepcja polityki amerykańskiej wobec Związku Sowieckiego jest prosta, niektórzy powiedzieliby nawet, że prostacka. A jest taka: my wygrywamy, a oni przegrywają. Co o tym sądzisz?*

**Ronald Reagan w rozmowie z Richardem Allenem, styczeń 1977**





Ogólnokrajowa kariera polityczna Reagana została zapoczątkowana 27 października 1964 roku, gdy wygłosił przemówienie na rzecz kampanii prezydenckiej Barry'ego Goldwatera. Powiedział wówczas: „Nie możemy kupować sobie wolności i bezpieczeństwa od bomby, żądając w niegodziwy sposób od miliarda naszych braci pozostających w niewoli za Żelazną Kurtyną, by porzucili nadzieję wolności, bo my, dla ratowania własnej skóry, gotowi jesteśmy się porozumieć z ich ciemniźcielami”.



**Grzegorz Strzemecki**

## CZY RONALD REAGAN ZASŁUGUJE NA APOLOGIĘ?

Greckie określenie apologia kojarzymy zwykle ze starożytnymi tekstami, jak platońska *Obrona Sokratesa*, lub pismami broniącymi wiary chrześcijańskiej – zarówno dawnymi, jak i bliższymi współczesności. Jednak słowo to oznacza po prostu obronę bądź mowę obrończą i można je odnieść do każdej sprawy bądź osoby.

Trudno znaleźć polityka, którego ogromne zasługi kontrastowałyby z równie zaciekłymi atakami nie tylko na jego politykę, ale również na jego osobę. Dość powiedzieć, że wstukane w wyszukiwarkę hasło *stupidity of Ronald Reagan* (głupota RR) pokazuje więcej linków niż w przypadku jakiegokolwiek innego prezydenta USA, z urzędującym i jego poprzednikiem łącznie, mimo że od końca kadencji Reagana upłynęło ponad 20 lat, co mogłoby ostudzić nieco emocje. Jest to tym bardziej zdumiewające, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że dwie jego kadencje przyniosły być może jedno z najbardziej spektakularnych zwycięstw w historii: uzbrojone po zęby i uważane za nie do pokonania supermocarstwo skapitulowało, wyrzekło się swojej pchającej je do podboju świata ideologii oraz rozpadło się, uwalniając więzione przez dziesięciolecia narody.

Ronald Reagan bez wątpienia doprowadził do upadku imperium zła. A jednak to oczywiste zdanie kwestionowane jest przez liczne zastępy prominentnych specjalistów akademickich. Już 6 czerwca 2004 roku, a więc dzień po śmierci Reagana, „New York Times” napisał piórem Marilyn Berger w nekrologu 40. prezydenta USA: „Szczęśliwy traf sprawił, że podczas sprawowania przez niego urzędu Związek Sowiecki podlegał głębokim przemianom, które ostatecznie doprowadziły do jego upadku”.

Zdanie to świetnie ilustruje pogląd dawnych przeciwników i krytyków Reagana oraz ich następców, którzy nie chcą przyznać, że istniał związek

przyczynowo-skutkowy między jego polityką a upadkiem ZSRS. Z tą linią odmawiania zasług Reaganowi współgra inna, polegająca na podważaniu jego kompetencji intelektualnych. Mówiąc wprost: miał być on rzekomo zbyt głupi, by samodzielnie nakreślić jakąkolwiek politykę, niezależnie od tego, czy wpłynęła ona na upadek ZSRS, czy nie.

Tymczasem jeśli przeanalizuje się działania administracji Reagana, łatwo dostrzec, że nie były one przypadkowe, a ich celem było pokonanie ZSRS. Mało tego: miały one faktyczny wpływ na skruszenie sowieckiej potęgi. Prezydent USA odgrywał w tej historii pierwszoplanową rolę: zrealizowany przez jego ekipę program polityczny nie został skonstruowany *ad hoc* przez mądrzejszych od niego doradców, lecz był konsekwencją poglądów głoszonych przez tego polityka od wielu lat.

## ZMIERZCH ZACHODU, KRYZYS AMERYKI

W chwili obejmowania przez Reagana urzędu prezydenta, Europę rozdzielała Żelazna Kurtyna wyznaczająca granicę sowieckiej strefy wpływów nakreśloną w Teheranie i Jałcie. Kraje na wschód od niej – w tym Polskę – uważano za podlegające Związkowi Sowieckiemu. Obowiązywała w stosunku do nich tzw. doktryna Breżniewa, w myśl której państwa, gdzie zapanował socjalizm (czytaj: dominacja sowiecka), nie miały drogi odwrotu. Moskwa uzurpowała sobie użycie wszelkich środków włącznie z militarnymi, wspomagany szantażem atomowym, aby nie dopuścić do ich uwolnienia. Kraje Zachodu, a ściślej przytłaczająca większość ich polityków (a za nimi ich społeczeństw), traktowały ten stan jako fakt obiektywny, uważając, że w dającej się przewidzieć przyszłości nie ma szans na jego zmianę.

Na świecie nie było lepiej. Związek Sowiecki stale poszerzał krąg swoich satelitów w tzw. krajach rozwijających się. Lata siedemdziesiąte były pasmem takich sukcesów. Marksistowskie rządy zainstalowały się w takich państwach, jak: Jemen Południowy (1970), Wietnam Południowy (po podboju przez Wietnam Północny w 1975), Etiopia (1974), Angola (1975), Mozambik (1975), Laos (1975), Kambodża (1975), Afganistan (1978), Nikaragua (1979), czy Granada (1979). Komuniści w Moskwie zapewne widzieli w tym potwierdzenie obietnicy Marksa, powtarzanej w słowach Międzynarodówki, że ich Związek „ogarnie ludzki ród”. Szczytem potęgi i pewności siebie ZSRS było wprowadzenie do Afganistanu swych wojsk w ramach rozstrzygnięcia sporu między dwoma frakcjami promoskiewskich komunistów.

Obie strony podzielonego na Zachód i Wschód konfliktu trwały z wymierzonymi w siebie raketami z głowicami jądrowymi, których liczba stale rosła. Dla Zachodu broń jądrowa była jedyną gwarancją obrony przed kilkakrotną przewagą sowiecką w broniach konwencjonalnych, bo na utrzymywanie równie licznej armii nigdy nie zgodziliby się głoszący w wolnych wyborach podatnicy. Mniej lub bardziej udane próby kontroli

Wstukane w wyszukiwarkę hasło **stupidity of Ronald Reagan** (głupota RR) pokazuje więcej linków niż w przypadku jakiegokolwiek innego prezydenta USA.

2011

zbrojeń ograniczały się do zmniejszenia tempa ich rozbudowy. Zachód niemal za wszelką cenę chciał uniknąć wojny jądrowej. Wielu pomijało przy tym słowo „niemal”, głosząc hasło *better red than dead* (lepiej być czerwonym niż martwym).

Dziś wiemy, że w tym czasie Sowieci poważnie rozważali możliwość inwazji na Europę Zachodnią i ograniczonej wojny jądrowej, co byłoby możliwe, gdyby Stany Zjednoczone, chcąc uniknąć odwetowego ataku sowieckiego na swoje terytorium, nie wystrzeliły raket dalekiego zasięgu ze swoich ziem. Dlatego fundamentem bezpieczeństwa wobec zagrożenia sowieckiego była solidarność całego Zachodu, którą Moskwa chciała rozbić.

Większością polityków Zachodu rządził strach przed sowieckim szantażem nuklearnym. „Mamy do wyboru pokojowe współistnienie albo śmierć” – te słowa brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Owena jak bezalternatywną diagnozę powtarzali na różne sposoby przywódcy tzw. wolnego świata. Świadczyła ona o bezsilności, bezradności i braku woli Zachodu, który wyrzekł się jakiegokolwiek wpływu na rzeczywistość, ponieważ każda rzekomo próba jej zmiany miała prowadzić do nuklearnej katastrofy. W tym pesymizmie przodował poprzednik Reagana – Jimmy Carter, który otwarcie mówił o zmierzchu Ameryki jako najważniejszego kraju: „możemy dostrzec ten kryzys w potęgującym się zwątpieniu w sens życia i utracie poczucia jedności celu naszego narodu” – mówił w swym orędziu do narodu. Jedyne,

co mogło podobać się w tym przemówieniu, to szczerość: jesteśmy słabi i bezradni, i musimy się z tym pogodzić – taki był program polityczny szefa supermocarstwa, kraju będącego przywódcą całego Zachodu.

W myśl tego rozumowania jedyne, co pozostało Zachodowi, to współpraca z Moskwą na narzuconych przez nią zasadach – właśnie to określano jako „pokojowe współistnienie”, typowym terminem z sowieckiej nowomowy,

„Zachód nie będzie powstrzymywał komunizmu – on komunizm przekroczy”.

Ronald Reagan, 1981

która miło brzmiącymi sloganami ozdabiała ponurą rzeczywistość. Skoro zaś Zachód skazany był na współpracę z ZSRS, to rola najważniejszych polityków należała się tym, którym ta współpraca najlepiej się układała. Oczywiście najlepiej układała się tym, którzy najlepiej zaspokajali polityczne potrzeby i wymagania Kremla. Owo zabieganie o względy Sowietów i mizdrzenie się do nich, przy równoczesnej akceptacji ich rozpychania się na całym świecie, nazywano z francuska *detente* – odprężeniem. Wszyscy „rozsądni ludzie” wiedzieli, że dla *detente* nie ma alternatywy.

Z tego ducha wyrosły porozumienia helsińskie, w których Zachód akceptował powojenną rzeczywistość podziału Europy wynikłą z ustaleń jałtańskich, choć ich warunki (jak np. wolne wybory w krajach „sowieckiej strefy wpływów”) nigdy nie zostały spełnione. W zamian za to Moskwa uznawała standardy praw człowieka (wolności sumienia, religii, stowarzyszania się itp.), których i tak nie zamierzała przestrzegać. Co więcej, większość zachodnich polityków nie zamierzała ich w ogóle od Moskwy wymagać.

Kiedy Carter, mimo wszelkich swoich słabości, próbował uczynić z praw człowieka oręż polityczny, zachodnioeuropejscy socjaliści – werbalnie go popierając – faktycznie mitygowali go, by podnoszenie tej kwestii nie zaszkodziło dobrym stosunkom z Sowietami. Ujawniło się to zwłaszcza

podczas aresztowania członków moskiewskiej „grupy helsińskiej”, która miała realizować zapisaną w porozumieniach społeczną kontrolę ich wypełniania. „Potępienie procesu Orłowa przez opinię publiczną nie powinno zaszkodzić stosunkom brytyjsko-sowieckim”, mówił wówczas brytyjski premier Callaghan w Izbie Gmin i choć wyrażał sprzeciw wobec procesu dysydentów, to jednak uznawał konieczność zachowania normalnych stosunków handlowych i państwowych z ZSRS.

Takie postawy Sowietci doceniali i nagradzali „lepszymi relacjami”. Szczególnymi względami Kremla cieszyli się politycy zachodniemieckiej SPD: „należy odnotować, że (...) socjaldemokraci unikają udziału w głośnych antyradzieckich kampaniach wokół kwestii «praw człowieka», potępiając ich organizatorów z CDU/CSU”, raportował do centrali w Moskwie sowiecki ambasador w RFN Falin. Dochodziło do tego, że zachodnioeuropejscy politycy konsultowali swoje poczynania z ZSRS lub wręcz byli potajemnie instruowani przez Sowietów, jakie stanowisko mają zajmować w różnych kwestiach.

Gdyby taka polityka miała potrwać dłużej, to Europa Zachodnia najprawdopodobniej utraciłaby swą podmiotowość na arenie międzynarodowej – nie byłaby w stanie wygenerować żadnej polityki, która nie miałaby akceptacji Moskwy. Ta ponura perspektywa znajdowała odbicie w ekonomicznych teoriach konwergencji – głoszących nieuchronne stopienie się kapitalizmu z komunizmem, w miarę wzrostu państwowego interwencjonizmu, który był wyznaniem wiary większości ekonomistów.

Pesymizmem napawała również sytuacja gospodarcza. Tak zwany kryzys naftowy z lat 1973-1974 spowodował ponad czterokrotny wzrost cen ropy naftowej do poziomu ok. 13 dolarów za baryłkę. Była to jedna z przyczyn – choć zapewne nie jedyna – panującej wówczas stagflacji, czyli kombinacji stagnacji ekonomicznej i osiągającej dwucyfrowy poziom inflacji, czemu towarzyszyło znaczne bezrobocie. Żadne stosowane w różnych wariantach interwencjonistyczne metody pobudzania gospodarki pieniędzmi z podwyższanych stale podatków nie przynosiły rezultatów. Tak zwany drugi kryzys naftowy na początku 1979 roku spowodował ponownie gwałtowny skok cen ropy, tak że przez następne dwa lata wzrosła ona blisko trzykrotnie, sięgając prawie 40 dolarów za baryłkę.

Prawie nikt nie zwracał uwagi na fakt, że ceny ropy (i powiązane z nimi ceny gazu) przyczyniały się do wzrostu potęgi ZSRS, dla którego były głównym źródłem twardej zachodniej waluty. Tylko za nią Sowietci mogli kupować dobra inwestycyjne, których sami nie byli w stanie wytworzyć, a które były kluczowe dla podtrzymywania ich niewydolnej i nieinnowacyjnej



gospodarki: technologie wraz z całymi fabrykami i częściami zamiennymi, niezbędnymi do ich funkcjonowania.

Zmierzch Zachodu i dominacji USA w świecie – tak można było opisać panującą w owym czasie sytuację. Wszelka myśl o odwróceniu tego trendu uważana była za mrzonkę i brak realizmu. Ropy naftowej miało niedługo zabraknąć, jej ceny musiały rosnąć i trzeba ją było reglamentować. Porzucenie zarówno gospodarczego interwencjonizmu państwa, jak i polityki układania się z Sowietami na ich warunkach, było nie do pomyślenia i dowodziło najwyżej braku rozsądku tego, kto by je głosił.

Takim właśnie pozbawionym „rozsądku” i „realizmu” politykiem okazał się Ronald Reagan. Nie akceptował *detente*. Wiele razy powtarzał, że gdyby doszło do prawdziwego wyścigu zbrojeń, gdyby USA skierowały nań całą swoją potęgę przemysłową, to Sowieci nie byłiby w stanie dotrzymać im kroku. Z powodu głoszenia takich poglądów większość mediów i przeważająca część elit akademickich otwarcie uważała Reagana za durnia, a co najwyżej za sympatycznego w obejściu, lecz spragnionego strzelaniny (*trigger happy*) kowboja, który jako prezydent dysponujący arsenałem nuklearnym USA okaże się śmiertelnie niebezpieczny. Dlatego wyborcze spoty starającego się o reelekcję Cartera straszyły Reaganem jako tym, który doprowadzi do wybuchu nowej wojny światowej.

## USA: OD ZAPAŚCI DO TRIUMFU

Gdy 20 stycznia 1981 roku Reagan obejmował swój urząd, głównymi przedstawianymi publicznie celami jego prezydentury były: odbudowa gospodarki i potęgi militarnej USA. Niewypowiadany publicznie celem pozostawało natomiast pokonanie ZSRS.

Nowy prezydent postanowił osiągnąć ożywienie gospodarcze przez deregulację i zmniejszenie obciążeń podatkowych, podczas gdy odbudowa armii wymagała zwiększenia na nią nakładów. Drastyczne cięcia podatkowe połączone z ogromnym obciążeniem budżetu były zagrywką prawdziwie pokerową. Deficyt budżetowy i zadłużenie publiczne rosło. Odziedziczona po poprzedniku stagnacja wciąż trwała, sprawiając, że wiele osób z otoczenia Reagana zaczynało sugerować mu rezygnację z ubiegania się o reelekcję. Jednak wiara prezydenta w potęgę uwolnionej z nadmiernych regulacji gospodarki amerykańskiej nie była bezpodstawna. Kiedy na przełomie 1982 i 1983 roku gospodarka ruszyła, rozpoczęła się era bezprecedensowego

25-letniego wzrostu ekonomicznego (z niewielkim zachwianiem w latach 1990-1991).

Przykładem nowego, niezgodnego z obowiązującymi dotąd standardami, posunięcia było wydane już tydzień po rozpoczęciu urzędowania zarządzenie natychmiastowej eliminacji pozostających w mocy regulacji produkcji i sprzedaży produkowanej w USA ropy. Eksperci oczekiwali, że w rezultacie ceny paliw wzrosną, różnili się jedynie co do skali tego wzrostu. Tymczasem od tego momentu rozpoczął się kilkuletni, systematyczny spadek cen z prawie

„Jeśli dojdzie do konfrontacji, nasz system okaże się zdecydowanie silniejszy”.

Ronald Reagan, 1963

40 do ok. 27 dolarów za baryłkę w 1985 roku – trend korzystny dla USA i Zachodu, niekorzystny dla ZSRS.

Stanowiska kluczowe z punktu widzenia konfrontacji z Sowietami objęli w administracji Reagana ludzie przekonani do tego zadania. Caspar Weinberger, który na poprzednich stanow zasłynął z oszczędności, jako sekretarz obrony opracował największy program zbrojeniowy w okresie pokoju. Rozbudowano i wyszkolono siły szybkiego reagowania, przywrócono do stanu używalności okręty z II wojny światowej, wyposażając je w nowoczesne rakiety Cruise/Tomahawk. Przywrócono skasowane przez Cartera plany budowy strategicznego bombowca B-1 oraz przyśpieszono prace nad niewidzialnym dla radarów samolotem B-2 Stealth i najnowszymi typami rakiet z naprowadzaniem laserowym. Przyśpieszono także prace nad rozmieszczeniem międzykontynentalnych rakiet MX oraz rozpoczęto budowę nowej generacji rakiet Trident, wystrzeliwanych z łodzi podwodnych. Amerykanie, mimo protestów organizowanych przez ruchy pacyfistyczne, kontynuowali też rozmieszczanie rakiet średniego zasięgu Pershing II w Europie Zachodniej. Wreszcie – co bardzo ważne – podwyższono wynagrodzenia w wojsku, odwracając trend ucieczki z armii i przywracając atrakcyjność służby.



W ówczesnej epoce skokowego rozwoju techniki elektronicznej i komputerowej wyścig zbrojeń był w znacznej mierze również wyścigiem technologicznym, oznaczającym przełom w zbrojeniach konwencjonalnych, w których ZSRS nie był w stanie



## Zablokowano dostęp ZSRS do tanich, preferencyjnych kredytów. 1982

dorównać Ameryce. Sowieckie samoloty, helikoptery, czołgi i rakiety nie miały szans w walce ze swoimi odpowiednikami nafaszerowanymi elektroniką. Do tego dochodziły jeszcze inne aspekty rozwoju techniki, które pogłębiały te różnice, jak np. niewidoczne dla radarów pokrycia samolotów.

Ogłoszenie stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 roku stało się powodem do rozpoczęcia przez USA niewypowiedzianej wojny gospodarczej z ZSRS. Reagan starał się powstrzymać budowę gazociągu, który zaopatrując Zachód w sowiecki gaz, dawałby Moskwie rocznie ok. 10 miliardów dolarów, znacząco poprawiając ich finansową sytuację. Zachodnioeuropejscy sojusznicy, którzy koniecznie chcieli „sprzedać Sowiecom sznur do ich powieszenia”, uniemożliwili całkowite wstrzymanie tej inwestycji, ale udało się ją opóźnić i nie dopuścić do realizacji drugiej nitki gazociągu. Sowieci dostali mniej pieniędzy i z opóźnieniem.

Z początkiem 1982 roku Rada Bezpieczeństwa Narodowego (NSC) zyskała nowego szefa – Williama Clarka, nie tylko zdecydowanego antykomunistę, ale i świetnego organizatora. Pod jego kierownictwem NSC opracowała zestaw dokumentów nakreślających strategię politycznej, gospodarczej i pośredniej militarnej konfrontacji z ZSRS, której elementy już wcześniej stosowało CIA Williama Caseya. USA miały na wszystkich dostępnych polach i wszelkimi dostępnymi środkami szkodzić Związkowi Sowieckiemu.

W opracowywaniu tych planów istotną rolę odegrał Richard Pipes, historyk i sowietolog urodzony i wychowany w żydowskiej rodzinie w Polsce. Pipes w odróżnieniu od reszty sowietologów podzielał pogląd Reagana, że Moskwa nie jest w stanie wygrać wyścigu zbrojeń z USA. Głosił on również proroczą tezę, że twarda polityka wobec Moskwy spowoduje pojawienie się nowego, bardziej liberalnego przywódcy. Poglądy Pipesa na naturę Rosji i ZSRS były bliskie głoszonym przez polskiego historyka i sowietologa Jana Kucharzewskiego. Aleksander Sołżenicyn nazywał wręcz podejście Pipesa polską wersją historii Rosji. Można zatem zaryzykować twierdzenie, że za sprawą Richarda Pipesa „polska szkoła” sowietologii wniosła wkład w pokonanie ZSRS.

Analizowano gospodarkę sowiecką i jej relacje z Zachodem, wyszukując wszelkie jej słabe i wrażliwe punkty. W konsekwencji zablokowano na przykład dostęp ZSRS do tanich, preferencyjnych kredytów, skłaniając sojuszników do takich samych działań. Nałożono embargo na przepływ technologii i stale rozszerzano jego zakres, obejmując nie tylko te ściśle wojskowe, ale też ogólnego zastosowania, stymulujące rozwój gospodarczy. Kilka afer, które wybuchły w związku z łamaniem embarga, świadczyły o coraz ściślejszej kontroli, a kary odstraszały naśladowców. Na przykład firma Toshiba za złamanie embarga straciła szereg amerykańskich kontraktów. Ponieważ z analiz wynikało, że 80 proc. dochodów sowieckich w twardych walutach pochodziło z eksportu surowców energetycznych, celem administracji USA stało się doprowadzenie do zmniejszenia ich cen oraz ograniczenie możliwości ich eksportu przez ZSRS.

Wojna gospodarcza była – i często wciąż jest – niedocenianą bronią, której użyto w walce przeciwko sowieckiemu komunizmowi. To niedoceniecie wynika z braku świadomości, że większość sowieckiego przemysłu była zbudowana przez zachodnie, w znacznej części amerykańskie przedsiębiorstwa, co jeszcze w latach siedemdziesiątych XX stulecia pokazał znakomicie Antony Sutton, angielski ekonomista pracujący w USA. Odcięcie ZSRS od kontraktów na nowe technologie, budowę fabryk i części zamienne musiało spowodować zestarzenie się i obumarcie sowieckiej gospodarki, co faktycznie nastąpiło, choć nie do końca, bo zimna wojna skończyła się i embarga zostały zniesione.

Amerykanie zaangażowali się w pośrednią militarną konfrontację z ZSRS wszędzie tam, gdzie można było wesprzeć antykomunistyczny ruch oporu – czy to pokojowy, jak polska „Solidarność” lub wschodnioeuropejscy dysydenci, czy to zbrojny, jak *contras* w Nikaragui, afgańscy *mudżahedini* czy FNLA

i UNITA w Angoli. Była to istota tzw. doktryny Reagana, w myśl której USA nie angażując się bezpośrednio, zmuszały ZSRS do kosztownych operacji wojskowych.

Najważniejszym polem tej konfrontacji był Afganistan, w którym niewielkie wsparcie amerykańskie rozpoczęte za prezydenta Cartera stale rosło, co sprawiało, że coraz większy kontyngent sowiecki, mimo rozpętania wojny totalnej, nie mógł pokonać partyzantów. Tak zwana operacja „Cyclone” była jedną z najdroższych i najdłużej prowadzonych tajnych operacji CIA. Oparta była jednak na kalkulacji, że ZSRS ponosił koszty nieproporcjonalnie większe w stosunku do wydatków amerykańskich.

Oprócz dostaw broni operacja obejmowała szkolenia powstańców i wyposażanie ich w amerykańskie dane wywiadu satelitarne, bez których mudżahedini przegraliby wiele bitew. Wsparcie za prezydentury Reagana wyniosło w sumie ok. 2 miliardów dolarów (za Cartera – 30 milionów). Szacuje się jednak, że ZSRS wydawał na wojnę w Afganistanie od 3 do 8 miliardów dolarów rocznie. Operację tę, jak i inne podobne, nadzorował szef CIA William Casey, który nie pracował wyłącznie za biurkiem. Potrafił osobiście skontrolować, czy broń przekazywana partyzantom pokątnymi kanałami nie jest bezwartościowymi bublami. Afganistan stał się odwróconym Wietnamem – ginęli tam sowieccy żołnierze bez bezpośredniego zaangażowania USA.

Celem Reagana było nie tylko powstrzymanie marszu Sowietów, ale ich odepchnięcie. 13 października 1983 roku na karaibskiej wysepce Grenada marksistowska grupa wicepremiera Bernarda Coarda obaliła i zamordowała dotychczasowego (również marksistowskiego) premiera Maurice’a Bishopa, który sam wcześniej doszedł do władzy, obalając demokratyczny rząd. Intensywna współpraca Grenady z Kubą, ZSRS i innymi krajami komunistycznymi, rozbudowa armii oraz gromadzone zapasy broni oznaczały, że następuje proces włączania tego państewka do systemu sowieckiego, co groziło rozszerzeniem działalności wywrotowej na kraje regionu.

Nic więc dziwnego, że okoliczne państwa karaibskie poczuły się zagrożone komunistycznym niebezpieczeństwem i poprosiły Waszyngton o interwencję. Błyskawiczna inwazja amerykańska doprowadziła 25 października 1983 roku do obalenia rządów komunistycznych, usunięcia 700 kubańskich żołnierzy i przywrócenia demokracji. Fotografia amerykańskich żołnierzy na Grenadzie przy transparencie z napisem „COMMUNISM STOPS HERE” (Tu zatrzymuje się

„Przestaśmy robić z nimi interesy. Pozwólmy, żeby ich system się zawalił”.

Ronald Reagan, 1975



komunizm) wyznaczała punkt zwrotny w zimnej wojnie. Komunizm nie tylko się zatrzymał, ale po raz pierwszy po II wojnie światowej cofnął się. Doktryna Breżniewa traciła swą moc przy bezsilności Sowietów.

Rok 1983 był pod różnymi względami rokiem przełomu. Na samym początku roku rozpoczął się długo oczekiwany wzrost gospodarczy, który umożliwił Reaganowi kontynuowanie jego polityki. 23 marca Reagan ogłosił rozpoczęcie programu SDI, który miał zbadać możliwość opracowania systemu obrony przed strategicznym atakiem jądrowym i – jeśli okazałoby się to możliwe – zbudowania go. Prześmiewczo określony przez przeciwników mianem programu „Gwiazdnych Wojen” został poważnie potraktowany przez Sowietów. Potwierdzał to m.in. upór, z jakim Gorbaczow nalegał w negocjacjach na to, by USA odstąpiły od niego. Ponieważ logika wyścigu zbrojeń sprawiała, że Sowieci nie mogli zrezygnować z próby stworzenia odpowiednika takiego systemu, stawiało ich to przed koniecznością rozpoczęcia niesłychanie kosztownych badań na najwyższym poziomie zaawansowania technologicznego.

W listopadzie 1983 roku rozpoczęto instalowanie w Europie pierwszych rakiet średniego zasięgu w odpowiedzi na zainstalowane kilka lat wcześniej sowieckie SS-20. Doszło do tego mimo zmasowanej ofensywy tzw. ruchów pokojowych, których szereg działaczy działało na zlecenie Kremla.

We wrześniu 1983 roku Sowieci „strzelili gola do własnej bramki”, kiedy ich myśliwiec zestrzelił koreański samolot pasażerski, który zboczył z trasy nad ich terytorium. Zginęli wszyscy znajdujący się na pokładzie – łącznie 269 osób. Do zestrzelenia maszyny nie doszło przypadkowo, ale na rozkaz najwyższych władz, po przejściu wszystkich procedur kontrolnych i konsultacji pilota z centralą. Było to jaskrawym świadectwem lekceważenia ludzkiego życia i potwierdzało, że ogłoszone w marcu słowa Reagana o ZSRS jako „imperium zła” nie były bezpodstawne.

Nałożono embargo na przepływ technologii.  
Toshiba za złamanie embarga straciła szereg  
amerykańskich kontraktów.

1982

Mimo rozpętanej przez Moskwę akcji propagandowej, w której agenci KGB dostali jednoznaczne instrukcje, by nie dopuścić do reelekcji Reagana, a wielu amerykańskich polityków zachowywało się tak, jakby te instrukcje wykonywało, urzędujący prezydent wygrał wybory z bezprecedensową przewagą (w 49 stanach), co oznaczało kolejne cztery lata polityki morderczej dla Sowietów.

Gdy stało się jasne, że Moskwę czekają kolejne cztery lata z Reaganem jako przeciwnikiem, na Kremlu pojawił się nowy przywódca – Michaił Gorbaczow, którego postrzegamy jako „liberalnego reformatora”, choć jego ograniczony liberalizm był wybiórczy i wymuszony okolicznościami. Jak trafnie zauważył Jacek Kwieciński, ów „liberał” „dał Armii Radzieckiej w Afganistanie jeszcze dwa lata, więc postępowała jeszcze brutalniej”, a potem „krwawo próbował utrzymać w niewoli kraje bałtyckie, Gruzję, Azerbejdżan”.

Dojście Gorbaczowa do władzy 11 marca 1985 roku nie przerwało pasma niefortunnych dla Sowietów wydarzeń. Katastrofa w elektrowni jądrowej w Czarnobylu miesiąc po jego inauguracji oraz sposób informowania o niej i prowadzenia akcji ratunkowej po raz kolejny pokazały prawdziwe oblicze ZSRS. Najgorsze były jednak kolejne ciosy zadane przez USA.

W czerwcu 1985 roku Arabia Saudyjska w porozumieniu z USA znacznie zwiększyła wydobycie ropy, uwalniając jej cenę. Cena ropy – i tak już o 30 proc. niższa niż w chwili objęcia urzędu przez Reagana – teraz w ciągu kilku miesięcy spadła ponad dwa i pół raza, do poziomu sięgającego w najniższym punkcie 11 dolarów za baryłkę (późniejsze jej wahania były niewielkie i oscylowały wokół 15-16 dolarów). Niższe ceny ropy wpływały nie tylko na ceny gazu (drugiego sowieckiego towaru eksportowego), ale pogarszały finansową sytuację takich krajów, jak Iran, Irak czy Libia, co zmuszało je do zmniejszenia importu sowieckiej broni (drugiego co do ważności

źródła dochodów ZSRS). W lipcu 1986 roku, na skutek zmiany cen, zakup jakiegokolwiek urządzenia w RFN kosztował pięciokrotnie większą ilość sowieckiej ropy niż jeszcze przed rokiem. Skutki były dramatyczne: pieniędzy brakowało nie tylko na planowane przez Gorbaczowa reformy i inwestycje, ale z powodu braku części zamiennych, surowców i półproduktów produkcję zatrzymywały istniejące już fabryki.

Następny cios zadano w Afganistanie. Po kilkuletnich sporach wewnątrz administracji USA, czy ryzykować skopiowanie tak zaawansowanej technologii, we wrześniu 1986 roku postanowiono jednak przekazać w ręce mudżahedinów przenośne rakiety stinger. Śmiertelnie groźne dla sowieckich helikopterów – jedynej skutecznej broni przeciwko partyzantom – pozbawiły Sowietów panowania w powietrzu, co prowadziło do ich nieuchronnej klęski.

Kolejnym niepowodzeniem zakończyła się próba ogrania Reagana przez Gorbaczowa podczas spotkania w Reykjavíku 11-12 października 1986 roku. Wiedząc o tym, jak Reagan nienawidził broni jądrowej i jak bardzo chciał jej likwidacji, Gorbaczow spróbował pokerowej zagrywki: zgodził się na gigantyczne redukcje arsenałów nuklearnych, w ostatniej chwili uzależniając już niemal uzgodnione kwoty od rezygnacji z SDI. Reagan, choć mocno zawiedziony, nie dał się podejść i szczyt skończył się niczym – jednak tylko pozornie. Po latach Gorbaczow przyzna, że to właśnie konferencja w Reykjavíku zadecydowała o upadku Związku Sowieckiego. Brak porozumienia oznaczał dla Kremla utratę nadziei, by z którejkolwiek strony zelżał nacisk na ZSRS. Kraj Rad, wzór i nadzieja dla całej postępowej ludzkości, nieuchronnie osuwał się ku gospodarczej zapaści. Nie było cienia szansy na jakąkolwiek poprawę.

O dramatyzmie sytuacji świadczył fakt, że w momencie największego osłabienia Reagana na skutek tzw. afery Iran-contras, Gorbaczow wrócił do stołu rokowań, nie próbując czekać na wybór nowego prezydenta, który być może zgodziłby się zrezygnować z SDI. Skutkiem tego było podpisanie 8 grudnia 1987 roku traktatu INF o eliminacji pocisków średniego zasięgu – pierwszego w historii traktatu o redukcji części arsenałów nuklearnych. Pokazało to, jak bardzo mylili się ci, którzy grozili, iż polityka Reagana doprowadzi do wojny.

Trwała jeszcze kadencja Reagana, kiedy na posiedzeniu Biura Politycznego KPZS, które odbywało się 27-28 grudnia 1988 roku, Gorbaczow określił sytuację ZSRS jako katastrofalną i zwrócił uwagę, że „z roku na rok planowany wzrost wydatków wojskowych był dwa razy większy niż planowany wzrost dochodu narodowego”, co spowodowało sytuację „gorszą niż w jakimkolwiek



kraju na świecie, może z wyjątkiem najbiedniejszych”. Przyznał też, że sowieckie siły konwencjonalne, kilkakrotnie przewyższające potrzeby obronne ZSRS, mogły być słusznym powodem do obaw i wrogości na Zachodzie. Ówczesny ambasador USA w Moskwie Jack Matlock skomentował po latach, że ogłoszenie takiej „herezji” oznaczało „psychologiczny i ideologiczny koniec Zimnej Wojny, jeszcze zanim Ronald Reagan wyprowadził się z Białego Domu”.

Znany finał – Jesień Ludów w 1989 roku i rozpad ZSRS w 1991 roku – przyniósł wolność setkom milionów ludzi i uczynił świat bezpieczniejszym, co nie znaczy, że uwolnił nas od problemów i nieszczęść, bo w likwidację tychże na tym świecie wierzą tylko „rozumni czciciele postępu”. Im na osłode – bo wolność setek milionów ludzi niewiele dla nich znaczy wobec smutku po klęsce projektu Lenina – Reagan pozostawił traktat INF o redukcji rakiet jądrowych średniego zasięgu. Pierwszy w historii, który doprowadził do zniszczenia części arsenałów nuklearnych. W tej beczce miodu postępowcy czują jednak łyżkę dziegciu: traktat osiągnięto przecież nie dzięki *detente* i mizdrzeniu się do Sowietów, ale dzięki twardej polityce „prymitywnego i głupiego kowboja”, jak „ludzie rozumni” zwykli traktować Reagana.

Ów finał rozegrał się już po odejściu Reagana z urzędu, za kadencji George’a Busha seniora, którego zasługą jest to, że nie zniweczył dokonania swego poprzednika, choć niektóre jego działania, jak sprzeciw wobec niepodległości niektórych republik sowieckich, sprawiały wrażenie, jakby z przesadnej ostrożności gotów był to zrobić. Warto wspomnieć jednak o jednym poprowadzonym przez niego przedsięwzięciu, które oprócz klęski gospodarczej mogło skłonić sowieckich generałów do rezygnacji z obrony komunistycznej ideologii i jej materialnej formy w postaci Związku Sowieckiego.

Gdy w odpowiedzi na napaść Iraku na Kuwejt 2 sierpnia 1990 roku, amerykańska armia wraz z sojusznikami zaatakowała Irak, najpierw z powietrza w styczniu 1991 roku, a miesiąc później drogą lądową, cały świat mógł oglądać w telewizji, jak inteligentna, skomputeryzowana amerykańska broń niszczyła masowo kupione od ZSRS irackie samoloty i czołgi. Sowieckim generałom musiało dać to do myślenia. Być może dlatego puczyści, którzy pod przewodnictwem Giennadija Janajewa w sierpniu 1991 roku chcieli obalić Gorbaczowa i przywrócić rządy komunistyczne, nie zyskali poparcia armii. Pucz sprawił, że realna władza przeszła w ręce prezydenta Rosji Borysa

Jelcyna. Ten ostatni – choć brzmi to kuriozalnie – ogłosił niepodległość Rosji, „wyprowadzając” ją tym samym ze Związku Sowieckiego, który pozbawiony swego podstawowego składnika stał się bytem wirtualnym. Koniec ZSRS przypieczętowała rezygnacja Gorbaczowa z urzędu prezydenta Związku Sowieckiego 25 grudnia 1991 roku.

## **KTO POKONAŁ ZWIĄZEK SOWIECKI? REAGAN CZY „PRZYPADEK”?**

Po przypomnieniu faktów historycznych warto wrócić do pytania: czy Reagan „miał szczęście”, że komunizm upadł w trakcie jego kadencji, czy upadek ten był spowodowany jego polityką? Przedtem jednak zwróćmy uwagę na fakt, że o „samoczynnym” upadku ZSRS przekonują najczęściej ci sami ludzie, którzy wcześniej uważali próby doprowadzenia go do upadku za absurdalne i niemożliwe do wykonania. Dobrym przykładem jest choćby Strobe Talbott, początkowo czołowy dziennikarza „Time’a”, później wpływowy członek administracji Billa Clintona, obecnie „analityk polityki zagranicznej”. Jego poglądy są typowe dla przytłaczającej większości tzw. sowietologów. Miesiąc po inauguracji prezydentury Reagana tak pisał on w artykule redakcyjnym („Time”, 23 lutego 1981): „Potencjalni wrogowie Ameryki – przede wszystkim Związek Sowiecki – są silniejsi i zuchwalsi niż kiedykolwiek. (...) „ [W dziedzinie zbrojeń nuklearnych] USA muszą pogodzić się z istniejącą równowagą. Czy się to Ameryce podoba, czy nie, Leonid Breżniew ma rację, twierdząc, że jakiegokolwiek wysiłki USA w celu osiągnięcia przewagi jądrowej są chybione. USA nie są w stanie tego osiągnąć – nie w rywalizacji ze Związkiem Sowieckim, który jest w stanie dorównać Ameryce w dowolnym rodzaju wyścigu zbrojeń. (...)”

Jakkolwiek nie do przewidzenia jest skład i polityka (sowieckiego) Politbiura, które nastąpią po wymianie aktualnie panującej na Kremlu gerontokracji, jednak są powody oczekiwać, że młodszy aparatczycy czekający na objęcie najwyższych stanowisk będą tak samo woleli armaty zamiast masła”.

Kiedy po trzech miesiącach polityka administracji Reagana zaczęła nabierać określonych kształtów, Talbott komentował ją następująco („Time”, 20 kwietnia 1981): „Choć niektórzy drugorzędni twardogłowi w administracji Reagana chcieliby, żeby USA wyznaczyły sobie cel z wczesnych lat pięćdziesiątych, czyli likwidację dominacji Sowietów w Europie Wschodniej, Stany Zjednoczone po prostu nie mają środków militarnych i politycznych, żeby tego dokonać”.

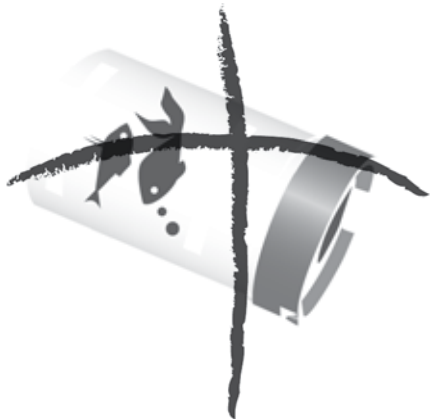
Jeszcze po dwóch latach prowadzenia twardej polityki przez Reagana, Talbott nadal podtrzymywał swoją diagnozę („Time”, 18 kwietnia 1983): „Reagan liczy na to, że amerykańska przewaga technologiczna i gospodarcza pozwoli mu w rezultacie na wygraną. (...) Niezależnie od poglądów Reagana jest niewielka nadzieja na to, że liczne niedomagania sowieckiej gospodarki dadzą USA decydującą przewagę na dłuższą metę, pozwalając im pokonać ZSRS w wyścigu zbrojeń. Nie ma wątpliwości, że gospodarka sowiecka przeżywa kryzys, ale jest to permanentny, zinstytucjonalizowany kryzys, z którym ZSRS nauczył się żyć bez rezygnacji z priorytetu armat nad masłem”.

Natomiast już po upadku muru berlińskiego, ale jeszcze przed rozpadem ZSRS, Talbott pisał („Time”, 1 stycznia 1990): „Przez ponad cztery dekady polityka Zachodu była oparta na groteskowym wyolbrzymieniu możliwości Związku Sowieckiego. (...) Spektakl minionego roku (...) ukazał kruchość całego systemu komunistycznego. (...) Ta kruchość istniała przez cały czas, ale mylono ją z twardością.

(...) Zagrożenie sowieckie nie jest już tym czym było kiedyś. W wielkiej, 40-letniej debacie to gołębie miały rację. USA zawsze miały ograniczone możliwości zaszakowania gospodarcze ZSRS. Inercja, marnotrawstwo, korupcja były wbudowane w system sowiecki. Dlatego ich skutki to rany zadane sobie samemu, a nie rezultat bojkotów i polityki restrykcji. (...) Gdyby ZSRS był kiedykolwiek tak silny, jak uważali ci, którzy nim straszili, nie podlegałby teraz takim konwulsjom”.

Nie wiadomo, co bardziej zdumiewa: hucpa czy głupota Talbotta? Na początku lat osiemdziesiątych stwierdza, że ZSRS jest tak potężny, iż USA nic mu nie mogą zrobić, i łudzą się ci, którzy liczą choćby tylko na jego prześcignięcie. Dowiadujemy się też, że młodzi, którzy zastąpią dogorywających kremlofskich gerontów, będą równie agresywni. Natomiast w roku 1990 oznajmia, że ZSRS był słaby, więc niewiele można mu było zaszakować. Stosując tego typu absurdalne rozumowanie, można dojść do wniosku, że im ktoś jest słabszy, tym trudniej mu zaszakować! Co gorsza, tego typu stanowisko jak Talbott prezentuje wielu zachodnich sowietologów.

Jedna rzecz się zgadza: koniec zimnej wojny pokazał, że ZSRS był rzeczywiście słabszy niż się niektórym wydawało. Jego potęga była sztucznie podtrzymywana przez często rabunkową eksploatację surowców, pozbawianie obywateli owoców ich pracy oraz wydawanie ich na zbrojenia (co właśnie od lat powtarzał Reagan). Jak zwykle bywa w przypadku



despotycznych rządów, największą ich siłę stanowił strach, jaki rozsiewał wokół, w czym pomocni mu byli właśnie sowietolodzy pokroju Talbotta oraz rzesze „postępowych i rozsądnych ludzi”. Skoro jednak po upadku komunizmu Talbott, Berger i inni specjaliści

W porozumieniu z USA Arabia Saudyjska znacznie zwiększyła wydobycie ropy, uwalniając jej cenę.  
1985

od ZSRS przyznali, że Związek Sowiecki nie był wcale taki silny, pomyślmy logicznie i rozważmy, do czego usiłują nas przekonać.

Mamy więc – jak konstatują – nie taki znowu silny kraj, borykający się z kłopotami z wyżywieniem własnych obywateli, kraj, który jest w ogromnym stopniu zależny od zakupu technologii, całych fabryk i tego, co jest potrzebne do podtrzymania ich produkcji, chociaż surowców ma w bród. Kraj ten prowadzi kosztowny wyścig zbrojeń, utrzymuje gigantyczne armie na swoim terytorium i poza jego granicami, dofinansowuje w różnym stopniu swoich jeszcze słabszych satelitów (jak Kuba, Afganistan czy inne kraje Trzeciego Świata) oraz sponsoruje szereg wojen przez nie prowadzonych. Kraj ten trwa dziesiątki lat, ponieważ usłudźni kapitaliści kupują od niego surowce, budują mu fabryki i podtrzymują ich funkcjonowanie.

I oto ten nie-taki-znowu-silny kraj zostaje zmuszony do zintensyfikowania wyścigu zbrojeń, zwiększenia pomocy dla krajów satelickich i zwiększenia nakładów na liczne wojny, z których jedna (w Afganistanie) przynosi gigantyczne straty w ludziach, sprzęcie i pieniądzu. Równocześnie kraj ten pozbawiony zostaje znacznej części swoich dochodów przez dwu-, trzykrotny spadek cen głównych surowców eksportowych bądź ograniczenie możliwości ich sprzedaży. Drastycznie pogarszają mu się wszystkie możliwe terms of trade i możliwości kredytowe, nad czym pracuje najpotężniejsze kapitalistyczne

mocarstwo. Kraj ten nie może odnawiać swojego potencjału przemysłowego (z braku pieniędzy lub embarga na technologie), ale wciąż zbroi się, toczy wojny i utrzymuje satelity, a na koniec upada jako gospodarczy bankrut.

I wtedy występują nasi sowietolodzy z twierdzeniem, że wszystkie obciążenia, którym został poddany ów „nie-taki-znowu-silny” kraj, wszystko to, czego został pozbawiony, i to, do czego został zmuszony, nie miało żadnego wpływu na jego gospodarczą zapaść. Furda dwukrotny czy trzykrotny spadek dochodów dewizowych. Furda wojny, embarga,

Zakup jakiegokolwiek urządzenia w RFN kosztował pięciokrotnie większą ilość sowieckiej ropy niż jeszcze przed rokiem.  
1986

katastrofalne relacje cenowe i brak kredytów. To wszystko w opinii „specjalistów” nie miało najmniejszego znaczenia!

Cóż, ludzki język pozwala wypowiadać dowolnie bzdurne tezy. Można analogicznym obciążeniami poddać akwarium pełne rybek: karmić je źle i nieregularnie, przestać wymieniać wodę, odłączyć napowietrzanie i dodatkowo podtruwać, a na koniec po zgonie rybek twierdzić, że rybki zdechły same z siebie. Można i tak. Tylko czy takie oceny mają cokolwiek wspólnego z racjonalnym widzeniem i wyjaśnianiem świata? Wygląda to raczej na zakrzykiwanie racjonalnych argumentów, żeby ukryć własne kardynalne błędy i niekompetencję, która czarno na białym wypisana jest w tekstach sprzed 1989 roku.

Racjonalna natomiast wydaje się raczej konkluzja, że ów „nie-taki-znowu-silny” kraj nie mógł wytrzymać takiego obciążenia i upaść musiał, co faktycznie się stało. Gdyby zaś owego nacisku nie było, racjonalne



wydaje się oczekiwanie innego biegu wydarzeń: znaczna sprzedaż gazu i ropy po dobrych cenach umożliwiłaby – jak to już szereg razy się zdarzało – kolejną w jego historii falę inwestycji, dała zastrzyk nowych technologii, co odnowiłoby i podtrzymało przemysł, a przy skromnych wymaganiach sowieckich obywateli pozwoliliby finansować przez kolejną dekadę lub dwie kompleks militarny, niewydolne kraje satelickie i kilka „wyzwoleńczych” wojen w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Europa Środkowo-Wschodnia wraz z Polską dalej pozostawałaby sowiecką strefą wpływów, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie kwestionowałby przecież ładu jałtańskiego. Racjonalne wydaje się twierdzenie, że zastosowanie po raz kolejny tej samej recepty pod nazwą *detente* dałoby po raz kolejny te same rezultaty.

Na domiar złego – dla naszych sowietologów – Reagan jako prezydent zapowiadał upadek komunizmu, podczas gdy oni głosili jego potęgę i trwałość. Przytoczmy tylko dwa z licznych przykładów. 17 maja 1981 roku na Uniwersytecie Notre Dame Reagan powiedział: „Nadchodzące lata będą wielkie dla tego kraju, dla sprawy wolności i rozprzestrzeniania się cywilizacji. Zachód nie będzie powstrzymywał komunizmu – on komunizm przekroczy. Nie będzie się kłopotał sporami i potępianiem go. Odrzuci go jako dziwaczny rozdział w historii ludzkości, którego ostatnie strony są właśnie zapisywane”.

Przemawiając zaś w Westminsterze przed brytyjskimi parlamentarzystami 8 czerwca 1982 roku zapowiadał „marsz wolności i demokracji, które pozostawią marksizm-leninizm na śmietniku historii, tam gdzie znalazły się inne tyranie, które dławią wolność i kneblują swobodę ekspresji”.

Wspominany Richard Pipes, lekceważony i sekowany przez kolegów sowietologów, gdyż przewidywał upadek ZSRS i podawał nań receptę, napisał w swojej wydanej w 2003 autobiografii pt. *Vixi*: „To, że sowietologom nie udało się przewidzieć przyszłości, nie wynikało z faktu, że nie usiłowali tego uczynić, było to raczej skutkiem ich autentycznej niekompetencji. (...) Twierdzili, że są naukowcami, jednak nigdy nie konfrontowali swoich teorii z rzeczywistością i nawet kiedy wydarzenia 1991 roku wykazały fałszywość ich analiz, nie próbowali dociec, na czym polegały ich błędy, żeby uniknąć powtarzania ich w przyszłości. Zatykali uszy, nie chcąc słuchać innych punktów widzenia. Udawali, że są obiektywni, jednak mieli swój interes w opisywaniu ZSRS jako potężnego, ale rozsądnego rywala, żeby zapewnić sobie dopływ akademickich subsydiów od rządu i fundacji oraz żeby zapewnić sobie współpracę Sowietów w swoich badaniach. Myślę, że nigdy w historii nie doszło do sytuacji, żeby kosztem tak ogromnych sum wydanych na badania jakiegoś kraju osiągnięto tak żałośnie bezwartościowe rezultaty.

Jednak jej [sowieologii] wyznawcy kontynuują swoją pseudonaukową pracę bez słowa wyjaśnienia czy przeprosin”.

Pipes, jak nikt inny, ma prawo do takich słów.

## SKĄD WZIĘŁA SIĘ STRATEGIA REAGANA?

Warto teraz zastanowić się nad pytaniem, czy zastosowana przez władze USA strategia, która doprowadziła do upadku imperium zła, mogła być dziełem „prymitywnego kowboja”, „sympatycznego durnia” lub „matołka”, bo takimi epitetami obdarzali Reagana „ludzie rozumni”? Ich zdaniem taką koncepcję mogli opracować tylko mądrzejsi od prezydenta doradcy. Żeby rozwiązać te wątpliwości, przytoczmy (z braku miejsca tylko jeden z wielu) dokument opisujący zimmnowojenną rzeczywistość i przedstawiający dwie drogi postępowania: „Nasza obecna polityka zagraniczna jest zdeterminowana przez strach przed bombą i opiera się na czystym domniemaniu, że może komunizm zmięknie i uzna, że nasz sposób/system jest lepszy. Postawmy jednak kilka pytań:

Jeśli zmniejszymy nacisk na kulejącą sowiecką gospodarkę, pomagając zniewolonym satelitom i zmniejszając w ten sposób niebezpieczeństwo powstania i rewolucji, i jeśli będziemy nadal iść na ustępstwa, które zmniejszając naszą siłę militarną dadzą Rosji czas na wzmocnienie swojej oraz na podparcie jej kulejącego kompleksu przemysłowego – to czy przypadkiem nie zwiększymy przekonania komunistów, że ich system się rozwinie i prześcignie nasz?

Jeśli naprawdę jesteśmy przekonani, że nasz sposób życia jest najlepszy, to czy Rosjanie nie byłoby bardziej skłonni uznać ten fakt i zmodyfikować swoje stanowisko, jeśli pozwolilibyśmy wykoleić się ich gospodarce, tak by kontrast [między ustrojami] był bardziej widoczny? (...) To drugie podejście opiera się na przekonaniu (potwierdzanym jak dotąd przez wszelkie dowody), że jeśli dojdzie do konfrontacji, nasz system okaże się zdecydowanie silniejszy, i że na koniec wróg zrezygnuje z wyścigu jako beznadziejnej sprawy”.

Czy opisane wyżej „drugie podejście” nie opisuje w największym skrócie tego, co zdarzyło się w latach 1981-1991? W sumie nic w tym dziwnego, ponieważ autorem owych słów jest Ronald Reagan. Jedyne, co może zaskakiwać, to fakt, że tekst ten został napisany około roku 1963, kiedy jako były aktor wygłaszał przed najrozmaitszymi gremiami przemówienia i pogadanki. Nie był jeszcze prezydentem ani gubernatorem, a jedynie

politycznie zaangażowanym obywatelem i sam opracowywał swoje mowy, czego dowodem są setki rękopisów (brudnopisów) podobnych tekstów z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wiele z nich pokazuje dobitnie, że korzenie polityki Reagana-prezydenta, w tym także strategii konfrontacji z ZSRS, tkwiły od dawna w jego światopoglądzie. „Przestańmy robić z nimi interesy. Pozwólmy, żeby ich system się zawalił”, mówił w jednej ze swoich audycji radiowych w 1975 roku. Jak powiedział, tak zrobił – to chyba wystarczy za komentarz.

## DLACZEGO POLACY POWINNI PAMIĘTAĆ O REAGANIE?

„Od Szczecina nad Bałtykiem po Warnę nad Morzem Czarnym, reżimy ustanowione przez totalitaryzm miały ponad 30 lat na ugruntowanie swojej legitymacji, ale żaden – ani jeden – nie odważył się na wolne wybory”.

Słuchając tych słów Ronalda Reagana, wypowiedzianych w przytaczanym już przemówieniu do brytyjskiego parlamentu, ktoś mógłby powiedzieć, że politycy mówią różne rzeczy, a potem

„Polem bitwy o pokój są obecnie państwa zajmujące obszar od Bałtyku do Morza Czarnego. (...) zamieszkują je miliony ludzi kochających wolność”.



robią co innego, że mowę tę mogli napisać mu speechwriterzy, a on wygłosił tylko wcześniej przygotowany mu tekst. Jednak za słowami Reagana szły realne czyny. Wspomniane przemówienie było publicznym wyrazem przygotowywanych tajnie dyrektyw zmieniających podstawowe założenia polityki USA. Celem nie było już odprężenie (detente) czy powstrzymanie (containment) komunizmu, ale jego wyparcie (rollback). W jednej z owych dyrektyw Reagan oznajmiał: „Zadecydowałem, że głównym



długoterminowym celem Stanów Zjednoczonych w Europie Wschodniej jest (...) ułatwienie jej ostatecznej reintegracji ze wspólnotą narodów Europy”. Intrygujący wielokropek w połowie zdania oznacza wciąż nieodtajniony fragment dokumentu.

Z owych realnych czynów dość dobrze jest znane poparcie Reagana dla „Solidarności” oraz jego naciski na peerelowski reżim, w tym sankcje gospodarcze czasów stanu wojennego. Mniej natomiast wiadomo o jego zaangażowaniu w sprawy Europy Środkowo-Wschodniej na wiele lat przed prezydenturą.

Jeszcze jako przewodniczący związku aktorów SAG zajmował się sprawą tzw. dipisów, jak określano wtedy około półtora miliona wysiedleńców (po angielsku: DP's – displaced persons), którzy uciekli z Europy przed narodowym socjalizmem bądź komunizmem i nie chcieli wracać do swoich opanowanych przez Związek Sowiecki krajów. Sowieci żądali ich przymusowej repatriacji do Europy Wschodniej. Część amerykańskich polityków była skłonna na to przystać, jednak kongresman William Stratton zaproponował ustawę umożliwiającą 400 tysiącom dipisów osiedlenie się w Stanach Zjednoczonych. Reagan energicznie bronił dipisów przed próbami wypchnięcia ich w objęcia Sowietów.

„Reagan popiera ustawę w sprawie wysiedleńców”. Pod takim nagłówkiem 7 maja 1947 roku „New York Times” pisał: „Ronald Reagan, aktor i prezydent Związku Aktorów SAG, w oświadczeniu podanym do publicznej wiadomości przez Obywatelski Komitet na rzecz Wysiedleńców wezwał do uchwalenia ustawy przyznającej prawo pobytu czterystu tysiącom wysiedleńców na okres czterech lat jako pilnego środka zaradczego”.

To znamienne, że pierwsze polityczne wystąpienie Reagana na forum ogólnokrajowym wiązało się właśnie z obrona praw wysiedleńców z Europy Wschodniej przed zakusami imperium Gługu, wyciągającego rękę po dodatkowe zastępy niewolników. W takiej właśnie sprawie przeciwstawił się po raz pierwszy zakusom ZSRS – i sytuacja ta miała się potem wielokrotnie powtarzać.



Paul Kengor, amerykański biograf Reagana, pisze o nim: „(...) praca na rzecz wysiedleńców zdecydowała o tym, że znalazł się na drodze z Hollywood do Białego Domu. Na dalszym etapie tej drogi dipłomi przybrali formę zniewolonych narodów Europy Wschodniej (...) W przyszłości [Reagan] miał poświęcić się i swoją prezydenturę zadaniu wyzwolenia [ich] z niewoli sowieckiego komunizmu, co było bezpośrednią kontynuacją zapomnianych starań z czasów kampanii na rzecz ustawy Strattona w maju 1947 roku”.

Później jeszcze wiele razy Reagan publicznie występował w obronie mieszkańców naszej części Europy. Na początku lat pięćdziesiątych zaangażował się w działalność Krucjaty o Wolność (*Crusade for Freedom*), pozarządowej organizacji, która wzywała do walki z komunizmem i uwolnienia narodów Europy Wschodniej. Podstawową formą jej działalności była zbiórka pieniędzy i organizowanie poparcia politycznego dla Radia Wolna Europa. W telewizyjnych reklamówkach Reagan wzywał do wpłacania pieniędzy na to radio i do udzielania mu politycznego poparcia. W filmie o działalności Krucjaty mówił: „Polem bitwy o pokój są obecnie państwa zajmujące obszar od Bałtyku do Morza Czarnego. (...) zamieszkują je miliony ludzi kochających wolność. (...) Czasami nazywa się te kraje państwami satelickimi, lecz ściśle biorąc, są to zniewolone narody Europy”.

Po upadku powstania węgierskiego w 1956 roku w jednym z odcinków prowadzonego przez siebie teatru telewizji apelował do widzów: „Panie i panowie 160 tysięcy węgierskich uchodźców znalazło bezpieczne schronienie w Austrii. Spodziewanych jest jeszcze więcej. Potrzebują żywności, ubrań, lekarstw i dachu nad głową”. Wzywał Amerykanów o wsparcie i przesyłanie pieniędzy dla potrzebujących Węgrów.

W zrealizowanym w 1962 roku filmie *The Truth About Communism* użył swojego wizerunku i głosu, wygłaszając słowo wstępne i występując w roli narratora. Opowiadając historię komunizmu, mówił m.in. o Gułagu, o pakcie Hitler-Stalin, o 1 i 17 września 1939 roku, o wywózkach Polaków na Sybir, o najeździe ZSRS na Finlandię, o aneksji krajów bałtyckich, o układzie Sikorski-Majski, o podziale Europy w Jałcie, o zatrzymaniu Armii Sowieckiej na przedpolach walczącej w 1944 roku Warszawy, o „ustanowionym w Moskwie Komitecie lubelskim przeznaczonym dla komunistycznej powojennej Polski”, o przejściu przez komunistów władzy w krajach Europy Wschodniej, o powstaniach w Berlinie i na Węgrzech.

Ogólnokrajową karierę polityczną Reagana zapoczątkowało 27 października 1964 roku jego przemówienie na rzecz kampanii prezydenckiej Barry'ego Goldwatera, które transmitowane w całym Stanach stało się

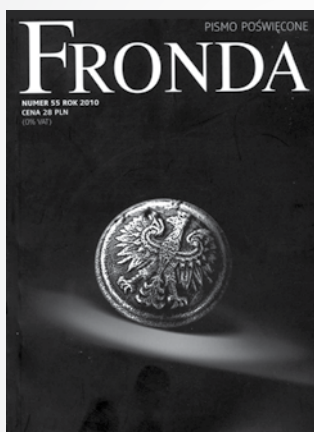
NOWE, CYFROWE ARCHIWUM FRONDY

Digitalizujemy archiwalne numery  
kwartalnika! Sprawdź!

\*\*\* intuicyjne przeglądanie \*\*\*

\*\*\* wysokorozdzielcze grafiki \*\*\*

\*\*\* tekst łatwy do zaznaczania \*\*\*



FRONDA 55  
NUMER SMOLEŃSKI  
NAKŁAD WYCZERPANY  
**DOSTĘPNA**

[www.pismofronda.pl](http://www.pismofronda.pl)

Projekt realizowany dzięki środkom  
pozyskanym z prenumerat,  
przy wsparciu MKiDN. Dziękujemy!

wydarzeniem politycznym. Padły w nim słowa, na które nie zdobył się chyba żaden inny zachodni polityk, a którym jego prezydentura nadała mocy i znaczenia: „Nie możemy kupować sobie wolności i bezpieczeństwa od bomby, żądając w niegodziwy sposób od miliarda naszych braci pozostających w niewoli za Żelazną Kurtyną, by porzucili nadzieję wolności, bo my, dla ratowania własnej skóry, gotowi jesteśmy się porozumieć z ich ciemieżycielami”.

W latach 1975-1979, poprzedzających zwycięską kampanię prezydencką, Reagan napisał i wygłosił setki audycji radiowych swojego autorstwa. W szeregu z nich mówił o sprawach naszej części Europy, w tym Polski: o Katyniu i odsłonięciu pomnika katyńskiego w Londynie, o pielgrzymce Jana Pawła II do Polski i o manipulacjach medialnych komunistów wokół tej wizyty, o rosyjskim dysydencie Władimirze Bukowskim i o nepotyzmie panującej w komunistycznej Rumunii rodziny Ceaușescu.

W jednej z audycji padło wyznanie, jakie rzadko słyszy się w ustach polityków: „W Teheranie sprzedaliśmy cudzą wolność, którą nie mieliśmy prawa dysponować”. Przyszły prezydent mówił z wyrzutem o winie Stanów Zjednoczonych wobec sąsiadów Rosji. Winie, którą przyszło mu naprawić.

Dlatego powinniśmy bronić pamięci i dobrego imienia Ronalda Reagana. ■

**Nowy numer Frondy**

## Drogi czytelniku!

Badania pokazują, że Fronda praktycznie nie dociera do miejscowości poniżej 100tys. mieszkańców. Chcielibyśmy to zmienić.

Jeśli czytasz nas regularnie lub popierasz dzieło Frondy - być może zechcesz nam pomóc. Z tą myślą stworzyliśmy ofertę prenumeraty, w której oprócz Frondy dla Ciebie, wyślemy jeden numer kwartalnika pod wskazany przez Ciebie adres - GRATIS!

### Krok po kroku:

- 1) Wejdź na stronę [www.wydawnictwofronda.pl](http://www.wydawnictwofronda.pl), by zamówić prenumeratę. Zamówienie możesz również złożyć przesyłając dowód wpłaty (~~116zł~~ 100zł za rok prenumeraty!) faksem (022 877 37 34) lub mailowo ([prenumerata@fronda.pl](mailto:prenumerata@fronda.pl)).
- 2) Podaj swoje dane adresowe oraz numer kwartalnika, od którego mamy rozpocząć wysyłkę.
- 3) Wskaż osobę, której mamy wysłać dodatkowy egzemplarz kwartalnika. Do zamówienia możesz dołączyć dedykację.

Numer konta Wydawnictwa:

76 1160 2202 0000 0000 3542 8686

Fronda PL Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

*Pamiętaj o wpisaniu w dokument przelewu imienia i nazwiska (lub nazwy firmy) wraz z dokładnym adresem.*

**ZOSTAŃ PRENUMERATOREM I WESPRZYJ FRONDE! WIĘCEJ NA:**

<http://wydawnictwofronda.pl>



**FRANCISCO JAVIER MARTÍNEZ FERNÁNDEZ** (ur. 1947), katolicki arcybiskup Granady, wyświęcony na księdza w 1972 roku, od 1985 roku biskup pomocniczy Madrytu, od 1996 roku arcybiskup Kordoby, od 2003 zwierzchnik archidiecezji w Granadzie. Wykładowca patrologii, studiował w Hiszpanii, Niemczech, USA i Izraelu. Duszpasterz młodzieżowy, związany ze wspólnotą *Communione e Liberazione*. Przewodniczący komisji teologicznej hiszpańskiego episkopatu. Założyciel kilku znaczących instytucji teologicznych w Granadzie, m.in. Instytutu Teologii „Lumen Gentium”, Instytutu Filozofii im. Edith Stein, Międzynarodowego Instytutu Studiów nad Chrześcijaństwem Wschodnim oraz wydawnictwa *Nuevo Inicio*.

# KOŚCIÓŁ MENTALNIE SKOLONIZOWANY

Rozmowa z Abp. Javierem Martínezem

Nasz świat jest jak pociąg, którego lokomotywa to kultura nihilistyczna. Ten pociąg pędzi prosto w przepaść, pędzi ku samozniszczeniu. Nie da się już go zatrzymać. Te procesy poszły już za daleko. Dobrze jest więc, jeśli niektóre osoby wysiądą z pociągu przed przepaścią, rozpalą ogniska, zaczną śpiewać i tańczyć wokół ognia. Może ktoś z pociągu zobaczy ich i też zechce wysiąść przed zagładą. Musimy więc śpiewać i tańczyć. Pociągu nie uratujemy, ale przynajmniej ocalimy niektórych, a wokół ognisk zbudujemy nową społeczność.

Granada, listopad 2009

Rozmawia: Grzegorz Górny

Współpraca Artur Mrówczyński-van Allen, Tomasz P. Terlikowski

Tłumaczył Bronisław Jakubowski

Na narożniku pałacu arcybiskupiego w Granadzie znajduje się płaskorzeźba wielkiego teologa hiszpańskiego Francisco Suáreza, uważanego za najwybitniejszego przedstawiciela neoscholastyki, a niekiedy określanego nawet jako największy scholastyk po św. Tomaszu z Akwinu. Księżę Arcybiskupie, kiedy wychodzi Ksiądz z katedry, zawsze musi natrafić na spojrzenie Suáreza. Czy nadal jest on ważnym punktem odniesienia dla współczesnych chrześcijan?

– Granada jest ojczyzną wielkiego teologa, jakim był bez wątpienia Francisco Suárez. Zdaniem niektórych myślicieli, np. Alasdaira MacIntyre'a, prawdziwym ojcem nowoczesnej filozofii jest nie Kartezjusz, lecz właśnie Suárez. Zadecydowała o tym zwłaszcza jedna – niezwykle fatalna i brzemenna w opłakane skutki – okoliczność. Otóż Suárez dokonał rozszczepienia celu życia człowieka na dwa cele: naturalny i nadnaturalny. Celem naturalnym było szczęście, a nadnaturalnym – uszczęśliwiająca wizja Boga. Przyjęcie takiego założenia oznaczało uznanie, że człowiek może wypełnić swoją naturę, nie potrzebując przy tym łaski Bożej. Jeżeli moim naturalnym celem jest szczęście i mogę osiągnąć je środkami wyłącznie przyrodzonymi, to wówczas Bóg, a zwłaszcza Jezus Chrystus, staje się nieuchronnie w moim życiu czymś zbytecznym. Staje się elementem, bez którego mogę się obejść, i nie pociąga to za sobą żadnych negatywnych konsekwencji dla mojego człowieczeństwa.

Wiem, że Suárez był wielkim teologiem, który odpowiadał na szczególne wyzwania swoich czasów, ale wywołał ruchy, których konsekwencji nie mógł zapewne przewidzieć. Nie jest przy tym ważne, że stanowisko jego kształtowało się w ogniu walk teologicznych z reformacją, gdyż z założenia było ono przeciwstawne Tradycji Kościoła. Tradycja chrześcijańska bowiem, choćby ustami św. Augustyna, mówiła, że stworzeni jesteśmy dla Boga i niespokojne będzie serce nasze, dopóki nie spocznie w Bogu. Tak więc nie można wprowadzać podziału na to, co naturalne i nadnaturalne, tak radykalnie, że w końcu okazuje się, że to, co ludzkie, jest czymś zasadniczo odmiennym od tego, co chrześcijańskie. W ten sposób to, co chrześcijańskie, traci znaczenie dla życia ludzkiego. Tak powstało pęknięcie, które nazaczyło czasy nowożytne – radykalny dualizm między chrześcijaństwem a życiem codziennym. Owocem tego podziału, który niestety wziął swój początek w Kościele, jest fakt, że dziś stawiać musimy czoło kulturze nihilistycznej.

Wiem, że istniała możliwość rozwoju zupełnie innego rodzaju nowoczesności. Jej wyrazem były choćby *Ćwiczenia duchowe* św. Ignacego Loyoli. Zwyciężyła jednak koncepcja świata, który stopniowo zamyka się w granicach nauk fizycznych, i który przybiera kształt mapy, jaką człowiek może oglądać z zewnątrz. Nie została natomiast zrealizowana inna możliwa forma nowoczesności, która nie zrezygnowałaby wcale z rozwoju technicznego, ale która utrzymałaby Chrystusa jako klucz do zrozumienia wszystkiego, co ludzkie. Ludzkość uniesiona została natomiast przez falę, która zrodziła zupełnie inną, dualistyczną nowoczesność – i jej prekursorem, moim zdaniem, był właśnie ks. Suárez.



## Dlaczego jednak Suárez zdecydował się na ten dualizm? Dlaczego podzielił cel życia człowieka na naturalny i nadnaturalny?

– Bardzo dobrze opisał to Henri de Lubac. Suárez wprowadził do koncepcji natury ideę wziętą z obserwacji planet i gwiazd, z dzieła fałszywie przypisywanego Arystotelesowi, noszącego tytuł *De caelo*, które zakładało twierdzenie, prawdopodobnie nieprawdziwe również w odniesieniu do świata fizycznego, ale z pewnością idące na przekór całej chrześcijańskiej tradycji. Otóż twierdzenie to głosiło, że każda natura posiada środki konieczne do osiągnięcia swego własnego celu. W związku z tym nie można było już powiedzieć, że człowiek jest stworzony do celu, którego sam z siebie nie może osiągnąć. Księga *De caelo* krążyła po Europie już w XIV stuleciu. Wyprzedzała więc Suáreza, który żył w II połowie XVI i na początku XVII wieku. Suárez przejął znajdujące się w niej sformułowanie do swego systemu, a nawet dokonał jego teologicznej systematyzacji. Nie twierdzą, że był on jedynym odpowiedzialnym, ani że jego dzieło było głównym czynnikiem determinującym nowoczesną kulturę, ale z pewnością było jednym z decydujących elementów.

W *Dziedzictwie cnoty* Alasdair MacIntyre przekonująco udowadnia, że nie da się uzasadnić etyki poprzez argumentację odwołującą się tylko do rozumu. Dowodzi więc, że niemożliwe jest udzielenie czysto racjonalnego wyjaśnienia dla życia moralnego. Ostateczną konsekwencją przyjęcia teorii Suáreza o dwóch celach jest więc niemożność uzasadnienia – a tym samym obronienia – życia moralnego. Dla nowoczesnego człowieka bowiem niemożliwe jest wyprowadzenie obowiązków moralnych z celu, który pozostaje zewnętrzny wobec niego samego. Widzimy więc, jak zastosowanie tej zamkniętej koncepcji natury do człowieka wywołało pomieszanie dotyczące tajemnicy istoty ludzkiej oraz jej ostatecznego przeznaczenia.

To pomieszanie bardzo mocno naznaczyło nowoczesność. Jest to szczególnie widoczne w takim mieście jak Granada, które zostało odbite z rąk muzułmanów dopiero w 1492 roku. U nas wszystko, co poprzedza Złoty Wiek, w pamięci chrześcijańskiego ludu ma tendencję do łatwego przekształcania się w zamierchłą prehistorię. W związku z tym Hiszpania jest o wiele nowocześniejszym krajem niż inne państwa europejskie, gdyż wynurzyła się z rekonkwisty dość późno – u kresu średniowiecza i u zarania renesansu.

Jej uformowanie się po ośmiu wiekach islamizacji zbiegło się z narodzinami nowożytności. Hiszpania nie miała więc za sobą bagażu pewnego dziedzictwa umysłowego, jak inne kraje Europy. Niemal od razu została wobec tego ukształtowana przez nowe prądy. Pojawił się wspomniany przeze mnie dualizm, którego logiczną konsekwencją musiała być sekularyzacja.

## **Czy Hiszpania, zainfekowana tym dualizmem, przestała już być krajem katolickim?**

– W Hiszpanii istnieją resztki, rozproszone fragmenty chrześcijańskich doświadczeń. Uważam je za ogniwa spontanicznej wytrzymałości chrześcijańskiej tradycji, w której kultura, życie ludu i wiara były ze sobą ściśle związane. Niektóre z tych doświadczeń animowane są przez stowarzyszenia czy związki, w których dostrzegam to, co Arystoteles nazwałby poszukiwaniem wspólnego dobra. Poza tymi fragmentami jednak całość życia społecznego naznaczona jest kulturą oświecenia. Katolicyzm hiszpański nie jest w stanie przeciwstawić się tej dominującej kulturze, gdyż nosi w sobie ranę, która narodziła się z nowoczesności, i która radykalnie oddzieliła doświadczenie chrześcijańskie oraz doświadczenie ludzkie.

## **Jak się ten dualizm przejawia w konkretnym życiu?**

Wiele razy słuchałem praktykujących chrześcijan, którzy uważali się za osoby wierzące, ale mówili, że to wszystko, czego naucza Kościół, może być co prawda inspirujące w życiu osobistym, ale zupełnie nie nadaje się do zastosowania w firmie, w której pracują, ponieważ firma ta rządzi się prawami ekonomicznymi. Tego typu przykłady mógłbym mnożyć. Takie chrześcijaństwo jest bardzo kruche, ponieważ ma do zaoferowania tylko akty pobożności, określane ogólnie mianem duchowości, albo pewien rodzaj lepszej nauki religii. Kiedy takie chrześcijaństwo ulega logice, jaka przedostaje się z kultury oświeconego humanizmu, często przekształca się w nihilizm.

Ci ludzie rzadko zadają sobie pytanie, w jakim stopniu Chrystus obecny jest w moim życiu, jak wpływa na moje człowieczeństwo, na moje spojrzenie na świat, mój sposób postrzegania istoty ludzkiej, ciała ludzkiego, związku mężczyzny i kobiety, relacji zawodowych itd. Chrystus jest jakby coraz bardziej w tym nieobecny, traci swoją ważność. Właściwie utracił ją już dawno, ale teraz dopiero wychodzą na światło dzienne konsekwencje tej

utruty ważności. Lekarstwem na tę chorobę nie może być powrót do tradycji dualistycznej, która jest właśnie powodem owej choroby.

### Jak więc odpowiedzieć na ten dualizm?

– Trzeba odzyskać świadomość, że Jezus Chrystus jest centrum kosmosu i historii. To jest sposób na zrozumienie rodziny, małżeństwa, ekonomii, firmy, *societas* czy *polis*, które rodzi się z konkretnej świadomości tego, czym jest człowiek, kiedy doświadcza odkupienia Chrystusa. Trzeba więc podjąć właściwą misję Kościoła, którą jest ewangelizacja. Uważam, że w dziele tym nie musimy niczego wymyślać. Wystarczy wcielić w życie nauczanie

„To wszystko, czego naucza Kościół, może być co prawda inspirujące w życiu osobistym, ale zupełnie nie nadaje się do zastosowania w firmie”.

Soboru Watykańskiego II. Kluczowe są zwłaszcza takie dokumenty, jak konstytucja *Dei Verbum*, punkt 1. konstytucji *Lumen gentium* oraz punkt 22. konstytucji *Gaudium et spes*. To są klucze. Następnie mamy całe nauczanie Jana Pawła II oraz Benedykta XVI, które wychodzi poza paradygmat świeckości. Największym problemem jednak jest to, że nasza cywilizacja tak przesiąkła ową kulturą dualizmu, iż nastąpiła mentalna kolonizacja Kościoła. Wielu chrześcijan przyjmuje bowiem jako oczywistość ów paradygmat świeckości, który paraliżuje i niszczy życie Kościoła od środka. Z tego powodu wielu katolików nie jest nawet świadomych owych kluczy, które daje nam Magisterium Kościoła, i które pozwalają nam wyzwolić się z tej kultury dualizmu.

**Czy znaczy to, że do tej pory Kościół nie prowadził właściwej ewangelizacji?**

– Przez ostatnie wieki nasze nauczanie chrześcijańskie koncentrowało się na naukach moralnych. Zakładano z góry, że wszyscy Hiszpanie są katolikami, więc nie ma potrzeby wiedzieć, co to znaczy być chrześcijaninem. W rezultacie powstała oświecona interpretacja chrześcijaństwa, widząca w postaci Chrystusa tylko inspiratora moralności czysto ludzkiej. Na przykład Kant lub autorzy wielu XX-wiecznych dzieł o Jezusie z Nazaretu przedstawiają Go jako postać czysto ludzką, inspirującą cechami moralnymi. Jeśli przyjmujemy ten punkt widzenia, to nie mamy żadnej obrony przed nihilizmem, absolutnie żadnej.

**Byli jednak teologowie, także powołujący się na Sobór Watykański II, chociażby Karl Rahner czy Jacques Maritain, którzy właśnie w sekularyzacji upatrywali szansę dla Kościoła i traktowali ją jako bardzo pozytywny czynnik. Twierdzili, że katolikiem powinno się być nie tylko z tradycji, z urodzenia, z jakiejś siły inercji, lecz z osobistego wyboru. Chodzi bowiem nie o ilość, a o jakość. Lepsze jest więc chrześcijaństwo mniej liczne, ale głębokie, niż masowe, ale powierzchowne. Sekularyzacja zaś wymusza taki właśnie proces – jest szansą oczyszczenia Kościoła. Może będziemy mniej liczni, ale bardziej ewangeliczni.**

– Wiem, że niemal wszyscy chrześcijańscy teologowie i myśliciele XX wieku przejmowali się faktem, iż życie chrześcijan i doświadczenie Kościoła wydaje się być coraz mniej istotne dla konkretnych ludzi. To pobudzało ich troskę, żeby owo doświadczenie uczynić istotnym, ale nie wszyscy byli jednakowo świadomi podstawowego problemu dualizmu. Nie myślę tu tylko o Rahnerze, choć o nim także, ale o wielu, którzy się na nim opierali. Czynienie Kościoła istotnym dla nowoczesnego świata – powołując się choćby na *aggiornamento*, które proponowano w kontekście Soboru Watykańskiego II – traktowane było jako konwersja na nowoczesność. Doprowadziło to, niestety, do kolonizacji chrześcijańskiego słownictwa oraz chrześcijańskich kategorii przez pojęcia i kategorie nowoczesne. Na początku nie zdawano sobie nawet z tego sprawy, głównie z powodu inercji samego życia Kościoła, a także dlatego, że chrześcijaństwo i nowoczesność używały tych samych słów, tylko nadawały im inne znaczenie. Na przykład Tradycja Kościoła miłuje

wolność, ale nowoczesność też wiele mówi o wolności. Wtedy wydawało się, że nie ma w tym żadnej trudności. Z czasem okazało się jednak, że pod tym samym pojęciem kryją się różne znaczenia.

Dzisiejsze czasy przypominają nieco sytuację z IV wieku, gdy ktoś powiedział: pewnego dnia odkryliśmy, że nasz Kościół jest ariański. Tak samo dziś odkrywamy, że istotna część Ciała Chrystusowego, czyli Kościoła, przede wszystkim jego elit intelektualnych czy środowisk akademickich, ma zupełnie inne rozumienie chrześcijaństwa niż przez wieki przekazywała nam Tradycja. Nagle kryterium tego, co może być lub nie może być prawdą w naszym depozycie wiary, wyznaczać zaczęły kategorie nowoczesności. To dzieje się na masową skalę w wielu przestrzeniach katolickiej edukacji, gdzie nie ma nawet świadomości tego procesu. Po prostu bezwiednie przyjmuje się kategorie nowoczesności i wychowuje się do bycia nowoczesnym. Chrześcijaństwo stopniowo staje się jakąś marginesową resztką, która trwa jako inspiracja etyczna, ale jest coraz mniej istotna dla realnego życia. Bardzo wyraźnie ujawniło się to przy okazji latynoamerykańskiej teologii wyzwolenia, ale dzieje się to również w naszych zachodnich społeczeństwach, w subtelniejszy sposób, przy pomocy kolonizacji poprzez kategorie liberalne, np. liberalną koncepcję wolności czy władzy. Są to koncepcje rozpowszechniane na wielką skalę przy pomocy środków masowego przekazu, bez głębszej świadomości czy szkodliwej intencji. Nagle jednak ludzie odkrywają, że ich sposób myślenia i przeżywania należy do religii, która nie jest już tą religią, jaką poznali w kościele. Nasze kategorie myślenia zostają skolonizowane przez ten świat, który przedstawia Kościół jako twór dziwny, obcy, nierzeczywisty. Takie są tego owoce.

W tym kontekście dzieła Maritaina nie da się ocenić jednoznacznie. Powstawało ono w okresie, gdy dopiero zaczynano poszukiwać odpowiedzi na problem zeświecczenia. Niektórym osobom i środowiskom, np. w Polsce, posłużyło ono do odkrycia jedności między życiem chrześcijańskim a humanizmem, choćby poprzez dzieło *Humanizm integralny*. Innym natomiast, np. w Ameryce Łacińskiej, przede wszystkim poprzez dzieło *Człowiek i państwo*, posłużyło do tego, żeby powiedzieć: misja Kościoła dotyczy tylko dusz, natomiast wszystko, co dotyczy życia doczesnego, przypada państwu. Takie odczytanie Maritaina współgrało z dualizmem, który Kościół w Ameryce Łacińskiej odziedziczył z tradycji.

## **Ksiądz Arcybiskup porównuje nasze czasy do epoki ariańskiej w dziejach Kościoła...**

– Porównanie między sytuacją Kościoła w czasach ariańskich i we współczesności nie jest moją intuicją. Znajduje się ono w dziele kardynała Johna Henry’ego Newmana *Arians of the Fourth Century*, gdzie autor bardzo dokładnie wyjaśnia, w jaki sposób arianizm dokonał kolonizacji chrześcijaństwa poprzez kulturę późnego hellenizmu, przez racjonalność hellenistyczną.

Musi istnieć jakieś kryterium, według którego wybieramy to, co może być zaakceptowane przez Tradycję Kościoła. Innymi słowy, Tradycja Kościoła zmusza nas do osądu, byśmy oczyszczali pewne elementy kultury lub je odrzucali. Arianizm był jednak tak subtelną herezją, że bardzo trudno było taki osąd przeprowadzić. Dlatego znajdowali się tacy, którzy uważali, że trzeba wyrzucić z Tradycji całą racjonalność hellenistyczną. Inni z kolei sądzili, że do rozwiązania problemu wystarczą środki dyscyplinarne. Decydująca okazała się jednak rola, jaką odegrali wielcy Ojcowie Kapadoccy wspólnie z wieloma innymi osobami, zwłaszcza ze św. Atanazym. Ich olbrzymi wysiłek polegał na oczyszczeniu tajemnicy wiary i wyrażeniu jej w taki sposób, żeby owa wielka prawda zbawcza mogła zostać przyjęta przez osoby o hellenistycznej tradycji kulturowej, bez konieczności wyrzucania na śmietnik wszystkiego, co było tradycją hellenistyczną, to znaczy, poprzez zebranie w niej tego, co było prawdziwe, i przeobrażenie tego od środka poprzez przyjęcie Chrystusa.

**Chciałem właśnie zapytać o Ojców Kościoła, dzięki którym udało się przezwyciężyć kryzys arianizmu. Ksiądz Arcybiskup jest patrologiem, dlatego pewnie Ojcowie Kościoła są mu bardzo bliscy. Czego jednak mogą oni nauczyć nas dzisiaj? Czy w obliczu obecnego kryzysu mogą być nam przydatni?**

– Ojcowie Kościoła nie udzielą nam bezpośrednich odpowiedzi na problemy współczesnej bioetyki ani wyzwania związane z rozwojem technologii. Ich rola polega na czymś innym. Otóż Ojcowie jako pierwsi stanęli wobec konfrontacji i dialogu chrześcijańskiego doświadczenia ze swoją własną kulturą, czyli kulturą hellenistyczną. W tym sensie odpowiedź

wielkich Ojców Kościoła ma moc rodzicielską, dlatego nazywamy ich ojcami. Oni nas rodzą. Ich lektura, ich rozważania przywracają nam świeżość chrześcijańskiego doświadczenia i ukazują nam drogi, które nie prowadzą donikąd na ścieżce wyrażania wiary w okolicznościach kulturowych, czyniących ją niemal nieprzystającą do życia. Przecież Trójca Święta była niemal nieprzystająca do myśli helleńskiej, a jednak Ojcowie dokonali w ciągu wieków wysiłku, aby pojąć rzeczy nieprzystające do siebie, aby wyrazić, w jakim stopniu wiara chrześcijańska odpowiada na najgłębsze pytania, które hellenistyczna racjonalność pozostawiała bez odpowiedzi, aby otworzyć nowe przestrzenie i nowe horyzonty rozumienia świata i ludzkości. W tym sensie bliskość z Ojcami chrześcijańskiego ludu – a do tego niekoniecznie trzeba być akademickim badaczem patrologii – jest tak zapładniająca. Dzięki Bogu ta bliskość jest dziś nawiązywana choćby przez odzyskanie Liturgii Godzin dla świeckich. Każdego dnia ogromne rzesze ludzi na całym świecie otwierają brewiarze i w godzinie czytań poznają teksty Ojców Kościoła, które tworzą obraz świata zgodnie z zapładniającą mocą ich ojcostwa.

### **Wróćmy jednak do porównania czasów współczesnych z epoką arianizmu.**

– Nawiązanie do tamtych czasów wydaje mi się właściwe, gdyż ówczesny arianizm można porównać ze współczesną liberalną teologią protestancką, która ma duży wpływ na sekularyzację chrześcijaństwa w dzisiejszej kulturze. Podobne są niebezpieczeństwa, podobne też drogi wyjścia z kryzysu. Przede wszystkim wyzwaniem kultury nowoczesnej powinno zachęcać nas do przemyślenia od środka całej naszej tradycji. Musi to być tradycja, w której centrum stoi Chrystus. Jeżeli chcemy nadal nazywać się chrześcijanami, musimy stwierdzić, że Chrystus jest Centrum kosmosu i Panem historii. Jest Tym, przez którego i dla którego wszystko zostało stworzone. I z tej właśnie perspektywy musimy na nowo spojrzeć na całą naszą tradycję kulturową. Dlatego że kolonizacja wiary chrześcijańskiej przez kulturę nowoczesną (kulturę, która niestety zrodziła się w łonie chrześcijaństwa), w coraz oczywistszy sposób prowadzi dziś do nihilizmu, do śmierci wiary, a także śmierci człowieka. To jest wysiłek nie tylko intelektualny, choć w bardzo dużym stopniu powinien być także wysiłkiem intelektualnym. Uważam, że jest to jedno z najważniejszych zadań ewangelizacyjnych Kościoła

w dzisiejszych czasach. Dotyczy bowiem problemów, które – jak w epoce arianizmu – dotyczą całego świata chrześcijańskiego.

Obserwowałem, że w tym właśnie kierunku szły troska i wysiłek Jana Pawła II, zawsze ukazującego przykładem, a zarazem głoszącego słowem miłość, której początkiem i niewyczerpanym źródłem był dla niego Jezus Chrystus. Uważam, że Jan Paweł II sformułował program dla całego Kościoła. Widać, jak ten temat podejmuje w swym nauczaniu Benedykt XVI, choćby w katechezach o Ojcach Kościoła, a przede wszystkim w książce o Jezusie Chrystusie. Ta ostatnia praca dotyka sedna problemu, dlatego że tak w arianizmie, jak i we współczesnej konfrontacji, na samym końcu okazuje się, że jądrem problemu jest spór o znaczenie i rolę Jezusa Chrystusa. Arianie z punktu widzenia swej greckiej logiki nie mogli przyjąć, że ktoś zrodzony może być Bogiem, pierwszą zasadą, przyczyną wszystkich rzeczy, zaś ludzie nam współcześni nie mogą przyjąć, że ktoś, kto żył w jakimś konkretnym momencie dziejowym, może obejmować historię oraz kosmos. Swą książką o Jezusie papież rzuca się w sam środek najbardziej palącej dyskusji i kontrowersji naszych czasów. Wyjaśnia, kim jest Jezus Chrystus, jak Kościół czyta teksty Ewangelii, wskazuje punkty, w których koncentruje się największe napięcie między Tradycją chrześcijańską a kulturą współczesną.

**Dlaczego jednak tradycja Ojców Kościoła, o której Ksiądz Arcybiskup wspomina z taką atencją, nie ustrzegła nowożytnego Kościoła przed mentalną kolonizacją przez myśl oświeceniową?**

Nie ma potrzeby już walczyć przeciwko Kościołowi, dlatego że nikt nie jest w stanie przyjąć słów z Ewangelii jako ostatecznego kryterium swojego życia.





– Jedną z odpowiedzi może być fakt, że w ostatnich wiekach Ojcowie Kościoła nie byli dostępni dla chrześcijańskiego ludu. Święta Teresa z Ávila miała w XVI wieku większy dostęp do Ojców niż Hiszpanie w XX wieku, nawet dwadzieścia czy piętnaście lat temu. Ona dysponowała tekstami łacińskimi, a do dziś wiele dzieł nie zostało przetłumaczonych na język hiszpański. Natomiast te dzieła, które tłumaczono, były to przede wszystkim prace ascetyczno-moralne, niemal nigdy zaś teologiczne. Dopiero dziesięć lat temu wydano po raz pierwszy po hiszpańsku św. Grzegorza z Nyssy. Nie lepiej było z pismami św. Grzegorza z Nazjanzu, św. Bazylego Wielkiego czy Orygenesesa. Myślę, że to pokazuje, jak hiszpańska teologia powoli traciła swój żywy kontakt z chrześcijańską tradycją. Była co prawda głęboko katolicka, ale był to katolicyzm niemal nieświadomy tego, co to znaczy być katolikiem. Teologia wyzwolenia nie mogłaby u nas powstać, gdyby nasz Kościół miał większą świadomość swoich dogmatycznych fundamentów i – co za tym idzie – świadomość antropologicznych sprzeczności, jakie kryła owa rewolucyjna teologia.

**Z tego, co Ksiądz Arcybiskup mówił o arianizmie i o Suárezie, wynika, że problem sekularyzacji znajduje się wewnątrz chrześcijaństwa. Często bowiem starcie Kościoła z wyzwaniem laicyzacji przedstawia się jako konfrontację dwóch stron: „my” kontra „oni”. Tymczasem wydaje się, że problem wychodzi ze środka chrześcijaństwa, bo przecież w czasach Suáreza cały świat zachodni był chrześcijański, a jednak zsekularyzował się nie na skutek zewnętrznej opresji, lecz w wyniku procesów, które przebiegały wewnątrz niego.**

– To jest problem naszej samoświadomości. Jeżeli rozumiemy samych siebie tak, jak rozumie nas kultura zrodzona z paradygmatu świeckiego, to znaczy, że rozumiemy siebie w sposób paraliżujący, to znaczy, że sami siebie redukujemy. Na przykład redukujemy znaczenie Jezusa Chrystusa do czegoś, co ma trochę wspólnego z uczuciami religijnymi albo z indywidualnymi wierzeniami, ale co nie jest kluczem naszego życia osobistego, naszej rodziny, pracy, historii, kosmosu. Pozbawiamy Chrystusa czegoś z wiary, którą wyznaje



Kościół. Jest to bardzo subtelny mechanizm, w który popadamy wszyscy, gdy tracimy świadomość własnej wiary. Dlatego jest to takie istotne. Tu nie chodzi o jakąś okolicznościową cechę naszych czasów, ale o konstytutywną część struktury istoty ludzkiej, która stworzona została na obraz i podobieństwo Boże. Z tej pierwszej redukcji – zredukowania Chrystusa – wynika cały szereg kolejnych nieporozumień, dotyczących np. obcowania świętych czy Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa i społeczności, w której doświadcza się prawd wiary. Narzędzia kolonizacji znajdują się niemal wszędzie w otaczającej nas kulturze, dlatego pojedynczej osobie bardzo trudno oprzeć się presji tej ogromnej armii ludzi w białych rękawiczkach. Dlatego żeby doświadczyć, iż tylko Chrystus może dać spełnienie mojemu człowieczeństwu, a następnie stale odnawiać to doświadczenie, potrzeba jest wspólnoty, gdyż tylko we wspólnocie żyje tradycja. Ta społeczność jest konkretna, ale równocześnie jest Ciałem Chrystusa, rozciągniętym od wschodu do zachodu, które realizuje się zawsze w lokalnym Kościele.

**Czy na zagrożenia współczesnego sekularyzmu wystarczy jednak tylko odpowiedź intelektualna? Alasdair MacIntyre pisał, że należy tworzyć enklawy poza entropią, budować wspólnoty.**



**Chrześcijanin zna tylko dwie grupy ludzi:  
tych, którzy są jego braćmi, i tych, którzy  
jeszcze nie wiedzą, że nimi są.**

kard. Stefan Wyszyński

– Oczywiście, że tak. Tradycja istnieje tylko w społeczności. Izolowana jednostka może utrzymać jedynie szczątkowo elementy jakiejś tradycji, które mają coraz większą skłonność do przekształcania się w ideologię. Tradycja wymaga ciała społecznego, istnieje tylko w ciele społecznym i tylko tam rozwija się i wzrasta jej własna racjonalność. Najbardziej diabolicznym owocem kolonizacji Kościoła przez paradygmat świecki jest fakt, że życie Kościoła stało się czymś całkowicie wewnętrznym, pozbawionym cielesności. Wszystkie ludzkie społeczności z krwi i kości przynależą do porządku przyrodzonego, do porządku cywilnego albo do porządku państwowego. Kiedy zgadzam się na przeżywanie wiary jako mojego indywidualnego wierzenia albo osobistych zasad moralnych, które wcielają się tylko we mnie samym lub w mojej rodzinie, którą toleruje świeckie społeczeństwo – to znaczy, że już przegrałem. Moja wiara przestaje być doświadczeniem, zamienia się coraz bardziej w ideologię. Ważniejszy od Kościoła będzie dla mnie kraj, z którego pochodzę, parlament, partia albo firma. W końcu zaś to, kim jestem, będą mi mówić parlament, partia albo firma, a nie Ciało Chrystusa. Żeby przezwyciężanie dualizmu nie okazało się jedynie intelektualne czy ideologiczne, najważniejszym zadaniem jest budowanie Kościoła, budowanie tego miejsca, gdzie odkupienie staje się doświadczeniem

dzięki łasce Chrystusa, a nie jako owoc wysiłku ludzi. W tym dziele, dzięki Bogu, nie zależy tylko od naszego geniuszu – Magisterium Kościoła poprzedza nas na tej drodze, mamy więc gdzie patrzeć.

**Co to znaczy, że diabolicznym owocem sekularyzacji jest przeżywanie chrześcijaństwa jako czegoś wewnętrznego? Wielu komentatorów pisze, że to przecież dobrze, że Kościół robi się coraz bardziej uduchowiony...**

– Moce świeckiego świata, reprezentujące paradygmat sekularyzacyjny, nie pragną niczego tak bardzo, jak tego, żeby Kościół był niewidzialny, żeby był czymś wewnętrznym, żeby społeczności chrześcijańskie były „wsobne”, żyły do wewnątrz, ponieważ życie na zewnątrz Kościoła ma należeć do kogoś innego. To tutaj rodzi się konfrontacja między Kościołem a mocami tego świata. Nie dlatego że Kościół pragnie władzy, władzy światowej, tylko dlatego, że obecne władze nie tolerują niczego, co ma ciało, tolerują wierzenia, tolerują indywidualne zasady moralne, ale nie istnienie ciała społecznego, które ma własny sposób pojmowania życia, przeżywania go i proponowania tego ludziom.

Sprzeciw nie rodzi się dlatego, że kategorie Kościoła są przeciwstawne kategoriom współczesności. Kościół to przestrzeń wolności. Śmiem twierdzić, że wolność dla Kościoła jest o wiele istotniejsza niż dla współczesnej myśli humanistycznej. Wolność proponowana przez współczesne myślenie to wolność straszliwie uboga, karłowata, rachityczna. Jestem przekonany, że tylko Kościół może ocalić wolność człowieka.

Ten spór nie rozgrywa się tylko na płaszczyźnie kategorii. Chodzi o to, że władza człowieka, który uczynił siebie bogiem, nie toleruje żadnej alternatywy – i to nie tylko władza marksistowska, ale również władza rynku czy tych demokracji, o których Jan Paweł II mówił, że są pustymi fasadami, za którymi ukrywają się zakamuflowane dyktatury.

**Ksiądz Arcybiskup zna zapewne sformułowaną przez Antonio Gramsciego lewicową strategię długiego marszu przez instytucje i przejmowania kolejnych centrów kultury oraz ośrodków opiniotwórczych. Czy nie jest przypadkiem tak, że na końcu tego marszu jest chęć przejęcia Kościoła jako ostatecznej instytucji – nie tyle nawet**

Troską Kościoła nie jest tworzenie chrześcijańskiej kultury albo chrześcijańskiej polityki. Jedyłą troską jest tworzenie chrześcijan, zaś oni wcielać mają w kulturę pierwiastki Ewangelii.

### **w sensie obsadzenia stanowisk, ile nasycenia nauczania chrześcijańskiego swoimi wartościami?**

– Na Zachodzie dokonano się to już dawno. Dokonano się przede wszystkim na poziomie pojmowania świata, w sposobie rozumienia rzeczywistości. Sądzę, że Gramsci był tego świadomy, dlatego że w pewnym momencie powiedział, iż nie ma potrzeby już walczyć przeciwko Kościołowi, dlatego że nikt nie jest w stanie przyjąć słów z Ewangelii jako ostatecznego kryterium swojego życia. W związku z tym wystarczy pozwolić Kościołowi, by sam siebie zamienił w muzeum.

**Wielu teologów mówi jednak, że Kościół zbyt mocno angażując się w życie publiczne, miesza się w sprawy polityczne, a to grozi instrumentalizacją chrześcijaństwa. Dlatego postulują oni, dla dobra Kościoła, radykalną separację tych dwóch sfer życia – politycznej i religijnej.**

– Z pewnością w nowoczesnym świecie możliwe są różne kombinacje relacji między tymi dwoma sferami, choć zawsze istnieje tendencja do kolonizacji, o której mówiliśmy przedtem: by podporządkować Kościół celom państwa. Jest to jednak tylko część prawdy, bo często za takim postawieniem sprawy kryje się postawa, która usprawiedliwia założenie, że Jezus Chrystus i Kościół nie mają niczego do powiedzenia w żadnych ludzkich sprawach. A wówczas nie znaczą nic, gdyż do wszystkich ludzkich spraw istnieją już państwowe ministerstwa. To oznacza *de facto* śmierć chrześcijaństwa. Dlatego

Marksyzm czy  
liberalizm to  
również religie, tylko  
maskujące swój  
teologiczny charakter.

musimy odzyskać to, co było  
udziałem chrześcijan w pierwszych  
wiekach – wolność twierdzenia,  
że Jezus Chrystus jest kluczem do  
wszystkiego, co ludzkie. Musimy  
odzyskać wolność przeżywania  
tego w społeczeństwach  
nowoczesnych, w których żyjemy,  
które są demokracjami liberalnymi,  
ale które – co nie daj, Boże! – mogą  
bardzo szybko stać się dyktaturami.  
Naszą misją nie jest ratowanie  
państwa nowoczesnego. Nasza  
nadzieja nie opiera się na wizji

państwa sprawiedliwości społecznej. Naszą misją jest przeżywanie daru, jaki  
otrzymaliśmy od Pana, w tych okolicznościach, w jakich żyjemy – w wolności  
i bez zginania karku przed żadnym bożkiem.

**Podstawą do rozdzielenia sfer polityki i religii nie  
stały się jednak twierdzenia żadnych teologów, lecz  
wypowiedziane przez Chrystusa zdanie: „Oddajcie Bogu,  
co Boskie, a Cesarowi, co cesarskie”.**

– Chrystus, gdy to mówi, wskazuje na monetę z wizerunkiem Cezara.  
Do Cezara należy więc to, co jest bardzo małe i ubogie, czyli tylko pieniądze.  
Natomiast świadomość, sumienie, pamięć, wolność, definiowanie stosunków  
międzyludzkich – to wszystko przysługuje Temu, który jest Stworzycielem.  
Przysługuje tylko Bogu, który stworzył świat i człowieka. To oznacza zaś, że  
bardzo niewiele i to bardzo mało wartościowych rzeczy przysługuje państwu.  
Ponieważ jednak pieniądz jest dziś głównym bożkiem współczesnej religii,  
wydaje się, że ten, kto ma pieniądze, ma wszystko. Ale to nieprawda.

**Dziś dominuje raczej odwrócona interpretacja słów  
Jezusa. Owa moneta oznacza bowiem wszystko: całą sferę  
polityki, życia publicznego, rynku, relacji międzyludzkich  
itd. A „to, co Boskie”, zostaje odcieleśnione i ograniczone  
tylko do jakiegoś wewnętrznego poruszenia.**

– Współczesne wydarzenia na świecie, zwłaszcza zaś kryzys ekonomiczny, jaki dotknął ostatnio Europę Zachodnią, w tym Hiszpanię, pokazały wielu ludziom, jak wielką iluzją jest pokładanie swoich nadziei w państwie czy w rynku. Nieprzypadkowo Benedykt XVI mówi, że obecny kryzys ekonomiczny jest tylko przejawem znacznie głębszego kryzysu duchowego. Jego ostatnia encyklika *Caritas in veritate* wydaje mi się dokumentem kulturowym o niezwykle doniosłym znaczeniu, dlatego że ponownie ustawia Chrystusa jako *telos* – cel ludzkiej egzystencji i wszystkich wymiarów ludzkiego życia, także ekonomicznego, kulturalnego, politycznego.

Z drugiej strony wydaje mi się genialne to ciągłe przekraczanie przez papieża granic między filozofią i teologią, dlatego że ich rozdział był narzędnikiem, które umożliwiło kolonizację Kościoła przez współczesną kulturę. Przekraczanie tych granic to ponowne otwieranie horyzontu naszego człowieczeństwa dla Chrystusa i pozwalanie, by to On wspomagał nasze człowieczeństwo, żeby narodzić się mogła nowa kultura ekonomiczna czy nowa kultura polityczna.

**T.S. Eliot pisał, że polityka jest funkcją kultury, a sercem kultury jest religia. Kluczowym łącznikiem między polityką a religią jest więc kultura. Ksiądz Arcybiskup często pisze w swych pracach o kulturze dominującej. Jak rozumieć to pojęcie?**

– Na kulturę dominującą dziś w naszym świecie składa się szereg różnych elementów, wśród których mógłbym wymienić m.in. subiektywizm Kanta, dualistyczną wizję świata Kartezjusza, brytyjski empiryzm i utylitaryzm czy koncepcję racjonalności Maxa Webera. Cechą wspólną tych prądów jest to, co składa się na nowoczesność, która może zostać opisana jako próba stworzenia kultury, gdzie podstawowym dogmatem jest to, że człowiek nie potrzebuje niczego poza samym sobą, aby się spełnić, aby się w pełni zrealizować. Kościół z kolei wie, że samozbawienie jest niemożliwe, głosi więc absolutne pierwszeństwo łaski Bożej, poprzedzającej jakiegokolwiek dzieło ludzkie.

**W jaki sposób ta świecka kultura nowoczesna stała się kulturą dominującą w naszej cywilizacji?**

– Po części dokonało się poprzez marginalizację albo zniszczenie tych wszystkich form, w których współczesne chrześcijaństwo utożsamiało się z państwem. Charakterystyczny może być tutaj przykład Cesarstwa Austro-Węgierskiego, które było państwem wyznaniowym. Oczywiście, zniszczenie państwa wyznaniowego nie oznacza zniszczenia chrześcijaństwa. Dla wielu ludzi jednak – i to jest zdanie, które wielokrotnie słyszałem od chrześcijan w Hiszpanii, i które zawsze wywoływało we mnie wielki ból – chrześcijaństwo nie mogłoby przetrwać bez oparcia się na obowiązujących prawach i sprzyjającej strukturze politycznej. Takie jest doświadczenie współczesne wielu społeczeństw. Dzięki Bogu nie jest to doświadczenie wszystkich lokalnych Kościołów. Tam, gdzie chrześcijanie stykali się z presją przeciwnika, częściej rośli w siłę i wzmacniali swoją tożsamość. Takie jest choćby doświadczenie Polski w XX wieku, ale takie było również doświadczenie starożytne.

Oprócz wspomnianego już wysiłku, by wyeliminować wszelkie struktury polityczne, które mogłyby być uznane za wyznaniowe, znacznie bardziej niebezpieczna, gdyż istotna dla podmycia fundamentów chrześcijańskiego życia, była powolna kolonizacja chrześcijańskiego rozumu, która trwała przez ostatnie wieki. Myślę, że nie ogarnęliśmy jeszcze dostatecznie rozmiarów tego procesu, zarówno jeśli chodzi o wyciągnięcie wniosków z przeżytego doświadczenia historycznego, jak i odnalezienie w Magisterium Kościoła sposobów wyjścia z tej sytuacji. Moje zmartwienie nie polega na tym, że chrześcijaństwo nie jest dziś kulturą dominującą. To byłby niepokój współczesnego polityka. Ja się martwię tym, by ludzie poznali Chrystusa i wiedzieli, że są przez Niego kochani. Reszta to konsekwencje, a one są w rękach Boga. Boża Opatrzność i wolność ludzi – w tym splocie rozgrywa się przyszłość świata.

### **Mówi się, że dzisiaj w świecie zachodnim trwa swoista wojna kulturowa o dominację nad umysłami.**

– Myślę, że w gruncie rzeczy jest to wojna religijna. Kiedy mówimy o walce kulturowej, oznacza to tak naprawdę walkę teologiczną. Nazywamy myśl oświecenia filozofią, ponieważ jej przedstawiciele sami siebie tak nazwali. Sami mówili o sobie po francusku *les philosophes*, żeby tym mocniej odróżnić się od chrześcijańskich teologów. Myślę jednak, że żadna filozofia, która rości sobie prawo do bycia ostatecznym wyjaśnieniem, nie przestaje być teologią. Dlatego to, co określamy mianem filozofii oświecenia, jest tak naprawdę



teologią alternatywną wobec tradycji chrześcijańskiej. Tylko w łonie wiary chrześcijańskiej filozofia nie musi być teologią, ponieważ składniowo posiada odniesienia do teologii, natomiast tak jak w greckim świecie antycznym filozofia była grecką teologią, tak też w postchrześcijańskim świecie filozofia oświecenia i jej kontynuatorzy (np. marksizm czy liberalizm) to również religie, tylko maskujące swój teologiczny charakter. Pod tym względem konflikt pomiędzy Kościołem a kulturą laicką nie jest konfliktem między odrębnością i wszechstronnością rozumu, a raczej między dwoma religiami – nawet jeśli jedna z nich ukryta jest pod pozorem wszechstronności rozumu.

**Kultura zawsze była wehikułem ewangelizacji. Współczesny Kościół tymczasem jakby zrezygnował ze swej roli mecenasa kultury. A przecież poprzez wytwory kultury wiele osób zetknęło się z Ewangelią.**

– Przyznam, że z pewną nieufnością spoglądam na formuły przedstawiające wiarę i kulturę jako dwie oddzielne rzeczywistości, istniejące w jakimś odrębnym miejscu kosmosu. Dlatego że wiara istnieje tylko w rozumach i w sercach ludzi. A wszyscy ludzie mają jakąś kulturę. W związku z tym wiara nigdy nie istniała bez kultury. Jan Paweł II powiedział to wyraźnie podczas swojego przemówienia w siedzibie UNESCO. Mówił, że wiara, która nie staje się kulturą, nie jest wiarą dostatecznie przemyślaną i wiernie przeżywaną. Później powtórzył to bardzo mocno na uniwersytecie w Madrycie. Jednak troską Kościoła nie jest tworzenie chrześcijańskiej kultury albo chrześcijańskiej polityki. Jedyną troską jest tworzenie chrześcijan, zaś oni wcielać mają w kulturę pierwiastki ewangelii.

Podam inny przykład: Benedykt XVI mówił niedawno, że to benedyktyni stworzyli Europę. Tyle że ostatnią troską benedyktynów było tworzenie Europy. Reguła św. Benedykta polegała na tym, aby nie stawiać niczego przed Chrystusem. Kiedy nie stawia się niczego przed Chrystusem, wówczas miłuje się wolność ludzi, pielęgnuje się najpiękniejsze formy relacji międzyludzkich, dba się o te relacje, tak jak dba się o pole, które ktoś miłuje, dlatego że jest to chleb dla rodziny. A owoce tego są piękne. Jednak benedyktyni nie troszczyli się o konstrukcję polityczną gwarantującą wolność, która byłaby tym, co John Milbank nazywa złożoną przestrzenią wolności i stowarzyszeń – w opozycji do prostej przestrzeni nowoczesnego państwa, gdzie istnieją tylko jednostki

i państwo. Benedyktyni nie troszczyli się o budowanie tej złożonej struktury. Troszczyli się o to, aby żyć dla Chrystusa i aby miłować istotę ludzką, którą mieli przed sobą. Owoce daje Bóg. Jeżeli troszczyć się będziemy przede wszystkim o budowę chrześcijańskich partii i konstruowanie chrześcijańskiej polityki, to z łatwością zapomnimy, że życie jest dla Chrystusa i z czasem nasze troski zaczną przypominać te, jakie mieli członkowie sowieckiej nomenklatury. Będą one specyficznie nowoczesne. Tym, o co musimy prosić Pana, jest wolność i doświadczenie Jego miłości jako źródła życia, które jest warte więcej niż życie. Obyśmy potrafili przeżywać to z taką wolnością, jak św. Maksymilian Maria Kolbe. Pochód historii nie jest naszym problemem, dlatego że nie możemy uczynić z historii naszego planu. Takie było prometejskie dążenie nowoczesnego człowieka. Historia należy jednak do Boga, tak jak nasze życie. On zaś, jeżeli będziemy żyć dla Niego, uczyni przy naszej pomocy historię piękną.

### **Czy Ksiądz Arcybiskup zdaje sobie sprawę, że przyjęcie tak rozumianego chrześcijaństwa musiałyby oznaczać zmianę sposobu myślenia i postępowania ogromnej liczby katolików?**

– Wystarczy słuchać Magisterium Kościoła. Z prostotą serca. Otóż Kościół stawia czoło światu, pozostając sobą i nie sięgając po broń tego świata. Będąc sobą, pozwala światu zobaczyć inny sposób wchodzenia w relacje z rzeczywistością, inny sposób życia, odmienne kategorie oceniania i rozumienia najbardziej podstawowych pojęć, takich jak: wolność, miłość, solidarność, życie. Inne jest znaczenie tych kategorii dla kogoś, kto odnalazł Chrystusa i posiada horyzont życia wiecznego, a inne dla kogoś, kto nie widzi niczego więcej niż wypłata na koniec miesiąca. Inny jest też sposób postrzegania przez nich życia. My – jako Kościół – musimy odzyskać ten sposób przeżywania świata, jaki mieli pierwsi chrześcijanie, dla których spotkanie z Chrystusem w kościele podczas komunii miało znaczenie i związek ze wszystkimi aspektami ich życia. Owi chrześcijanie nigdy nie mieli zamiaru atakować imperium. Także Jezus nie miał takiego zamiaru. Jezus wiedział, że Herod był zabójcą, ale nigdy nie podnosił publicznie tego zarzutu przeciw Herodowi. Stworzył Kościół i oddał Kościołowi swoje życie. Kościół ma również specyficzny sposób przeciwstawiania się światu. Osądza historię, poczynszy od pustego grobu i Wielkanocy, dokonując rozeznania duchowego.



**A nie boi się Ksiądz Arcybiskup, że odpowiedzią na tę pustkę duchową, jaką pozostawia świat sekularny, stanie się islam? Jest już przecież wiele miejsc na świecie, gdzie chrześcijanie zniknęli, a pojawili się muzułmanie. Nawet stolica Księdza Arcybiskupa, czyli Granada, jest pewnym memento – w końcu islam panował tu przez osiem wieków.**

– Być może pewne puste obszary pozostawiane przez chrześcijaństwo, które porzuca własną tożsamość, zajmie islam. Doświadczenie historyczne powinno kazać mi obawiać się takiego scenariusza. Jednak Chrystus uczył mnie, abym się nie lękał. Dlatego słowo „strach” w opisie tego typu wydarzeń nie obejmuje całego doświadczenia. Chrystus przelał swoją Krew również za muzułmanów. I znajdzie się z pewnością jakaś droga, by dotrzeć do ich serca. Kiedy widzę przed sobą drugiego człowieka – niezależnie, czy będzie to muzułmanin, agnostyk czy ateista – widzę brata. Przypomina mi się w tym

momencie zdanie z *Zapisków więziennych* kardynała Wyszyńskiego, który pisał, że chrześcijanin zna tylko dwie grupy ludzi: tych, którzy są jego braćmi, i tych, którzy jeszcze nie wiedzą, że nimi są.

Wracając jednak do islamu – dostrzegam, że posiada on bardzo głęboką zgodność z pewnymi nurtami nowoczesności, co powoduje, że nowoczesność jest tak krucha wobec islamu. Na przykład prymat kategorii władzy. Jednak równocześnie wydaje mi się, że islam jest kulturowo skrajnie kruchą rzeczywistością.

## **Dlaczego Ksiądz Arcybiskup tak sądzi?**

– Dlatego że może się utrzymać – i utrzymuje się faktycznie – tylko za pośrednictwem władzy politycznej. Fundamentalizm jest zawsze oznaką słabości. Tak samo zresztą jest w przypadku Kościoła – gdy potrzebuje on wsparcia władzy politycznej, żeby głosić prawdę Chrystusa, jest to zawsze oznaką jego słabości.

## **W trakcie naszej rozmowy Ksiądz Arcybiskup często odwołuje się do postaci polskiego Kościoła: Maksymilian Maria Kolbe, Stefan Wyszyński, Karol Wojtyła. Czy to przypadek, czy może polski katolicyzm wywarł jakiś wpływ na formację intelektualną i rozwój duchowy Księdza Arcybiskupa?**

– Jan Paweł II to mój duchowy ojciec. Najpierw jako kapłan, a potem jako młody biskup, obserwowałem go – i tak, jak dziecko, które widzi, jak postępuje jego ojciec, próbowałem uczyć się od niego. W czasie swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych, które były również pierwszymi latami pontyfikatu Jana Pawła II, przeczytałem *Zapiski więzienne* kardynała Wyszyńskiego, które głęboko mnie poruszyły. Przeczytałem też *Etykę solidarności* ks. Józefa Tischnera, która nauczyła mnie myśleć także o tym, co przeżywaliliśmy na Zachodzie nieco z innej perspektywy. Przeczytałem również wiele artykułów na temat „Solidarności”. W 1984 roku odbyłem pielgrzymkę do Częstochowy. Polskie doświadczenie Kościoła okazało się bardzo istotne dla mojego rozumienia współczesnego świata oraz sposobów przewyżczania bezradności i problemów chrześcijaństwa w dzisiejszych czasach. Myślę, że nie powinniście zapominać o swojej historii, a zwłaszcza o wielkim doświadczeniu „Solidarności”. Mało tego: powinniście przekazać

nam to, co sami przeżyliście, bo my na Zachodzie prawie nie znamy tej części historii Polski.

### **A dlaczego miałyby to być dla was takie ważne?**

– Nam w Hiszpanii trudno jest odpowiedzieć na wyzwanie bezwzględnego nihilizmu, gdyż jesteśmy głęboko naznaczeni raną dualizmu. Aby odpowiedzieć na to wyzwanie, należałoby odzyskać niepodzielone chrześcijańskie doświadczenie, gdzie osoba Chrystusa z Jego odkupicielską funkcją nie pojawia się oderwana od kontekstu ludzkiego życia. Jan Paweł II rozumiał to doskonale. Bardzo ważne było jego przemówienie wygłoszone po upadku Muru Berlińskiego i skierowane do przedstawicieli Konferencji Episkopatów w Europie. Papież zauważał, że przez długi okres XX wieku marksizm i zachodni liberalizm postrzegane były jako dwie przeciwstawne wartości, tymczasem mają one wiele wspólnych antropologicznych przesłanek i być może marksizm był tylko najbardziej systematycznym, doprowadzonym konsekwentnie do końca eksperymentem współczesności.

Pamiętam, że w jednej z pierwszych biografii Jana Pawła II, napisanej przez Rocco Buttiglione, cytowane było jedno z przemówień papieża, w którym mówił on, że oderwanie Chrystusa od ludu nie było zbrodnią przeciw chrześcijaństwu, ale zbrodnią przeciwko ludziom. Jednym z najmocniejszych filarów nauczania Jana Pawła II było twierdzenie, że Chrystus jest niezbędny do osiągnięcia pełni, integralności i podmiotowości ludzkiej. Nauczanie tego papieża jest odtrutką na nihilizm, niestety, wielu ludzi Kościoła nie jest świadomych głębokiego znaczenia tego pontyfikatu. Dla mnie niezwykle ważne były słowa Jana Pawła II, który powiedział kiedyś, że kluczem hermeneutycznym do zrozumienia Soboru Watykańskiego II jest zdanie: „Chrystus ujawnia człowieka samemu człowiekowi i odkrywa go we wzniosłości jego powołania”.

### **Co w Polsce wywarło na Księdzu Arcybiskupie największe wrażenie?**

– Widok narodu jako podmiotu społecznego posiadającego samoświadomość. To było coś, co w Hiszpanii nowoczesna kolonizacja w wielkiej mierze zniszczyła. Kiedy zlikwidowano u nas państwo

wyznaniowe, rozbito także naród. Moje refleksje na temat możliwości przewyciężenia paradygmatu świeckiego nigdy nie byłyby możliwe bez owej nocy spędzonej w Częstochowie, w przeddzień uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w 1984 roku. Widziałem naród, który nie posiadał własnej władzy, który był zagrożony, ale jego tożsamość i spójność były czymś doskonale świadomym. Przed sobą mieli potęgę, którą światowa opinia publiczna uważała za największą potęgę świata. I ten mały naród, który nie był skolonizowany w swoich kategoriach, dlatego że czuł się przede wszystkim narodem chrześcijańskim, sprawił, iż ta potęga czuła się bezsilna wobec siły wolności i spójności tego narodu.

**Ksiądz Arcybiskup wspominał też o doświadczeniu Nowej Huty. Tam centrum odbudowy społeczności stała się budowa kościoła. Ujawniła się wówczas wspólnototwórcza rola Eucharystii. Ta idea zajmuje ważne miejsce w myśleniu Księdza Arcybiskupa...**

– Dlatego że dar Chrystusa jest ciągle aktualny. On czyni nas nawzajem swoimi braćmi, czego żaden ludzki projekt polityczny, żadne ludzkie planowanie ani wyobrażenia nie mogłyby sobie wymyślić ani skonstruować. Bóg kocha każdą osobę, czy to dziecko w łonie matki, czy cierpiącego na demencję staruszka, taką samą nieskończoną miłością. Tym samym pokazuje mi najważniejsze rzeczy, które powinienem wiedzieć podczas budowania społeczeństwa: ukazuje mi, kim jesteśmy dla Boga, to znaczy, że ja – biedna, zagubiona w kosmosie istota – jestem przedmiotem nieskończonej i niepodzielnej miłości Boga, który dla mnie poświęcił samego siebie. Jeśli podczas Eucharystii nauczę się, kim jestem dla Boga, nauczę się też, kim jest Bóg dla mnie i kim my wszyscy, za których Chrystus oddał życie, jesteśmy dla siebie nawzajem. Jak mówi św. Paweł, jesteśmy wszyscy członkami tego samego ciała i stanowimy jedność w Jezusie.

Obecność Chrystusa umożliwia więc pojmowanie wspólnego dobra, dającego się zidentyfikować przez całą wspólnotę. Jeśli ten wymiar teologiczny zostanie zgubiony w nowoczesnym myśleniu, to nie ma żadnego uzasadnienia dla jakiegokolwiek etyki. Dlatego dziś polityka jest tak nihilistyczna i może jedynie podtrzymywać moralne fikcje. Jeśli wiem, że ta staruszka, która siedzi obok mnie w kościele, jest częścią mnie, ponieważ jest zjednoczona z Chrystusem, a Chrystus jest związany z nią tak jak jest związany ze mną, wówczas traktuję ją jak samego siebie.

## Jak Eucharystia ma się do panującego dziś dualizmu?

– W wyniku skolonizowania przez myśl współczesną dla wielu chrześcijan Eucharystia to niewiele więcej niż akt indywidualnej pobożności, a w związku z tym coś nabożnego, a więc marginalnego, znajdującego się na peryferiach ludzkiej rzeczywistości. Gdy natomiast ktoś odzyskuje to, co Eucharystia reprezentuje, wówczas stwarza ona na nowo centrum świata. Dlatego że

Jeśli Bóg zechce, to przyśle nam  
tuziny świętych, którzy pociągną świat  
w innym kierunku.

jest miejscem, gdzie jest nam ofiarowana nieskończona Miłość, a w związku z tym jest miejscem, gdzie regeneruje się całe ludzkie życie: życie rodzinne, życie zawodowe, koncepcja relacji międzyludzkich, a w związku z tym ludzkie podłoże *polis*. Owszem, jest świadomość tego, że żyjemy tu i teraz, w związku z tym potrzebujemy struktur politycznych, ale nasza *polis* to jest Królestwo Niebieskie. Miastem, do którego należymy, jest Niebieskie Jeruzalem, już tutaj, i tutaj jesteśmy Ciałem Chrystusa.

Dlatego najważniejszym zadaniem dziś nie jest konfrontacja kulturowa z nihilistyczną propozycją świata, lecz odbudowanie od podstaw doświadczenia chrześcijańskiego, odnowienie żywych więzów z tradycją, odzyskanie antropologicznego znaczenia sakramentów. Świętowanie Eucharystii nie jest aktem pobożności. Świętowanie Eucharystii to nadanie światu jedyne go możliwego znaczenia. Dlatego Eucharystia jest o wiele ważniejsza politycznie niż wybory w kraju, ponieważ jeśli Bóg oddaje się nam z nieskończoną miłością, to zmienia się cała ontologia. Koncepcja materii, wizja tego, kim jestem, do czego zostałem stworzony, jakie są relacje między nami – to wszystko przeobrażone zostaje przez realną obecność Syna Bożego w naszym życiu.

**Z tego wynika, że trzeba budować wspólnoty skupione wokół Eucharystii.**

– Alasdair MacIntyre twierdzi, że żyjemy dziś w barbarzyńskim świecie i że jedyną nadzieją na przetrwanie zarówno racjonalności, jak i moralnego życia, jest istnienie wspólnot, których cel życia będzie wystarczająco prawdziwy i odpowiadać będzie na najgłębsze tęsknoty człowieka. To pozwoli, by przetrwały te dwie rzeczywistości: racjonalność oraz moralne życie. W ten sposób budujemy alternatywę dla zakamulowanych dyktatur. Współczesne doświadczenie hiszpańskie jest w dużym stopniu doświadczeniem takiej dyktatury z demokratycznym okryciem.

Rozmawiając z młodzieżą, czasami używam następującego porównania: otóż nasz świat jest jak pociąg, którego lokomotywa to kultura nihilistyczna. Ten pociąg pędzi prosto w przepaść, pędzi ku samozniszczeniu. Nie da się już go zatrzymać. Te procesy poszły już za daleko. Dobrze jest więc, jeśli niektóre osoby wysiądą z pociągu przed przepaścią, rozpalą ogniska, zaczną śpiewać i tańczyć wokół ognia. Może ktoś z pociągu zobaczy ich i też zechce wysiąść przed zagładą. Musimy więc śpiewać i tańczyć. Pociągu nie uratujemy, ale przynajmniej ocalimy niektórych, a wokół ognisk zbudujemy nową społeczność.

W zakończeniu swego dzieła *Dziedzictwo cnoty* MacIntyre pisze, że jedną z podstawowych cech wspólnot benedyktyńskich było to, iż przestali uważać za swą moralną powinność podtrzymywanie imperium. Przestali się troszczyć o przetrwanie cywilizacji rzymskiej, a skoncentrowali na budowie społeczności chrześcijańskiej. Być może więc przyjdzie nam powtórzyć podobne doświadczenie jak chrześcijanom u schyłku imperium.

Choć z drugiej strony nie mogę się powstrzymać, by nie zacytować pewnego zdania, które kilka razy pojawia się w ewangeliach – że „to, co jest niemożliwe dla ludzi, dla Boga jest możliwe”. Jeśli Bóg zechce, to przyśle nam tuziny świętych, którzy pociągną świat w innym kierunku. W końcu to On jest Panem historii i losy świata spoczywają w Jego dłoniach. Tacy święci mogą się pojawić nawet w pędzącym ku przepaści pociągu. Rumuński kardynał Alexandru Todea w czasach komunistycznych odprawił Eucharystię tylko dwa razy w ciągu dwunastu lat. Za każdym razem robił to w pociągu, gdy był przewożony z jednego więzienia do drugiego. Święty Maksymilian Kolbe sprawił, że wolność i miłość pojawiły się w najgorszym miejscu stworzonym przez człowieka, gdzie nie miały prawa zaistnieć. Nawet więc jeśli ten pociąg stoczy się w przepaść, do końca będą w nim ci, którzy swoją nadzieję pokładają w Chrystusie.

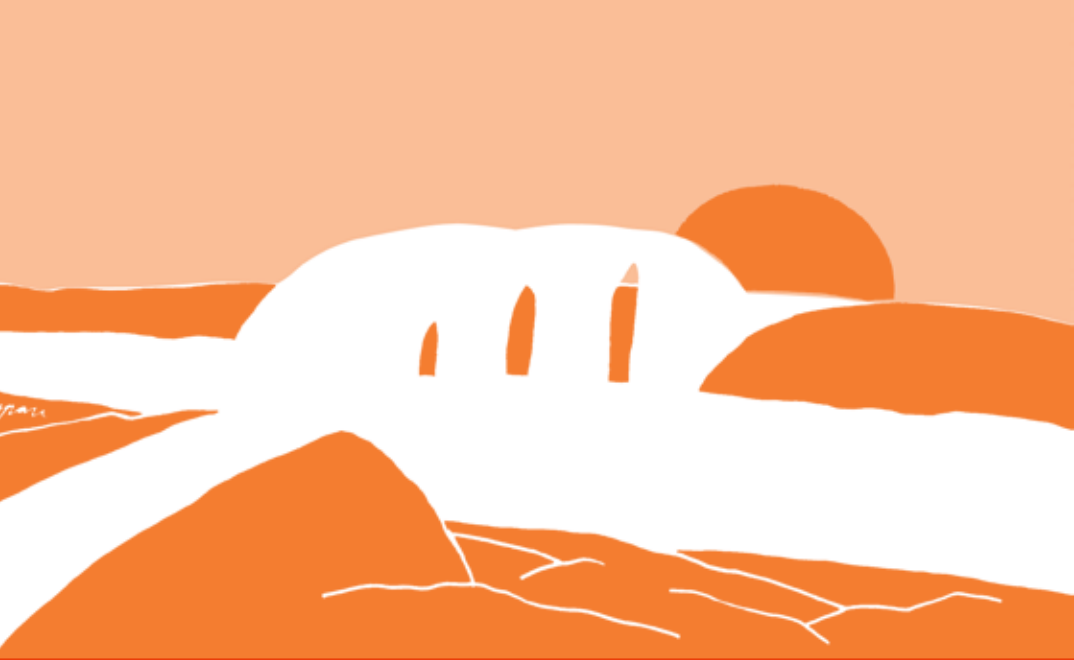


## A gdzie w tym wszystkim jest Ksiądz Arcybiskup?

– Tam, gdzie posyła mnie Jezus poprzez swój Kościół. Cała moja nadzieja jest w Chrystusie. Inaczej nie byłbym taki szczęśliwy, jak jestem. Jestem szczęśliwy, że każdego dnia mogę celebrować Eucharystię, która daje mi życie wieczne.

Jak się konkretnie spełni moja nadzieja pokładana w Chrystusie na tym świecie, w jakich okolicznościach, to już problem naszego Pana, a nie mój. Moim problemem jest życie w wolności, które jest darem od Niego, oraz kochanie całym moim biednym sercem. Gdybym wykazywał jakiegokolwiek zmartwienie o władzę czy wpływy, to wykazałbym objawy tej samej choroby, którą chciałbym leczyć.

**Dziękuję za rozmowę. ■**



# PODZIAŁ JUŻ NASTĄPIŁ

Odwołanie się do nauki Kościoła oraz do doświadczeń i argumentów, które sprzeciwiają się współczesnej ideologii, prowadzi do tego, że zostaniecie postawieni przed trybunałem tak zwanych dobrych ludzi i dobrych chrześcijan, którzy z poczuciem moralnej wyższości dadzą wyraz swej goryczy, skazując was na kościelne *damnatio memoriae* (wymazanie z pamięci).

Biskup Andreas Laun  
Tłumaczyła Magda Ostrowska

**Niedawno ktoś oświadczył mi, że swoimi książkami wprowadzam rozłam w Kościele.** Dla katolika jest to bardzo poważny problem, który musiałem rozważyć sam przed sobą: czy rzeczywiście swoimi artykułami, wywiadami i książkami dzielę Kościół?

Własne sumienie uwalnia mnie od tego oskarżenia, dlatego że nie staram się robić nic innego, jak tylko przekazywać, wyjaśniać i bronić całe i niezredukowane nauczanie Kościoła. Przecież za zagładę Troi nie był odpowiedzialny Laokoon, lecz ci, którzy go nie posłuchali.

Nie mówiąc już o tym, że podział dokonał się już dawno i leży teraz przed nami widoczny niczym pęknięcie w lodzie, które znajduje się na drodze pielgrzymującego ludu Bożego. Moglibyśmy oczywiście twierdzić, że pęknięcie nie istnieje, spokojnie przeskakując nad nim lub zasypując je śniegowymi kulami gładkich opowieści. Byłoby to jednak najgłupsze i najniebezpieczniejsze, co moglibyśmy zrobić. Tak czy inaczej i tak do niego wpadniemy.

Oczywiście, twierdzenie, że w Kościele są różne poglądy i opinie, nie oznacza automatycznie, że doszło już do nieprzekraczalnego podziału i nie da się z tym nic zrobić. W tym względzie trzeba być ostrożnym i cierpliwym, ale należy widzieć rzeczywistość taką, jaka jest. Najgorsze, co moglibyśmy uczynić, to działać tak, jakby tego pęknięcia nie było.

Trzeźwa analiza sytuacji ukazuje nam, co następuje: po pierwsze – jak ujawniają to codzienne sprawy, rozdział istnieje; po drugie – jeśli nie będziemy nic robić, a tylko czekać na „biologiczne” lub inne rozwiązanie, to pęknięcie będzie coraz większe i niebezpieczniejsze; po trzecie – jedyną nadzieją, aby wznieść most ponad pęknięciem, jest „dialog zbawienia” (według określenia Pawła VI): życzymy sobie, byśmy naprawdę mówili wspólnym głosem, byśmy w Kościele nie żyli tylko dla siebie. Wzajemne

wypychanie się poza margines i przemilczanie jest pierwszym krokiem zmierzającym do formalnego, rzeczywistego podziału Kościoła.

Do tego dialogu należy także wiara w Kościół jako filar prawdy oraz wywiedzione z niej posłuszeństwo wierze. To, co się narodziło na gorąco, należy odłożyć na bok i nieco ostudzić. Tym powinni zająć się teologowie, a to oznacza, że powinni oddać się posłudze myślenia, a nie przekształcać ją w agresywną politykę.

Jest w tym zawarta konieczność „wspólnego języka”, stąd też należy wyjaśnić najpierw, co jest argumentem, a co nie: czy jest argumentem słowo Pisma Świętego, czy jest nim słowo Urzędu Nauczycielskiego, tak jak opisuje to rozdział 25. *Lumen gentium*, czy są to fakty i doświadczenia, czy ma być może tak jak w sporze ideologii?

Czy są to oczywistości? Niby tak, ale wiele przykładów pokazuje, że często jednak nie. Czy Bóg karze za grzechy? Duch czasu mówi: nie. Biblia niezliczoną ilość razy mówi: tak. Czy kobiety mogą być kapłanami? Duch czasu wściekle krzyczy: tak. Papież Jan Paweł II oświadczył całą mocą swego autorytetu: nie. Czy można zmienić orientację homoseksualną? Ideologia mówi: nie. Doświadczenie mówi: tak.

Można by wymieniać jeszcze wiele innych przykładów, ale najpierw należałoby zdefiniować, jaka teoria poznania leży u podstaw owego koniecznego dialogu, dlatego że bez znalezienia wspólnego języka nasza dyskusja nieuchronnie zakończy się klęską. Konfucjusz na pytanie, co by zrobił, gdyby dano mu wszelką moc, odpowiedział: przywróciłbym wszystkim słowom ich właściwe znaczenie!

Do etosu tego dialogu należy także uznanie autorytetu kościelnego nauczania, przy czym należałoby wcześniej owo uznanie uściślić. Bez wspólnej podstawy jest to w sumie dialog ekumeniczny między już podzielonymi chrześcijanami albo oznacza to, że katolikami chcą być wszyscy, także ci negujący wiarę katolicką. Potem rozmowa zamienia się w bitwę na słowa jak w polityce: niepotrzebne są już argumenty, zaś nagrodą stają się autografy i poparcie ze strony domniemanej lub rzeczywistej większości.

Zamiast tego potrzebujemy odwagi, byśmy nie koncentrowali się na słowie herezja jako czymś „niesłusznym”, lecz na precyzyjnym opisie rzeczywistości, dlatego że nawet ten, kto głosi herezję, nie musi być wcale zatwardziałym heretykiem.

Reguły myślenia muszą być jasne! Logika, fakty, rzeczywistość – to są argumenty, a nie ideologia. Typowymi przykładami sytuacji, w których ignoruje się te reguły, są dyskusje o antykoncepcji, ewolucji i innych tego typu

## Konfucjusz na pytanie, co by zrobił, gdyby dano mu wszelką moc, odpowiedział: przywróciłbym wszystkim słowom ich właściwe znaczenie!

problemach: kto podważa pewne tezy tych ideologii lub wskazuje na fakty zaprzeczające ideologicznemu charakterowi owych dogmatów, wywołuje powszechne zgorszenie, a niekiedy podlega nawet represjom, takim jak zwolnienie z pracy, mobbing czy społeczne wykluczenie.

Do istoty dialogu należy jednak także to, że wysłuchujemy drugiej strony, nie obrażamy się na jej krytykę lub brak zgody, jesteśmy gotowi położyć na szali wszystkie argumenty – tak aby nasz rozmówca poczuł, że jest traktowany poważnie.

Przeciwieństwem takiej rzeczowej postawy, skoncentrowanej na argumentach i skierowanej ku prawdzie, jest moralizowanie, za pomocą którego stanowisko „innych” jest określane jako moralnie dobre lub moralnie złe, przy czym argumenty zastępowane są rozgoryczeniem i urażonymi reakcjami.

Każdy z nas już to przeżył: odwołanie się do nauki Kościoła oraz do doświadczeń i argumentów, które sprzeciwiają się współczesnej ideologii, prowadzi do tego, że zostaniecie postawieni przed trybunałem tak zwanych dobrych ludzi i dobrych chrześcijan, którzy z poczuciem moralnej wyższości dadzą wyraz swej goryczy, skazując was na kościelne *damnatio memoriae* (wymazanie z pamięci).

Jest to wszakże powrót do starego grzechu: nie walczyliśmy już więcej na argumenty przeciw błędowi lub temu, co uważamy za błąd. Dlatego ten, który myśli inaczej, musi zostać zlikwidowany społecznie lub fizycznie. Czy Kościół nie przeżył już czegoś takiego?

W niczym nie może być nam pomocne stwierdzenie, że „w minionych stuleciach chrześcijanie dopuszczali się takich samych grzechów”. Przecież grzechy chrześcijan pozostają grzechami i żaden z chrześcijan nie ma przywileju, by się ich dopuszczać.

Nadszedł najwyższy czas, byśmy wszyscy, gdziekolwiek się znajdujemy, przyznali: rozłam istnieje i pogłębia się z każdym dniem, głównie przez milczenie bądź krasomówstwo, i będzie pogłębiał się aż do dnia, w którym „most” się załamie. Po tym wydarzeniu rozdział będzie trwać do ponownego zjednoczenia, może nawet przez kolejne stulecia.

Dziś jest jeszcze możliwa „wewnątrzchrześcijańska ekumena” i jest ona pełniejsza nadziei niż ekumena „podzielonych chrześcijan”, która nastanie *the day after*.

Czy jednak istnieje jeszcze nadzieja na to? Oczywiście. Wystarczy, że będziemy trzymać się tego, co na temat podziału pisał św. Paweł: „Przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli”.

Nie potrzebujemy nowych zgromadzeń czy konferencji, ale zwrócenia się ku Jezusowi Chrystusowi, naszemu Panu, potrzebujemy posłuszeństwa wobec apostołów, których dał On nam jako „nauczycieli” (1Tm 1,11). Potrzebujemy także wzajemnego szacunku, rozumu zamiast ideologii, a nie przemilczania lub krasomówstwa. Musimy trwać przy nauce Kościoła, a nie przy własnych opiniach.

Nadzieja przetrwa, gdy będziemy spoglądać głównie na Boga, zważać na Jego słowa, żyć Nim i Jego Kościołem. Kiedy będziemy ten Kościół jako Oblubienicę Chrystusową kochać, a nasze własne życie traktować jak „miłosną historię z Bogiem”. Dzięki temu zlikwidujemy ów podział w sobie samych i nie popadniemy w żadne rozdarcia, które według Pisma Świętego będą trwać zawsze (1Kor 11,18).

Według grekokatolickiego męczennika Emiliana Kowcza, dzięki Kościołowi przejdziemy jak przez most, bezpiecznie i z podniesioną głową, aż do wieczności. Prowadzić tam będzie kompas wiary, „który dostałem od Kościoła w dniu chrztu”, oraz świadomość: „Należę do dzieci Kościoła, krocę drogą, którą ukazuje mi wiara, jestem potomkiem świętych”! Tak brzmi zachęta do nadziei, którą sformułował inny męczennik XX wieku, kardynał François Xavier Nguyễn Van Thuân. ■

# DOBRA KSIĄŻKA



Mary Eberstadt  
**Frajerskie listy**

komiczna powiastka o życiu,  
śmierci i ateizmie

FRONDA

*Mary Eberstadt*

## **Frajerskie listy. Komiczna powiastka o życiu, śmierci i ateizmie**

**NOWOŚĆ**

Fronda 2011

Stron 160

Oprawa miękka

ISBN 978-83-62268-97-9

Cena detaliczna 29,90 zł

**Książka przewrotna, prowokacyjna.** Zawiera zbiór listów napisanych na pozór z pozycji ateistki i do ateistów adresowanych, a w istocie ośmieszających dominujące mody intelektualne we współczesnej kulturze. Lekko napisany pastisz, pełen drapieżnych i błyskotliwych spostrzeżeń. Autorka pokazuje od kuchni życie intelektualne zachodniego świata.

Księgarnia Ludzi Myślących XLM

[www.xlm.pl](http://www.xlm.pl) ::: [info@xlm.pl](mailto:info@xlm.pl) ::: (22) 836 54 45

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

# LIBERALNA NIETOLERANCJA



Tłumaczyła Ewa Kamińska

*Tekst jest zapisem wykładu wygłoszonego w marcu 2009 roku  
w Oxford University Newman Society.*



Nowoczesny liberalizm posiada silne tendencje totalitarne. Zakłada, że instytucje i stowarzyszenia mogą istnieć tylko dzięki zezwoleniu państwa i w ramach prawa oraz muszą podporządkować się dyktatowi lub normom państwowym. Nowoczesny liberalizm jest skrajnie daleki od tradycyjnego liberalizmu, który zakładał pierwszeństwo jednostek, rodzin i stowarzyszeń przed państwem.

## KARDYNAŁ GEORGE PELL

### **Pozwól Państwo, że zacznę swoje wystąpienie opowieścią o dwóch przypadkach nietolerancji.**

W dniu, w którym doszło do wyboru Baracka Obamy na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, czyli 4 listopada 2008 roku, w Kalifornii oraz kilku innych stanach miały miejsca referenda mające na celu zmianę bądź uzupełnienie obowiązującego prawa w taki sposób, aby zdefiniować małżeństwo jako wyłączny związek kobiety i mężczyzny. Tym samym liczba amerykańskich stanów, w których jako małżeństwo jest uznawany prawnie jedynie związek damsko-męski, wzrosła do 29. W tej liczbie znalazła się także Arizona, która uzupełniła swoje prawo nieco później w 2008 roku, odrzucając propozycję nowelizacji ustawy z 2006 roku. Ogółem regulacje prawne chroniące tradycyjne rozumienie małżeństwa posiadają 42 stany. Jedynie Massachusetts i Connecticut zalegalizowały małżeństwa osób tej samej płci, ale nie na drodze procedur legislacyjnych, lecz wyroków sądowych.

Jak wygląda sytuacja w Kalifornii? W maju 2008 roku Sąd Najwyższy zalegalizował małżeństwa jedнопłciowe, uchylając poprawkę do ustawy o małżeństwie z roku 2000. Nowa poprawka, przegłosowana w listopadzie 2008 roku i znana szerzej jako wniosek nr 8, znajduje się obecnie w Sądzie Najwyższym Kalifornii, który 5 marca 2009 roku wymienił trzy punkty, w których zachodzi jej domniemana sprzeczność z prawem. Orzeczenia sądu możemy spodziewać się w ciągu najbliższych trzech miesięcy!

Za wnioskiem nr 8 głosowało ok. 52 proc. wyborców przy frekwencji wynoszącej 80 proc. Zwolennicy małżeństw jedнопłciowych nie znieśli dobrze porażki swego projektu. Świątynie katolickie, ewangelikalne oraz mormońskie stały się celem demonstracji, którym często towarzyszyły przemoc, wandalizm i groźby. Do niektórych miejsc modlitwy wysyłano paczki z białym proszkiem, na niektórych blogach wzywano nawet do spalenia świątyni. Niektórym osobom, otwarcie wspierającym wniosek nr 8, grożono śmiercią, a nawet dochodziło do fizycznych ataków na nich. Przedsięwzięcia, które włączyły się w kampanię na rzecz owego wniosku, były obejmowane bojkotem, a pojedyncze osoby, które wpłacały indywidualne datki na ten cel, umieszczane były na „czarnych listach”, a w niektórych przypadkach nawet przymusowo zwalniane z pracy. Sytuacja stała się na tyle poważna, że pozarządowa organizacja, jaką jest Fundusz Becketa, który zajmuje się wolnością wyznania, a w sprawie małżeństw jedнопłciowych nie zajął żadnego stanowiska, i aktywnie współpracuje z Kościołami i organizacjami po obu stronach barykady, wykupił 5 grudnia 2008 roku na łamach „New York Timesa” całostronicowe ogłoszenie, gdzie potępił napastowanie i religijną nietolerancję stosowaną wobec zwolenników wniosku nr 8.

Międzynarodowe media bardzo mało uwagi poświęciły tej długotrwałej kampanii odwetu i przemocy, i mam nawet podejrzenie, że wielu z was, a być może nawet większość, słyszy teraz o tym po raz pierwszy. Ta kampania prowadzona jest przeciwko chrześcijanom oraz pozostałym obywatelom, którzy nie zrobili nic więcej jak tylko to, że wzięli udział w politycznej kampanii w ramach demokracji, a na dodatek udało im się przekonać większość wyborców do swoich poglądów. Jedynie garstka działaczy ruchu obrony praw człowieka skrytykowała oszczercze i nienawistne wystąpienia przeciw zwolennikom wniosku nr 8. Media nie przejawiały większego zainteresowania akcjami zorganizowanego zastraszenia, które doszły nawet do takich rozmiarów, że ludzie nie mogli znaleźć zatrudnienia jedynie z tego powodu, iż nie zgadzali się z legalizacją małżeństw jedнопłciowych. Gdybyście chcieli usłyszeć historie osób, które stały się obiektami ataków

lub oszczerstw tylko dlatego, że były przekonane, iż małżeństwo oznacza wyłączny związek kobiety i mężczyzny, nie musielibyście długo szukać. Nie trzeba też nikogo przekonywać, że gdyby to zwolennicy małżeństw jednopłciowych stali się obiektem przemocy lub znaleźli się na „czarnej liście”, wówczas na pewno skupiłaby się na nich uwaga mediów.

Zanim przejdę do opowieści o drugim przypadku nietolerancji, chciałbym przedstawić kilka postulatów.

Uchwalamy prawne przepisy, które zakazują zachęcania do przemocy. Uznajemy też, że prawodawstwo zapobiegające szerzeniu nienawiści jest właściwe. Ta druga kategoria przepisów prawnych powinna być jednak stosowana z umiarem w taki sposób, aby nie dusiła zdrowej i usprawiedliwionej krytyki, gdyż w przeciwnym razie mogłaby tylko zwiększyć napięcie i rozgoryczenie, a więc wywołać efekt, któremu sama miała rzekomo zapobiec. Nikt przecież do tej pory nie zdecydował się użyć prawa przeciw szerzeniu nienawiści przeciwko Richardowi Dawkinsowi czy Christopherowi Hitchensowi!

Wraz z upadkiem imperium osmańskiego w 1918 roku duża część muzułmanów znalazła się poza społeczeństwami większościowo muzułmańskimi, a więc w sytuacji, która nie była wspierana przez ich tradycję. Kraje zachodnie z mniejszościami muzułmańskimi muszą w tej sytuacji chronić wszystkie wolności demokratyczne tych mniejszości, popierać ich partycypację w społeczeństwie oraz podtrzymywać dialog między wspólnotami i religiami. Osobiście uczestniczyłem w tego typu dialogu w Australii, zaś na szczelbu międzynarodowym – w południowo-wschodniej Azji.

Jestem jednak przekonany, iż jest poważnym błędem próba zabrania krytyki jakiegokolwiek wielkiej tradycji religijnej, zarówno z duchowego, socjologicznego, jak i filozoficznego punktu widzenia. W demokracji można wyrażać krytykę i można na nią odpowiadać. Obecnie nikomu na Zachodzie nie przysłoby do głowy, by zakazać krytyki chrześcijaństwa. Były premier Australii twierdził, że gdyby katolicy chcieli wywoływać niepokoje za każdym razem, gdy stają się przedmiotem krytyki, wówczas niepokoje wybuchwałyby codziennie.

Moja druga opowieść o nietolerancji jest w gruncie rzeczy zbiorem historii, które poruszają ten sam motyw swobody dyskusji. W Kanadzie wytoczono proces karny o naruszenie praw człowieka wydawcy Ezrze Levantowi – za

przedrukowanie karykatur Mahometa, które po raz pierwszy opublikowane zostały w duńskiej gazecie „Jyllands-Posten” w 2005 roku. Sprawę wytoczono też tygodnikowi „Macleans” za przedrukowanie fragmentów z książki Marka Steyna „America Alone” z 2006 roku, które opatrzone zostały tytułem *Future belongs to Islam*. W 2006 roku włoska pisarka Oriana Fallaci oskarżona została o obrazę islamu w swej książce *The Force to Reason*, zaś dwa lata wcześniej z podobnego powodu dwaj australijscy duchowni ewangelikalni stanęli przed sądem za rzekome naruszenie prawa o „religijnej tolerancji” w stanie Wiktorii.

Ezra Levant został oczyszczony z zarzutów. Także oskarżenia wobec tygodnika „Macleans” oddalono. Oriana Fallaci zmarła na raka, zanim jej sprawa trafiła na wokandę. Również dwaj australijscy duchowni zostali przez sąd uniewinnieni, a strona oskarżająca ich, czyli Islamska Rada stanu Wiktorii, zrezygnowała z odwoływania się do wyższej instancji. Błędem byłoby uważać jednak, że te wszystkie działania nie odniosły żadnego skutku. Ezra Levant musiał zapłacić za kosztą postępowania sądowego sto tysięcy dolarów, natomiast jeśli chodzi o dwóch duchownych australijskich, których sprawa toczyła się przed sądem dwa i pół roku, to szacuje się, że musieli oni wydać na ten cel od 750 tysięcy do miliona dolarów amerykańskich.

Nie wspominałem tu o deputowanym do parlamentu holenderskiego Geercie Wildersie, który musiał odpowiadać przed sądem za szerzenie nienawiści i dyskryminację muzułmanów przez swój krótkometrażowy film zatytułowany *Fitna*. Ponieważ filmu nie widziałem, nie wiem, czy podżega on do nienawiści. Dowiedziałem się jednak, że Wilders nie został w końcu skazany za nakłanianie do przemocy.

Koszty obrony z powodu nieuzasadnionych oskarżeń o rozniecanie nienawiści, czas im poświęcony, jak również niepokój wywołujący z faktu, że człowiek zaplątał się w proces niczym w powieści Kafki – to wszystko ma wpływ na panującą atmosferę otwartości, dusi zdrową dyskusję i powoduje, że podskórnie rozwija się nietolerancja. Od kiedy Ajatollah Chomeini wydał wyrok śmierci na Salmana Rushdiego minęło dwadzieścia lat i wiele osób na Zachodzie stopniowo przyzwyczało się do stosowania autocenzury przy poruszeniu tematów dotyczących islamu. Podobnie przywykli oni do faktu, że byli muzułmanie, którzy krytykują islam za ekstremizm, jak np. Ayaan Hirsi Ali, muszą korzystać ze stałej ochrony policyjnej.

O czym świadczą te dwa przykłady nietolerancji? Należałoby zwrócić uwagę na cudowny sposób, który sprawia, że część najbardziej tolerancyjnych grup i środowisk (jak np. kalifornijscy liberałowie w przypadku wniosku nr 8),

nagle przekształca się w społeczności skrajnie represyjne, wbrew wszystkim ogłoszonym przez siebie wzniosłym mowom o różnorodności i tolerancji. Obserwujemy tu jednostronność w pojmowaniu dyskryminacji i ocerniania. Opór wobec małżeństw jedнопłciowych staje się przejawem homofobii, a więc jest zły, podczas gdy umieszczanie chrześcijan na „czarnych listach” i zastraszanie ich zbywa się milczeniem. Można was ścigać za obrazoburcze wypowiedzi, kiedy ośmielacie się dyskutować o przemocy w islamie, ale już muzułmańscy demonstranci niosący transparenty z napisami „Hamas! Hamas! Żydzi do gazu!” nie muszą obawiać się ścigania za używanie języka nienawiści.

Podstawową oczywistością jest stwierdzenie, że nie wszystkie religie są sobie równe. Dla nas może to być oczywisty fakt, jednak wszechobecne jest dziś myślenie, że wszystkie religie zajmują się zasadniczo tymi samymi sprawami i z moralnego punktu widzenia są mniej więcej równorzędne, gdyż przyniosły człowiekowi w historii i dobro, i zło. Zarówno między wyznaniem, jak i wewnątrz poszczególnych wyznań, istnieją zasadnicze różnice, także jeśli chodzi o ich wkład w kulturę i sprawy społeczne. W demokratycznych społeczeństwach wierzący i niewierzący muszą mieć swobodę, by rozmawiać o tych różnicach, krytykować opinie drugiego (co katolicy nazywali apologetyką), ewangelizować (lub propagować), przy czym zawsze respektowana powinna być wolność jednostki. W tej kwestii wzajemność jest konieczna – nie ma tu miejsca na ulice jednokierunkowe.

Wydaje się, że niektórzy zwolennicy sekularyzmu uwielbiają jednak jednokierunkowe ulice. Swoją nietolerancję wobec chrześcijaństwa próbują oni transmitować z miejsc publicznych do tych sfer, które mają zapewniać szerokim masom edukację, opiekę zdrowotną czy usługi socjalne. Doszło do tego, że pod hasłem tolerancji rozmaite grupy rozumieją różne rzeczy.

Jednym z preferowanych środków rozwiązywania problemu odczuwanej nietolerancji są antydyskryminacyjne zapisy prawne. Jak świadczą o tym relacje z krajów anglojęzycznych, myślenie antydyskryminacyjne posiada moc kształtowania opinii publicznej. Bardzo aktywnie odwoływano się do tego przy nowym definiowaniu małżeństwa czy też przy zdobywaniu akceptacji dla różnych innych związków jako podstaw nowych form rodziny. Antydyskryminacyjne prawodawstwo połączone z nowymi technikami reprodukcyjnymi umożliwiło powstanie sytuacji, w której dzieci mają troje, czworo czy pięcioro rodziców, zaś idea wychowania potomstwa przez rodzoną

matkę i ojca zdegradowana zostaje do poziomu jednej z wielu preferencji. Prawa dzieci, by mogły zostać poczęte z miłości, by mogły poznać swoich biologicznych rodziców i być przez nich wychowywane, nie liczą się w ogóle, gdyż aktywność legislacyjna skupia się na zaspokajaniu potrzeb i ambicji dorosłych.

Do niedawna jeszcze antydyskryminacyjne prawa zawierały takie zapisy o Kościołach i innych wspólnotach religijnych, by mogły one swobodnie praktykować swoją wiarę i jawnie dawać jej swój wyraz. Te zapisy są obecnie odrzucane lub w nowych prawach antydyskryminacyjnych definiowane w jak najwęższy sposób, zaś te, które nadal obowiązują, są przez sędziów ignorowane bądź „dosłownie interpretowane”.

Zapisy poświęcone Kościołom i ich reprezentantom oraz zakresowi ochrony, jaka im przysługuje, są w rozmaitych stanach USA różne. Wysiłek, aby usunąć te zapisy, od początku skoncentrował się na kwestii antykoncepcji. Co najmniej 18 stanów uchwaliło prawa dotyczące antykoncepcji, noszące takie nazwy jak „ustawa o równej dostępności kobiet do antykoncepcji” czy „ustawa o zdrowiu i dobru kobiet”. Prawa te wymagają od pracodawców, aby w ramach ubezpieczenia zdrowotnego pokrywali koszty antykoncepcji swych pracowników, zaś odmowa spełnienia tego warunku oznacza automatycznie dyskryminację ze względu na płeć. Ubezpieczenie zdrowotne katolików takich kosztów zwykle nie pokrywało.

Stan Nowy Jork uchwalił w 2002 roku takie prawo, które podobnie jak w przypadku ustawy przyjętej w Kalifornii w 1999 roku, wyłącza z definicji pracodawcę religijnego do tego stopnia, że kościelne organizacje charytatywne, szkoły i szpitale muszą się do niej dopasować. Odwołania złożone do sądów najwyższych tych dwóch stanów – w 2006 roku w Nowym Jorku i w 2004 roku w Kalifornii – w celu rozszerzenia owej definicji zostały odrzucone, zaś Sąd Najwyższy USA odmówił rozpatrzenia decyzji Sądu Najwyższego Kalifornii. Podczas gdy większość stanów, które przyjęły prawo o zakazie odmowy antykoncepcji, zapewnia pracodawcom wywodzącym się z organizacji religijnych obszerne wyjątki niestosowania się do tego prawa, tylko jeden stan gwarantuje ochronę pojedynczej osobie, która sprzeciwi się owemu prawu, powołując się na klauzulę sumienia.

(...) W USA doszło już do przypadków, że pojedynczy pracownicy służby zdrowia byli ścigani i zwalniani z pracy tylko dlatego, że dzielili się z pacjentami swoimi przekonaniem. W roku 2007 czasopismo „New England Journal of Medicine” opublikowało artykuł, w którym napisano, że około stu milionów Amerykanów znajduje się w niebezpieczeństwie,

gdyż może zostać udzielona im odmowa „prawnej interwencji lekarskiej” przez lekarzy, którzy z powodów religijnych lub moralnych mogą odmówić

Wszechobecne jest dziś myślenie, że wszystkie religie zajmują się tymi samymi sprawami i z moralnego punktu widzenia są równorzędne.

pacjentom poinformowania ich o wszystkich sposobach „leczenia” lub mogą odesłać ich do innego lekarza, który nie zapewni im dostępu do wszystkich dozwolonych metod.

Jeśli prezydent Obama wypełni swoje zobowiązania i własnym podpisem uprawomocni tzw. ustawę o wolności wyboru (Freedom of Choice Act – FOCA), w której usunie wszystkie ograniczenia dotyczące aborcji w zapisach prawnych poszczególnych stanów, spowoduje tym samym wyraźną eskalację wojny kulturowej. Usunie również wszelkie elementy ochronne w przepisach prawnych związane z lekarzami, pielęgniarkami czy szpitalami, które mają przeciw aborcji obiekcje natury moralnej. Mam nadzieję, że prezydent nie dopuści do tak otwartej konfrontacji z chrześcijanami zaangażowanymi w ochronę życia.

W Australii w roku 2008 parlament stanu Wiktorii doprowadził do prawnej dekryminalizacji aborcji oraz uchwalił przepisy, które są drwiną z klauzuli sumienia, gdyż zobowiązują lekarzy, którzy nie zgadzają się na wykonywanie aborcji, aby kierowali swe pacjentki, domagające się aborcji, do takich lekarzy, którzy to uczynią. W przypadkach, gdy aborcja jest wskazana ze względu na stan zdrowia ciężarnej kobiety, lekarze i pielęgniarki są zobowiązani przez prawo do jej wykonania, nawet jeśli powołują się na klauzulę sumienia.

Dyskusja o prawie do aborcji w stanie Wiktorii miała też znaczenie z kilku innych powodów. Komentatorzy popierający aborcję zaatakowali klauzulę sumienia, jakoby miała ona na celu narzucanie pacjentom przez lekarzy i pielęgniarki swojego systemu moralnego. Z oficjalnej listy praw

stanu Wiktorii, której podstawą jest ochrona swobody wyznania, sumienia i przekonań religijnych, uczyniono świsstek papieru, gdyż spod działań klauzuli sumienia wyraźnie wykluczono jakikolwiek przepis prawny dotyczący aborcji. W przypadku konfliktu sumienia prawno-biurokratyczna maszyna pozostaje nieczuła. Milczenie w tej sprawie wybrała Amnesty International. Chociaż organizacja ta została założona, by bronić zasad sumienia, to jednak w 2007 roku zaliczyła aborcję do praw człowieka. Jak więc widzimy, aborcja niszczy wszystko, czego się dotknie – prawa, wiedzę lekarską, całą koncepcję praw człowieka. Kolejną jej ofiarą stał się fundament założycielski AI, jakim było przekonanie o wolności sumienia.

Jak zauważyło już wielu komentatorów, legalizacja małżeństw jedнопłciowych niesie z sobą poważne zagrożenie, by wziąć w kleszcze wolność religijną. Jeśli obowiązuje klauzula sumienia, to chroni ona Kościoły i przedstawicieli religii, którzy odmówią udzielenia błogosławieństwa takim małżeństwom. Są jednak kraje, np. Kanada, w których taka ochrona nie jest rozciągnięta na przypadki osób wchodzących w związki cywilne, i to wbrew jasnemu wnioskowi, jaki wypływa z ustawy, że również ich dotyczy owa ochrona. Także antydyskryminacyjne prawa w odniesieniu do Kościołów wywołują poważne wątpliwości dotyczące wolności wyznania w sferze poradnictwa małżeńskiego, wychowania seksualnego w szkołach średnich, zatrudniania w instytucjach parafialnych, szkolnych czy kościelnych, przepisów dotyczących noclegów w przytułkach, schroniskach, ośrodkach konferencyjnych i punktach opieki nad osobami starszymi.

W jaki sposób chrześcijanie powinni na tę coraz potężniejszą sekularną nietolerancję odpowiadać? Jako oczywistość jawi się pilna potrzeba publicznego uświadomienia, że chodzi o sprawę tak ważną, jaką jest kwestia wolności religijnej. Cieszenie się wolnością poszukiwać odpowiedzi na pytania o sens życia i najważniejsze wartości oraz możliwość kształtowania swojego życia publicznego i prywatnego w zgodzie z tymi odpowiedziami – to podstawa osiągnięcia ludzkiego spełnienia i szczęścia. To także droga do kolejnych wolności, takich jak swoboda wyrażania opinii, myślenia oraz sumienia. Władza i sądy nie powinny traktować wierzących jako tolerowanej i dzielącej społeczność mniejszości, której prawa za każdym razem muszą być podporządkowane sekularnej agendzie mniejszości, zwłaszcza jeśli ludzie o światopoglądzie religijnym znajdują się w przytłaczającej większości. Prawem każdego obywatela i każdej grupy, łącznie ze wspólnotami religijnymi, jest możliwość pracowania na rzecz dobra społecznego i publicznego. Stosowanie prawa w społeczeństwach demokratycznych





Cieszenie się wolnością poszukiwań odpowiedzi na pytania o sens życia i najważniejsze wartości oraz możliwość kształtowania swojego życia publicznego i prywatnego w zgodzie z tymi odpowiedziami – to podstawa osiągnięcia ludzkiego spełnienia i szczęścia.

powinno więc polegać na rozszerzaniu tych możliwości, a nie na ich utrudnianiu.

Nowoczesny liberalizm posiada silne tendencje totalitarne. Zakłada, że instytucje i stowarzyszenia mogą istnieć tylko dzięki zezwoleniu państwa i w ramach prawa oraz muszą podporządkować się dyktatowi lub normom państwowym. Nowoczesny liberalizm jest skrajnie daleki od tradycyjnego liberalizmu, który zakładał pierwszeństwo jednostek, rodzin i stowarzyszeń przed państwem. Według tradycyjnego liberalizmu istnienie państwa miało być ograniczone do pełnienia tylko tych funkcji, których żądają od niego

jednostka, rodzina i stowarzyszenia osób, a które przekraczają ich możliwości skutecznego działania. Tradycyjny liberalizm traktował państwo jako instytucję, która ma pomagać (zapewniać wsparcie) stowarzyszeniom osób. Wszystko to jest zapisane w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 roku, która stwierdza na przykład, że rodzice „mają podstawowe prawo wyboru rodzaju nauczania swoich dzieci”, zaś w międzynarodowej konwencji o prawach gospodarczych, socjalnych i kulturalnych z 1966 roku mówi się, iż państwo powinno zagwarantować rodzicom wolność „wyboru religijnego i moralnego wychowania swoich dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem”.

Jest bardzo ważne, byśmy nie stracili całościowego spojrzenia na rzeczy. Zasadniczą cechą, która charakteryzuje współczesną kulturę, jest nacisk położony na autonomię człowieka, zwłaszcza zaś na wolność seksualną. Jednak spór w tej kwestii jest w zasadzie konfliktem o sprawy religijne, w którym można opowiedzieć się po różnych stronach, a który dotyczy w sumie uznania realności porządku nadprzyrodzonego lub jego odrzucenia. Ten problem wyrazić można pytaniem: „Czy stworzył nas Bóg, czy to my stworzyliśmy Boga?”. Ograniczona przestrzeń, którą sekularyzm jest gotów wydzielić dla przekonań religijnych, wynika z założenia, że sami stworzyliśmy sobie Boga. Dopóki będzie panować przeświadczenie o wyższości człowieka i póki wiara będzie traktowana jako prywatna czynność terapeutyczna, którą można dowolnie wybierać, zmieniać lub porzucić, dopóty będzie to dopuszczalne. Jeśli jednak ludzie będą upierać się przy tym, że wiara jest czymś więcej niż tego typu rozumowaniem, i jeśli uznają wyższość Boga nad nami, wówczas będziemy mogli stawiać opór takiemu postrzeganiu świata i jego prawnym konsekwencjom.

Wykorzystywanie ustaw antidyskryminacyjnych oraz roszczenia prawne, by poszerzać projekty ludzkiej autonomii, nie są same w sobie nowością, jednak odmawianie lub ograniczanie wypowiedzi organizacji kościelnych oraz niedopuszczenie do korzystania z klauzuli sumienia przez obywateli – stanowią niebezpieczny trend najnowszej daty. Mówi się, że tak jak sama wiara i przekonania wierzącego obywatela powinny stać się rzeczą prywatną i być wyłączone z życia publicznego, tak samo usługi świadczone przez organizacje kościelne powinny ulec sekularyzacji. Owe świadczenia, których udziela Kościół, zawsze były źródłem jego wzrostu i siły, zaś kościelne organizacje działające w sferze dobroczynności, rodziny, wychowania, opieki zdrowotnej czy troski o starszych dają świadectwo o wartościach, które chrześcijańscy liderzy reprezentują w publicznych dyskusjach. Logika ataków na wolność Kościoła służy ostatecznie zniszczeniu wiarygodności świadectwa,

które za pośrednictwem owych organizacji daje on na temat swoich chrześcijańskich przekonań. Celem ataków jest więc neutralizacja świadectwa o prawdziwości chrześcijańskiego objawienia. Jeśli istnieje sekularny system zdolny zarządzać takimi usługami, wówczas nie ma potrzeby usuwać Kościoła z tej sfery.

Rewolucja seksualna lat 60. i 70. XX wieku pozostaje największym współczesnym przykładem kulturowej przemiany. Jej zaistnienie umożliwił cały szereg czynników łącznie z powszechną dostępnością antykoncepcji oraz wzrastającą pomyślnością ekonomiczną i poziomem życia na Zachodzie. Olbrzymie piętno na rodzinie i społeczeństwie odcisnął indywidualizm. Myślenie wspierające „wolną miłość” i wyzwolenie seksualne, które ogarnęło świat w latach 60., miało też duży wpływ na ogólne zamieszanie wywołane przesunięciem problemu poza sferę seksualności w kierunku osiągnięcia stanu radykalnej autonomii człowieka. Tego myślenia szybko uchwyciła się rewolucja muzyczna (The Beatles czy Rolling Stones), która miała na swoją generację niespotykany do tej pory, bezprecedensowy wpływ kulturowy, wzmacniając indywidualizm i postawy niereligijne.

Rewolucyjny ruch lat 60. wywodził się z dwóch przesłanek. Po pierwsze: radykalna zmiana kulturowa wymaga, aby znaczna część obywateli przyjęła nowe rozumienie miłości i seksu. Po

„Czy stworzył nas Bóg, czy to my stworzyliśmy Boga?”

drugie: życie według nowych standardów spowoduje, że ludzie ci sami zaczną dążyć do dalszych radykalnych zmian. Kiedy chrześcijaństwo zetknęło się ze światem rzymskim, również funkcjonowało według takich samych założeń, ale z zupełnie innym celem i efektami, które zmieniły świat. Definicja człowieka zależy dziś od tego, jakie pojmowanie miłości i seksualności panuje w kulturze. Jest to jeden z powodów, dlaczego spór o znaczenie i cele seksualności znajduje się zaledwie o krok od tak wydawałoby się odległych od niego problemów, jak swoboda wyznania czy biotechnologia. Jeśli Bruksela wygra bitwę o narzucenie wizji sekularnej, wówczas drogi Europy i USA w tej kwestii się rozejdą.

Problem autonomii, wolności i nadrzędności będzie sam ewoluował, m.in. w sporze pomiędzy wolnością religijną a seksualną. W centrum nowoczesnego projektu ludzkiej autonomii znajduje się osiągnięcie absolutnej swobody seksualnej. Już teraz przekracza się granice prawa wyboru seksualnych praktyk lub form związków, rozszerza się prawo wyboru metody lub sposobu rozmnażania się i tworzenia rodziny oraz korzysta się z ludzkiego rozmnażania do badań lekarskich. Przekaz z wczesnego okresu rewolucji seksualnej, który zawsze był skrywany za hasłami typu „żyj i daj żyć innym” lub postulatami, by tworzyć przestrzeń dla „kochających inaczej”, jest taki, że tylko niektóre granice autonomii seksualnej człowieka będą tolerowane. Tworzy się realny nacisk na religię w życiu publicznym.

Granice jednak będą istnieć. Obserwujemy już wielką liczbę oznak, że lewica zmniejsza autonomię człowieka, ponieważ swoboda seksualna staje się kołem napędowym konsumpcji i zasadą organizującą życie gospodarcze,

## **Chrześcijanie muszą odnaleźć zagubioną pewność siebie i odwagę.**

czemu towarzyszy ponowne pojawienie się niewolnictwa w Europie i Azji, narastające zjawisko korzystania z pornografii i prostytucji, komercjalizacja odszkodowań za macierzyństwo, użyczenie jajników, produkcja i niszczenie ludzkich embrionów oraz ludzkich komórek macierzystych. Tymczasem możliwość osiągnięcia szczęścia przez pojedynczego człowieka coraz częściej ograniczana jest przez niedostatek miłości oraz obecność lęku i rozpacz – i to w takim stopniu, że cały wysiłek autonomicznego „ja”, by ugruntować

swą pozycję wobec innych, okazuje się daremny. Granice są częścią bycia człowiekiem, której nie da się uniknąć. Pytanie polega jedynie na tym, czy będą to granice niewolnictwa, czy granice wolności, oraz czy zwycięży miłość do siebie, czy miłość do innych.

Znalezienie odpowiedzi na te pytania jest konieczne, byśmy mogli rozszerzyć granice tego, co jest uważane za możliwe, w szczególności poprzez skupienie się na wrażeniach i myślach, których światopogląd sekularny nie uznaje lub odmawia im prawa do istnienia. Po prostu chrześcijanie powinni znów znaleźć sposobność, by ukazać, że istnieją lepsze sposoby życia i budowania zdrowego społeczeństwa, sposoby, które respektują wolność i dają ludziom moc, by przemieniać otaczającą ich wspólnotę. Muszą też ponownie odnaleźć zagubioną pewność siebie i odwagę. Trzeba doprowadzić do sytuacji, w której ta współczesna sekularna nietolerancja religijna będzie regularnie i publicznie poddawana konfrontacji. Konieczne jest, by ludzie wierzący bez ogródek nazywali oszustwem to, co w większości krajów Europy promuje niewielka mniejszość posiadająca nieproporcjonalnie duży wpływ w mediach. Jest to jedno z głównych zadań chrześcijan w XXI wieku. ■

# Wiersze

BARBARA WITKOWSKA

\* \* \*

Moja ziemia pachnie mułem krwawiącą łuską  
w błotnistych koleinach deszczu  
u nas nie sadzą strzelistych pól tulipanów  
ani brzoskwiń o mięszku obrzmiałym słodyczą  
moja ziemia oddycha ciężko  
stara kobieta o zgrzybiałych dłoniach  
w bólu rodzenia mocna wciąż od nowa  
Odeszli już dawno skrzydlaci rycerze  
a nasze dzieci bawią się wciąż w wojnę  
na cmentarnym piasku

## Cypr

Na skalnej kości ziemi  
cerkwie jak złote cebule  
brodaci mnisi u wrót Afrodyty  
umywają stopy  
bizantyjskim świętym  
ciepły wiatr znad zatoki  
poleruje ich ziemiste twarze  
otulone kurzem drzewka pomarańczy  
i upał że mógłbyś  
pokroić go nożem

\* \* \*

Tyle czułości linieje co dnia w zapluskwionych domach  
i my też plugawi w obłych oparach mydlin i kapusty  
Myślisz w pośpiechu żyć będziemy potem  
kiedy już pokonamy przeciwności losu  
W labiryncie życia  
jeszcze wszystko może się wydarzyć  
Choć nieuchronne prawa organizują przestrzeń  
w logiczny aksjomat  
Powiedz choć słowo  
którego dałoby się ucześcić.

## *Historia*

W ciepłych krajach słońce chodzi po gajach oliwnych  
stare kobiety jak skalne kolumny  
suszą w gorącym piasku  
rudą brodę Priama  
tutaj ciągle rozsyłają wici  
sprzedajny karczmarz gra na złotym rogu  
znak, że czas kopać zbiorowe mogiły  
a i te niebawem okażą się małe

\* \* \*

Dlaczego mamó wypędzili nas z domu  
i pognali przez życie  
na oślep przed siebie  
do obcego miasta o ceglanych murach

Dlaczego w naszym domu  
mieszkają obcy ludzie  
zabrali twoje lalki  
i kubek do mleka  
z szaf powyrzucali figury rycerzy  
i stare mapy  
jak strzęp krwawych szmat

A przecież pod teatrem  
wciąż kwitną kasztany  
ormiański Chrystus rozpięty na krzyżu  
w ogrodzie wciąż tak samo  
dzikie już konwale



# *Powrót Pana Cogito*

Podobno idą  
podobno wyruszyli i suną ordą  
której nie da się zawrócić.  
Chodzą słuchy, że tym razem  
może przejdą bokiem  
że tym razem nie idą cię zabić  
Idą po twoją pamięć  
włosy twojej żony otulone świtem i wieczorny jaśmin.  
Po to co jeszcze zostało  
guzik od munduru brodę Wernyhory  
i słowa ojca  
Idź gdzie poszli inni  
kiedy przyjdzie czas  
Mówią, że tamci zniknęli w otchłani nicości  
lecz ty przecież na wyciągnięcie ręki  
słyszysz ich głosy widzisz ich twarze  
oświetlone ostrym snopem światła  
Ty krew z krwi kość z kości

Wstań opanuj strach przygotuj się dobrze  
i rób co należy  
abyś gdy przyjdą  
godnie ich przywitał.

*Kwiecień 2010*

*Troglodycie zakaszającym  
w Dzień Zaduszny w lokalu  
Gessler z widokiem na ludzi  
modlących się pod krzyżem,  
którego nie ma*

Nie wierzyłam, że żyjesz bracie kiedy cię ujrzałam  
razem z tobą powrócili skrzydlaci rycerze  
niosąc słowa niemodne słowa zapomniane  
choć w ogrodach wciąż z rusztu pieką kiełbasy  
spójrz jak nasza matka wypiękniała w bólu  
opasana siwą wstęgą rzeki  
i ty twardego serca  
mój bracie drugi  
Dziś choć sztychasz ze mnie  
upraszam dla ciebie  
gram męstwa  
prawdę roztropność i miłość  
i byś kary uniknął współmiernej do winy

\* \* \*

Którego nigdy nie zapomnisz  
którego nikt ci nie odbierze  
dom twoich przodków  
choć straszy pustym oczodołem  
w ogrodzie uliczny kramarz handluje padliną.  
Lecz ciągle widać linię, znać subtelny detal  
w salonie światło, przestrzeń i powietrze.  
Zatem nie masz wyboru  
odpraw domokrażców, pijanego stróża  
odpędź jego wściekłe psy  
to wszak dom rodzinny  
a ten ma się jeden ■

**BLO**

**GO**

**WIS**

**IKO**



# Arslegis

## ALERIONY, CZYLI ODROBINA ŚREDNIOWIECZNEJ SYMBOLIKI

27 czerwca 2011

Aleriony są dziś symbolem zapomnianym, mimo popularności, jaką cieszyły się w zachodnioeuropejskiej heraldyce późnego średniowiecza. By lepiej zrozumieć symbolikę znaku Stowarzyszenia Ars Legis, warto przypomnieć historię alerionów.

### LEGENDA

Alerion to mityczny ptak, najbardziej przypominający orła, lecz bez dzioba i nóg. Jest tylko jedna para alerionów na świecie i żyje ona sześćdziesiąt lat. Po sześćdziesięciu latach samica składa jaja, które wysiaduje następnie przez sześćdziesiąt dni. Gdy młode się wylęgną, rodzice lecą nad morze, rzucają się w nie i giną. Wtedy pozostałe ptaki opiekują się małymi alerionami, aż te dorosną. Inna z legend głosi, że znany krzyżowiec, Gotfryd de Boulogne, zabił aleriona podczas szturm na wieżę Dawida w Jerozolimie.

Nazwa aleriona pochodzi przypuszczalnie ze starofrankijskiego adalaron. Adal to szlachetny, aron – orzeł.

fronda.pl  
PORTAL O BAWIE



## LITERATURA

Pierwszą znaną literacką relacją o alerionach jest tzw. List Księdza Jana, kierowany do cesarza Bizancjum, Manuela I Komnema ok. 1150 roku. Ksiądz Jan w świadomości ludzi średniowiecznej Europy miał być chrześcijańskim władcą w północnej Afryce lub na Dalekim Wschodzie. W rzeczywistości postać taka nie istniała – lub też była zniekształconym przekazem o władcach etiopskich bądź nestorianach z terenów Bliskiego Wschodu. Sam List był przypuszczalnie właśnie autorstwa nestorian. Legendy o alerionie opisuje następnie Pierre de Beauvais w swoim *Bestiariuszu*, obszernym prozatorskim dziele, powstałym we Francji ok. 1218 roku. Największym dziełem średniowiecza poświęconym alerionom jest *Dit de l'Alerion* (Opowieść o Alerionie) Guillaume'a de Machaut. Twórca ten znany jest przede wszystkim jako kompozytor, główny przedstawiciel XIV-wiecznego nurtu zwanego *ars nova*, a także pierwszy twórca, który skomponował wszystkie części cyklu mszalnego i potraktował je jako muzyczną całość, znaną dziś pod tytułem *Missa Notre Dame*. Oprócz twórczości muzycznej, był on także poetą – w średniowieczu bowiem twórczość literacka była ściśle powiązana z muzyczną. Wspomniany poemat nosi też tytuł *Dit des quatre oiseaux*, czyli *Opowieść o czterech ptakach*. Tematem tej metaforycznej opowieści jest sokolnik, który zajmuje się czterema ptakami – krogulcem, orłem, sokołem i alerionem,



Tagi:  
Ciemnogród,  
zamach!  
zaplute  
kartę  
reakcji,  
40-lątka,  
wisielec,  
XXI wiek.



które symbolizować mają cztery typy kobiet. Alerion symbolizuje kobietę piękną i dobrą – idealną, będącą ucieleśnieniem wszelkich marzeń sokolnika.

## HERALDYKA

Podobieństwo aleriona do orła jest z jednej strony czysto wizualne, zwłaszcza w kształcie skrzydeł i tułowia, ale z drugiej strony ma ono wymiar metaforyczny. Orzeł w heraldyce zajmuje miejsce najwyższe, stąd ukazywany był w godłach i herbach królewskich i cesarskich. Do dziś orzeł występuje w godłach wielu państw, w tym Rzeczypospolitej Polskiej. Kojarzenie aleriona z orłem ma więc podkreślać miejsce aleriona w hierarchii heraldycznej ptaków. Zajmuje on w niej miejsce co najmniej równe orłowi, a według innych nawet wyższe. Alerion występował przede wszystkim w heraldyce francuskiej. Używany był przez największe średniowieczne rody, takie jak Montmorency, Bessancourt, Deuil la Barre, Eaubonne, Ecouen, Ezanville, Montsout, Le Plessis-Bouchard, St. Leu la Fort a Taverny, a przede wszystkim przez książąt Lotaryngii – protoplastów przyszłej dynastii habsbursko-lotaryńskiej. Często zwraca się uwagę, że francuska nazwa Lotaryngii – Lorraine – to anagram słowa alerion. Aleriony były mniej popularne w heraldyce innych krajów średniowiecznej Europy, tam gdzie się pojawiały, działa się to za pośrednictwem osiedlających się tam rodów francuskiego pochodzenia. W Europie Środkowej pojawiły się wraz z rządami dynastii habsbursko-lotaryńskiej, która panowała w Austrii, Czechach i na Węgrzech. Umieszczenie





w herbie rodu aleriona oznaczało nobilitację, gdyż ród symbolizowany był przez ptaka najwyższego w hierarchii. Początek zaniku alerionów nastąpił w epoce renesansu. Z jednej strony wiele rodów rycerskich utraciło wtedy swe znaczenie, na rzecz absolutystycznej monarchii oraz rosnącego w siłę mieszczaństwa. Z drugiej strony w kulturze nastąpiło wtedy odejście od symboliki średniowiecznej, zwłaszcza od mitycznych postaci, które ustąpiły miejsca symbolom przejmowanym ze starożytnej kultury Grecji i Rzymu. Do dziś jednak aleriony znajdują się na herbach kilkunastu miast francuskich i niemieckich oraz w godłach francuskiego regionu Lotaryngii i niemieckiego landu Kraj Saary (Saarland). Alerion mylonny jest niekiedy z martletem. Martlet również jest mitycznym ptakiem bez nóg, ale nie orłem, lecz przypominającym jaskółkę bądź jerzyka. Martlet występował głównie w heraldyce angielskiej, m.in. w herbach królów Edwarda Wyznawcy (stworzonym pośmiertnie) i Ryszarda II, a do dziś jest symbolem hrabstwa Sussex. Powszechnie występuje w herbach uniwersytetów i college'ów, m.in. brytyjski Westminster School i Worcester College oraz kanadyjskich McGill University i University of Victoria. Dla uniwersytetów brak nóg martleta symbolizuje bezustanne dążenie do wiedzy. Niewątpliwie martlety nie są alerionami, ale nie da się wykluczyć, że są ich „angielskimi” odpowiednikami, zwłaszcza że w średniowieczu kultura angielska, zwłaszcza arystokratyczna, naśladowała przede wszystkim wzorce francuskie.

**fronda.pl**  
PORTAL PODMIECONY



Alerionie leć do nieba,  
przynieś mi kawałek chleba.





## SYMBOLIKA

Alerion jako ptak beznogi nigdy nie ląduje. Nie jest przywiązany do ziemi, a więc do dóbr doczesnych, lecz bezustannie się unosi w przestworzach, dążąc do dóbr wyższych, duchowych. Nasuwa się tu skojarzenie z angielskim odczytaniem symboliki martleta jako bezustannie dążącego do nauki i zdobywania wiedzy. Interpretacja ta może być jednak szersza i głębsza – unoszenie się w przestworzach to nie tylko zdobywanie doczesnej przecież wiedzy, ale także poszukiwanie perspektywy metafizycznej, skierowanie się ku sprawom duchowym i wiecznym. Postać aleriona była również wiązana z ówczesnymi stosunkami społecznymi. W średniowiecznej Francji zgodnie z prawem spadkowym całość majątku, w tym przede wszystkim dobra ziemskie dziedziczył najstarszy syn. Drugi syn przeznaczony był do służby wojskowej, a trzeci do stanu duchownego. Czwarty syn nie miał natomiast przydzielonego miejsca – co symbolizuje u aleriona brak nóg. Alerion był więc symbolem pracowitości, wytrwałości i ciągłego doskonalenia się, bo tylko dzięki tym cechom czwarty syn mógł osiągnąć sukces.

Aleriony znalazły się wreszcie w logu Stowarzyszenia Ars Legis. Co nas do tego skłoniło? Z jednej strony – św. Iwo, bo to przecież Jego herb. A z drugiej, wspomniana symbolika. Alerion musi ciągle, wytrwale się doskonalić. A w preambule naszego Stowarzyszenia mamy zapisane właśnie „ciągle doskonalenie się w sztuce ars boni et aequi”.





Jr3

## NAWET JEŚLI WSZYSCY SĄ ŚLEPI, TO BÓG WIDZI WSZYSTKO

29 czerwca 2011

TVN24 opublikowało poważnie brzmiącą depeszę:

*– Po naszym raporcie w wojsku powinny polecieć głowy – mówi „Gazecie Wyborczej” jeden z członków komisji ministra Jerzego Millera badającej przyczyny katastrofy Tu-154, który 10 kwietnia 2010 roku rozbił się pod Smoleńskiem. W dokumencie wskazano kilkanaście przyczyn katastrofy. Więcej leży po stronie Polaków. Czy poznamy je wszystkie? To premier zdecyduje, czy dokument zostanie opublikowany w całości, czy jakieś fragmenty zostaną utajnione.*

Zawsze myślałem, że w każdym śledztwie potrzebne są dowody, na podstawie których formuluje się ostateczne wnioski. Tymczasem okazuje się, że wcale nie. Po co prokuratorom wrak samolotu, po kiego grzyba oryginały czarnych skrzynek, niby dlaczego mielibyśmy dysponować prawdziwymi zeznaniami kontrolerów z lotniska Siewiernyj? Najlepiej śledztwo prowadzi się „na czuja”, żeby każdego po trochu obarczyć winą: trochę prezydenta, trochę wojsko, trochę (ale nie za bardzo) Rosjan...

Dzięki raportowi komisji Millera „część osób może zmienić zdanie” odnośnie do sposobu postrzegania katastrofy – tak uważa socjolog z UW, prof. Wojciech Łukowski. Prof. Łukowski jednak podkreśla: – Część zwolenników PiS nigdy nie da się przekonać faktom, które przedstawi rząd PO.

A co ze zwolennikami zdrowego rozsądku? Czy tyłu ludzi dało się zaślepić do tego stopnia, że gotowa jest uwierzyć komisji Millera, jednocześnie nie ufając Rosjanom?

CBOS opublikował sondaż, według którego 71 proc. Polaków źle ocenia działania strony rosyjskiej w sprawie smoleńskiej. Natomiast prawie połowa jest zdania, że raport polskiej komisji „uwzględni wszystkie fakty dotyczące katastrofy”, który wszak będzie oparty na materiałach w całości pochodzących od... strony rosyjskiej. Ponoć źle ocenianej.

Na YouTube krąży filmik przedstawiający wywiad z byłym agentem KGB. Mówił w nim, że 85 proc. wysiłków wywiadu ZSRR skupiało się na „nadzorowaniu procesu przewrotu ideologicznego” w danym państwie (w przypadku tegoż agenta – w USA). Proces ten polega na „zmianie sposobu postrzegania rzeczywistości każdego Amerykanina do tego stopnia, że pomimo **dostępu do informacji** żaden z nich nie będzie w stanie wyciągnąć rozsądnych wniosków w sprawach dotyczących obrony ich samych, ich rodzin, społeczeństwa i kraju”.

Patrząc na podejście Polaków do katastrofy smoleńskiej i partii rządzącej zastanawiam się, czy podobnego procesu nie przeprowadzono u nas w Polsce... Bez względu więc na upodobania polityczne, proszę wszystkich o przyłączenie się na Facebooku do modlitwy o cud przemiany Polski:  
<http://www.facebook.com/#!/event.php?eid=122438437838702>.  
Nawet jeśli wszyscy jesteśmy zaślepieni, nie tylko zwolennicy PO, ale i sprzymierzeńcy PiS i innych partii, to Bóg widzi i rozumie wszystko. Także nasz kraj.

## Prowincja Wandea

### WESELE W CIEMNOGRODZICACH


30 czerwca 2011

*Tomaszowi T. ku uciecze i pokrzepieniu serca*

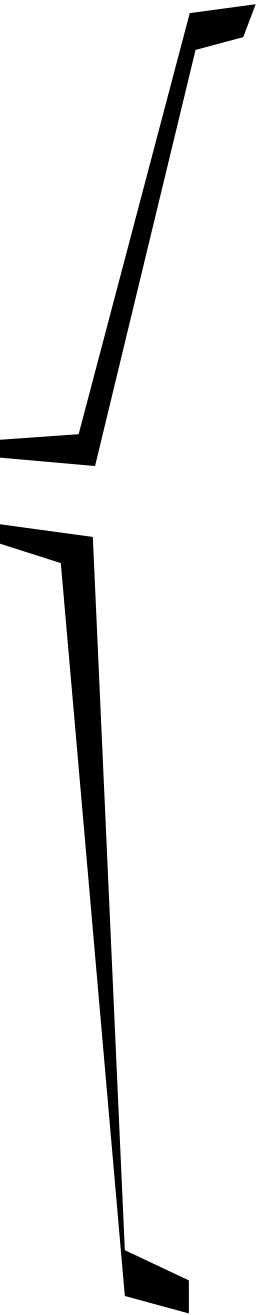
*Jako że pewien Pan o muzycznym nazwisku z kręgów krytyczno-politycznych uznał za stosowne najpierw straszyc dzieci politycznego adwersarza odebraniem ich ojcu i umieszczeniem w „rodzinie” jednopłciowej, a potem chwalić się tym książkowo, i w dodatku uznał to wszystko za świetny dowcip Prowincja Wandea uznała za stosowne opublikowanie historii pewnego wiejskiego wesela i na dokładkę uznała za dowcipne opublikowanie treści poweselnego snu głównego bohatera. Niech sianie wiatru zawsze będzie zrównoważone zbieraniem burzy. Wszak o sprawiedliwość społeczną chodzi tym co na lewo. Niech pokażą ją na swoim przykładzie.*

Wesele rozkręcało się, coraz szybszym krokiem zmierzając do fazy kulminacyjnej, kiedy to już wszyscy ze wszystkimi kontakty nawiązali już to przez zbieżne poglądy natury polityczno-obyczajowej, już to przez przyjacielskie przyłożenie pięści do oka, czy też przez bardziej bezpośrednie, półoficjalne spotkania kularowe w ograniczonym gronie damsko-męskim (lub też w konfiguracjach bardziej postępowych). Radosne ryki „gorzko, gorzko” na cześć pary młodej walczyły o lepsze ze „zdrowiem cici”, a dyskusje na temat wdzięków powszechnie znanej panny Maryni przeplatały się z dywagacjami natury polityczno-społeczno-gospodarczej wykraczającej niekiedy na grunt międzynarodowy. Kapela znamienitego Jasia rzępoliła jakiś smętny kawałek radość zjednoczeniową europejskich narodów wielbiący, do którego na parkiecie kręciło się wolno kilka par. Folklor w pełnej krasie, aż serce rosło, kiedy się patrzyło na to święto niemalże narodowe.

Tylko družba stał samotnie, zniechęcony i niezadowolony, z miną smutnego Savonaroli na okrągłej twarzy, rzucał gromy z gałek ocznych osłoniętych eleganckimi okularami. Celował w kapelmajstra, który przed kilkoma chwilami złożył mu propozycję tyleż niestosowną, co całkowicie zgodną z obyczajami panującymi w stolicy Imperium. Propozycję złożył ze szczerego serca, czuły na cudze nieszczęście pomocną dłoń wyciągnąć zapragnął. Widząc, że družba zajęć ma bez liku, czasu nie posiada zajęty obowiązkami związanymi z odpowiedzialną funkcją, zaproponował, że wraz z małżonkiem zajmie się jego dziećmi i wychowa jak swoje, nowoczesny przykład dając i na świątlich Europejczyków wyprowadzi.



**Gorzko! Gorzko!**  
**...ojjj gorzko... :/**

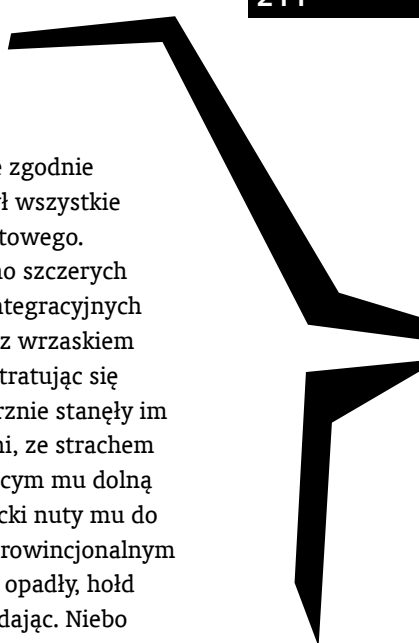
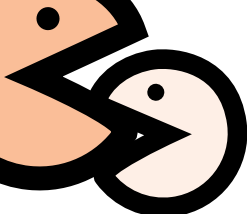


Niestety tu, na prowincji, obyczaje te całkowicie się nie przyjęły, element zacofany nie chciał się dostosować do norm i zwalczał je ze wszystkich sił. Drużba zaliczał się właśnie do tegoż elementu, wstecznicтво patrzyło mu z oczu, ociekający śliną karzeł reakcji łeb z kieszeni wystawiał, a z obuwia wysypywała się prowincjonalna słoma. W głowie kłębiło mu się milion pomysłów pogwałcenia kapelmajstra, nie potrafił jednakowoż wybrać najlepszego. Klasyczne mordobicie odpadało, zelżenie słowami koszarowymi także. Zajmowane stanowisko nie pozwalało zniżać się do poziomu budki z piwem, który to poziom może i byłby skuteczny, ale nie licował. Wywalenie na zbity pysk też nie wchodziło w grę, zastępstwa nie dałoby się szybko zorganizować, a wesele bez kapeli to jak Kaczor bez Donalda. Zwoje mózgowie zaczęły mu się już od myślenia przepalać, kiedy pomysł genialny lotem koszącym przeleciał mu przez głowę. Genialny acz prosty i nieskomplikowany.

**Kapela! Obertasa!** – ryknął,  
wychodząc na środek parkietu.

Kapelę zatkało. Jaś, wspomniany już kapelmajster, śmiechem chciał zareagować na tak niedorzeczną propozycję, ale słowa w gardle mu uwięzły, kiedy na salę zerknął. Biesiadnicy dotąd pogrążeni w zacieśnianiu stosunków pomiędzy świeżo połączonymi rodzinami zerwali się z miejsc i tłumnie na parkiet podążyli żądni tradycyjnego tańca. „Prowincjusze! Ciemnogród!” – pomyślał, błędąc. Wycofać się nie było dokąd, tłum się zacieśniał i czekał. Bezradnie popatrzył na swoich muzyków i w struny uderzył.





Rozdzierający jęk, jaki wydały z siebie zgodnie instrumenty składowe kapeli, przepłoszył wszystkie koty z obszaru półtora kilometra kwadratowego. W niebo popłynęły dźwięki, których mimo szczerych chęci i sporej ilości spożytych napojów integracyjnych nie dało się nazwać muzyką. Biesiadnicy z wrzaskiem i paniką w oczach rzucili się do ucieczki, tratując się nawzajem i łamiąc sprzęty, jakie nieopatrznie stanęły im na drodze. Jaś grał, z zamkniętymi oczami, ze strachem coraz większym strumieniem wypełniającym mu dolną część garderoby. Grał, jakby sam Penderecki nuty mu do ucha szeptał. Duch stolicznej jesieni na prowincjonalnym weselu zawitał, liście z drzew i krzewów opadły, hołd przebłyskowi muzycznego geniuszu składając. Niebo zasnuło się chmurami, nieopodal rąbnął piorun a deszcz zaczął wybijać staccato na eternitowym dachu, jakby sama natura chciała zagłuszyć tę radosną twórczość.

Wesele przeszło do legendy. Jeszcze dziś ludzie po wsiach sobie opowiadają, jak to myszy się rozpanoszyły bo przez pół roku z hakiem wszystkie koty omijały cały teren szerokim łukiem. Podobno jeszcze tydzień później znajdowano trzęsących się ze strachu biesiadników zakopanych w stogach i ukrytych w zakamarkach stodół, w chlewach, oborach i innych ciemnych kątach. Odnotować też należy nagły przypływ pacjentów szpitali psychiatrycznych i różnych gabinetów ratujących poprzestawiane klepki. Pojawiło się też kilka prac naukowych i jedna Nagroda Nobla z dziedziny medycyny: za odkrycie Zespołu Wstrząsu Weselnego zwanego przez jednych oberkofobią, a przez innych Syndromem Kapeli Jasia...




## Drugi dzień wesela, czyli sen Jasia

Jasio podniósł z wysiłkiem trzytonową powiekę i przez poranne zamglenie spojrzął na świat. Ptactwo zawirowało mu w gardle i poczuł niezmierną ulgę. Niejasno przypomniało mu się uczucie świdrujące jego jestestwo od wczorajszego popołudnia. Akordeonista... jego posągowe kształty i zapach...

Jasio jęknął i zapadł w niebyt. Akordeonista podszedł i czule wyszeptał: „Na zawsze...”. Jasio rozplynał się w marzeniach. Przytulne mieszkanko, ciepłutkie pielesze, akordeonista i... no właśnie, czegoś brakowało. Jasio wytężył zmysły. Brak dał się odczuć jeszcze silniej. Bez tego czegoś, tak wspaniałego i pożądanego wizja akordeonisty była niepełna, niedoskonała, kaleka można by powiedzieć. To coś, małe, krzyczące, mięciutkie, zaprzętało coraz bardziej umysł Jasia. I wiedział gdzie to jest, kto to ma... Drużba... wstrętny, chytrze uśmiechnięty, ohydny drużba. Jasio się poderwał. Z szafy wyjął stary harcerski nóż i straszak na szpaki.

– Muszę je mieć, muszę – powtarzał zdeterminowanym głosem. – Natychmiast, wszystkie. Przyprawdzą je akordeoniście. Będziemy tacy szczęśliwi...

Stał w krzakach pod oknem kwatery drużby i myślał jak najłatwiej je przechwycić. Na cukierki wywabić? Kota pokazać? A może udawać królika? Zamyślony nie zauważył, że za bardzo wychylił się z zarośli. Wtem tuż nad sobą zobaczył małą buźkę i przestraszone oczy.



Patrzaj Pan  
jako wsteczność!  
Potrzeb nie rozumiejo!



– Mamaaaaaa, tataaaaa, jakiś pan  
w zaroślach siedzi. Ja się boję!

– Pewnie zbok jaki, wojerysta czy co? Albo  
ekshibicionista – rozległ się melodyjny damski głos.

– Zaraz go załatwię – rozległ się inny głos.

Chluuuust – na głowę Jasia wylała się cała zawartość  
nocnego naczynia. Chluuuust – poleciały mydliny z miski  
po porannym myciu. Oślepiiony Jasio zatoczył się na  
drogę i zaczął uciekać. Nie wiedział dokąd. Prosto przed  
siebie. Biegając, pocierał szczypiące po mydlinach oczy  
i powstrzymywał odruch wymiotny wywoływany zapachem,  
który dźwigał na grzbiecie. Gdzieś w połowie drogi na ziemię  
upadł harcerski nóż... Straszak został w krzakach.

– Eeee, kapelmajster, wstawaj... o żesz Ty...  
spawiował się świnią jedna... urznął się jak... i kto  
teraz na poprawinach zagra??? Zeście musieli takiego  
moczymordę nająć...

Głos ojca panny młodej dobiegał jak zza kłującego  
żywopłotu otulonego gęstą mgłą.

– No i nici z premii... – przemknęło przez  
głowę Jasiowi. Akordeonista rozplynał się  
w czterdziestoprocentowej mgle.

AlexaderDegrejt&Moni S.A. (Spółka Autorska)

K.J.A.

## LISTY DO PRZYJACIÓŁ

9 lipca 2011

*Janek*

*Sprawiałeś zawsze wrażenie jakbyś stał z boku. Obok wszystkiego i wszystkich. Taki przyklejony do życia. Na pozór pewny siebie. Na pozór wiedzący czego chcesz, do czego dążysz. Niby otwarty a jednak to, co istotne, chowałeś bardzo głęboko.*

*Wolałeś pewnie własne demony zachować w ukryciu. Leczyłeś się z alkoholizmu, ale nigdy nie wspomniałeś o Twoim kolejnym uzależnieniu. Nikt z nas, Twoich znajomych, przyjaciół – nie wiedział, że jesteś też hazardzistą.*

*Po śmierci Ali spotkaliśmy się kilkakrotnie. Ostatnim razem – pamiętam, że miałem cholerną ochotę walnąć Cię w zadowoloną gębę. Chwalileś mi się jak to bardzo dobrze radzisz sobie bez niej. Mówiłeś, że teraz to jest nawet lepiej. Tylko dlaczego Twoje córki odwracały wzrok na Twój widok?*

*Poszedłeś w tak zwane biznesy. Wbiłeś się w garnitur i sprzedawałeś jakieś gównno, które to niby na wszystko miało pomagać. Nie trwało to zbyt długo, niebawem dowiedziałem się, że pojechałeś do K. sprzedać mieszkanie po rodzicach. Sprzedałeś, wziąłeś pieniądze i zamiast do domu, poszedłeś z nimi do kasyna. Wieczorem znaleziono*



*Twoje powieszzone zwłoki w pokoju hotelowym. Czasem myślę o tym. Zastanawiam się nad motywacjami, które Tobą kierowały. Czy wyobrażałeś sobie, że zwielokrotnisz ten swój „kapitał” w łatwy sposób. Może chciałeś udowodnić wszystkim, jaki to z ciebie chojrak? Może przez te kilka godzin w „Świątyni Mamony” czułeś się jak „Ktoś”?*

*Stało się. Doprowadziłeś sprawę do końca.*

*Jak często myśli o takim rozwiązaniu dręcząc wszystkich, których dotknęło uzależnienie. Zniewolenie od substancji, zniewolenie kompulsywnymi zachowaniami. Czy byłeś wtedy pijany? Pewnie tak. Nie wyobrażam sobie, że na trzeźwo przyszło by Ci do chorego łba, aby zostawić waszą trójkę wspinających dzieci samymi. Samymi i z tak ogromnym poczuciem krzywdy i odrzucenia.*

*Boże! Do dziś nie mogę Ci, Janek, tego wybaczyć. Wiem, że być może w tym momencie nie panowałeś nad sobą. Wiem, co się czuje, widząc przed sobą jedynie mur niemożliwego.*

*Czasem gdy mnie dopadają takie stany, myślę o tym, co zrobiłeś.*

*Modlę się o to, by Bóg Ci wybaczył.*

*Ala*

*Zdziwiony i zaskoczony. Tak.*

*To najlepsze słowa jakie udało mi się znaleźć, by oddać wrażenie, jakie zrobiłaś na mnie w tym dniu.*

*Odwiędziłem Wasz zakładzik, gdzie produkowaliście z Jankiem te wszystkie piękne dziecięce ciuszki. Janek był zajęty rozplątywaniem poplątanego, a moją uwagę przykuł niecodzienny widok. Twój widok.*

*Zawsze skromnie ubrana, niezbyt dbająca o ubiór i makijaż, w tym właśnie dniu wyglądałaś zupełnie inaczej. Miałem przed sobą elegancką szlachetną postać, z której biła aura niespotykanej u Ciebie żywotności i radości życia. Zapytałem o powód tej metamorfozy. Odpowiedziałaś: Dziś są moje czterdzieste urodziny, za godzinę jadę z przyjaciółką do filharmonii – to mój urodzinowy prezent.*

*Jest jednak jeszcze coś, podjęłam decyzję, odchodzę od Janka. Nie chcę już dłużej walczyć z jego nałogiem. Mam dość i wiesz co? Z chwilą gdy tak zdecydowałam, poczułam się wolna. Wolna od ciągłego lęku przed jego powrotami do domu, wolna od odrazy, jaką budził we mnie, jego tak często cuchnący oddech. Wiem, że to zrozumiesz. Jesteś pierwszy, który się o tym dowiedział.*

**Spieszmy się kochać!**

*Rozumiałem, Alu. Życzenia, które Ci wtedy złożyłem, płynęły z serca.*

*Już nazajutrz dowiedziałem się, że nie dojechałaś do filharmonii. Miałaś wypadek, zjechała Ci podobno drogę pijany kierowca. Maluch uderzył w skarpe, a Ty w kolumnę kierownicy. Pętko Twoje tak radosne w tym dniu serce.*

*Może to nieludzkie, zostawiłaś troje dzieci, ale, wiesz, zazdroścę Ci tego odejścia. Odejścia właśnie wtedy, gdy życie stało się dla Ciebie darem. Jestem pewien, że poszłaś Tam, zabierając ze sobą to uczucie wolności i spełnienia. Niech Ci tam przestrzennie będzie.*

*Jesteś, Alu, szlachetną i mądrą kobietą. Twoja decyzja była słuszna. Wiem, że nie mogłaś zdecydować lepiej.*

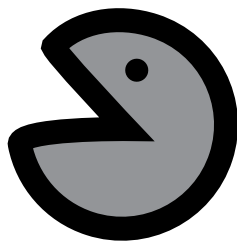


## EWULA

### ŚWIAT XXII WIEKU WG „WARTOŚCI EUROPEJSKICH”

9 lipca 2011

Kiedy Węgry rozkręciły antyaborcyjną kampanię, unijna komisarz Viviane Reding powiedziała, że „jest to sprzeczne z wartościami europejskimi”. Zainspirowała mnie... Cóż to są



„wartości europejskie”? W najbliższych latach ich pełne wdrożenie w życie pewnie się nie uda, ale jak wyglądałby świat np. XXII wieku? Wystarczy nieco wyobraźni...

Idę ulicą. Jest XXII wiek. Widzę parę gejów niosących na rękach małego chłopczyka. Jego matka była widać niedostatecznie uświadomiona, więc dziecku udało się uniknąć aborcji. Chłopczyk niedawno zaadoptowany i chyba jeszcze za mało „zeuropeizowany”, płacze, wołając mamę. Pochyla się nad nim jeden z panów (chyba). – Choć do mamusi – piszczy cienkim głosikiem. Chłopczyk nadal płacze w swoim wściekle różowym wózeczku. Z tęczową budką. Trzeba iść za postępem. Jestem już zmęczona, niosąc ciężkie siatki z zakupami. Cóż, równouprawnienie szaleje. Wczoraj wносиłam szafę na trzecie piętro.

Mam dziecko. Płci nie zdradzę. Niech sobie w przyszłości, bez nacisku fanatyków, wybierze orientację seksualną. Trochę dalej znajduje się stoisko z prezerwatywami. Z okazji Europejskiego Tygodnia Prezerwatywy urządzone festyn dla dzieci i młodzieży połączony z lekcjami wychowania seksualnego.

Jestem farmaceutką. Ostatnio coraz większy popyt na kremy z ciał zamordowanych dzieci. Przepraszam na kremy z zamordowanych płodów. Nie, jeszcze inaczej – z usuniętych tkanek ciążowych. Idę do koleżanki. Muszę jej pomóc. Super – czuły test na zespół Downa nie zadziałał i bidulka urodziła chore dziecko. Szpital na szczęście wypłacił odszkodowanie. Państwo sfinansowało noworodkowi aborcję/eutanazję. To i tak mniej kosztowało niż wychowywanie niepełnosprawnego dziecka.

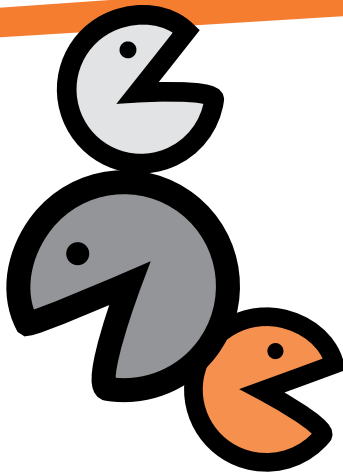




In vitro – świetna sprawa. Moje dziecko ma gęste, kręcone włosy i jest idealne pod każdym względem. Całe szczęście, że skorzystaliśmy z obcego dawcy. Dziecko urodziła surogatka, bo ja nie chciałam psuć sobie figury.

Żyję według wartości europejskich i życie jest piękne. Zostało mi wprawdzie jeszcze tylko kilka lat – potem przymusowa eutanazja, ale cóż, kryzys demograficzny i państwo nie ma pieniędzy na emerytury. Ma na eutanazję.

Można pomyśleć, że w swojej wizji świata XXII wieku przesadziłam, że jestem rozhisteryzowaną konserwatystką. Ale do każdego z omówionych aspektów miałam realne przesłanki, co do ich ziszczenia się. Jako człowiek XXI wieku boję się takiej przyszłości, boję się „wartości europejskich”. Wolę Ciemnogród, zaścianek, oszołomstwo, fanatyzm, radykalizm i homofobię. ■





**MANON LOIZEAU** (ur. 1969), francuska dziennikarka, reżyserka filmów dokumentalnych, pracowała jako korespondentka w Rosji m.in. dla „Le Nouvel observateur”, „La Libération”, „Le Monde”, BBC. Autorka takich filmów, jak m.in. *Dzieci Czarnobyla* (1996), *Matki, które szukają prawdy* (1997), *Dorastać w kaftanie* (1997), *Grozny: kronika zaginionych* (2003), *Urodzić się w Groznym?* (2004), *Powrót do Biesłanu* (2004), *Wychowanie bez kaftana* (2005), *Revolution.com* (2005), *Dzieci Siergieja* (2006), *List do Anny* (2007), *Seryjne zabójstwa w kraju Putina* (2007), *Podróż do Gruzji* (2008), *Podróż do krainy irańskiego oporu* (2010), *List z Iranu* (2011).



# CAŁA PRAWDA O SYSTEMIE PUTINA

Rozmowa z Manon Loizeau

[www.tyzhden.ua](http://www.tyzhden.ua)

Tłumaczyła Anna Biłyk

**Na Zachodzie większość woli nie znać prawdy o Rosji. Przejawia się w tym strach przed nią, przed jej militarną siłą, która się odradza. Pewne znaczenie ma też wielka propaganda na rzecz dobrego wizerunku Federacji Rosyjskiej, w którą wkładana jest ogromna suma petrodolarów.**

**Jak to się stało, że zajęła się Pani filmem dokumentalnym i dlaczego wybrała Pani najbardziej skomplikowany i niebezpieczny jego gatunek, czyli dokument śledczy?**

– Wszystko zaczęło się, gdy miałam 15 lat i z grupą młodzieży, która uczyła się języka rosyjskiego, przyjechałam do Związku Sowieckiego i od razu zakochałam się w tym kraju. Oczywiście rozumiałam, że sowieckie społeczeństwo jest skrajnie zamknięte, a po demokracji nie ma nawet śladu. W hotelu, w którym się zatrzymaliśmy, odnaleźliśmy ukryte mikrofony. Kiedy spotkałam się na stacji metra z mamą pewnej dysydentki, która żyła wówczas w Paryżu, żeby przekazać jej przesyłkę od córki, od razu obok nas zjawiała się milicja. W naszej rodzinie panowało jednak swoiste nastawienie, a nawet kult Rosji, zachwyt jej kulturą, literaturą. Mężem mojej babci, brytyjskiej aktorki Peggy Ashcroft, był rodzony brat aktorki Wiery Komissarżewskiej. Cała nasza

rodzina to byli artyści, malarze, dziennikarze. Moja młodsza siostra to znana we Francji piosenkarka Emily Loizeau, moja mama – Angielka jest malarką, a ojciec – Francuz dziennikarzem. Urodziłam się w Londynie, wyrosłam między Anglią a Francją, ale – być może podświadomie chcąc wybrać sobie ojczyznę – znalazłam się w Rosji.

Teraz brzmi to śmiesznie, ale w dziecięcej romantyce znajduję wyjaśnienie tego, co się stało ze mną później. Po tej podróży zaczęłam co roku jeździć do ZSRS, by uczyć się na letnich kursach językowych. Wierzyłam w pieriestrojkę, wydawało mi się, że rodzi się tu nowe, sprawiedliwe życie. Potem okazało się, że ci wszyscy ludzie, którzy stali na czele przemian, znakomicie wpisali się w system i rozkwitli w nim. Ale wtedy wierzyłam im i w 1993 roku przyjechałam do Moskwy. Rodzicom powiedziałam, że wyruszam na trzy tygodnie w podróż koleją transsyberyjską, żeby nakręcić film o robotnicach na Syberii. Widziałam, że ludziom żyje się materialnie bardzo ciężko, ale pociągała mnie ich duchowość, zwłaszcza w porównaniu z pragmatycznym i nudnym dla mnie Zachodem. Bywałam w wielu krajach, ale nigdzie nie zetknęłam się z taką gościnnością i serdecznością. Pojechałam więc na trzy tygodnie, a zostałam na długie lata. Na początku jako studentka, a potem korespondentka BBC i „Le Monde”, zaczęłam robić filmy dokumentalne.

### **Mówi Pani o serdeczności prostych ludzi, ale ludzie to jedno, a system, który stawia ich na granicy przeżycia, to coś zupełnie innego.**

– I właśnie o tym kręciłam swoje filmy. Na początku chciałam robić materiały o sztuce i kulturze, ale otaczała mnie straszna rzeczywistość rosyjskiego życia. Na przykład poznałam niezwykłego człowieka, muzyka, flecistę – Siergieja Koliesnikowa. Samotnie toczył on bój z systemem, który skazywał dzieci z zespołem Downa na śmierć, i opowiadał mi o straszliwych warunkach, w jakich żyją one w specjalnych ośrodkach. Znał to zjawisko nie tylko ze słyszenia: sam miał córkę z zespołem Downa. Dzięki Siergiejowi mogłam dostać się do kilku takich placówek. Cały miesiąc kręciłam tam zdjęcia ukrytą kamerą – było tak strasznie, że nocami nie mogłam spać. Film *Dorastać w kaftanie* pokazano w pięćdziesięciu krajach świata. Dzięki niemu trzy lata później zmieniono w Rosji ustawę o prawach takich dzieci. Na Zachodzie zebrano też wówczas sporo pieniędzy, dzięki którym Koliesnikow mógł otworzyć trzy dziecięce internaty dla dzieci z zespołem Downa. Nagrywałam te dzieci przez kolejnych dziesięć lat, pokazując, jak się

rozwijają, jak rosną. Tak powstały filmy *Wychowanie bez kaftana* oraz *Dzieci Siergieja*. Sama zrozumiałam wówczas, jak wielką siłę ma film dokumentalny.

### **Pani filmy o wojnie w Czeczenii i o konflikcie rosyjsko-gruzińskim to już inna konfrontacja – z kremłowskimi władzami – a zarazem nieporównywalnie większe ryzyko.**

– Tak, ale nigdy nie żałowałam, że zajęłam się tymi tematami. Na pierwszą wojnę czeczeńską nie trafiłam, chociaż żyłam wówczas w Moskwie – po prostu kierownictwo BBC zabroniło mi jechać. Mimo to udało mi się dostać do Czeczenii w 1996 roku, pod koniec wojny, i zrobiłam wówczas film o kobietach, które szukają swoich zaginionych bez wieści dzieci. To historia solidarności rosyjskich i czeczeńskich matek. Pojechalśmy tam z jedną kobietą, która chciała odnaleźć swego syna. Odszukała go w Szali, był zakładnikiem u jednego z czeczeńskich komendantów, i udało się go oswobodzić. Film nosił tytuł *Matki, które szukają prawdy*. Kręciliśmy go ukrytą kamerą, która schowana była w plecaku operatora. Podczas pierwszej kampanii czeczeńskiej dosyć łatwo udało nam się zdobyć zezwolenie na wjazd, chociaż ryzyko zaginięcia, oczywiście, było duże.

Potem w Moskwie miał miejsce wybuch domu mieszkalnego, który dopomógł Putinowi dojść do władzy, i zaczęła się druga wojna czeczeńska. Bardziej okrutna, straszniejsza i całkowicie zamknięta: zachodni korespondenci oficjalnie nie mogli się tam dostać. Dlatego trafiłam do Czeczenii potajemnie, nielegalnie, dzięki mojej bliskiej przyjaciółce – Annie Polittkowskiej. Widziałam, jak ginęli przedstawiciele obu stron, i było dla mnie bardzo ważne, by móc opowiedzieć o tym całą prawdę. Wiele pomagali nam prości ludzie. Na przykład bardzo często dowódcy z ministerstwa

Podczas wojny o wiele więcej rodzi się dzieci niż w trakcie pokoju. Młodych mężczyzn zabijano, ale ich żony nosiły pod sercami ich dzieci – i to także był opór.

spraw nadzwyczajnych mówili: „No dobra, nagrywajcie, ale ja tego nie widziałem”. Pisałam reportaże, rozmawiałam z tymi, którzy przeżyli kilka tygodni bombardowań w piwnicach Groznego, z Czeczeńcami i Rosjanami, których kremlowskie władze przeznaczyły na straty. Filmowaliśmy czeczeńską kobietę, której podczas „zaczystki” zabrano syna, i kiedy tam przebywaliśmy, rosyjscy wojskowi wyrzucili go obok budynku bez jakichkolwiek oznak życia. Zdołał jednak przeżyć i przed kamerą opowiedział nam o torturowaniu i rozstrzeliwaniu zakładników. Tak powstał film *Grozny: kronika zaginionych*.

Czeczeńscy mężczyźni walczyli, bronili swojego kraju, ale był także inny opór. Odwiedziliśmy szpital położniczy. Co ciekawe, głównym lekarzem była tam Rosjanka. W ogóle widzieliśmy wiele przykładów wzajemnej pomocy między prostymi ludźmi: i Rosjanami, i Czeczenami. Wracając jednak do historii ze szpitalem położniczym: okazuje się, że podczas wojny o wiele więcej rodzi się dzieci niż w trakcie pokoju. Młodych mężczyzn zabijano, ale ich żony nosiły pod sercami ich dzieci – i to także był opór. One żyły jak w więzieniu, ale starały się nie tylko przeżyć, ale po prostu żyć. Filmowałam salon mody, gdzie każdego dnia zbierały się kobiety, dziewczęta, przyprowadzały swoje dzieciaki. Robiły sobie fryzury, makijaże, tańczyły, żeby zapomnieć, że wokół strzelanina, czystki etniczne, śmierć. One przychodziły, choć wiedziały, że po drodze mogą zginąć. Potem zrobiłam obraz *Powrót do Biesłanu* o wzięciu zakładników w szkole. Moje filmy oprócz festiwali kinowych były wyświetlane także przez stacje telewizyjne w wielu krajach, ale w Rosji nigdy nie zostały pokazane. Spotkały się z całkowitym przemilczeniem.

## **A film** [revolution.com?](http://revolution.com?)

– To smutna historia. Nakręciłam ten film w 2005 roku. Chciałam, żeby zobaczono, jak młodzież z różnych krajów, gdzie odbywały się „kolorowe” rewolucje, porozumiewa się ze sobą. Pokazałam też pewnych Amerykanów z organizacji pozarządowych, którzy przechwalali się tym, że jeśli tylko zechcą, to mogą obalić Putina, Łukaszenkę i innych. Jest w filmie także opowieść o rosyjskiej opozycyjnej organizacji młodzieżowej „Oborona”, młodych ludziach, którzy marzą o demokratycznej Rosji. Filmowałam, jak na demonstracjach bije ich milicja. Pokazałam też putinowską organizację „Nasi”. I oto raptem po dwóch latach wyemitowano obraz na antenie kanału „Rosja”. Wycięto przy tym sześć minut filmu, usunięto moje komentarze i zmieniono tytuł na *USA: podbój Wschodu*, całkowicie zmieniając wymowę mojego dzieła.

Otrzymałam realne ostrzeżenia.  
Podchodzili do mnie nieznajomi ludzie  
w metrze albo w restauracji. **Moje rozmowy  
telefoniczne były podsłuchiwane.**

Film nabrał charakteru antyamerykańskiego i został wykorzystany w celach propagandowych: wyświetlono go w dniu, kiedy w Moskwie odbywał się wielki mityng antyputinowski, na którym występował Kasparow. Wtedy aresztowano wielu moich przyjaciół – obrońców praw człowieka.

To był pierwszy przypadek ocenzurowania zachodniego filmu dokumentalnego we współczesnej Rosji. Chciałam oddać sprawę do sądu, przecież ucierpiała moja godność, moje dobre imię – robiłam tam filmy już od dziesięciu lat. Było to wkrótce po zamordowaniu Anny Politkowskiej i powiedziałam sobie: opowiem całą prawdę o systemie Putina, nawet gdybym nigdy nie miała dostać wizy do Rosji. Rozprawa miała odbyć się we Francji, z francuskim adwokatem, według francuskiego prawa. Radziłam się w tej sprawie z moimi moskiewskimi przyjaciółmi: Wieniediktowem z radia Echo Moskwy, z dziennikarzami z „Nowej Gazety”, i oni powiedzieli mi, że nie warto się sądzić, bo „już nigdy tu nie wrócisz, a twoje filmy i ty sama jesteś nam bardzo potrzebna”. Przeżywałam wtedy ogromny ból po stracie swojego przyjaciela – Anny Politkowskiej, dlatego postanowiłam zrobić film o tym, co to oznacza być dzisiaj dziennikarzem w Rosji. Tak narodził się pomysł filmu *List do Anny*.

Nauczyłam się od niej nie tylko opowiadać o wydarzeniach, ale wkraczać w życie i starać się zmieniać je na lepsze. Było dla mnie bardzo ważne, by jej lekcja nie została zapomniana. Ona była tubą narodu, którego władza nie chciała słyszeć. Ona kochała Rosję bardziej niż władza. Tak jak Anna, chcę opowiadać o ludziach zapomnianych przez władzę, chcę, aby ich słowo zostało usłyszane. Znam wielu, którzy nie boją się Putina i kontynuują sprawę przez nią zaczęte. Jestem nimi zachwycona. Z drugiej strony nie można jednak zapominać o fakcie, że ponad połowa Rosjan całkowicie popiera politykę Putina. Im nie przeszkadza brak demokracji, imponuje im powrót

imperialnych ambicji i odrodzenie dumy narodowej, która opiera się nie na poszanowaniu praw człowieka, lecz na umocnieniu silnej władzy.

## **Czy na Zachodzie jest zrozumienie, że modernizacja ogłoszona przez Putina to zwykły bluff?**

– Jest, ale oczywiście nie u wszystkich. Na Zachodzie większość woli nie znać prawdy o Rosji. Przejawia się w tym strach przed nią, przed jej militarną siłą, która się odradza. Pewne znaczenie ma też wielka propaganda na rzecz dobrego wizerunku Federacji Rosyjskiej, w którą wkładana jest ogromna suma petrodolarów. We Francji byłam oskarżana nawet o to, że niszczyć pozytywny obraz Rosji.

Potem było otrucie i śmierć Aleksandra Litwinienki. Wtedy stacja telewizyjna, dla której pracowałam, zaproponowała mi, żeby rozszerzyć film o Annie i zrobić obraz o systemie putinowskim. Zgodziłam się, ale powiedziałam, że będzie to rzecz nie tylko o systemie, lecz także o ludziach, dzięki którym kocham Rosję, o tych ludziach, z którymi ten system się rozprawił. Bardzo ciężko jest mi zaglądać do swojego notesu i widzieć tam nazwiska ludzi, których już nie ma. Dlatego moim zadaniem było pokazać Zachodowi, kim jest Putin. Żeby zrozumiano tam, że w Rosji nic się nie zmieniło, że okrutne i krwawe tradycje ZSRS i KGB są nadal żywe. Wiem to z własnego doświadczenia: kiedy kręciłam film pt. *Seryjne zabójstwa w kraju Putina* byłam non stop śledzona.

## **Miała Pani świadomość niebezpieczeństwa?**

– Oczywiście, jednak moim nauczycielem była Anna Politkowska. Wraz z jej śmiercią umarła Rosja, jaką kochałam. Została tylko Rosja putinowska. W Moskwie pracowało kilka zachodnich dziennikarek, ale wszystkie one już wyjechały i o Rosji nikt więcej nie pisze, bo stało się to zbyt niebezpieczne. Było strasznie, kiedy kręciłam ten film. Z jednej strony czułam ból, bo wspominałam Annę. Z drugiej strony było strasznie, bo otrzymywałam realne ostrzeżenia. Podchodzili do mnie nieznajomi ludzie w metrze albo w restauracji. Moje rozmowy telefoniczne były podsłuchiwane. Nauczyłam się nawet rozpoznawać szarych ludzi, którzy chodzili za mną krok w krok po mieście. Pracowałam nad filmem przez prawie rok. Przez ten czas byłam śledzona nawet w Paryżu. Niekiedy wydawało mi się, że chcą mnie po prostu zastraszyć, a niekiedy, że to wszystko mi się tylko wydaje. Myślałam nawet,

że popadłam w paranoję. Ale przypominałam sobie, że tak samo śledzono Annę, Jurija Szczekoczichina czy Jurija Samodurowa, który kierował Centrum im. Andrieja Sacharowa, i rozumiałam, że to wszystko dzieje się ze mną naprawdę.

Niemal przez rok nagrywałam Andrieja Ługowoja, który jest oskarżony o otrucie Litwinienki. Interesujący człowiek, były kagiebiista, lat 40. Powiedział mi wprost: „Zostaliśmy poniżeni w latach dziewięćdziesiątych, ale teraz nastał nasz czas, pragniemy rewanżu i otrzymamy go”. On czuje się bohaterem, bo zabił Litwinienkę. Jest tak przekonany o swojej słuszności, ten „bohater naszych czasów”, że był wobec nas bardzo otwarty i pozwolił się filmować wszędzie, nawet w łaźni. Jest pewny własnej bezkarności. Kiedyś zapytał mnie: „Myślisz, że to ja otrujęm Litwinienkę?”. Odpowiedziałam: „Tak, ale na pewno nie wiedziałeś, że to był polon, bo inaczej nie ryzykowałbyś własnym życiem”.

### **Jak film Seryjne zabójstwa w kraju Putina został odebrany na Zachodzie?**

– Rezonans był olbrzymi. Pierwsze pytanie, jakie pojawiało się jednak u wszystkich, brzmiało: dlaczego Pani jeszcze żyje? Dopiero po tym zaczęłam się naprawdę bać. Póki bowiem robię dokument – to jedna sprawa, ale kiedy zaczynam wyciągać swoje wnioski – to już coś całkiem innego. Poczułam realnie, że jest granica, której nie można przekroczyć. To jest tak samo jak przy robieniu filmów o wielkim biznesie: jest tam pewna linia, za którą, jeśli się przejdzie, zaczyna się śmiertelne niebezpieczeństwo. Na przykład nie warto z tego powodu robić filmów o Gazpromie.

### **Nie sądzi Pani, że przez zabicie Litwinienki Putin dał znać Zachodowi, że dla FSB nie ma nic niemożliwego, a macki Kremla sięgają daleko?**

– To bardzo prawdopodobne wyjaśnienie. Litwinienko nie doceniał faktu, że nie da się wyjść z systemu FSB. On został już skazany. Na dodatek zachodni dziennikarze nie chcieli się z nim spotykać. Sprawiał wrażenie osoby absolutnie zastraszonej. Moi znajomi, zachodni dziennikarze, mówili mi: „Znowu ten Litwinienko, znowu opowiada o FSB, a nie ma przecież żadnych

dowodów”. Dopiero jego śmierć dowiodła, że mówił prawdę. Moi przyjaciele w Rosji po tym filmie powiedzieli mi: „Dobrze, że pokazałaś system Putina, ale to staje się dla ciebie zbyt niebezpieczne”. Nie mogłam jednak nie powrócić do tematyki rosyjskiej, gdy rozpoczęła się wojna w Gruzji. Kiedy we Francji zobaczyłam w telewizji, że rosyjskie czołgi jadą na Tbilisi, od razu postanowiłam tam pojechać.

Polecieliśmy do Erewania, a stamtąd dotarliśmy do Gruzji. Było już tam bardzo wielu zachodnich dziennikarzy. Nagrywaliśmy niekończącą się kolumnę czołgów, które sunęły w kierunku Tbilisi, a wszystkie one jechały z Chankալы – rosyjskiej bazy wojskowej na przedmieściach Groznego. Pytałam czołgistów: „Skąd jesteście?” A oni odpowiadali: „Z Chankալы, jedziemy do Tbilisi, mamy wziąć miasto i obalić Miszę”. Rosyjscy operatorzy i reporterzy, których znałam jeszcze z Moskwy, mówili mi: „Nie, to niemożliwe, czyżby czekała nas nowa Czeczenia?”. Dwadzieścia kilometrów od Tbilisi czołgi zatrzymały się. Spędziliśmy w tamtym rejonie dwanaście dni i każdego dnia chodziłam do czołgistów. Po dwóch dniach wyznawali już: „A może to niedobrze, że tu jesteś?”, a na trzeci dzień zaczęli zaprzyjaźniać się z miejscową ludnością. Pamiętam, jak pewien stary Gruzin zapytał czołgistę: „Hej, chłopcze, co tu robisz? Dzisiaj 10 sierpnia. Dlaczego nie jesteś nad morzem?”. A ten mu odpowiedział: „Chciałbym nad morze, ale mam tylko czołg”. „No to daj, zamienimy się: ja dam ci swoją ładę, a ty mi czołg i jedź nad morze”... Naprawdę ci rosyjscy żołnierze nie chcieli walczyć.

W Cchinwali pokazano nam dzielnicę, która została zniszczona jeszcze w 1992 roku, i powiedziano nam, że to efekt niedawnego ostrzału gruzińskiej artylerii, na skutek której zginęły tysiące ludzi. Jeździłam jednak po szpitalach, po cmentarzach, wypytywałam ludzi. **Według moich szacunków podczas wojny w Gruzji zginęło z obu stron po około pięćset osób, nie więcej...**



Miałam duże szczęście, że jako jedna z pierwszych mogłam pojechać w góry, do gruzińskich wiosek, gdzie osetyńskie oddziały tropiły, zabijały i paliły ciała gruzińskich cywilów, którzy tam pozostali. To były zamknięte zony w górach przy granicy z Osetią. Sądzono, że te strefy kontrolowane są przez wojska rosyjskie. W rzeczywistości jednak były one oddane pod całkowitą władzę Osetyjczyków. Nasz kierowca był Rosjaninem, pojechał też z nami prawosławny ksiądz gruziński, fotograf z „Paris Match”, hiszpański operator i dwóch deputowanych do parlamentu Gruzji. Wieźliśmy pomoc humanitarną – jedzenie. Zajeżdżaliśmy do wsi i krzyczeliśmy: „Ahoj! Jest tu ktoś?!”. I ludzie wychodzili ze swoich ziemianek, z nor, w których się kryli w oczekiwaniu szybkiej śmierci. Dziadkowie, babcie ubrane całe na czarno, podobne do jakichś zjaw. Nie mogliśmy dla nich nic zrobić, jak tylko nakarmić i jak najszybciej poinformować świat o tym, co się dzieje. Wyjeżdżając, wiedzieliśmy, że w każdej chwili mogą tam wrócić Osetyjczycy. Spotykaliśmy ich na rosyjskich posterunkach drogowych. Widzieliśmy, jak wyruszając do gruzińskich wsi, zmieniają tablice rejestracyjne w swoich samochodach. Nie kryli się nawet z tym, że jadą zabijać Gruzinów. Rosyjscy żołnierze nie przeszkadzali im w tym, miałam nawet wrażenie, że trochę się boją Osetyjczyków.

Był moment, gdy zrozumiałam, że także nas mogą zabić. Miałam jednak doświadczenie z Czeczenii i wiedziałam, że w takich chwilach należy nawiązać osobisty kontakt, najlepiej patrzeć prosto w oczy. Tam jednak było to niemożliwe – myślę, że ci Osetyjczycy znajdowali się pod wpływem



narkotyków. Nie obchodziło ich, że jesteśmy zachodnimi korespondentami – nie bali się niczego. Chcieli zabrać nasze dżipy i sprzęt, a mnie wziąć jako zakładniczkę i wywieźć do Osetii. Sytuacja była naprawdę straszna. Uratował nas jednak pewien rosyjski dowódca, który się tam zjawił. To wszystko znalazło się w filmie *Podróż na Kaukaz*. Potem pojechaliśmy do Cchinwali. Tam pokazano nam dzielnicę, która została zniszczona jeszcze w 1992 roku, i powiedziano nam, że to efekt niedawnego ostrzału gruzińskiej artylerii, na skutek której zginęły tysiące ludzi. Jeździłam jednak po szpitalach, po cmentarzach, wypytywałam ludzi – nie było tam tysięcy zabitych. Prowadzona była jednak gigantyczna propaganda, co też jest charakterystyczne dla systemu Putina. W Rosji wiele osób nadal w to wierzy. Według moich szacunków podczas wojny w Gruzji zginęło z obu stron po około pięćset osób, nie więcej...

### **Powiedziała Pani, że Rosja była dla Pani jak pierwsza miłość, ale swój pierwszy film nakręciła Pani na Ukrainie.**

– Tak, to były *Dzieci Czarnobyla*, nad którymi pracowałam przez cały rok 1995. Na Ukrainie po raz pierwszy zjawiłam się jeszcze w czasie, gdy uczyłam się w Moskwie. Dla mnie ten kraj nigdy nie był przedłużeniem Rosji, być może dlatego, że przyjechałam do Kijowa, a nie do Doniecka. O Ukrainie świat zaczął mówić podczas pomarańczowej rewolucji. Wielu Francuzów po raz pierwszy dowiedziało się wtedy o istnieniu takiego państwa. Wielu uznawało bowiem Ukrainę za część Rosji. Kiedy przywódcy pomarańczowej rewolucji postawili jednak swoje interesy ponad dobro narodu, kiedy zaczęły się wewnętrzne konflikty w obozie władzy, Zachód stracił zainteresowanie Ukrainą. Znowu stała się ona skorumpowaną częścią obszaru postsowieckiego. Podejrzewam, że większość Francuzów nie ma nawet pojęcia, że rządzi tam Janukowycz. W Kijowie nie ma zresztą niemal w ogóle zachodnich korespondentów. Potrzebna jest regularna informacja, a tej brakuje. Dziś dla Zachodu Ukraina to kraj utraconych złudzeń. Tak pięknie się wszystko zaczęło, a tak smutno zakończyło. Kiedy spotykałam się z ludźmi na kijowskim Majdanie, miałam wrażenie, że oni wszyscy czują się zdradzeni...

### **O czym będzie Pani kolejny film?**

– Teraz pracuję nad dokumentem o Iranie. Kiedy zrozumiałam, że nie dadzą mi zrobić następnego filmu o realiach życia rosyjskiego, kiedy

odczułam, że jestem śledzona, postanowiłam trochę odpocząć od Rosji i wyruszyłam do Iranu. Przyjechałam tam 12 czerwca 2009 roku, gdy na ulicach zaczęły się demonstracje młodzieży. Policja i wojsko interweniowały bardzo brutalnie, bito i aresztowano ludzi. Wszystko to filmowałam ukrytą kamerą. Nagrywałam też opowieści chłopców, studentów, których poddawano torturom. Wyszedł z tego czterdziestominutowy film *Podróż do krainy irańskiego oporu*, który udało mi się pokazać na wielu festiwalach. Po tym filmie dostałam zakaz wjazdu do Iranu, ale nie zniechęciłam się do tej tematyki. Przez półtora roku moi irańscy przyjaciele nagrywali dla mnie materiały do nowego filmu. Robili to, ryzykując swoją wolnością, a nawet życiem. Wydaje się, że tam wszystko zostało stłamszone, że ludzie pogodzili się z istnieniem reżimu, że strach zdławił jakikolwiek opór, ale w rzeczywistości wygląda to inaczej. Około 70 proc. Irańczyków to młodzież. Można ich zabić, ale nie można zmusić do milczenia. O tym będzie mój kolejny film, którego premierę planuję na czerwiec 2011 roku. Będzie nosił tytuł *List z Iranu*. ■

# MOJE POKOLENIE JEST STRACONE

Rozmowa z Franakiem Wiaczorką

**Jeśli mnie zabiją, to na moje miejsce wejdą inni ludzie. Nasza ofiara jest ważna, jesteśmy wzorem i dlatego nie wolno nam ulec zastraszeniu, nie możemy ustąpić reżimowi.**

**Rozmawia: Petar Petrović (Polskie Radio)**

**Franku, który to już raz trafiłeś do więzienia białoruskiego KGB za brak miłości do Aleksandra Łukaszenki?**

– Znalazłem się tam po raz czwarty, dlatego wiedziałem, jak się zachowywać, jak spać, żeby następnego dnia nie być połamany lub by nie zachorować. Dzięki temu wytrzymałem te dwanaście dni w areszcie, od 29 grudnia do 10 stycznia. Sylwester w więzieniu to bardzo dziwne doświadczenie. Choć to święto, to jednak czuliśmy, że nie mamy z czego się cieszyć, gdyż z każdym dniem Białoruś wraca do czasów stalinowskich. Pod koniec mojego aresztu zostałem zaproszony na przesłuchanie w sprawie manifestacji z 19 grudnia. W jego trakcie otwarcie grożono mi śmiercią, chorobami i wieloletnim wyrokiem. Kągiebista, który mnie przepytował, chciał znać nazwiska moich przyjaciół, dawał mi do zrozumienia, że wszystko kontroluje i wszystko o mnie wie, że zna moją korespondencję, pocztę, SMS-y. Ja wiedziałem, jak się zachować, ale wielu moich kolegów, z którymi siedziałem, było w szoku. Oni naprawdę się bali i przyznawali się nawet do



Franak Wiaczorka (ur. 1988), po wyrzuceniu z białoruskiego uniwersytetu, dzięki programowi Kalinowskiego, studiuje na Uniwersytecie Warszawskim w Instytucie Dziennikarstwa. Mieszka w Mińsku. Jest synem znanego działacza opozycyjnego Wincuka i działaczki kulturalnej Aryny Wiaczorków. Był jednym z założycieli Młodzieży Białoruskiego Frontu Ludowego. Od 2006 do 2010 był członkiem BFL, zasiadał w sejmie i zarządzie partii, kierował komisją ds. kultury. Jest jednym z założycieli nowej Partii Ludowo-Demokratycznej „Białoruski Ruch” (2011), w której kieruje komisją ds. międzynarodowych. Zasiadał w grupie prasowej sztabu Alaksandra Milinkiewicza, kierował jego stroną internetową. Od 2008 współpracuje z niezależną telewizją Bielsat TV.

tego, czego nie popełnili. Ostatnio znowu mnie zatrzymali, choć na szczęście tylko na sześć godzin.

### **A za co poprzednio wsadzali cię za kratki?**

– Po raz pierwszy wrzucili mnie do więzienia, gdy miałem osiemnaście lat. Przed tym kilkadziesiąt razy byłem zatrzymywany, bity milicyjnymi pałkami. Gdy byłem mały, to nosiłem paczki dla swojego ojca, który siedział w więzieniu, a teraz nawzajem je sobie przynosimy. To jest nasza rodzinna sprawa. Bez wsparcia najbliższych nie wytrzymałbym tego wszystkiego. Po raz pierwszy trafiłem do aresztu na tydzień, jeszcze przed planowaną akcją protestacyjną, potem na piętnaście dni za wnoszenie niecenzuralnych okrzyków. Po raz trzeci trafiłem na trzy dni za udział w proteście przeciwko niesprawiedliwemu wyrokowi wobec jednego opozycjonisty.

### **Jak dorwali cię ostatnim razem?**

– Przez pięć dni chowałem się przed milicją i nie mieszkałem w domu, tylko u mojej dziewczyny. Codziennie milicja stała przed moim domem i tylko czekała na moment, w którym się pojawię, by skonfiskować wszystkie nośniki i komputery. Piątego dnia musiałem włączyć telefon, w rezultacie po dwudziestu minutach już byli pod blokiem. Podjechał samochód wojskowy bez numerów, to była służba bezpieczeństwa, wiem to na pewno, gdyż już nie pierwszy raz się z nimi spotykam. Zawieźli mnie do aresztu, zaraz znaleźli się świadkowie, którzy zeznali, że wykrzykiwałem antypaństwowe hasła.

### **Władze ostro rozprawiły się z demonstrantami protestującymi 19 grudnia przeciwko sfałszowanym wyborom prezydenckim. Po zamachu w mińskim metrze opozycji będzie jeszcze ciężiej, Łukaszenko wykorzystał go jako pretekst do jeszcze mocniejszego uderzenia w was.**

– Żyjąc na Białorusi, musisz być codziennie gotowy na akty represji, jeśli głośno mówisz o tym, że nie podoba ci się jej polityczna rzeczywistość. Jeśli jesteś muzykiem, piszesz, zajmujesz się dziennikarstwem, to już trafiłeś do worka z innymi „politykami”. Białoruś to kraj rządzony autorytarnie, który po wydarzeniach 19 grudnia zmierza w kierunku totalitaryzmu. KGB już w otwarty sposób grozi śmiercią. Codziennie aresztują i przeszukują

mieszkania dziennikarzy, w trakcie manifestacji używają pałek nie tylko do bicia protestujących, ale i tych, którzy stoją obok, nie zważają ani na wiek, ani na płeć. Na moich oczach maltretowali osiemnastoletnią dziewczynę, pamiętam jej włosy, były całe we krwi. Pięćdziesiąt metrów ode mnie moja matka leżała pod nogami milicjantów, którzy przechodzili przez jej ciało i kopali ją butami w plecy. Najstraszniejszym uczuciem jest świadomość, że nic nie możesz zrobić...

W jednej celi siedziałem z chłopakiem, który miał rozciętą głowę, a z jego ran wychodziły zakrwawione nici. Opowiadał mi, że po raz pierwszy poszedł zaprotestować na Płoczcę, pobili go, wrzucili do samochodu i tam trzymali przez półtorej doby. Potem został zawieszony na ostry dyżur, gdzie na szybko zsztyto mu ranę i od razu trafił do sądu, a stamtąd na dziesięć dni do aresztu.

### **Gdy byłeś w wojsku, drażniłeś władze, dzieląc się ze światem swoim notatnikiem i wysyłając zdjęcia pokazujące, jak się żyje w białoruskiej armii. A jak wygląda łukaszenkowskie więzienie?**

– W celi warunki są bardzo złe, temperatura spada do pięciu stopni, małe okienka, przez które nic nie widać, 30-watowa lampka, przy której ledwo można cokolwiek przeczytać, kibel, kran z zimną wodą. Karmią trzy razy dziennie, ale myślę, że w kołchozach świniom dają lepsze pożywienie. Te więzienia mają na celu poniżyć godność człowieka, żeby czuł się niczym, tak samo było w wojsku, tam też traktowano poborowych jak bydło.

### **A nie boisz się, że za którymś razem tak ich wkurzysz, że cię zatłuką na śmierć?**

– Jak będzie, tak będzie, jeśli mnie zabiją, to na moje miejsce wejdą inni ludzie. Nasza ofiara jest ważna, jesteśmy wzorem i dlatego nie wolno nam ulec zastraszeniu, nie możemy ustąpić reżimowi.

Już się nie boję Łukaszenki, spędziłem piętnaście miesięcy w białoruskim wojsku, a tak naprawdę sowieckim, codziennie mnie męczyli, nie dawali mi zasnąć przez kilka dób, myłem kible, byłem skazany na areszt w wojskowym więzieniu, byłem izolowany, zakazywano żołnierzom ze mną rozmawiać. To mnie zahartowało. Boję się tylko o moich bliskich. Gdy byłem w wojsku,

zastraszano rodziców mojej dziewczyny. To jest system totalitarny, który wybiera najsłabsze miejsca przeciwnika i tam atakuje. Mam zakaz wyjazdu z kraju, ale potrafię to obejść. Dyktatura korzysta z nowości technologicznych, ale my to potrafimy robić jeszcze lepiej. Najważniejsze jednak to nie dać się złamać, jak uklonisz się przed nimi jeden raz, to będziesz się im musiał kłaniać przez resztę życia.

## **Nie jesteś zwolennikiem polityki prowadzonej przez Brukselę wobec Mińska.**

– Ostatnie lata doprowadziły do sytuacji, w której opozycja białoruska straciła wsparcie z zewnątrz, liberalna polityka Unii Europejskiej prowadzona wobec Łukaszenki nie przyniosła żadnych rezultatów. Próbowali się z nim dogadać, spodziewając się, że on będzie musiał pójść na jakieś ustępstwa. Efekt widzieliśmy 19 grudnia, te wszystkie pieniądze, które on otrzymał z Zachodu, poszły na wzmocnienie tego represyjnego systemu. W trakcie ostatniej manifestacji dostałem paralizatorem po kręgosłupie, jestem przekonany, że pieniądze na jego zakup to część „marchewki” otrzymanej za prowadzenie „dialogu”.

Myślę, że Europa w końcu zrozumiała, że z nim się nie można dogadać. Zmiany na Białorusi muszą odbyć się w formie Płoszczy, protestu ulicznego, ale w otoczeniu Łukaszenki też musi dojść do jakichś zmian, liczymy na to, że część generałów i wyższych urzędników zajmie nasze stanowisko.

## **Jesteś w takim razie za wprowadzeniem ostrych sankcji? Przecież one uderzą w społeczeństwo, a władza i tak „wyżywi się sama”.**

– Nie byłbym patriotą, jeślibym chciał pogorszenia stanu białoruskiej gospodarki i poziomu życia społeczeństwa. Ale sankcje ekonomiczne i polityczno-dyplomatyczne przeciwko Łukaszence i jego otoczeniu są ważne i potrzebne. Pieniądze z Zachodu nie idą na inwestycje i reformy, tylko na podtrzymywanie systemu. Białorusini nie odczuli tego wsparcia. Należy zablokować wszystkie rachunki urzędników z otoczenia Łukaszenki, zakaz wjazdu dla kierowników i członków komisji wyborczych, którzy fałszowali wybory, kagiebiistów. Trzeba zamrozić jakiekolwiek kontakty gospodarcze z przedsiębiorstwami powiązаныmi z rodziną Łukaszenki, przedsiębiorstwami wojskowymi, energetycznymi. Łukaszenko rozumie tylko język sankcji



i tylko one pozwolą uderzyć w jego bolesne miejsca na tyle mocno, że będzie musiał ustąpić.

**Jesteś młody, wasza walka jest nieskuteczna, Zachód niezyt się wami przejmuję, Łukaszenka wszystkim gra na nosie. Chcesz tak dalej żyć? Nie myślisz, żeby to wszystko rzucić i wyjechać za granicą?**

– Oczywiście, w każdej chwili tak mogę zrobić. Ale jest misja, jest obowiązek, jest sprawa, którą zaczęliśmy, i trzeba ją doprowadzić do końca. Kiedy już uda nam się zwyciężyć, to ja mam wiele pomysłów na życie. Oprócz kwestii społecznych interesuję się reklamą i różnymi sprawami dotyczącymi kultury. Ale chcę, żeby to było związane z Białorusią. Jeśli moja ojczyzna nie będzie wolna, to żadne moje plany nie mają sensu.

**Przeglądałem twoją biografię, jak na 22 lata, to masz bardzo bogate polityczne, ale i kulturowe CV.**

– Moje CV to siedzenie w aresztach, spędzanie czasu w wojsku i bycie wielokrotnie pobitym. Mój udział w partiach politycznych i organizacjach społecznych jest bardzo formalny, na Białorusi nie istnieje normalna polityka. Teraz nie jesteśmy politykami, ale bojownikami, staniemy się politykami dopiero po zmianie władzy. Nigdy jednak nie żałowałem tego, że zaangażowałem się w działalność opozycyjną. Niektórzy twierdzą, że ma ona w sobie coś z romantyzmu, ja jestem idealistą i wiem, że po naszej stronie jest racja.

**Jak to się stało, że poszedłeś w ślady ojca opozycjonisty i postanowiłeś walczyć z systemem?**

– Moja mama zaangażowana jest w sprawy kulturalne, była jedną z osób zakładających Ruch Rycerski na Białorusi, obecnie kieruje Rycerskim Klubem Białorusi. Tata zawsze zajmował się sprawami społecznymi i politycznymi. Jeszcze w latach 80. był jednym z pierwszych dysydentów na Białorusi, którzy założyli Ruch Demokratyczny. Współpracowali z polską „Solidarnością”, z litewskim Frontem Narodowym. Gdy doszło do upadku

Związku Sowieckiego, liczni koledzy mojego ojca myśleli, że sprawa już została wygrana. Nikt nie przypuszczał, że za cztery lata do władzy dojdzie „produkt systemu sowieckiego”. Mając sześć lat, w 1994 roku, po raz pierwszy poszedłem z ojcem na wybory. Wtedy Łukaszenko doszedł do władzy. Pamiętam pewne wydarzenie, które miało miejsce rok później. Milicjanci puszczali gaz przeciwko ludziom protestującym pod gmachem telewizji. Ja na to patrzyłem z oddali i czułem, że tak nie musi być.

Później zaangażowałem się w działalność młodzieżowych organizacji, założyliśmy młodzieżówkę BNF-u, pracowałem w tej partii, w Ruchu Demokratycznym, potem zrobiliśmy kampanię Aleksandrowi Milinkiewiczowi. Ostatnio byłem obserwatorem wyborów prezydenckich. Udało nam się doprowadzić do sytuacji, w której komisja policzyła prawidłowo głosy w naszym okręgu wyborczym. W oficjalnych wynikach figuruje, że w tym okręgu Łukaszenko zdobył tylko 37 proc. A w sąsiedniej komisji, znajdującej się 50 metrów od naszej, miał 87 proc. głosów. Tam nie było niezależnych obserwatorów. Widać więc, że to, co robimy, jest ważne i potrzebne.

### **Jacy są twoi rówieśnicy, czy są gotowi na zmiany, czy są gotowi wziąć w nich udział?**

– Niestety, moje pokolenie jest stracone, dyktatorowi udało się zniechęcić młodych ludzi do zainteresowania się sprawami politycznymi i społecznymi. Indoktrynowano nas w szkole, w wojsku, na uniwersytetach. Dla większości moich kolegów z uniwersytetu wszystko to, co dla mnie jest drogie, dla nich jest obojętne. Oczywiście, jak łądowałem w więzieniu, to do mnie pisali i mnie wspierali, ale na manifestację się nie wybierają.

### **To znaczy, że popierają Łukaszenkę?**

– Oni nie są proŁukaszenkowscy, oni są neutralni, obojętni, ale w naszych warunkach taka postawa wspiera zło. Gdy mnie wyrzucali z uniwersytetu, byłem pod wrażeniem, gdyż bardzo wielu kolegów z uczelni zorganizowało akcję solidarności ze mną. Przyklepiali nalepki, plakaty, zbierali podpisy. Wtedy myślałem, że nie jest jeszcze tak źle. Gdy jednak później wielu z nich było zaproszonych na rozmowę do dziekana czy do KGB, to liczni zrezygnowali z protestów. Wątpię, żeby następnym razem jakąś petycję podpisali.

Przez ostatnie kilka wieków władze – z początku rosyjska, potem sowiecka, a teraz Łukaszenkowska – stosują te same metody walki z opozycją.

**Na moich oczach maltretowali osiemnastoletnią dziewczynę, pamiętam jej włosy, były całe we krwi. Pięćdziesiąt metrów ode mnie moja matka leżała pod nogami milicjantów, którzy przechodzili przez jej ciało i kopali ją butami w plecy.**

Dają do zrozumienia społeczeństwu, że ten, kto przeciwko nim wystąpi, powinien się liczyć z represjami. Dlatego ludzie się boją, my zaś musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, jak pokonać ten strach.

Wśród młodzieży tylko kilka procent aktywnie popiera naszą działalność, ale zmiany zawsze przeprowadza aktywna mniejszość, większość pójdzie zaś za tymi, którzy w danym momencie okażą się silniejsi.

### **Co to w takim razie byli za ludzie, którzy przyszli na Płoszcę protestować przeciwko kłamstwom wyborczym?**

– Przyznam szczerze, nie oczekiwałem, że przyjdzie tylu ludzi. 40 tysięcy manifestantów nawet na Zachodzie zrobiło wrażenie. Zwykle, gdy chodzę na akcje opozycji, to widzę tych samych protestujących, ale na tej manifestacji większość stanowili nowi ludzie. Oni wyszli po raz pierwszy, problem w tym, że oni nie są gotowi przychodzić stale na protesty, byli tam, bo oczekiwali zmian. Nie mamy moralnego prawa wystawiać ludzi na akcje, które niczego nie zmieniają. W tym wypadku Białorusini dali się przekonać, że to jest ostatnia szansa. Boję się, żebyśmy ich nie stracili.

### **Przekonali się na własnej skórze, co to znaczy zadzierać z władzą.**

– Wydaje mi się, że większość ludzi zmęczyła się już epoką Łukaszenki, ale nie są gotowi na zmiany, gdyż tych boją się jeszcze bardziej niż dyktatora. Mińsk go nienawidzi. Jestem przekonany, że każde cierpienie ma swój kres. Pewnego dnia ta nienawiść do władzy wybuchnie. Wtedy będzie rzeczą kluczową, by skumulować te wszystkie siły w jedną manifestację. W jedną Płoszczy. Protest 19 grudnia był źle przygotowany, ale następnym razem musimy być perfekcyjni.

## **Wybiegnijmy w przyszłość, jak zamierzacie pokonać tyrana?**

– Bunt musi przynieść bezpowrotne zmiany, jeśli nie zdążymy z przejściem władzy i nie zrobimy reformy systemu politycznego, wojskowego, gospodarczego, to może przyjść polityk, który nie musi być wcale „nowym Łukaszenką”, ale będzie np. uzależniony od Rosji. Po tym już nie będziemy mieli szansy. Dlatego po przejściu władzy trzeba będzie podjąć radykalne decyzje. Kluczową sprawą będzie przeprowadzenie lustracji wobec tych, którzy popełniali przestępstwa, należy wyartykułować chęć wejścia do Unii i do NATO. Im więcej ogłosimy, tym więcej osiągniemy. Będziemy potrzebowali silnego wsparcia z Zachodu. Jeśli podobnie jak to miało miejsce z Ukrainą, zostaniemy pozostawieni sami sobie, to wtedy nie zdążymy z reformami i stracimy Białoruś na długo.

## **Czy opozycja jest rzeczywiście gotowa do przejścia władzy?**

– Mamy bardzo wielu dobrych specjalistów, którzy będą potrafili przeprowadzić reformy. Może być jednak problem z organizacją rządu, a przede wszystkim z Rosją. Zmiany na Białorusi na pewno doprowadzą do konfliktu z Moskwą. Wydaje mi się, że niezbędne będzie znacjonalizowanie gazociągu, który kilka lat temu został nielegalnie sprzedany Rosjanom. Reszta sprzedanych im przedsiębiorstw zapewne zostanie w ich rękach, żeby nie podgrzewać zbytnio nastrojów. Gazociąg jest największym skarbem białoruskiej gospodarki, ona z tego żyje. Wiele naszych artykułów żywnościowych czy rolniczych sprzedawanych jest w Rosji. Atutem mojego kraju jest też przemysł chemiczny i tekstylny. Żeby te sektory nie upadły, gdy Rosjanie zamkną dla nas swój rynek, będziemy potrzebowali otwarcia rynków zachodnich.

**A co z Rosją? Ciężko mi uwierzyć, że Kreml będzie się spokojnie przyglądał takim zmianom.**

– Rosja zawsze będzie chciała mieć swojego namiestnika na Białorusi. Żeby wyciągnąć moją ojczyznę ze strefy wpływów Kremla, należy przeprowadzić bardzo radykalne reformy. Wydaje mi się, że po wydarzeniach z 19 grudnia doszło do poruszenia na Zachodzie. Wierzę w to, że w końcu Zachód przejrzy na oczy i zacznie wymuszać na Rosji przestrzeganie zasad i europejskich norm.

**Jaki jest obecny stan opozycji? Ciągłe się słyszy, że jest ona słaba i podzielona.**

– Łukaszenka zjednoczył wszystkie siły polityczne, ramię w ramię protestując przeciwko niemu komuniści, nacjonaliści, demokraci, lewica i prawica. Dyskutować o przyszłości Białorusi będziemy po zmianach. Aleksandr Milinkiewicz nie ma żadnego wpływu na scenę polityczną Białorusi, on stracił go po kampanii wyborczej w 2006 roku. Zdyskredytowało go wspieranie polityki prowadzenia „dialogu” z Łukaszenką. Partie polityczne nie mają środków przekazu, jest tylko kilka mediów nadających z zagranicy, chciałbym tu szczególnie wyróżnić telewizję Bielsat nadawaną z Polski. Jest też kilka niezależnych radiostacji.

**Wydaje mi się, że opozycji przydałby się jeden lider, który mógłby ją zjednoczyć i stanąć w szranki z Łukaszenką.**

– Ja kiedyś też myślałem, że wykreowanie jednej postaci jest bardzo ważne. Okazało się jednak, że nie jest najważniejsze, za kim idziemy, tylko przeciw komu. Podczas ostatniego protestu nikt nie wykrzykiwał nazwisk kandydatów, tylko wspólnie protestowaliśmy przeciwko Łukaszence. Kogo by opozycja nie zaproponowała jako jednego kandydata, to on i tak otrzyma wsparcie wszystkich. Każdy naród i każde społeczeństwo potrzebuje bohaterów.

**Dziś, w nowoczesnej Europie, słowa „ojczyzna” czy „patriotyzm” budzą uśmieszek politowania. A czym są te pojęcia dla ciebie?**

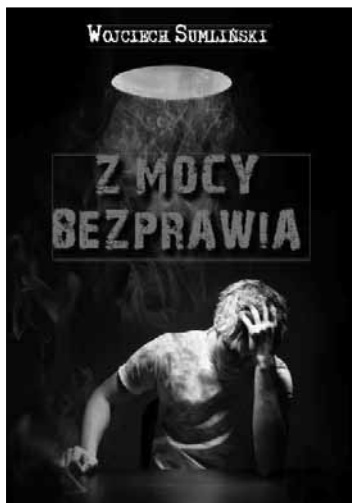
– Białoruś to dla mnie przede wszystkim ludzie, w dalszej kolejności nasza kultura, historia, narodowe symbole, pamięć. Jestem szczęśliwy, że jestem Białorusinem. To jest moje życie, któremu się poświęcam, któremu się ofiaruję. Dla nas język białoruski jest niezwykle ważny dlatego, że gdy Białorusini w nim przemówią, to będzie oznaczało zakończenie wszystkich przemian i odzyskanie niezależności.

### **Czego się najbardziej boisz?**

– Najbardziej obawiam się tego, że nam się nie uda...

**Dziękuję za rozmowę. ■**

# DOBRA KSIĄŻKA



Wojciech Sumliński

## Z mocy bezprawia

**NOWOŚĆ**

Frona 2011

Stron 350

Oprawa miękka

ISBN 978-83-62268-28-3

Cena detaliczna 39,90 zł

**Z mocy bezprawia. Thriller, który napisało życie, to opowieść o wielomiesięcznej inwigilacji przez służby specjalne III RP dziennikarza śledczego Wojciecha Sumlińskiego, jego bliskich i przyjaciół.** Autor bez ogródek odsłania sieć mafijnych interesów z udziałem najważniejszych osób w państwie, pisze o wielkich korporacjach i fundacjach, których jedynym celem było wyłudzenie z kasy publicznej setek milionów złotych, o rosyjskich i ukraińskich zabójcach, którzy za miejsce swych spotkań obrali polski Sejm, o tajnych interesach ludzi Wojskowej Służby Informacyjnej i o ich wpływie na losy poszczególnych osób i całego kraju. Przy okazji Sumliński ujawnia prawie nikomu nieznaną kulisy najgłośniejszej a zarazem najbardziej tajemniczej zbrodni politycznej PRL – zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki.

Księgarnia Ludzi Myślących XLM

[www.xlm.pl](http://www.xlm.pl) ::: [info@xlm.pl](mailto:info@xlm.pl) ::: (22) 836 54 45

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

# PISARZ MIĘDZY



Przesłanie twórczości Grossmana jest przesłaniem nadziei: człowiek, niezależnie od siły idola, nawet jeśli ten idol tożsamy jest z państwem, zawsze nosi w sobie Ikonę, naturę zdolną do miłości, do dawania i przebaczenia. A człowiek, który przebacza, jest wolny.

**Artur Mrówczyński-Van Allen**  
Tłumaczyła Dominika Bieńkowska



# IKONA A IDOLEM

Człowiek, literatura i państwo totalitarne



Czym jestem dzisiaj? Zerem. Czym mogę stać się jutro? Jutro mogę zmartwychwstać i od nowa zacząć żyć. Mogę odnaleźć w sobie człowieka, dopóki ten jeszcze nie zginął.

Fiodor Dostojewski, Gracj

I ten łańcuch, życie narodu, pozostał nienaruszony, w nim łączyli się młodzi i lata dojrzałe, oraz smutek tych, którzy odchodzili. Ten łańcuch okazał się nierozzerwalny i wieczny. Nie mogły go przerwać ani nieszczęścia, ani śmierć, ani napaści, ani niewola.

Wasilij Grossman, Dobro Wam

**Wciąż istnieją miejsca w Europie, gdzie powietrze pachnie inaczej.** Jest to wyczuwalne już od pierwszego oddechu. To powietrze, którym się zachłystujesz, wdziera się falami do płuc, przenika ciało wilgotnym brzemieniem pamięci, która mimo że już jest *pamięcią*, jeszcze nie przeistoczyła się w *przeszłość* i zmienia cię nieodwracalnie. Najpierw przemienia sposób, w jaki oddychasz, następnie ten, w jaki czujesz i myślisz. Kto miał okazję spędzić choć kilka dni w którymś z prowincjonalnych miasteczek Besarabii, z łatwością rozpozna to powietrze, które wciąż drga pulsem pamięci. Które wibruje światłem palącej się Menory.

Specyfika tych miast to rezultat polityki, jaką od końca XVII stulecia aż po wiek XIX prowadziło Imperium Rosyjskie. Serii dekretów, które zabroniły Żydom osiedlać się na wsi i zmusiły ich do przenosin do miast na zachód od rzeki Dniepr. Dziewiętnastowieczna historia Żydów w Rosji, w dużej mierze nieznaną na Zachodzie, tworzy prolog dla ich losu w dwudziestowiecznej Europie. Cierpieli z powodu postępującego ograniczania wolności, urzędowej dyskryminacji i licznych pogromów, będących zazwyczaj w interesie władzy. Napływ ludności żydowskiej do miast, a następnie zniesienie barier w dostępie do edukacji za panowania cara Aleksandra II doprowadziły do postępu społecznego i kulturalnego, który głęboko zmienił specyfikę życia tej społeczności w Rosji. Począwszy od lat 60. XIX wieku wzrosła liczba i znaczenie inteligencji rosyjskiej pochodzenia żydowskiego. Duża jej część dystansowała się od swoich korzeni kulturowych i religijnych, podlegając zeświecczeniu i rusyfikacji. Z wielkim zainteresowaniem chłonęli późnoświeceniową myśl Zachodu. Odnajdywali się w świadomości niesprawiedliwości społecznej i postulowali konieczność głębokich zmian. Znaczny rozwój gospodarczy, który towarzyszył tym zmianom i je napędzał, pozwolił społeczności żydowskiej w Rosji na utrzymywanie żywotnych relacji

z kulturalnym i naukowym życiem Europy. Te zjawiska pokazują ogromną zmianę, jaka dokonała się w najliczniejszym w Europie społeczeństwie żydowskim oraz w stylu życia mieszkańców całej zachodniej części Imperium Rosyjskiego.

W centralnej Ukrainie, w rejonie Żytomierza, na wschodnim brzegu rzeki Hniłopiat, wznosi się miasto Berdyczów. Założone w XV wieku, pełniło funkcję regionalnego ośrodka handlu. Pod koniec XIX stulecia liczyło już sobie ponad 50 tysięcy mieszkańców, z których aż 80 proc. było narodowości żydowskiej. Centrum miasta znajdowało się u stóp ufortyfikowanego klasztoru karmelitów założonego w XVII wieku. Z czasem w Berdyczowie powstała również katedra prawosławna i wiele cerkwi, kościołów katolickich oraz żydowskich synagog. Miasto było jednym z głównych ośrodków chasydyzmu z rabbinem Levi Yitzchakiem na czele. W katolickim kościele św. Barbary w 1850 roku pobrali się Honoré de Balzac i Ewelina Hańska. W Berdyczowie urodził się również, w 1857 roku, polski pisarz Józef Teodor Konrad Korzeniowski, znany lepiej jako Joseph Conrad. W 1903 roku przyszedł tu na świat jeden z największych światowych pianistów Władimir Horowitz, a dwa lata później Wasilij Grossman.

W tamtym czasie Berdyczów osiągnął już całkiem wysoki poziom rozwoju gospodarczego i społecznego. Pełen życia gwar przenikał atmosferę tego małego miasta, otoczonego żyznymi polami czarnoziemiu, lasami, jeziorami, strumieniami. Centrum miasta było utrzymane w zachodnim stylu. Wzdłuż szerokich ulic mieściły się budynki publiczne, synagogi, cerkwie, kościoły, szkoły, szpitale, sklepy, banki, hotele, restauracje. Bogato zdobione fasady dwu- i trzypiętrowych kamienic otaczały główne ulice, gdzie przechadzały się damy, ubrane wedle najnowszej mody paryskiej, panowie zajęci myślami o swoich interesach gdzieś w Berlinie czy Odessie, oraz wieśniacy i rzemieślnicy, spieszący na hałaśliwe targowisko.

Wciąż można oglądać dom znajdujący się w starej dzielnicy Berdyczowa, w którym 12 grudnia 1905 roku urodził się jedyny syn Jekateriny Grossman (z domu Vitis) i Siemiona Grossmana. Solidny, dwupiętrowy budynek z surowej cegły, o drzwiach wejściowych z masywnego drewna, solidnych okiennicach i okazałym balkonie w samym centrum drugiego piętra, zwieńczony łukiem nad oknami poddasza. Dom, który swym wyglądem potwierdzał dobrobyt, w jakim żyła zamieszkująca go rodzina. Chłopczyk zarejestrowany został pod imieniem Josif, chociaż od początku zwano go

Wasilij. Rodzice należeli do warstwy silnie zrusyfikowanych Żydów, mieli więc w zwyczaju na co dzień używać rosyjskich imion, a żydowskie stosować jedynie oficjalnie. Rodzina jego matki, Jekateriny, bogaci i świetli kupcy, przed laty przeniosła się z Litwy do Odessy. Ona sama edukację odebrała w Paryżu i wyszła za Włocha żydowskiego pochodzenia. Już w Italii poznała Siemiona Grossmana, który na Uniwersytecie Berneńskim w Szwajcarii studiował chemię. Jak wynika ze wspomnień Jekateriny Korotkowej-Grossman, jej dziadek pobił serce babci, ta porzuciła męża-Włocha i zakochani wyjechali do Berdyczowa<sup>1</sup>.

Siemion Grossman, członek Rosyjskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, zostawił żonę i synka w Berdyczowie, by wziąć udział w rewolucji 1905 roku. Został nawet jednym z organizatorów powstania w Sewastopolu. Kiedy skończyła się rewolucja, porzucił działalność w partii (choć wciąż utrzymywał bliski kontakt ze swym przyjacielem – bolszewikiem Szlegowem) i wrócił, jednakże nie na długo, do domu. Wkrótce wyjechał bowiem do Donbasu, gdzie przez wiele lat pracował w przemyśle górniczym, a następnie do Kijowa, gdzie zatrudnił się w Instytucie Chemiczno-Bakteriologicznym. Jekaterina Korotkowa-Grossman podkreśla, że jej dziadkowie utrzymywali przez te lata serdeczne relacje i – chociaż nie mieli już nigdy więcej zamieszkać razem – nie zamierzali formalnie rozwiązywać swojego małżeństwa. Trudne warunki życiowe męża, a zwłaszcza niezdrowy klimat w górniczym Donbasie, okazały się przeszkodami nie do przejścia dla wątlęgo zdrowia jego żony Jekateriny, która często jeździła na kuracje „do wód” do Odessy.

Kiedy ich syn Wasilij skończył pięć lat, wyjechał razem z matką do Paryża, a następnie do Szwajcarii, gdzie przez dwa lata uczęszczał do liceum. Powrócili do Rosji tuż przed wybuchem I wojny światowej – najpierw do Kijowa, później do Berdyczowa. W swym rodzinnym mieście Wasilij zdał maturę. Podczas gdy jego matka dawała lekcje francuskiego, by utrzymać dom w ciężkich czasach wojny domowej, on dokładał się do rodzinnego budżetu, pracując jako drwal. W 1921 roku rozpoczął naukę na kursach przygotowawczych na uniwersytet w Wyższej Szkole Ludowej w Kijowie. Tam poznał swą pierwszą żonę, wówczas szkolną koleżankę pochodzącą z rodziny kozackiej – Annę Macuk. W 1923 roku Wasilij wyjechał do Moskwy, gdzie rozpoczął studia na wydziale matematyczno-chemicznym Uniwersytetu Moskiewskiego. Młodzi pobrali się jeszcze przed ukończeniem jego studiów,

---

1 Jekaterina Korotkowa-Grossman w wywiadzie udzielonym Aleksandrowi Rapaportowi, *Iz protivostoyania c sistemoy otciets vyshol pobeditelem*, „Lechaim”, 5768 – 5 (193), Moskwa 2008.

a w 1929 roku urodziło im się jedyne dziecko – córka, która na cześć babci dostaje imię Jekaterina. Małżeństwo trwało jednak krótko – do separacji doszło jeszcze w 1929 roku, a cztery lata później Grossmanowie rozwiedli się i Anna z córką wróciła do Kijowa. Pomimo rozstania utrzymywali dobre stosunki, a mała Katia często odwiedzała babcię i ojca.

Kiedy podczas jednej z naszych długich rozmów zapytałem Jekaterinę Korotkową-Grossman o powody rozpadu małżeństwa jej rodziców, odpowiedziała, że ojciec był jedynakiem, a matka najmłodszym dzieckiem w rodzinie, które od reszty rodzeństwa dzieliła znaczna różnica wieku. W związku z tym od najmłodszych lat przyzwyczajeni byli do skupiania na sobie uwagi, a nie do jej okazywania. Spontaniczne uczucie, które ich połączyło, nie przetrwało próby dorosłego życia<sup>2</sup>. Życia w ciężkich warunkach sowieckiej rzeczywistości przełomu lat 20. i 30. XX wieku.

Człowiek, którego młodość przypadła na burzliwy czas – od rewolucji przez wojnę domową do budowy komunizmu – nie mógł funkcjonować w oderwaniu od wydarzeń, które przekształciły zupełnie jego świat. Jednak w przeciwieństwie do swojego ojca, który aktywnie angażował się w sprawy polityczne, Wasilij – być może właśnie z tego powodu – wydawał się w nich nie uczestniczyć. Z pewnością opisując wiele lat później uniwersyteckie wspomnienia bohatera swojej powieści *Wszystko płynie*, pokazuje, że był wnikliwym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości. Z dużym prawdopodobieństwem dotarły do niego echa głośnych wykładów Mikołaja Bierdiajewa<sup>3</sup>, myśliciela, który wywarł niemały wpływ na atmosferę kulturalną i intelektualną w Rosji w latach 20. Owe odczyty miały miejsce przed rokiem 1922, kiedy to filozofa wydalono ze Związku Radzieckiego, i gromadziły tłumy, zapewniające największe audytoria w Moskwie. W tamtym czasie Bierdiajew koncentrował się na dwóch tematach: historii i człowieku. Prowadził badania w dwu kierunkach: historiozoficznym i antropologicznym. Przenikał je wspólny duch wolności. W ten sposób powstały wykłady, które potem wydano w tomach *Sens historii* i *Światopogląd Dostojewskiego*<sup>4</sup>.

W okresie studiów w Moskwie Wasilij Grossman mieszkał w domu swojej kuzynki Nadieżny Almaz, członkini Kominternu, i pracował jako

<sup>2</sup> Jekaterina Korotkowa-Grossman mieszka w Moskwie. Po wojnie studiowała filologię angielską. Obecnie na emeryturze, przez wiele lat zajmowała się tłumaczeniem literatury angielskiej na rosyjski, jest autorką powieści historycznych.

<sup>3</sup> W. Olbrych, *Wasilij Grossman. Dramat humanisty w świecie cywilizacji totalitarnej*, Toruń 2004, s. 36.

<sup>4</sup> N. Berdiaev, *El espíritu de Dostoyevski*, Granada 2008.

nauczyciel w sierocińcu. Po zakończeniu edukacji został wysłany do pracy jako inżynier-chemik w najgłębszej i najbardziej zanieczyszczonej kopalni węgla w Doniecku, *Smolanka II*. Ten etap swojego życia opisał później (1958-1962) w opowiadaniu *Fosfor*<sup>5</sup>. W tamtym czasie podupadł znacznie na zdrowiu z powodu ciężkich warunków pracy, zachorował na gruźlicę i w 1932 roku powrócił do Moskwy. Tam ponownie nawiązał kontakt z kuzynką i rozpoczął pracę jako chemik w jednej z moskiewskich fabryk. Już wtedy narodziła się w nim potrzeba pisania.

Przyjaźń z Nadieżną Almaz wiele dla niego znaczyła. Wielka zwolenniczka systemu komunistycznego, któremu służyła z dużym poświęceniem, w 1933 roku stała się jednak jego ofiarą. Została aresztowana, wydalona z partii i wysłana do Astrachania. W listach do ojca Wasilij pisze o losach swojej kuzynki w kategoriach wielkiego nieszczęścia i nie ma wątpliwości, że ukaranie dobrej kobiety w imię państwa było niesprawiedliwością. Po dwóch latach tułaczki Nadieżnie udało się powrócić do Moskwy. W tamtym czasie było to jeszcze możliwe, bowiem nie rozpoczęła się jeszcze „wielka czystka”, której początek wyznacza śmierć Siergieja Kostrikowa – Kirowa, pierwszego sekretarza partii bolszewickiej w Leningradzie, zamordowanego 1 grudnia 1934 roku<sup>6</sup>, prawdopodobnie za zgodą Stalina. Po powrocie kuzynki, nie bacząc na wiążące się z tym niebezpieczeństwo, Wasilij nadal blisko się z nią przyjaźnił.

Jekaterina Korotkowa-Grossman twierdzi, że jej ojciec przez całe życie miał szczególny stosunek do kobiet, które wyznaczały mu niejako perspektywy egzystencjalne. Nie powinno więc dziwić, że ten okres w życiu młodego pisarza okazał się szczególnym punktem zwrotnym. Być może to właśnie ta historia Nadieżny kazała mu inaczej spojrzeć na otaczający go świat i na historię, która z coraz większą mocą zaczynała porywać go, jak tyłu innych, za sobą.

Ta prywatna, intymna historia Grossmana zawierała się w historii jego narodu i w jego konkretnej tradycji. Jak już wspomniałem w swoim esej *Wyobraźnia teo-polityczna. Krok pierwszy: między Ikoną a idolem* (Frona 54), jedno z najlepszych w literaturze współczesnej przedstawień idola możemy znaleźć właśnie w powieściach Grossmana, zwłaszcza we *Wszystko płynie* oraz *Życie i los*. Biegunowym przeciwieństwem dla idola jest w nich figura kobiety: oblubienicy i matki, dawczyni życia. Kobieta posiada bowiem dar przeciwstawienia się *banalności zła* (Hannah Arendt) *codziennością dobra*.

5 W. Grossman, *Fosfor*, w: *V goradze Berdicheve. Izbrannoe*, Ekaterinburg 2005, s. 226-244.

6 F. Guber, *Osuschestvliayuschiy zhizn' tak, kak jotelos...* „Iz knigi o Vasilii Grossmanie” *Pamiat' y pisma*”, „Vaprosy Literaturny”, nr 3, Moskwa 1996, s. 265-266, 272-273.

# PAN



Grossman po mistrzowsku opisuje, w jaki sposób idol przemienia naturalne pragnienie dobra w pragnienia egoistyczne. Pobudzając je, jednocześnie sprawuje nad nimi kontrolę.

Wraz z narodzinami państwa nowoczesnego następuje kształtowanie się nowych instrumentów kontroli, które z kolei stają się katalizatorem pojawienia się współczesnej formy państwa-ryнку. Te instrumenty kontroli można zebrać pod wspólną nazwą „technologii pragnienia”. Im bardziej człowiek poddaje się „technologii pragnienia” i zwraca w kierunku samego siebie, tym bardziej traci zdolność „dawania się” i tym bardziej pogrąża się w alienacji. Tym łatwiejszym staje się też kontrolowanie go, a w rezultacie uczynienie z niego niewolnika i nosiciela idola.

Zanim przejdziemy do dalszych rozważań nad twórczością Grossmana, otworzymy mały nawias i rozwińmy dygresję, która lepiej pozwoli nam

zrozumieć myśl pisarza. Istnieje bowiem podstawowa różnica pomiędzy charakterystykami antropologicznymi i społeczno-historycznymi obu totalitaryzmów: wschodniego i zachodniego.

Najprościej mówiąc, możemy stwierdzić, że owa różnica zawiera się w proporcjach pomiędzy idolem a Ikoną. Podczas gdy na Zachodzie rozwój nowoczesności doprowadził do dominacji idola, to w słowiańskiej części Europy proporcje te były wystarczająco inne, aby mogły powstać również zasadniczo odmienne odpowiedzi na totalitaryzm. Przypomnijmy chociażby dwa podstawowe fakty: objęcie władzy przez narodowych socjalistów w Niemczech było rezultatem dominującej kultury i spotkało się z poparciem (milczącym lub nie) znakomitej większości społeczeństwa niemieckiego; natomiast reżim sowiecki został ukonstytuowany poprzez zamach stanu, a następnie wojnę domową. Nie mniej ważną sprawą jest fakt, że podczas, gdy nowoczesny idol niemiecki był produktem irracjonalnej sfery „rozumu świeckiego”, to w Rosji stał się owocem szczególnego przekształcenia Ikony. Oba te zjawiska tworzą różne etapy tego samego procesu. W Niemczech punktem kulminacyjnym przekształcenia Ikony był okres reformacji. Kilka stuleci później to niemiecka filozofia odziedziczona po reformacji doprowadziła w Rosji do ponownego konfliktu z Ikoną.

Pierwsze dziesięciolecia wieku XX są świadkami prób ostatecznego zdefiniowania charakteru dwóch nowych oblicz idola. W obu przypadkach irracjonalna podstawa pochodziła z chrześcijańskiej teologii, która od wieków była już zniekształcona przez dualizm<sup>7</sup>, czyli podział na sferę naturalną i nadnaturalną, jak to trafnie zauważył Henri de Lubac<sup>8</sup>. O ile jednak w przednazistowskich Niemczech nowy impuls w rozwoju społeczeństwa zsekularyzowanego oznaczał dla refleksji religijnej „pocałunek śmierci”<sup>9</sup>, o tyle w Rosji, gdzie Idea Rosyjska – rozumiana jako eksperyment powrotu do unii pomiędzy wiarą i rozumem, jedności między teologią, filozofią i sztuką – znajdowała się w stadium dojrzałości, ten sam bodziec sprowokował jako odpowiedź refleksję o wielkiej wadze, która z czasem jednak została pogrzebana pod gruzami rosyjskiej historii.

Nie mniej ważny był również fakt, że w Niemczech *idolatria Państwa* ukształtowała w dużej mierze tamtejsze społeczeństwo i jego historię<sup>10</sup>. Jak wyjaśnia Erich Fromm<sup>11</sup>, identyfikacja z państwem uniemożliwiła opozycję

---

7 J. Martínez, *Más allá de la razón secular* (Cuadernos 1), Granada 2008, s. 33- 34.

8 H. de Lubac, *Le mystère du Surnaturel* (Théologie, 64), Paryż 1965, s. 60-61.

9 H. Junginger (ed.), *The Study of Religion under the Impact of Fascism*, Leiden-Boston, s. 14.

10 W. Lepenies, *La seducción de la cultura en la historia alemana*, Madrid 2008, s. 48.

11 E. Fromm, *El miedo a la libertad*, Barcelona 2008, s. 301.



wobec narodowego socjalizmu, gdy tylko ten zdołał uzyskać władzę. Mimo że wiele osób nie podzielało przekonań narodo-socjalistycznych, większość popierała ustrój, uważając każdy atak nań za atak na państwo niemieckie<sup>12</sup>. Dalej, przypominając również wagę warunków ekonomicznych, Fromm dodaje: „Do wszystkich tych czynników musimy dodać jeszcze jeden: ostatni bastion bezpieczeństwa klasy średniej – rodzina – również się zawalił”<sup>13</sup>.

Zastanawiając się nad powodem tak głębokiego wpływu ideologii narodo-socjalistycznej, Fromm konstatuje, że była ona możliwa dzięki związkowi z państwem. Ta myśl prowadzi nas do podstawowej intuicji – to nie ideologia wpływa na państwo, ale to idol państwa przekazuje pełnię władzy ideologii, namaszcza ją. Z tego powodu ideologie potrzebują państwa – tak samo jak państwo potrzebuje ideologii. Chociaż Hitler w *Mein Kampf* upatruje korzyść w kontrolowaniu struktur państwowych, a Lenin, idąc za myślą Marksa i Engelsa, głosi przekonanie o zaniku państwa<sup>14</sup>, to jednak obaj, za pomocą swych odrębnych ideologii, w podobnej mierze stają się przedstawicielami idola państwa.

Wolf Lepenies zaznacza, iż trudno jest zanegować fakt, że *idolatria państwa* ukształtowała charakter społeczeństwa niemieckiego i jego historię<sup>15</sup>. Jednym z najbardziej paradygmatycznych wyrazów tego zjawiska był opublikowany 4 października 1914 roku manifest *An die Kulturwelt (Do cywilizowanego świata)*, który zredagował poeta żydowski Ludwig Fulda, a podpisało 93 najważniejszych przedstawicieli kultury i nauki niemieckiej. Jego sygnatariusze oświadczyli, że Niemcy, kraj miłujący pokój, ofiara zbrodniczych działań swoich wrogów zarówno ze wschodu, jak i z zachodu, nie miały innego wyjścia, jak przystąpić do wojny, uprzedzając działania aliantów, którzy próbują zniszczyć niemiecką *Kultur*<sup>16</sup>. Prawdopodobnie najbardziej wymowny a zarazem tragiczny epilog do tego manifestu dopisał jego autor, który w 1939 roku popełnił samobójstwo.

W Rosji, pomimo programowo autorytarnego charakteru imperialnej władzy, nie pojawiła się, zwłaszcza w klasach wykształconych, *idolatria państwa*. Wystarczy wspomnieć Odojewskiego, Czaadajewa czy Sołowjowa, żeby naszkicować sposób myślenia, który pomimo deklarowanego

12 Tamże, s. 307.

13 W. Lenin, *Państwo a rewolucja. Nauka marksizmu o państwie a zadania proletariatu w czasie rewolucji*, w: *Dzieła*, t. 25, Warszawa 1951.

14 W. Lepenies, *La seducción de la cultura en la historia alemana*, Madrid 2008, s. 21.

15 Tamże, s. 26.

16 V. Ern, *Od Kanta do Kruppa*, w: *Niemarksistowska filozofia rosyjska*, L. Kiejzik (red.), Łódź 2002, s. 241-249.

patriotyzmu (czy nawet imperializmu), daleki był od uprawiania kultu państwa. To właśnie on przez cały wiek XIX przygotowywał teren, na którym pojawiła się znaczna liczba intelektualistów zdolnych do stworzenia krytycznej wizji procesów totalitarnych w nowoczesnym społeczeństwie. W roku pojawienia się manifestu *An die Kulturwelt*, w Związku Religijno-Filozoficznym „Władimir Sołowjow” odbyła się słynna konferencja zatytułowana *Od Kanta do Kruppa*, na której Władimir Ern ukazał głębokie związki między tradycją i kulturą germańską a tendencjami totalitarnymi, których najbardziej widocznym dowodem był niemiecki militarizm, dobitnie symbolizowany przez przemysł wojskowy. „Jestem przekonany – mówił Ern – że, po pierwsze, gwałtowny zachwyt germanizmem był już uprzednio zakłęty w analityce kantowskiej. Po drugie, jestem przekonany, że broń Kruppa jest pełna głębokiego filozoficznego sensu. A po trzecie jestem pewien, że wewnętrzny zapis ducha germańskiego w filozofii współgra dokładnie i nieuchronnie z zapisem zewnętrznym tego samego ducha na broni Kruppa”<sup>17</sup>. Słowa Erna bardzo szybko znalazły ostateczne potwierdzenie w również dla niego prawdopodobnie zdumiewającym wymownym wydarzeniu. Uniwersytet w Bonn uhonorował zięcia Fryderyka Alfreda Kruppa, wówczas właściciela firmy Krupp-Werke, Gustava von Bohlena, oraz jej dyrektora generalnego, Alfreda Hugenberga, tytułami doktora honoris causa katedry... filozofii.

Sześćdziesiąt pięć lat później twierdzenie Erna odbiło się kolejnym echem w słowach Leszka Kołakowskiego, który opisywał „pragnienie filozoficzne Niemiec, które wciąż powraca i które opiera się na próbie odkrycia Boga bez Boga, odnalezieniu podstawy świeckiej i transcendentalnej bezpieczeństwa moralnego i epistemologicznego”<sup>18</sup>. W opinii rosyjskiego filozofa człowiek pozbawiony źródeł swojej tożsamości (tradycji, historii, łaski) o charakterze obiektywnym i absolutnym, wydany zostaje w ręce „prawodawczego charakteru rozumu”. Kant jest przede wszystkim prawodawcą, który „twardą ręką fenomenologicznych pryncypiów” chce w autonomiczny sposób dyktować, co jest dobre, a co złe, co jest prawdą, a co kłamstwem<sup>19</sup>.

Rosyjski „idol komunistyczny” ma swoje korzenie zarówno w myśli zachodniej, przede wszystkim niemieckiej, jak i we własnych cechach rosyjskiej kultury. Marksizm stanowił dla bolszewików filozofię i religię,

---

17 M. Bohun, *Oczyszczeni przez burze. Władimir Ern i moskiewscy neosłowianofile wobec pierwszej wojny światowej*, Kraków 2008, s. 93.

18 L. Kołakowski, *Reprodukcja kulturalna i zapominanie, w: Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Kraków 2006, s. 80.

19 V. Ern, *Od Kanta do Kruppa, w: Niemarksistowska filozofia rosyjska*, L. Kiejzik (red), Łódź 2002, s. 241-249.

nie był tylko walką o zmianę społeczno-politycznych nierówności. Było to zjawisko, którego nie potrafili przewidzieć ani Marks, ani zachodni marksiści: wewnętrzny i głęboki związek dwóch mesjanizmów – narodowego mesjanizmu rosyjskiego i mesjanizmu klasy robotniczej<sup>20</sup>. W ten sposób *Trzeci Rzym* mnicha Filoteusza zamienił się w *Trzecią Międzynarodówkę* Lenina, gdzie również marksiści wciągają na maszt flagę prawdy. Dla nich jednak prawda nie jest niczym więcej niż bronią w walce i zionie nieubłaganą nienawiścią. Ich prawda wiąże się z planem pięcioletnim, a nie z WIECZNOŚCIĄ<sup>21</sup>.

Możemy rzec, że obecność Ikony w świecie słowiańskim (co w przypadku Rosji odzwierciedla wcale nieprzypadkowy kontekst) tworzy przestrzeń na tyle inną, że odpowiedzi na oba totalitaryzmy także były różne. Nie czas teraz zagłębiać się w historyczne przyczyny tego zjawiska. Chcę tylko podkreślić fakt moim zdaniem znaczący – jedną z podstawowych przyczyn wspomnianej różnicy. Chodzi o odmienne przyswojenie i interpretację spuścizny Dionizego Areopagity, co staje się widoczne przy porównaniu interpretacji, którą przedstawia Étienne Gilson w dziele *Byt i filozofowie*<sup>22</sup>, z tą, którą proponuje Władimir Łoski w *Teologii mistycznej Kościoła wschodniego*<sup>23</sup> (gdzie, oczywiście, tytuł nie jest żadną miarą przypadkowy). Na pojawienie się tych *dwóch żywotów* Dionizego wpłynęła różnica w percepcji i prezentacji jego dzieła przez dwóch jego „tłumaczy”: Jana Szkota Eriugeny<sup>24</sup> na Zachodzie i Maksyma Wyznawcy<sup>25</sup> na Wschodzie. Sytuacja na Zachodzie, na szczęście, wydaje się przechodzić duże zmiany, przede wszystkim dzięki myśli Hansa Ursa von Balthasara, który podjął poważne kroki, by odzyskać *dionizyjski ogród zniszczony przez opancerzone dywizje dzisiejszego świata germańskich erudytów i tryumfalne rydwany nowoczesnej filozofii*<sup>26</sup>.

Na przełomie XIX i XX wieku ta różnica w epoce kulturalnego i intelektualnego renesansu rosyjskiego wykrystalizowała się w to, co zazwyczaj zwiemy Rosyjską Ideą, gdzie w rzeczywistości bardziej fundamentalne niż pytanie o przeznaczenie Rosji okazało się pytanie o zło: *unde malum?* „Fundamentalne problemy filozofii – pisał Wyszelsławcew – są wspólne, oczywiście, także dla filozofii rosyjskiej, w tym sensie nie istnieje

20 N. Berdiaev, *Źródła i sens komunizmu rosyjskiego*, Kęty 2005, s. 87 i 106.

21 N. Berdiaev, *El cristianismo y el problema del comunismo*, Madrid 1968, s. 144 (podkreślenia N.B).

22 É. Gilson, *El ser y los filósofos*, Pamplona 2005.

23 V. Łoski, *Teologia mistyczna Kościoła Wschodniego*, Kraków 2007.

24 J. Escoto Erigena, *División de la naturaleza (Periphyseon)*, Barcelona 1999.

25 Dionisio Areopagita, *Korpus Sochinieniy. S tolkovaniem prep. Maksima Ispovednika*, Sankt Petersburg 2008.

26 H. U. von Balthasar, *Dionisio, w: Gloria, una estética teológica, II. Estilos Eclesiásticos*, Madrid 1986, s. 145-146.

żadna filozofia specyficznie rosyjska. Istnieje za to z całą pewnością rosyjski sposób zajmowania się uniwersalnymi filozoficznymi problemami, rosyjski styl przeżywania ich i myślenia o nich<sup>27</sup>. Myśl rosyjska, w przeciwieństwie do myśli zachodniej, nie przychyła się tak bardzo do procesu eliminacji *problemu zła* ze świadomości filozoficznej i kulturalnej oraz do ograniczenia go do sfery abstrakcji czy, równie często, nowoczesnej mitologii. Nie przyswoiła w takim stopniu myśli zachodniej, która programowo odrzucała metafizykę: jak pozytywizm czy filozofia analityczna; albo programowo ją odczłowieczała, jak strukturalizm, neostrukturalizm czy psychoanaliza, w których kwestia dobra i zła jest ujmowana jako rezultat błędów *absurdalnych* albo *powierzchnowych* gier językowych<sup>28</sup>. Z pewnością w kwestii zła objawia się z całą siłą fenomen myśli rosyjskiej. I właśnie ta kwestia nie może oddzielić się od *praxis* w takim stopniu, jak to miało miejsce na Zachodzie. Różnicę tę doskonale ilustruje następujące zdarzenie: w Amsterdamskim Towarzystwie Filozoficznym miała miejsce rozmowa między Lwem Szestowem a Edmundem Husserlem o tym, czym jest filozofia. Pierwszy powiedział, że jest to „wielka i ostateczna walka”, na co drugi odrzekł: „Nein, Philosophie ist Besinnung”<sup>29</sup>.

## CZŁOWIEK I IKONA

Ta różnica, owo podejście egzystencjalne refleksji rosyjskiej, odbija się w samym języku rosyjskim. Aby wyrazić prawdziwość, dysponuje on

Powieści psychoanalityczne rozśmieszają intelektualistów, którzy przetrwali okrucieństwa wojny w Europie Wschodniej. Literaturę traktującą o miłosnych powikłaniach, tak popularną na Zachodzie, uważają za bezwartościową. Nudzi ich malarstwo epigonów. Są głodni, ale chleba, nie słodczy.

---

27 B. Vysheslavcev, *Viechnoye v russkoy filosofii*, w: *Etika priebrazhonnovo Erosa*, Moskwa 1994, s. 154.

28 L. Kołakowski, *Horror metaphisicus*, Warszawa 1990, s. 8.

29 L. Szestow, *Egzystencjalizm jako krytyka fenomenologii*, w: *Filozofia egzystencjalna*, L. Kołakowski i K. Pomian (red.), Warszawa 1963, s. 218.

dwoma słowami: „prawda” i „istina”. Podczas gdy „prawda” ma znaczenie abstrakcyjne (np. „prawda matematyczna”), „istina” oznacza żywą relację, jak zaznacza Siemon Frank<sup>30</sup>, a także wiąże się ze słowem „być” („jest”), jak to przedstawia o. Paweł Floreński<sup>31</sup> – a to sprawia, że poznać prawdę, to znaczy stać się prawdziwym. Stać się prawdziwym, zgodnie z etymologią przedstawioną przez Floreńskiego, który wywodzi ją z sanskrytu, gdzie oznacza *oddychać*, to – jak pisze kardynał Tomasz Špidlik – stać się *żywym*...<sup>32</sup> Żywotna konieczność poszukiwania prawdy tworzy obszar, w którym granice między teologią, filozofią i literaturą są dużo bardziej prowizoryczne, a nawet mają tendencję do zanikania. To sfera, w której również pojęcie *współczesności* przekracza limity zwykłej systematyzacji chronologicznej<sup>33</sup>.

„Rosyjski myśliciel – pisał Frank – od prostego i religijnego zwykłego człowieka aż po Dostojewskiego, Tołstoja i Władimira Sołowjowa, zawsze szuka prawdy, nie pragnie jedynie zrozumieć świat i życie, ale próbuje dociec religijno-moralnych praw rządzących tym światem, aby go przemienić i zbawić. Marzy o całkowitym zwycięstwie prawdy, podobnie jak prawdziwego sposobu życia, nad kłamstwem, fałszem i niesprawiedliwością”<sup>34</sup>.

I możliwe, iż tu drzemie sekret rosyjskiej kultury, w obrębie której możliwe jest, że były pułkownik KGB Anatolij Golicyn w jednej z najbardziej wartościowych książek interpretujących przemianę Związku Sowieckiego w Rosję kapitalistyczną (w dziele będącym w sumie niczym innym, jak bolesną artykulacją osobistego *katharsis*) mógł napisać w dedykacji: „Pamięci Anny Achmatowej, sumienia i duszy literatury rosyjskiej”. Zaś w pierwszych zdaniach prologu zapisał: „Dziękuję też rosyjskiej historii i literaturze za inspirację, która doprowadziła mnie do świadomej decyzji, aby służyć raczej ludziom niż Partii”<sup>35</sup>.

Ta zdolność przenikania życia czytelników i zmieniania go może się rodzić tylko z najgłębszego (albo najwyższego) doświadczenia człowieczeństwa.

30 S. Frank, *Sushchnost' y viedushchyye motivy russkoy filosofii*, w: *Russkoye mirovozzreniye*, Sankt Peterburg 1996, s. 151-152.

31 T. Špidlik, *Presentación*, w: F.J.López Sáez, *La belleza, memoria de la resurrección. Teodicea y antropodicea en Pavel Florenskij*, Burgos 2008, s. 12.

32 P. Florenski, *Stolp y utvuerzhdeniye istiny. Opyt pravoslavnoy tieodyccei*, Moskwa 2003, s. 41.

33 N. Leyderman, *M. Lipoveckiy, Sovremennaya russkaya literatura*, Moskwa 2003.

34 S. Frank, *Sushchnost' y viedushchyye motivy russkoy filosofii* w: *Russkoye mirovozzreniye*, Sankt Petersburg 1996, s. 152.

35 A. Golicyn, *Nowe kłamstwa w miejsce starych*, Warszawa 2007, s. XVIII.

W połowie lat 80. wpadła mi w ręce kiepska kopia, *samizdat*, tekstu litewskiego poety Tomasza Venclovy. Był to esej zatytułowany *Poezja jako pokuta*. Dotyczył różnicy pomiędzy poezją Europy Środkowo-Wschodniej a Zachodniej. Wnioski Venclovy można podsumować w jednym zdaniu: „Poezja europejskiego Wschodu to poezja życia i śmierci, zachodnia – to poezja kampusu. Druga pisana jest na akademickich kampusach, pierwsza w obozach koncentracyjnych”.

Zdanie to przeczytałem ponad dwadzieścia lat temu. Venclova pracuje obecnie jako wykładowca literatury na Uniwersytecie w Yale, mur berliński zamienił się w kawałki betonu, z których jeden trzymam na pamiętkę w szufladzie biurka, ale to zdanie nie straciło swej ważności – co więcej, staje się coraz bardziej widoczne, że nie tylko poezja, ale także polityka przynależą na Wschodzie i na Zachodzie do dwóch różnych porządków. Zarówno poezja, jak i polityka w kulturach europejskiego Wschodu rodzą się i rozwijają w skutek życiowego doświadczenia, podczas gdy na Zachodzie przynależą do świata akademickiego bądź świata polityki, które oderwane są od zwykłego życia. Czesław Miłosz w książce *Zniewolony umysł* trafnie napisał „Na jednej z ulic pewnego miasta, w którym trwały walki, człowiek trafia pod ogień karabinów. Patrzy na chodnik i ogląda naprawdę ciekawy spektakl: kostki chodnikowe wykrzywiały się jak kły dzika, to kule, które, przelatując przy ich brzegach, przesuwają je i ustawiają na ukos. Takie chwile w świadomości człowieka, oceniają wszystkich poetów i filozofów. Poeta może być uwielbiany przez publiczność wieczorków literackich, (...) Jego wiersze przypominane w takich momentach, wydają się być rachityczne i pełne pedanterii. Wizja kostek chodnikowych odwrotnie – jest bezdyskusyjnie rzeczywista, a poezja, która opiera się na podobnie nagim doświadczeniu, może zwycięsko ostać się w dzień sądu ludzkich złudzeń. Wśród intelektualistów, którzy przetrwali okrucieństwa wojny w Europie Wschodniej, wytworzyło się coś, co wolno nam będzie nazwać «ograniczeniem emocjonalnych zbytków». Powieści psychoanalityczne ich rozśmieszają. Literaturę traktującą o miłosnych powikłaniach, tak popularną na Zachodzie, uważają za bezwartościową. Nudzi ich malarstwo epigonów. Są głodni, ale chleba, nie słodyczy”<sup>36</sup>.

Akt ofiarowania nie może bowiem wydarzyć się w „przestrzeni abstrakcyjnej”, ale w rzeczywistej scenarii ofiary. Z tego powodu nieobca poetom rosyjskim definicja literatury jako *sztuki wcielenia*, którą podsuwa nam Flannery O'Connor, pozwala dostrzec moc, jaka może kryć się w powieści

---

36 C. Miłosz, *El pensamiento cautivo*, Barcelona 1981, s. 72.

czy poemacie. Moc, jakiej nie odnajdziemy w traktacie filozoficznym, tylko właśnie w literaturze: powieści czy poezji. To siła, którą potrafią rozpoznać najlepsi filozofowie, a przeżywać najlepsi pisarze i poeci.

Ewolucja myśli Sołowjowa, jego biografia i twórczość, dostarczają paradygmatycznego przykładu wewnętrznego związku życia, filozofii i sztuki. Kondakov dostrzega w Sołowjowie postać symboliczną dla całej kultury rosyjskiej. Unikalny *fenomen*, zdolny nadać *harmonijną równowagę* przeciwieństwom i rozdzieleniu rosyjskiej tradycji<sup>37</sup>. Potrójna struktura Myśli Rosyjskiej (ontologia, antropologia, historiozofia) znajduje swój najbardziej kompletny wyraz właśnie w dziele Sołowjowa. Przedstawienie opozycji między Ikoną a idolem, które tutaj pomaga nam odkryć związki państwa, człowieka i literatury, znajduje potwierdzenie w jego metafizyce. Od pierwszego akapitu swojej debiutanckiej publikacji akademickiej *Proces mitologiczny u dawnych pogan* przejawia zainteresowanie dla relacji, jakie łączą człowieka, społeczeństwo i państwo<sup>38</sup>. Będzie mu ono towarzyszyć przez całe życie. Jego analizy rozwoju myśli współczesnej, nowoczesnych społeczeństw oraz stojących przed człowiekiem wyzwania pozostają wciąż aktualne i zdobywają czytelnika głęboką wizją rzeczywistości, w której to, co pod koniec XIX wieku widoczne było w zarysie, dziś na początku XXI stulecia jawi się w całej krasie.

Sołowjow jest również świadomy wewnętrznej złożoności rzeczywistości, którą próbuje zdemaskować. W artykule *Idea nadczłowieka (Übermensch)*, opublikowanym w czasopiśmie „Mir iskustwa” w 1899 roku ukazuje trzy główne idee, które tworzą w jego opinii świat współczesny: „materializm ekonomiczny” Marksa, „moralizm abstrakcyjny” Lwa Tołstoja i „demonizm *Übermensch*” Nietzschego. „Pierwsza – jak stwierdza – zajmuje się dniem dzisiejszym, druga dotyczy jutra, a trzecia wiąże się z tym, co wydarzy się pojutrze i dalej”<sup>39</sup>.

Warto w tym kontekście zaznaczyć pewien detal, który moim zdaniem jest wielce symptomatyczny. Ostatnia praca Sołowjowa, tekst, którym wieńczy dzieło swego życia, gdzie przewyższa dotychczasowe teokratyczne paradygmaty zawarte w pytaniu o państwo i człowieka, nie jest traktatem filozoficznym, ale dialogiem i narracją – jest literaturą. (Coś podobnego miało

37 I. Kondakov, *Vvedzenie v istoriu russkoy kultury*, Moskwa 1997, s. 501-502.

38 V. Soloviev, *Mitologicheskii proces v' drevniem' yazychestvie*, w: *Sobrane sochineniy*, Bruksela 1966.

39 V. Soloviev, *Ideia Svierjcheloveka*, w: *Sochineniya*, Moskwa 1990, s. 627.

miejsce choćby z dziełem Hannah Arendt, której *Eichmann w Jerozolimie*<sup>40</sup> jest tekstem dziennikarskim, czy z literacką narracją Michela Henry'ego *Miłość z zamkniętymi oczami*<sup>41</sup>). Ta formalna ewolucja Sołowjowa zdaje się pokazywać nam, że literatura w sposób skuteczny potrafi wytłumaczyć człowieka samemu sobie, czego nie jest w stanie w takim wymiarze dokonać choćby esej filozoficzny. Literatura, będąc *sztuką wcielenia*, w tej mierze, w jakiej jest zgodna z tą definicją, uobecnia człowieka i prawdę, która się w nim objawia.

Lata wcześniej Sołowjow napisał: „zrozumienie prawdy (*istina*), które osiągamy, odkrywa nas tym bardziej, że prawda nie tylko jest wiecznie uobecniona w Bogu, ale *stwarza się, staje się* w człowieku (...)”<sup>42</sup>. Ten proces *stawania się* prawdy, jej wzrostu w człowieku, znajduje specjalny wyraz w myśli i literaturze rosyjskiej, w której w sposób szczególny – moim zdaniem – uwidacznia się teza Isaaca Berlina o istnieniu zmysłu artystyczno-literacko-politycznego właściwego genialnym pisarzom, którzy osiągają dużo większą głębię w poszukiwaniu prawdy niż filozofowie, socjologowie i tym podobni profesjonalści<sup>43</sup>. Ci genialni twórcy: malarze, kompozytorzy, pisarze, poeci w swoich dziełach wznoszą się ponad zawsze sztuczne w swojej pozornej samowystarczalności pojęcie *prawdo-podobieństwa*. Zdaniem Berlina dzieło literackie nie tylko potrafi przedstawić nam obraz naszej przeszłości, ale także sprawić, że oświetli on podstawowe problemy naszej egzystencji, tak jak zdaniem Sir Isaiaha zrobił to Tołstoj<sup>44</sup>. Być może była to jedna z przyczyn fascynacji Grossmana dziełem Tołstoja.

W grudniu 1941 roku, gdy Grossman był korespondentem wojennym na froncie wschodnim, w okupowanej przez Niemców Francji, w okolicy Clamart pod Paryżem, Mikołaj Bierdiajew pisał w *Zarysie metafizyki eschatologicznej* na temat filozofii pierwszej. Pisał o metafizyce, która współtworzyła tradycję, w jakiej obaj żyli, i jaką obaj odzwierciedlali, przekształcając i zwracając jak wciąż nowy dar. „Moja myśl nie poddaje się alienacji i jest ukierunkowana na wyzwolenie spod jarzma obiektywizacji, odzwierciedlając bunt człowieka wobec złudnej i spłaszczającej obiektywizacji”<sup>45</sup>. W swej pracy Bierdiajew wyjaśniał, że problemy najważniejsze, ostateczne pojawiały się do tej pory jedynie w filozofii niemieckiej i rosyjskiej. Uważał jednak – podobnie jak

40 H. Arendt, *Eichmann en Jeruslén: un estudio sobre la banalidad del mal*, Barcelona 1999.

41 M. Henry, *L'Amour les yeux fermés*, Paris 1976; *Le Fils du roi*, Paryż 1981.

42 V. Soloviev, *Kritika otvliechennyj nachal*, w: *Sochineniya*, t. II, Moskwa 1990, s. 745.

43 J. Zdybel, *Intelektualna droga Isaiaha Berlina*, w: *Między wolnością a powinnością. Filozofia polityczna Isaiaha Berlina i Alasdaira MacIntyre'a*, Lublin 2005, s. 54.

44 I. Berlin, *Rosyjscy myśliciele*, Warszawa 2003, s. 23-85.

45 M. Bierdiajew, *Zarys metafizyki eschatologicznej*, Kęty 2004, s. 18.



Berlin – że ten eschatologiczny i krańcowy charakter myślenia rosyjskiego ukazuje się z większą mocą w dziełach rosyjskich pisarzy niż w pracach zawodowych filozofów<sup>46</sup>.

Tym, co łączy myślenie filozoficzne z pisarstwem, jest fundament egzystencjalny. Dla Bierdiajewa akt poznawczy nie jest aktem chłodnego powtórzenia rzeczywistości. Siła filozofii wynika z egzystencjalnego napięcia człowieka-filozofa, który uczestniczy w akcie poznania, rodzi się w napięciu pomiędzy chęcią odkrycia prawdy i znaczenia. Człowiek poznaje całym swoim jestestwem, myślenie jest funkcją życia. To nie rozum, ale człowiek w całej swojej integralności tworzy metafizykę. Myślenia nie można oddzielić od myślącego, a myślącego od wspólnego z innymi doświadczenia. Akt poznawczy w dużym stopniu zależy od rodzaju wspólnot, w których uczestniczy i relacji między osobami, które do nich należą. W efekcie aktu poznawczego podmiot może osiągnąć chłodną, obiektywną formę wyrazu, ale jest to już wtórne wobec pierwszego etapu poznania, jakim jest intuicja człowieka obecnego w całym bogactwie istnienia.

Zupełnie błędna jest, jak mówi Bierdiajew, opinia, jakoby poznanie uczuciowe było subiektywne w znaczeniu negatywnym, podczas gdy poznanie rozumowe cechować miałyby się obiektywizmem pojmowanym jako cecha pozytywna. Poznanie filozoficzne posiada charakter osobisty, a im bardziej jest on osobisty, tym większą ma wartość. Ten osobowy charakter aktu poznawczego nie oznacza jednak alienacji osoby. Osoby poznają wewnątrz pewnej wspólnoty, w egzystencjalnym związku ze światem i z innymi ludźmi, łącząc się we wspólnym doświadczeniu oraz sposobie myślenia. Prawda ma dwa znaczenia, pisze Bierdiajew: prawda jako wiedza o rzeczywistości i prawda jako rzeczywistość sama. Prawda jest nie tylko ideą, wartością, ale przede wszystkim samym bytem i istnieniem<sup>47</sup>.

Oczywiście, Bierdiajew nie wyczerpuje całego bogactwa licznych wyrazów myśli i sztuki należących do tradycji rosyjskiej, ale bez wątpienia, i prawdopodobnie w sposób bardzo świadomy, przedstawia w dużej mierze jej istotę. Znalazłszy się na wygnaniu, w swoich pracach ujawniał widoczne chęci wyjaśnienia Zachodowi spuścizny, której był przekazicielem. Podobne intencje przyświecały Paulowi Ewdokimowowi, przyjacielowi Bierdiajewa, który w książce *Prawosławie* pokazuje, że metafizyczna wolność bizantyjskiej

46 Tamże, s. 38-39.

47 Tamże, s. 40-43.

Założenie pierwszego świeckiego uniwersytetu w 1224 roku miało na celu wykształcenie prawników zatrudnionych w służbie interesów Cesarstwa.

teologii nadaje jej głęboko ludzkie i społeczne cechy. Pasja do szczegółów teologicznych, również tych najgłębszych, nie była zarezerwowana jedynie dla elit, ale nadawała rytm życiu całego narodu i sprawiała, że stawał się on otwarty na wszelkie ramy ludzkiego myślenia, choćby na grecki humanizm<sup>48</sup>.

Zachód podchodzi do tej spuścizny podobnie jak do prawosławnej ikonografii: w wielu przypadkach jest w stanie dostrzec jej piękno, ale nie sens, a w stosunku do *odwróconej perspektywy* przyjmuje stosunek pobłażliwy. Jak pokazuje jednak Paweł Floreński, tak zwana perspektywa klasyczna charakteryzuje się odosobnioną świadomością i nie pojawia się w „sztuce czystej, która ze swej istoty jest bardziej lub mniej metafizyczna, ale w sztukach, których celem jest efekt dekoracyjny i które chcą uzyskać *podobieństwo wyglądu, prawdopodobieństwo a nie prawdę egzystencjalną*<sup>49</sup>. Jak pisze Ewdokimov, doświadczenie pozwala nam uczestniczyć w żywej symbiozie prawdy i dobra, która potwierdza całość istnienia i rodzi piękno<sup>50</sup>.

Jednym z najnowszych darów, jaki tradycja ta ofiarowała Zachodowi, jest sztuka i teoria estetyczna Wasyla Kandinskiego. Obie tak samo ważne, bo – jak podkreśla Michel Henry – jak dotąd dysponowaliśmy estetyką Platona, Kanta, Hegla i innych, ale wspólnym ich rysem był „niestety brak jakiegokolwiek zrozumienia malarstwa, co czyni je mało pomocnymi dla tych, którzy poszukują w pięknie wzrostu wewnętrznego, szukają wzbogacenia swego osobistego doświadczenia”<sup>51</sup>. Kandinsky rozpoczyna swoje dzieło *Punkt i linia na płaszczyźnie*, przedstawiając dwa sposoby przeżywania tego fenomenu i zaznacza, że nie są one wytyczone arbitralnie przez niego samego, ale wywodzą się z jego własnej natury, z jego właściwości: Zewnętrzno-Wewnętrznych<sup>52</sup>. To, co Wewnętrzne, nie należy do świata i nie jest jego repliką. „W jaki sposób więc – pyta Henry, podążając za Kandinskim – odślania

---

48 P. Ewdokimov, *Prawosławie*, Warszawa 2003, s. 14.

49 P. Floreński, *La perspectiva invertida*, Madrid 2005, s. 31.

50 P. Ewdokimov, *Sztuka ikony. Teologia piękna*, Warszawa 2003, s. 9.

51 M. Henry, *Ver lo invisible*, Madrid 2008, s. 10.

52 V. Kandinsky, *Punto y línea sobre el plano*, Barcelona 2004.

się to, co Wewnętrzne, jeśli nie w świecie, ani nie jako świat? W sposobie życia. Życie odczuwa się i przeżywa w sposób natychmiastowy, zbiega się ono samo ze sobą w każdym punkcie istnienia i zanurzone całe w ten sposób, realizuje się jako *pathos*<sup>53</sup>. To przybliża i tworzy obszar kulturalny, *ethos* stworzony przez żywą metafizykę (żywą a nie spekulatywną, abstrakcyjną), która pojawia się dzięki świadomości, że poznanie Prawdy nie ogranicza się do obiektywizacji, ale ma własną dynamikę, zbieżną z życiem, nadającą mu ciągły ruch, przemieniającą je<sup>54</sup> i sprawiającą, że możliwy staje się *logos* tak właściwy rosyjskiej tradycji.

Jak już mogliśmy się o tym przekonać, ta dynamika egzystencjalna, specyficzna dla historii, tradycji i kultury rosyjskiej, po której odziedziczyliśmy twórczość takich postaci, jak Odojewski, Czaadajew, Chomiakow, Gogol, Czechow, Dostojewski, nie zaginęła pomimo dojścia bolszewików do władzy. Wciąż trwała wraz z o. Pawłem Floreńskim, Mikołajem Bierdiajewem, o. Sergiuszem Bułgakowem, Michaiłem Bułhakowem, Borysem Pasternakiem, Osipem Mandelsztamem i wszystkimi tymi, których imion prawdopodobnie nigdy nie poznamy. Myśliciele, pisarze, wreszcie poeci, którzy jak Anna Achmatowa w roku 1938, w kolejce przed więzieniem leningradzkim, usłyszeli pytanie: „I co, potrafi to pani opisać?”, odpowiedzieli: „Tak, potrafię”<sup>55</sup>. Przed ołtarzem idola, który pożera swe dzieci, byli w stanie ofiarować samych siebie, oddać swoje życie, ratując w ten sposób prawdę o nim. Nie bez głębokiej racji Kondakow i Sznejberg porównali Achmatową do obrazu matki, która w poezji zwraca się do narodu rosyjskiego, do swoich dzieci, z bólem i modlitwą, ale pełną słów współczucia i nadziei mimo wszystko<sup>56</sup>.

Ten proces coraz mocniejszego uobecniania się, stawania się prawdy w życiu pisarza tworzy wewnętrzną oś ewolucji, jaką odzwierciedla dzieło Wasilija Grossmana. On również, podobnie jak Achmatowa, na pytanie: „I co, potrafi pan to opisać?”, odpowiedział: „Tak, potrafię”. Chociaż rozpoczął swoją literacką wspinaczkę, będąc częścią maszyny, która wprowadziła w życie idee Lenina (że kultura jest „służącą polityki”) i Stalina (pisarze to „inżynierowie dusz ludzkich”)<sup>57</sup>, to podarował nam wyjątkowe studium związków między człowiekiem i jego wytworami: społeczeństwem nowoczesnym i państwem

53 M. Henry, *Ver lo invisible*, Madrid 2008, s. 19.

54 N. Berdiaev, *Istina y otkrovenie*, Sankt Petersburg 1996, s. 20-21.

55 A. Ajmatova, *Requiem y otros poemas*, Sevilla 1993, s. 203.

56 I. Kondakow, L. Shneyberg, *Ot Gorkovo do Solzhenicyna*, Moskwa 1997, s. 396.

57 I. Kondakow, *Vvedzenie v istoriu russkoy kultury*, Moskwa 1997, s. 565.

totalitarnym. Państwem, którego ostateczne zniesienie przepowiadał Lenin<sup>58</sup>. Można powiedzieć, że Grossman podjął wyzwanie, które swego czasu rzucił Zbigniew Herbert: „Ocalałeś nie po to, aby żyć, masz mało czasu, trzeba dać świadectwo”.

Jego świadectwo ma wartość specjalną, bo rozumie swój ludzki los ze wszelkimi jego konsekwencjami, przyjmuje w imię nas wszystkich odpowiedzialność za bycie takimi, jakimi jesteśmy. Pod koniec siódmego rozdziału powieści *Wszystko płynie*, rozdziału opisującego sąd nad Żydami, współpracownikami państwa totalitarnego, którzy służyli wiernie temu państwu i zostali przez nie oskarżeni, pisze: „Wszyscy są winni, i ty, oskarżony, i ty, prokuratorze, i ja, który rozmyślałem o oskarżonym, oskarżycielu i o sądzie”<sup>59</sup>. Ten tak tragicznie szczery wniosek to jednak nie wszystko, co Grossman ma nam do powiedzenia o naturze ludzkiej poddanej totalitarnej presji. Jest coś więcej, coś, co każe mu skończyć rozdział pytaniem: „Więc dlaczego tak boli, dlaczego tak wstyd za naszą ludzką podłość?”<sup>60</sup>.

Tym, co możemy uznać za trwałą cechę twórczości (i życia) Grossmana, jest głębokie i bolesne dialektyczne rozdarcie między idolem a Ikoną, które walczą o dusze ludzkie. Pojedynek, który za pierwszą scenę ma życie samego autora, jest być może jeszcze bardziej porywający niż jego dzieło<sup>61</sup>. To doświadczenie Grossman jest w stanie przenieść bezpośrednio także na postaci swojej narracji w sposób mistrzowski. Tej dychotomii pomiędzy dobrem i złem, tak głęboko zakorzenionej w rosyjskiej kulturze, temu spotkaniu pomiędzy idolem i Ikoną, przewodzi Sołowjowowska prawda (*istina*), która „tworzy się” w życiowym doświadczeniu pisarza, i którą odnajdziemy na kartach jego dzieł. Sama twórczość Grossmana, która jest „ikoną” (literatura jako wcielenie, jako obszar ofiarowania, jako obraz prawdy), tworzy opozycję do idola, państwa totalitarnego, stworzonego przez społeczeństwo nowoczesne oraz „wcielonego” przez Lenina i Stalina. Ta właściwość Ikony w narracji Grossmana uobecnia się w sposób specjalny w personifikacji matki oraz figurze macierzyństwa.

W twórczości Grossmana pojawia się ukazana w sposób mistrzowski ewolucja figury kobiety jako Ikony, jako bytu obdarzonego w szczególnie sposób zdolnością ofiarowania, zwłaszcza jako opozycji dla egoizmu. Kobieta przekazuje prawdę, która jest w stanie wyzwolić z niewoli idola. Jak pisał

58 W. Lenin, *Państwo a rewolucja. Nauka marksizmu o państwie a zadania proletariatu w czasie rewolucji*, w: *Dzieła*, t. 25, Warszawa 1951.

59 V. Grossman, *Vsio tiechiot*, Frankfurt nad Menem 1970, s. 71.

60 Tamże.

61 Y. Druzhnikov, *Uroki Vasiliya Grossmana*, „Literaturnye vesti”, nr 39, Moskwa 1999.

Sołowjow: „Prawda, jako żywa siła, która opanowuje wewnętrzną istotę człowieka i która naprawdę pozbawia go fałszywej autoafirmacji, to miłość”<sup>62</sup>.

To kobieta (Ikona) przekazuje ostatecznie dar ofiarowania, który stawia ją naprzeciw idola (państwa). Ta ewolucja, zgodna z intuicjami Sołowjowa, odchodzi od figury matki, by ostatecznie dotrzeć do figury pierwszej kobiety, która ofiarowuje się w związku małżeńskim. Związku, który tworzy przestrzeń całkowitego wzajemnego obdarowania się, który pozwala uczestniczyć w nim w tym samym stopniu obojgu zakochanym. Tylko w takim związku, wyjaśnia Sołowjow, w bliskości fizycznej, połączeniu seksualnym, możliwa jest pełnia rozpoznania bezwarunkowej ważności ukochanego, pełne zjednoczenie i głęboko żywa komunikacja<sup>63</sup>.

Już w powieści *W mieście Berdyczowie*<sup>64</sup> odnajdujemy te dwa punkty odniesienia. W owej historii, przeniesionej na ekran w latach 60. przez Askoldowa i szybko zakazanej przez cenzurę, komunistyczna komisarz Wawilowa przypomina sobie, jak niegdyś pełna emocji słuchała wyciskającego łzy z oczu wystąpienia Lenina, które skierowane było do żołnierzy idących na front. Prawdopodobnie ten opis „idola” zwrócił uwagę Gorkiego, który – choć dosadnie skrytykował pierwsze dwie powieści Grossmana – zaprosił młodego autora do swojego domu<sup>65</sup>. Wawilowa przechodzi ewolucję, która ją zmienia, pozwala odkryć własne człowieczeństwo. Zachodzi w ciążę oraz poznaje małżeństwo Efima i Beil – ubogiej rodziny, która mimo strasznych doświadczeń wojny domowej pozostaje wierna swemu powołaniu. Narodziny dziecka oraz doświadczenie pobytu u Efima i Beil nadają nowy, niespodziewany sens jej życiu i związkom z ideą rewolucyjną.

W ten sposób w twórczości Grossmana wyłania się narracja oparta na dychotomii. Z jednej strony mamy idola, czyli państwo totalitarne, upersonifikowane w osobach Lenina i Stalina, którzy wymagają od innych poświęceń i wciąż potępiają. Swe przeciwieństwo znajduje on w obrazie matki – Ikony, obrazie oblubienicy, w której przejawia się zdolność do ofiarowania samej siebie.

Idol pojawia się w całej swej krasie, z mocą kontrolowania pragnień, w *Życiu i losie*. Walka wewnętrzna, jaką toczy Sztrum, to walka między

62 V Soloviev, *Smysl łubvi*, w: *Sobrane sochineniy*, t. VII, Bruksela 1966, s. 15.

63 Tamże, s. 20.

64 V. Grossman, *V goradze Berdicheve*, w: *V goradze Berdicheve. Izbrannoe*, Ekaterinburg, s. 7-23.

65 V. Ogryzko, *Oruzhe soprotivleniya minuvshemu*, „*Literaturnaya Rossia*”, r. 06., Moskwa, 09.02.2007.

pragnieniem zachowania człowieczeństwa, zwykłej uczciwości, a pragnieniem uznania społecznego i sukcesu. Pragnienie Boga opisane przez św. Augustyna idol przekształca w pragnienia egoistyczne, podsycane, kontrolowane i prowadzone przez niego. Sprawia, że człowiek kieruje się w stronę samego siebie, a przede wszystkim pozbawia wartości innych – jak opisuje to Sołowjow w *Znaczeniu miłości*<sup>66</sup>. A im bardziej nasze „ja” zwraca się w stronę samego siebie, tym bardziej traci umiejętność dawania i tym mocniej zagłębia się w swojej alienacji. Tym łatwiej też jest go kontrolować.

Leszek Kołakowski wskazuje, że różnica między despotyzmem i totalitaryzmem polega na tym, że ten drugi charakteryzuje się naturalną tendencją „do niszczenia wszystkich istniejących więzi społecznych i wszystkich spontanicznych krystalizacji życia zbiorowego, aby zastępować je formami narzuconymi przez państwo”<sup>67</sup>. W związku z tym podstawową cechą społeczeństwa nowoczesnego, a zatem i nowoczesnego państwa, możemy nazwać, parafrazując św. Augustyna, *privatio comunitatis*. Do jakiego

„Zaiste jest on wybrany spośród milionów.  
Przywódca z łaski boga”.  
Zinowiew o Leninie.

stopnia dominująca kultura zanurzona jest w proces alienacji, pokazuje nam szczególnie bardziej niż znaczący: znany współczesny apologeta nowoczesności Tzvetan Todorov w prologu do francuskiej edycji dzieł Grossmana<sup>68</sup>, opisując totalitaryzm, stale używa pojęcia „jednostka” zamiast „człowiek” czy „osoba” (jak robił to Grossman), podczas gdy zredukowanie człowieka do „jednostki” to jeden z pierwszych kroków w procesie totalitaryzacji (a więc odczłowieczenia) społeczeństw.

Sołowjow w *Rosji i Kościele Powszechnym*, odnosząc się do rewolucji francuskiej, zaznacza, że jej kłamstwem założycielskim był „początek człowieka indywidualnego, rozumianego jako pełny w sobie i dla siebie. (...) gdzie indywidualizm przemienił człowieka abstrakcyjnego w nie mniej abstrakcyjnego przecież obywatela, a jednostka wolna i suwerenna stała

66 V. Soloviev, *Smysl lubvi*, w: *Sobrane sochineniy*, t. VII, Bruksela 1966, s. 3-60.

67 L. Kołakowski, *Euro- i Azjokomunizm: jedno czy dwoje?*, w: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Kraków 2006, s. 375.

68 T. Todorov, *Les combats de Vassili Grossman*, w: V. Grossman, *Oeuvres*, Paris 2006, s. XIX.

Urodził się w latach osiemdziesiątych

Do szkoły poszedł rok wcześniej niż inni

Pierwszy raz zakochał się, gdy miał 9 lat

W liceum złamał nogę

Studia politologiczne skończył z wyróżnieniem

Ożenił się z koleżanką z pracy

W ciągu trzech lat na świat przyszła dwójka ich dzieci

Nadszedł kryzys i zwolnili go z pracy

Zadłużył się po uszy, by kupić mieszkanie

Awansował

Pojechał z rodziną na egzotycznie wakacje

Jego przyjaciel zmarł na zawał serca

Zrobił prawo jazdy na motor

Syn postanowił zostać punkiem

Przeżył poważny kryzys małżeński

Na weselu córki pierwszy raz zatańczył

Zachorował na raka prostaty

Zmarł na raka prostaty

**POKLEPYWANIOM NIE BYŁO KOŃCA.**

się fatalnie zniewoloną bezbronną ofiarą państwa absolutnego albo *narodu*, to znaczy grupy niejasnych postaci, wyniesionych przez zawieruchę rewolucyjną na powierzchnię życia publicznego, których świadomość własnej bezwartościowości uczyniła drapieżnymi<sup>69</sup>. Ponieważ tym, co przygotowuje człowieka na panowanie totalitarne, jest zanik wspólnoty, „fakt samotności – jak to tłumaczy Hannah Arendt – zamieniony w codzienne doświadczenie rosnących mas naszego wieku. Nieubłagany proces, który totalitaryzm stymuluje i organizuje wśród mas, wydaje się samobójczą ucieczką z tej rzeczywistości”<sup>70</sup>. Ale ta sama Arendt, kończąc swoją pracę, przedstawia pewną intuicję, która pozwala wierzyć, że nie wszystko jeszcze stracone i, odwołując się do św. Augustyna<sup>71</sup>, podkreśla trwanie prawdy w nowym początku, objawiającym się w historii, a ten nowy „początek gwarantują każde nowe narodziny...”<sup>72</sup>.

Ta prawda o narodzinach każdego nowego człowieka jest również obecna u Grossmana w obrazie matki i oblubienicy. Jest Ikoną miłości, która przeciwstawia się idolowi śmierci. Odnajdujemy obecność tego obrazu w postaciach komisarz Wawilowej (*W mieście Berdyczowie*), Maszy i Anny (*Wszystko płynie*) czy Zofii Osipownej (*Życie i los*), która przeżywa i ofiarowuje swoje macierzyństwo, przytulając małego Dawida w ostatnich chwilach swego życia w komorze gazowej. Przerazającej wizji idola – państwa zimnego jak stal i cement komory gazowej – przeciwstawiony zostaje rozdzierająco piękny obraz Zofii, która trzyma w ramionach Dawida. „Teraz jestem matką”. „Stałam się matką”<sup>73</sup>, mówi, obejmując bezwładne już ciało dziecka. Proces stawania się, wcielania się prawdy osiągnął pełnię.

Ikona matki, obecnej nawet w sytuacjach granicznych, zawsze narażona jest na ataki idola. Jest jego głównym wrogiem, gdyż stanowi najwyższy dla człowieka wyraz oddania. Rzeź niewiniątek stanie się zjawiskiem charakterystycznym dla społeczeństwa i państwa totalitarnego. To ich niezaprzeczalna cecha. Tam, gdzie atakuje się kobietę, żonę, macierzyństwo, tam zawsze obecny jest idol. A tam, gdzie ataki takie uważane są za zwyczajny bieg rzeczy, idol stał się już panem ludzi oraz społeczeństwa i państwa przez nich ucieleśnianego. W powieści *Wszystko płynie* Masza traci nadzieję na odnalezienie męża i córki, gdyż jej tragedia zaczyna wydawać jej się czymś normalnym. Po wyjściu z za zasieków Gułagu natrafia na

69 V. Soloviev, *Rossiya y Vselenskaya Tserkov*, w: *Sobrane sochineniy*, t. XI, Bruksela 1966, s. 144.

70 H. Arendt, *Los origenes del totalitarismo*, Madrid 2004, s. 578-579.

71 *Initium ut esset homo creatus est* (Na początku Bóg stworzył człowieka), San Agustin, *De Civitate Dei*, księga 12, rozdz. 20.

72 H. Arendt, *Los origenes del totalitarismo*, Madrid 2004, s. 580.

73 V. Grossman, *Zhizn y sudba*, Moskwa 2007, s. 554.



# Naród to grupa racjonalnych istot, które łączy to, że kochają te same rzeczy.

Święty Augustyn

świat *normalny*<sup>74</sup>. Ta „normalność” jako cecha świata totalitarnego została precyzyjnie przedstawiona przez Imre Kertésza w *Bez przeznaczenia*<sup>75</sup>. Hannah Arendt opisuje ją jako „banalność zła”. Owa banalność zła, które jest zarazem nieczułe i okrutne, odzwierciedla się u Grossmana w „postaci ubóstwionej”, czyli figurze Lenina<sup>76</sup>.

„Ubóstwienie Cesarza to podstawa totalitaryzmu w jego krańcowej formie” – pisał Bierdiajew<sup>77</sup>. Zjawisko zwane *kultem jednostki* współtworzy proces ubóstwienia. W przypadku Lenina miało to miejsce już w początkowych momentach budowy komunistycznego imperium. Już w roku 1918 ukazał się wiersz Demiana Biednego, w którym „Lenin, mimo że daleko, zawsze był z Rosjanami”<sup>78</sup>. W tym samym roku w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy wydana została pierwsza biografia wodza pióra Grigorija Zinowiewa. Praca pieczołowicie przestrzegająca kanonów hagiograficznych. Jej bohater jest świętym ateistą, ascetą, męczennikiem, który żyje jedynie dla idei, jaką jest wiara w rewolucję bolszewicką. Zinowiew pisze o Leninie: „Zaiste jest on wybrany spośród milionów. Przywódca z łaski boga”. I dalej zapewnia, że „Lenin jest prawdziwym wodzem, który rodzi się raz na pięćset lat”, choć nie wyjaśnia nam, dlaczego akurat raz na pięćset, ani co oznacza w przypadku tak doświadczonego komunisty ta kuriozalna *łaska boga* (oczywiście pisana małymi literami), która legitymizować miała władzę Lenina<sup>79</sup>.

Zinowiew był jednym z najbliższych współpracowników Lenina jeszcze z czasów wygnania, wrócił wraz z nim do Rosji, ale pozwolił sobie

74 V. Grossman, *Vsio tiechiot*, Frankfurt nad Menem 1970, s. 112-114.

75 I. Kertész, *Sin destino*, Barcelona 2008.

76 V. Grossman, *Vsio tiechiot*, Frankfurt nad Menem 1970, s. 171.

77 N. Berdiaeff, *Reino de Éspiritu y reino de Cesar*, Madrid 1955, s. 80.

78 R. Stobiecki, *Bolszewizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów*, Łódź 1998, s. 134.

79 Tamże, s. 130. (G. Zinovev, N. Lenin, *Lenin Vladimir Ilich. Ocherki zhizni y deiatelnosti*, Petrograd 1918).

na niesubordynację i na początku rewolucji popadł w niełaskę. Chociaż wciąż przynależał do ścisłych władz partyjnych, jego miejsce *drugiego na pokładzie* zajął Lew Trocki. Podjąwszy się pisania biografii, chciał się odkupić, demonstrując przywiązanie zarówno dla idei, jak i dla idola. Nigdy jednak nie udało mu się odzyskać utraconej pozycji. Z czasem to Stalin przejmie „dziedzictwo Lenina” oraz przywództwo w partii. Lata później Zinowiew padnie ofiarą czystek Stalina, skazany na śmierć w 1936 roku pod zarzutem

## Ustawy norymberskie charakteryzuje ta sama obietnica zbawienia, co sowiecki Kodeks Karny z 1922 roku.

planowania zamachu na Kirowa i samego Stalina. Ten *Proces Szesnastu* był pierwszym z serii pokazowych procesów, podczas których skazywano dawnych bolszewików. Coraz bardziej wymyślne i cyniczne demonstracje siły idola, oparte na absurdalnych oskarżeniach o przerażające zbrodnie, zamieniały się w *wyznania wiary*, które wymagały od wszystkich aktów poddaństwa. „Jeżeli jest pan w stanie szczerze wyrazić skruchę, jeśli pozostał w panu choć cień miłości do Partii, w takim razie proszę pomóc jej, przynajmniej się do winy”, tłumaczył instruktor sądowy Nikołajowi Krimowi w *Życiu i losie Grossmana*<sup>80</sup>.

Te procesy pokazywały siłę idola: „Sztruma przebiegł dreszcz, ten strach, który zawsze potajemnie wpełzał do jego serca, strach przed gniewem państwa, strach przed staniem się ofiarą tego gniewu, który zamienia ludzi w proch”<sup>81</sup>. Siła całkowita, boska, wszechogarniająca. Szacuje się, że w okresie sowieckim ponad 40 miastom nadano imię Stalina, zbudowano ponad 51 tysięcy monumentów mu poświęconych<sup>82</sup>. Ciągła obecność twórcy państwa w jego własnym dziele gwarantowała mu nadzór: „Lenin żyje w duszy każdego członka naszej partii” – głosiła deklaracja Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) po jego śmierci w 1924 roku<sup>83</sup>. Idol nieuchronnie wkraczał w relację każdego stopnia, nie

---

80 V. Grossman, *Vida y destino*, Barcelona 2007, s. 987.

81 Tamże, s. 726.

82 R. Stobiecki, *Bolszewizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów*, Łódź 1998, s. 130.

83 M. Zaremba, *Nieboszczyk w służbie partii*, „Mówią Wieki”, Warszawa 1999, nr 11, s. 31.

mógł zezwolić na żadne związki, które są „ludzkie, niezależne od państwa”<sup>84</sup>.

System sądowniczy jest kwestią najwyższej wagi w państwie nowoczesnym oraz kamieniem węgielnym społeczeństwa totalitarnego. W nowoczesnym, dwudziestowiecznym państwie zarówno pomniejsze represje jak i najbardziej wyrafinowane okrucieństwa cieszyły się zawsze usprawiedliwieniem płynącym od władzy sądowniczej. Isaac Steinberg, komisarz sprawiedliwości w rządzie Lenina, pisał: „Terror to system... zalegalizowany, zaplanowany przez władzę, obliczony na zniewolenie mas, na ogromne zniewolenie, na ogromną zagładę... terror jest jak ciężkie i przytłaczające okrycie, które ktoś z góry narzuca na naród. Okrycie ciężkie od podejrzliwości, krańcowej kontroli i żądzy zemsty”<sup>85</sup>.

Ten, kto nie staje się częścią systemu donosów i oskarżeń, zamienia się w jego naturalnego wroga. Taki właśnie los spotkał Maszę z *Wszystko płynie*, która nie doniosła na swojego męża, zaarrestowanego z kolei za to, że nie doniósł na swoich przyjaciół. Inny bohater tej samej książki, Nikołaj, choć przeżywał rozterki podobne do tych, które stały się udziałem profesora Sztruma w *Życiu i losie*, podpisał akt oskarżenia „lekarzy-morderców” sądzonych w słynnych procesach 1937 roku, a podczas posiedzenia głosował za karą śmierci dla Rykowa i Bucharina. Waga, jaką Grossman nadaje w swoich utworach władzy, wprowadzającej w życie codzienne system sądowniczy, nie jest przypadkowa. On sam, według słów jego przyrodniego syna, Fiodora Gubera, stoczywszy uprzednio ogromną walkę wewnętrzną, podpisał w końcu list oskarżający, w którym rosyjscy intelektualiści pochodzenia żydowskiego umywali ręce w sprawie *lekarzy-morderców*. „I pamięć o tym liście męczyła go przez całe życie”<sup>86</sup>.

Nie jest przypadkiem, że główny impuls budowy państwa nowoczesnego – który zaowocuje sakralizacją państwa – firmowany jest od początku zamianą teologa na prawnika. *Corpus mysticum* zaczyna od początku XII wieku przekształcać się w *corpus juridicum*, rozszerzając swoje znaczenie na państwo, otwierając przed nim nową drogę uświęcenia i dając początek rozwojowi nowych ideologii założycielskich<sup>87</sup>. Już Gogol, znany w Europie jako pisarz, ale kompletnie nieznanymi jako myśliciel chrześcijański, zaznaczał,

84 V. Grossman, *Vida y destino*, Barcelona 2007, s. 726.

85 R. Pipes, *Rewolucja Rosyjska*, Warszawa 2006, s. 832.

86 F. Guber, *Osuschestvliayuschiy zhizn' tak, kak jotelos...* „Iz knigi o Vasiliu Grossmanie” Pamiat' y pisma”, „Vaprosy Literaturny”, nr 3, Moskwa 1996, s. 283.

87 E. Kantorowicz, *Los dos cuerpos del rey. Un estudio de teología política medieval*, „Alianza Editorial”, 1985, s. 200-201.

że jedna z głównych cech historii Zachodu to proces zajmowania przez „to, co sądowe i prawne” „pustych miejsc” pozostawionych przez kulturę wspólnoty chrześcijańskiej<sup>88</sup>.

Nie jest również przypadkiem, iż założenie pierwszego świeckiego uniwersytetu – w 1224 roku w Neapolu przez cesarza Fryderyka II – miało na celu wykształcenie prawników zatrudnionych w służbie interesów Cesarstwa. Ten sam cel wybudowania fundamentów i stworzenia tkanki prawnej państwa przyświecał królowi Francji Ludwikowi IX, choć opierał się na przesłankach pochodzących ze źródeł teologicznych. W obu przypadkach rezultatem okazały się zasady prawne, składające się na ustawodawstwo – jak podkreśla Alasdair MacIntyre – niezgodne z filozofią św. Tomasza z Akwinu. Była to „jedna z porażek pedagogicznych” cesarza<sup>89</sup>, która położyła jednak fundament pod budowę państwa nowoczesnego. Nic więc dziwnego, że zarażony tą ideą Dante Alighieri w swej *Monarchii* dowodził, iż „najpełniejsza sprawiedliwość może istnieć jedynie w Monarchii, dlatego żeby zagwarantować najlepszy porządek na świecie konieczna jest Monarchia, Cesarstwo”<sup>90</sup>.

Święty Augustyn zrozumiał dokładnie sedno problemu i odrzucił bronią przez Cyncerona ideę miasta rządzonego przez pojęcie sprawiedliwości, a zaproponował w zamian zupełnie inną definicję<sup>91</sup>: „Naród to grupa racjonalnych istot, które łączy to, że kochają te same rzeczy”<sup>92</sup>. Korzenie owej różnicy, jaka dzieli państwo i naród, Berdiajew odnajduje w podstawowym fakcie, iż państwo powstało wskutek przemocy w świecie, który odrzuca miłość<sup>93</sup>. Przypomina, że już Celsus bronił cesarstwa i apoteozy władzy cesarskiej, używając argumentów bardzo podobnych do tych, których w XX wieku używano do obrony państwa totalitarnego, i że z czasem „tak zwane demokracje liberalne, które proklamowały neutralność względem królestwa Ducha, zniknęły, przekształcając się w powoli w dyktatury, przedstawiające troskę o zbawienie dusz podwładnych jako swoje powołanie”<sup>94</sup>.

Widoczna staje się pewna relacja pomiędzy ontologią i chęcią ustanawiania prawa. Jednym z najbardziej znanych przykładów tego związku może być relacja między ontologią fundamentalną Martina Heideggera

---

88 V. Zenkovski, *N.V. Gogol, w: Ruskiye mysliteli y Evropa*, Paryż 1955, s. 58.

89 A. MacIntyre, *La subversiva ley natural: El caso de Tomás de Aquino, w: Ética y política. Ensayos escogidos II*, Granada 2008, s. 77-110.

90 Dante Alighieri, *Monarchia*, K.I., XI, 8, 12.

91 É. Gilson, *Las metamorfosis de la ciudad de Dios*, Madrid 1965, s. 54-61.

92 San Agustín, *De civitate Dei*, XIX, 24.

93 N. Berdiaeff, *Reino del Espíritu y reino del Cesar*, Madrid 1955, s. 81.

94 Tamże, s. 80-83.

a prawną konstrukcją III Rzeszy. Bliska relacja, jak to pokazuje Julio Quesada, łączy prawo i metafizykę<sup>95</sup>. Propozycja *Konstytucji wolności* Carla Schmitta jest wewnętrznie powiązana z refleksją Heideggera z *Wprowadzenia do metafizyki*, te zaś na swój sposób z *Ustawami norymberskimi. Ustawy norymberskie* charakteryzuje ta sama *obietnica zbawienia*, co sowiecki Kodeks Karny z 1922 roku czy system prawny w PRL<sup>96</sup>, ale obietnica ta nie ogranicza się jedynie do koncepcji prawa jako narzędzia represji, lecz wprowadza możliwość *prawną*, a więc *usprawiedliwioną*, odrzucenia, odizolowania, wyeliminowania innego. Tym innym może być Żyd, burżuj, kułak, wróg klasy robotniczej, wróg

---

95 J. Quesada, *Heidegger de camino al Holocausto*, Madrid 2008, s. 254.

96 P. Kładoczny. *Prawo jako narzędzie represji w Polsce Ludowej (1944-1956)*. Warszawa 2004.

postępu, sąsiad, brat, starzec, embrion. Ta *obietnica* charakterystyczna jest dla całego państwa nowoczesnego.

*Obietnica zbawienia* zawiera w sobie kontrolę wszystkich aspektów i poziomów życia, dając ludziom do ręki podstawowe narzędzie stworzone z zasad ontologicznych opartych na logice zła. Sprowadza się ono – na co zwraca uwagę Jean-Luc Marion<sup>97</sup> – do oskarżenia i odpowiedzi złem na zło. To pierwsze zwycięstwo zła staje się decydujące, bo pozwala temu, który cierpi, dowieść swojej niewinności. Oskarżając, przeciwstawia złu kontr-zło, poznaje przyczynę, by ją zniszczyć, nadaje mu nazwę. „Żeby podać tę przyczynę – zaznacza Marion – w naszych czasach wynaleziono odpowiednie słowa: *znaleźć winnych*, ale przede wszystkim *wskazać prawdziwych odpowiedzialnych*”<sup>98</sup>. W chwili spełnienia tego warunku państwo oferuje nam gwarancje *państwa prawa* podtrzymywanego przez strukturę *ministerstwa sprawiedliwości*. Ministerstwo Sprawiedliwości, które dyskretnie zajmuje miejsce Misterium Łaski, wkracza w świadomość człowieka nowoczesnego, podbijając ją logiką oskarżenia i budując swoją pozycję na strukturze zinstytucjonalizowanej zemsty. To *państwo prawa*, wprowadzając nas w przestrzeń, w której inny człowiek służy do tego, by obarczyć go własnym bólem i odpowiedzialnością, stawia nas na miejscu Kaina i każe nam wciąż od nowa zadawać sobie jego pytanie: „Czy ja jestem stróżem brata mego?”. Jak pisze Marion, odpowiedź brzmi: „Oczywiście, że nie. Jeśli ktoś jest odpowiedzialny za mojego brata, to na pewno nie ja! Jeśli któryś z nas miałby być odpowiedzialny, byłby to raczej mój brat, odpowiedzialny za moje cierpienie, które wynika z tego, że on jest szczęśliwy, a ja nie”<sup>99</sup>.

Ta przerażająca zwyczajność zła, której obecność odczuwamy, mimo wszystko nie może jednak w doświadczeniu Grossmana przekształcić się w akceptowalną codzienność. Nie może zająć miejsca normalności, którą w sobie nosimy, a którą jest poczucie wolności, zdolność do miłości i ofiarowania. Tam, gdzie pojawia się logika daru, która jest przeciwna logice oskarżenia, tam, gdzie miłość braterska przewyżcza samotność – można zadać inne pytanie, które Grossman formułuje z przerażającą szczerością: „Abłu, Abłu, gdzie jest twój brat Kain?”<sup>100</sup>. To niezwykle znaczące, że to samo pytanie znajdujemy także w pracy Bierdiajewa *O przeznaczeniu człowieka*, opublikowanej w Paryżu w roku 1931<sup>101</sup>. Niezależnie od tego, czy Grossman

97 J.-L. Marion, *Prolegómenos a la Caridad*, Madrid 1993, s. 17.

98 Tamże, s. 18.

99 Tamże, s. 21.

100 V. Grossman, *Abel*, w: *V gorodze Berdicheve. Izbrannoje*, Ekaterinburg 2005, s. 113-136.

101 „Świadomość moralna pojawia się wraz z pytaniem Boga: *Kainie, gdzie jest twój brat, Abel?* I kończy na innym boskim pytaniu: *Abłu, gdzie jest twój brat, Kain?*”, N. Berdiaev, *O naznachenii chelowieka*, Moskwa 1993, s. 237.

miał okazję zapoznać się z tym dziełem, z pewnością wpisując się w najlepszą tradycję chrześcijańskiej humanistyki rosyjskiej. Tradycji, która nie ulegając nowoczesności, umożliwia interpretację rzeczywistości państwa nowoczesnego.

## Co, jeśli nie państwo?

Grossman przez całe życie badał rysy totalitaryzmu obecne w państwie nowoczesnym, zarówno socjalistycznym, nacjonalistycznym, komunistycznym czy liberalnym. Obnażał antropologiczną prawdę o społeczeństwie totalitarnym, doskonale opisując ontologiczną tragedię człowieka zniewolonego przez państwo nowoczesne. Idolowi państwa przeciwstawił Ikonę Kobiety, Matki, Żony, objawienie nupcjalne, w którym to, co widzialne i niewidzialne, to co boskie i ludzkie, łączą się ze sobą, bez pomieszania tworząc rzeczywistość Człowieka. Jednak dopiero na krótko przed śmiercią dane mu było trafić do miejsca, gdzie *polis*, której poszukują ludzie od czasów starożytnej Grecji aż po MacIntyre'a<sup>102</sup>, urzeczywistniła się w prostym życiu ludu. Lud ormiański przyjął Grossmana, nie oczekując niczego w zamian, i sprawił, że pisarz stał się częścią społeczności, która *kocha te same rzeczy, kocha Życie*. Pozwoliło to twórcy poczuć się „człowiekiem wśród ludzi”<sup>103</sup>.

Świadomość zbliżającej się śmierci wpływa na wymowę ostatniej powieści Grossmana – *Wszystko płynie* i jest przyczyną jego ostatniej podróży. Notatki z pobytu pisarza w Armenii tworzą opis wewnętrznego dialogu, w którym stara się udzielić ostatecznych odpowiedzi na pytania, jakie zadawał sobie przez całe życie. Pytania, na których wyrosła wielkość literatury rosyjskiej.

Jedno z owych pytań brzmi: Co, jeśli nie państwo? Odpowiedzią jest nie tyle klasyczna *polis*, ile *sobornost'*, wspólnota, w której *cnota* nie jest obiektem studiów, ale darem, przekazywanym w życiowym doświadczeniu z pokolenia na pokolenie. Gdzie tradycja jest czymś więcej niż narracją, jest żywym darem, dlatego właśnie ofiarowanym; ofiarowanym i dlatego żywym<sup>104</sup>.

Wspólnotę taką Grossman spotyka w Armenii. Poznaje osoby, które przyjmują go z prostotą i szczodrością w swoich biednych wiejskich

102 A. MacIntyre, *Ética y política. Ensayos escogidos II*, Granada 2008, s. 24-48.

103 V. Grossman, *Dobro vam*, w: „Znamia”, nr 11, Moskwa 1988, s. 27.

104 J.-L. Marion, *El ídolo y la distancia*, Salamanca, s. 163.

chatach. Prowadzi z nimi długie rozmowy o tym, co wspólnie interesuje ich najbardziej: „o miłości do ludzi, o prawdzie i kłamstwie, o dobru i złu, o wierze i braku wiary”<sup>105</sup>. Podczas jednej z takich rozmów z sędziwym starcem zwrócił uwagę, iż ten, choć rozprawiał o ludzkiej niegodziwości, to nikogo nie potępił<sup>106</sup>. Wśród Ormian odnajduje też historię swojego własnego narodu żydowskiego – uciemienzonego, lecz wiernego powołaniu. W swych *notatkach z podróży* maluje całą galerię postaci prostych robotników

„Chciałbym, żeby moje książki były jak te kościoły, wybudowane skromnie i wyraziste, i żeby w każdej książce, tak jak w kościele, mieszkał Bóg”.

i rolników o twarzach pooranych głębokimi zmarszczkami i rozświetlonych wewnętrznym pięknem dobroci. Pisze także o swej rozmowie z katolikosem Wazgenem I, który zapytał go o wrażenia z Armenii. Grossman w odpowiedzi mówił o pięknie starych armeńskich kościołów. I dodał: „Chciałbym, żeby moje książki były jak te kościoły, wybudowane skromnie i wyraziste, i żeby w każdej książce, tak jak w kościele, mieszkał Bóg”<sup>107</sup>.

Owocem podróży okazał się esej *Dobro wam*<sup>108</sup>, którego tytuł jest tłumaczeniem na język rosyjski tradycyjnego armeńskiego pozdrowienia *Barev Dzez*. Ten tytuł nie jest przypadkowy, gdyż dobroć, prosta i naturalna, jaką pisarz odnajduje w ormiańskim ludzie, w miarę upływu dni staje się głównym motywem jego podróży. Tym razem jego styl nie przypomina już Tołstoja czy Dostojewskiego, ale Czechowa. Czechowowski humanizm, daleki od refleksji nad „przeklętymi problemami” a nasycony codzienną dobrocią, odnajduje Grossman wśród ormiańskich wieśniaków.

Podróż swą kończy na uroczystości weselnej. Podczas święta, w którym uczestniczy cała wioska, Grossman odkrywa *celebrację życia*. Celebrację, w której sam również uczestniczy. Szczerość, dobroć, z jaką jest przyjmowany, wyraża słowami: „tam byłem w domu, wśród swoich”<sup>109</sup>.

105 Tamże, s. 55.

106 Tamże, s. 56.

107 Tamże, s. 52. Słowo, pisane w oryginale małą literą „bóg”, tłumaczę „Bóg”, gdyż, moim zdaniem, pozwała na to kontekst całej wypowiedzi, a pisownia małą literą była jedynie wymogiem cenzury.

108 V. Grossman, *Dobro wam*, „Znamia”, nr 11, Moskwa 1988.

109 Tamże, s. 60.



Ten tłumacz ormiańskiego, który nie zna ormiańskiego, jak sam nazywał siebie Grossman, przedstawia bez konieczności jakiegokolwiek tłumaczenia istotę ludu, wspólnoty, którą odnalazł pod koniec swego życia podczas podróży do Armenii. Opis ślubu, Celebracji Życia, kończy się sceną tańca, *Perichoresis* – Prawdy, Dobra i Piękna, upostaciowionych w armeńskiej wiosce: „Zaproszonym rozdano woskowe świece i ludzie, trzymając się za ręce, rozpoczęli wolny i uroczysty taniec weselny w kole. Dwieście osób, staruszki i staruszkowie, chłopcy i dziewczęta, trzymając w rękach zapalone świece poruszali się płynnie, uroczyście wzdłuż nierównych kamiennych ścian pomieszczenia. Setki płomieni drżały w rytm ich ruchów. Patrzyłem na palce splecione w niezniszczalnym i nierozzerwalnym łańcuchu zniszczonych rąk, ciemnych jak miedź, patrzyłem na mieniące się płomienie. Wielką przyjemnością było przyglądać się ludzkim twarzom, wydawało się, że nie świece, ale oczy ludzi płonęły delikatnym i miłym ogniem. Było w nich tyle dobra, czystości, radości, smutku. Starsi żegnali odchodzące życie. Pomarszczone oczy staruszek patrzyły wymownie i były pełne radości. Na twarzach młodych kobiet malowało się ciche zadowolenie. Chłopcy i dziewczyny przyglądali się sobie z ciekawością.

I ten łańcuch, życie narodu, pozostał nienaruszony, w nim łączyli się młodzi i lata dojrzałe, oraz smutek tych, którzy odchodzili. Ten łańcuch okazał się nierozzerwalny i wieczny. Nie mogły go przerwać ani nieszczęścia, ani śmierć, ani napaści, ani niewola<sup>110</sup>.

Opis finałowej sceny kończy Grossman ważną konkluzją: to nie sama ceremonia miała znaczenie, ale w centrum wydarzenia, w którym miał okazję brać udział, znajdowała się młoda para. Nowe małżeństwo, nowa możliwość życia, ofiarowania.

Kiedy w roku 1963 Grossman wraca do pracy nad tekstem *Wszystko płynie*, który pozostawił nieukończony w 1955 roku, powraca w sposób pełen niezwyklej empatii do motywu nocy weselnej, pierwszej nocy. Para nie jest już młoda, nie ma przyjęcia weselnego, ale jest lud, który ją uczi, zagłodzony lud ukraiński, który pojawia się w historii Anny. I pozostaje również, mimo wszystko, siła wyzwalająca ofiarowania. Siła kobiety, która dzięki swemu darowi otwiera drogę do życia. Iwan, bohater *Wszystko płynie*, woła we śnie matkę i pojawia się przed nim Anna: „we śnie wołał matkę i przyszła do niego kobieta. Poczul całym sobą, że była piękna. Usłyszała, jak krzyczał we śnie

110 Tamże, s. 69.

i przysłała do niego pełna czułości i współczucia. (...) Była piękna, ponieważ była dobra. Wziął ją za rękę, a ona położyła się u jego boku (...). Cała była samą dobrocią i zrozumiał całym swoim jestestwem, że jej dobroć, jej ciepło, jej szep są piękne, dlatego, że jej serce pełne jest dobroci, dlatego, że miłość jest dobrocią”<sup>111</sup>. Ta pierwsza miłosna noc sprawia, że tuż przed śmiercią Anny, kiedy znajduje się ona w szpitalu, samotny kolejną noc Iwan konfrontuje się ze swym najtrudniejszym wspomnieniem w życiu. Powraca do rozmowy z Aleksiejem – towarzyszem z celi a zarazem „najmądrzejszym człowiekiem, jakiego znał”<sup>112</sup>.

Aleksiej dzielił z Iwanem trudy więzienia i tortur, i zyskał jego zaufanie. Dzięki swojej inteligencji błyskotliwie wytłumaczył mu logikę zła. Z pewnością był jedynym człowiekiem, który sprawił, iż w pewnym momencie Iwan zaczął wątpić w istnienie wolności w sercu człowieka, w odkupienie dobrocią ludzkich serc. W rozmowie, która wpłynęła na niego jak żadna inna, Aleksiej powiedział: „historia życia to historia niezwykniętej przemocy, która jest wieczna i niezniszczalna, przemoc zmienia się, ale nie zanika, nie zmniejsza się”<sup>113</sup>. Choć po kolejnym przesłuchaniu Iwan został niespodziewanie uwolniony, nie zapomniał jednak słów swego towarzysza.

Minęły lata. Dar Anny, jej miłość sprawiła, że łańcuchy, które od tamtej nocnej rozmowy oplatały serce Iwana, zaczęły pękać. To Ikona macierzyństwa, ofiary bezinteresownej i całkowitej wolności, pozwoliła mu odnaleźć odpowiedź na pytanie o zło, które zaszczerpił w nim Aleksiej – człowiek, który wydawał się świadomie akceptować swoją rolę przekaziciela idola. Będąc ofiarą zła, sam ogłaszał zwycięstwo zła, a nawet był jego apologetą. To, co dla Iwana odzwierciedlało naturę państwa w osobach Lenina i Stalina, odnalazł w osobie „najmądrzejszego człowieka, jakiego znał”, a przy tym swego towarzysza z celi. To doświadczenie kazało mu wątpić w to, co najważniejsze, w to, czego tak naprawdę szukał całe życie; kazało mu wątpić w to, że może być wolny, w przebaczenie, które jest jedynym sposobem na potwierdzenie istnienia dobra w człowieku.

Narrację Grossmana czyni niepowtarzalną fakt, że nie oskarża on, ani nie potępia (jak to czyni idol – państwo), ale ofiaruje się, cierpi z tymi, którzy cierpią, a z pozostałymi prosi o przebaczenie i sam przebacza, tak jak robi to matka, żona i... Ojciec.

Trzy ostatnie rozdziały powieści *Wszystko płynie*, które są jednocześnie podsumowaniem całej pracy twórczej pisarza, wznoszą się ponad dialektykę

---

111 V. Grossman, *Vsio tiechiot*, Frankfurt nad Menem 1970, s. 115.

112 Tamże, s. 201-207.

113 Tamże.

Ikony i idola, z którą stykamy się w literaturze Grossmana. Utwór kończy się ostatecznym zwycięstwem człowieka nad idolem. Człowieka, który niezmiennie nosi w sobie dar wolności. Wolności, którą odnajduje w darze, w przebaczeniu. Pojednanie chrześcijan, które Sołowjow opisuje w swej ostatniej pracy, *Krótkiej opowieści o antychryście*, jest proroczą odpowiedzią na pytanie o sens istnienia zła w świecie. Grossman przekłada napięcie wyrażone w *Idei Rosyjskiej* na poziom egzystencjalny, doskonale tłumaczy

„Ludzie nie chcą krzywdzić innych, ale robią to przez całe życie. I pomimo tego, wciąż pozostają ludźmi. I, co niezwykle i cudowne, świadomie czy nieświadomie, nie pozwalają umrzeć wolności”.

ontologię i eschatologię Sołowjowowską na język osobistego doświadczenia. *Banałność zła zwycięża codziennością dobra*. Wśród ostatnich słów Grossmana odnajdujemy zdania: „Nigdy wcześniej nie widział swego życia jako całości i nagle je takim zobaczył. I widząc je, nie czuł do ludzi ani gniewu, ani niechęci. (...) Ludzie zdradzali, oskarżali, kłamali, bo nie potrafili inaczej; żeby przeżyć, musieli umrzeć. Ale byli ludźmi. (...) Ludzie nie chcą krzywdzić innych, ale robią to przez całe życie. I pomimo tego, wciąż pozostają ludźmi. I, co niezwykle i cudowne, świadomie czy nieświadomie, nie pozwalają umrzeć wolności. Nie wyłączając tych najgorszych, którzy przechowują ją w swoich okropnych, poranionych, ale mimo to ludzkich sercach”<sup>114</sup>.

Dlatego końcowe przesłanie Grossmana jest przesłaniem nadziei: człowiek, niezależnie od siły idola, nawet jeśli ten idol tożsamy jest z państwem, zawsze nosi w sobie Ikonę, naturę zdolną do miłości, do dawania i przebaczenia. A człowiek, który przebacza, jest wolny. ■

114 Tamże, s. 206-207.


# Niedokonany czas Broków.

O powieści Bronisława Wildsteina

Jeśli ktoś próbuje oceniać powieści Bronisława Wildsteina przez pryzmat jego publicystyki, to jest na złej drodze. Właściwa perspektywa jest odwrotna. To czytając publicystykę, trzeba pamiętać, jaka wizja świata jest za nią ukryta i próbuje się przebić przez gazetową formę. Żeby zaś tę wizję zrozumieć, trzeba czytać literaturę.



**Mateusz Matyszkowicz**



**Napisać o kilku pokoleniach: od potomków ofiary pogromu z początków XX wieku, przez budowanie i upadek PRL, aż po III RP – takiego zadania podjął się Bronisław Wildstein.** Jego książka nie jest ani opracowaniem historycznym, ani świadectwem. Jej głównym tematem pozostaje, od pierwszej do ostatniej strony, natura człowieka.

Jarosław Iwaszkiewicz, który sam uważał się za człowieka XIX wieku i na sposób dziewiętnastowieczny pisał, nie zapisał się w historii jako powieściopisarz. Choć *Sława i chwała*, a w pewnym stopniu też *Czerwone tarcze* znalazły i swoich czytelników, i ważne miejsce w historii literatury, to jednak Iwaszkiewicz został zapamiętany i doceniony przede wszystkim jako autor dłuższych opowiadań. A więc nie wielka dziewiętnastowieczna powieść, ale mini-powieść, świadectwo czasów.

Wszelako *Sława i chwała*, ta próba syntezy doświadczeń kilku pokoleń spisana w czasach wyjątkowo temu nie sprzyjających, powinna być właściwym punktem odniesienia w czasie lektury *Czasu niedokonanego*, najnowszej powieści Bronisława Wildsteina, która swoją formą i okazałością nawiązuje do wielkiej tradycji literatury sprzed ponad wieku. Tu wcale nie chodzi o żadną mieszczańską sagę w stylu Tomasza Manna, bo jeśli forma, także ta literacka, musi odpowiadać życiu i z niego wyrastać, to mieszczańska saga w żaden sposób nie pasuje do polskich losów.

Te losy potrzebują formy zupełnie innej, takiej, która będzie zdolna uchwycić konwulsje historii, jej nagle zwroty i przede wszystkim nieoczywiste wybory, przed którymi stają bohaterowie. Proza Mannowska jest w stanie opisać dojrzewanie zjawisk, załóżki nowych duchowych fenomenów, które mają swoje źródło w nieodległej przeszłości i wreszcie w duchowym

wzrastaniu jednostek. Prawdopodobnie jednak Mann byłby bezbronny wobec polskiej historii.

Jeśli chodzi o polską historię i kulturę, to trudno tu mówić o stałości miejsca. Nie będzie tu ani Lubeki, ani Berghofu. Nawet jeśli większa część historii znajdzie swoje miejsce w Warszawie, to będzie to Warszawa inna w każdym czasie, jakby zupełnie nowe miasto. Postacie nie wchodzą w głąb siebie i nie poszukują tam odpowiedzi – to odpowiedź sama z nich się uwalnia, ujawnia się w czasie awantur i nocnych krzyków. Kim byliby zatem Buddenbrookowie pozbawieni stałych punktów odniesienia? Byliby zapewne Brokami – bohaterami *Czasu niedokonanego*.

Brokowie to Buddenbrookowie po historycznej amputacji, oddaleni od swojej przeszłości nie przez długą ewolucję, nie przez wiele znaków czasu, które mógłby uchwycić Mann, ale przez czyn gwałtowny, przez mord założycielski. Brutalne zabicie Barucha Broka jest tym punktem historii, który dla Manna byłby założeniem rodzinnej firmy.

Początkiem tej historii nie jest zatem założenie rodziny w klasycznym mieszczańskim sensie, nie jest zrobienie majątku, ale rewolucyjna zawierucha poprzedzona jakimś trudnym do zrozumienia wybuchem zła między ludźmi. Protoplaści nie tyle tworzyli kulturę, co ją niszczyli.

Ta historia zaczyna się zatem od wybuchu i katastrofy. I wcale nie jest to twórcza katastrofa. Nawet jeśli bohaterom na początku wydaje się, że biorą udział w powstawaniu nowego, lepszego świata, nawet jeśli się łudzą, że rewolucja przyniesie coś wspanialszego, to te złudzenia szybko się kończą. A nawet w tym czasie wiary trudno mówić o wiedzy radosnej, o szczęśliwym dążeniu do upragnionego celu. Rewolucje robią ludzi głęboko zranieni wewnątrz, o koślawych życiorysach, dzieci chorej epoki. Często sami pokrzywdzeni niosą krzywdę innym.

*Czas niedokonany* i historia bohaterów książki powinny nas utwierdzić w przekonaniu, że katastrofa nie ma mocy twórczej i nie może być źródłem tożsamości. I nie chodzi tu wcale o zniszczenie materialne. Nie chodzi także o śmierć. Najważniejsza katastrofa, o której pisze Bronisław Wildstein, rozgrywa się na planie duchowym i moralnym. Upadek porządku duchowego i moralnego, tego wszystkiego, co reprezentował stary świat i co wzięli na cel rewolucjoniści, zamiast uwolnienia od zła społecznego, przynosi jeszcze większe zniewolenie i uwikłanie człowieka w zło – zarówno to indywidualne, jak i zbiorowe.

W całej powieści widać wyraźnie ten podwójny plan. Obserwujemy zarówno moralny upadek czasów, w których przychodzi żyć bohaterom,

jak i etyczną nędzę poszczególnych postaci. Te dwa plany przeplatają się, indywidualne losy wchodzą w interakcję i ostatecznie otrzymujemy historię, która powinna zaskoczyć kogoś, kto wcześniej znał tylko powierzchownie publicystykę autora.

W jednym z ostatnich numerów miesięcznika „W drodze” można znaleźć wywiad Jana Grzegorzycy z Bronisławem Wildsteinem. To, co w nim najciekawsze, to próba pokazania różnic między autorem-publicystą i autorem-pisarzem. Tekst publicystyczny jest krótki i oparty na jednoznacznej tezie, mówi tam Wildstein i przyznaje, że sam ma poczucie niejednoznaczności świata oraz że to poczucie można najlepiej zrealizować w powieści. Czuje się przede wszystkim pisarzem.

I tak sobie myślę, że jeśli ktoś próbuje oceniać powieści Bronisława Wildsteina przez pryzmat jego publicystyki, to jest na złej drodze. Właściwa perspektywa jest odwrotna. To czytając publicystykę, trzeba pamiętać, jaka wizja świata jest za nią ukryta i próbuje się przebić przez gazetową formę. Żeby zaś tę wizję zrozumieć, trzeba czytać literaturę.

(Zresztą literaturę zawsze przedkładać należy ponad gazetę. Każde zastosowanie schematu argumentacyjnego, z którym ma się do czynienia w tekście publicystycznym, musi wspierać się na wizji, na tym, co jest poza argumentacją i co jest przedstawieniem świata – tym, co się raczej widzi i opisuje, a dopiero potem przychodzi rozumienie, usprawiedliwienie i argumentacja. A więc zanim dotkniemy argumentacji, powinniśmy zobaczyć świat, do którego ona się odnosi.)

Jaka jest zatem ta niejednoznaczność świata przedstawionego w *Czasie niedokonanym*?

Przede wszystkim jednoznaczność oceny politycznej jakiegoś zjawiska nie idzie w parze z jednoznacznością waluacji osób. W książce występują oczywiście skończone szuje, ideologiczni kaci, podli kombinatoryzy. Są też żałujący kapusie. Ale to jeszcze nic. Prawdziwą zagwozdką są dwa pokolenia Broków, które budowały Polskę zwaną ludową, Adam i Benedykt. Pierwszy, wykształcony na psychoanalizie intelektualista, wierzący a potem rozczarowany komunista. Porzucenie dwóch perspektyw i odejście od dwóch wiar: tej freudowskiej i tej marksowskiej, nie czyni jeszcze z niego bohatera i wzoru. Ale, po pierwsze, jego los jest jakimś kluczem do zrozumienia dwudziestowiecznej historii. Nie tyle był bowiem ideologiem, co polem ćwiczebnym

idei dwudziestowiecznych. To na jego ojcu dokonano owego mordu założycielskiego tej historii, co wskazuje na istotny związek między życiem a psychoanalizą w *Czasie niedokonanym*.

Następne pokolenia Broków będą więc żyły w cieniu tego aktu. Ten początek dwudziestowiecznego koszmaru Żydów będzie powracał w snach, ale nie to chyba jest najważniejsze. Ważne będą wybory, których Brokowie dokonają dalej i wreszcie samoświadomość, która stanie się ich rezultatem.

Ocena Broków nie jest jednoznaczna, bo choć nie mamy wątpliwości, że autor sam stoi po drugiej stronie, że jest wśród tych, których stanowczość w sprzeciwie wobec PRL miała charakter żarliwy i radykalny, że politycznie bliżej mu do żony głównego bohatera, to jednak trudno powiedzieć, by nie chciał zrozumieć reżimowego dziennikarza i by pochwalał w pełni życie jego opozycyjnej małżonki, jej zdrady, domowe uniesienia i ucieczki w alkohol.

Czy tę historię można opowiedzieć w sposób jednoznaczny? O tak! Można sobie wyobrazić kobietę, która nie tylko dzielnie sprzeciwia się reżimowi, ale i jest wzorem matki-Polki, współczesną świętą męczennicą. Można sobie wyobrazić, że Benedykt jest nie tylko dziennikarzem zaprzędanym władzy, ale też człowiekiem bez sumienia, głuchym na prośby i bijącym żonę za każdym razem, gdy ta wraca z demonstracji. Tak, to wszystko możemy sobie wyobrazić, taką książkę pomnik i hagiograficzną pochwałę pokolenia solidarności i obrońców PRL. Z jakichś przyczyn Bronisław Wildstein jednak takiej powieści nie napisał. Wszystko pokomplikował. Dlaczego?

Pierwsza sugestia jest oczywista: było tak, jak to opisał. Żywych ludzi nie da się zamknąć w prostych schematach, w naszych wyobrażeniach, choćby najpiękniejszych i najbliższych publicystycznej tezie. Faktem są dramaty rodzinne środowisk opozycyjnych, szlachetne odruchy komunistów, skomplikowane sytuacje. A więc tak było, ale to jeszcze nie jest najważniejsze, ponieważ książka Wildsteina nie powstała jako dokument, ale powieść, której zadaniem jest zrozumieć świat przedstawiony, postawić właściwe pytania i naszkicować możliwe odpowiedzi.

A zatem sugestia druga: tak napisał, by pokazać złożoną strukturę świata. Nie chodzi więc już tylko o złożoność konkretnych sytuacji i konkretnych losów, ale skomplikowanie samej rzeczywistości i jej konstytutywnych elementów.

Takim punktem łączącym odrębne elementy i komplikującym proste schematy – tym, co zaburza jednolitą narrację – są dwie sytuacje graniczne: śmierć i miłość. Najważniejsze wyznania w tej książce padają na łożu śmierci. To na nim Adam Brok opowiada synowej o swoim życiu i w ten sposób



zostaje zadziergnięta więź między starszym pokoleniem Żydów a nowym pokoleniem Polaków z antykomunistycznych domów. Zostaje przekazana wiedza. To w obliczu śmierci bohaterowie Wildsteina porzucają ideologiczne kalki. Lub jeszcze lepiej: wypowiadają to, co gromadziło się w nich przez lata, to całe skumulowane doświadczenie, które jest najlepszym weryfikatorem ideologicznych schematów.

Druga sytuacja graniczna, czyli miłość. Gdyby była pochodną ideologicznych podziałów, nie doszłoby do małżeństwa Zuzanny i Benedykta, nie byłoby nocnego uspokajania męża, nie byłoby młodego Adama i wreszcie nie miałyby miejsce to całe zmaganie o uratowanie małżeństwa, które wprawdzie skończyło się klęską, ale pozostawało faktem.

Ani sytuacji śmierci, ani miłości nie są – jak napisaliśmy wyżej – pochodną wyznawanych ideologii, a jednak jedno i drugie pozostają w ich cieniu. Ideologie je komplikują, aksjologiczne pomieszenie świata, które ma swoje źródło w rewolucyjnych konwulsjach, sprowadza niepotrzebną śmierć i równie niepotrzebne rozstania. Z drugiej strony to właśnie śmierć i miłość sprawiają, że ideologie nie realizują się tak, jak chciałoby tego ich twórcy.

By przypomnieć słynną metaforę Edmunda Burke'a, światło na ziemi ulega licznym załamaniom, jego promienie nigdy nie pozostają proste, stąd idee nigdy nie znajdują doskonałego przełożenia na rzeczywistość.

Te załamania pozostają jednak poza kontrolą samych twórców. Świat wymyka się im spod kontroli, co ma swoje złe i dobre strony. ■

# Na nieoranej ziemi.

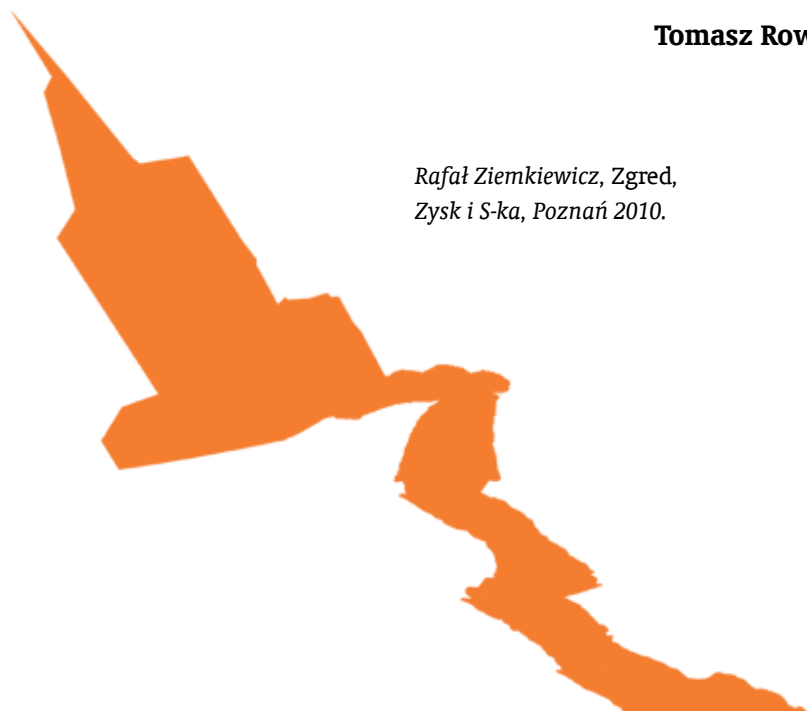
O powieści *Zgred*

Rafała A. Ziemkiewicza

W przeciwieństwie do innych starych narodów Europy nam poza niejasnymi wspomnieniami po dawnej Polsce nie pozostało nic. Polska dopiero się tworzy i dlatego nie potrafi strząsnąć z siebie tego bezformia, tego niezdecydowania, czy należy być dumnym z siebie, czy się wstydzić siebie. Duma wychodzi nam nieraz żenująco, a wstyd jest objawem jakiegoś poniżenia.

**Tomasz Rowiński**

*Rafał Ziemkiewicz, Zgred,  
Zysk i S-ka, Poznań 2010.*



## I.

### **Trudno przy lekturze *Zgreda* nie zapytać: „Co to za książka?”.**

Czy to powieść, czy pamiętnik, czy fabularyzowana autobiografia? A może wcale nie fabularyzowana. Oczywiście, sam autor i wydawca zastrzegają się fragmentem tekstu na skrzydełku okładki, że powieść, ale to zastrzeżenie dodaje sprawie jeszcze większego smaku. Przytoczmy te słowa: „Ludzie lubią utożsamiać pisarza z bohaterem literackim i niektórzy twórcy świadomie na tym grają. A powieść to przecież fikcja. To, że zdarzenia w moich powieściach są prawdziwe, nie znaczy wcale, że się kiedykolwiek wydarzyły. I tak samo jest z bohaterami... Mój Boże, przecież bohater *Trans-Atlantyku* wprost przedstawia się jako Witold Gombrowicz, a nikt nie twierdzi, że to pamiętnikarski zapis pobytu pisarza w Buenos Aires we wrześniu 1939”. Trochę po takim wstępie mam ochotę zapytać, czy w takim razie Witold Gombrowicz to nie Witold Gombrowicz. Jeśli nie Witold, to czemu jednak Witold? Jeśli miałbym pomyśleć, że nie Witold, to zaraz jest pokusa, żeby pomyśleć, że to jakiś anti-Witold, a to także nieprawda. Więc jednak Witold.

Inną już sprawą pozostaje, czy mamy tu do czynienia z zapisem pamiętnikarskim, czy z wydarzeniami „prawdziwymi, które się nie wydarzyły”. Choćby Gombrowicz nie wiem jakie fantazje fabularne czy formalne umieścił w *Trans-Atlantyku*, to jednak wiemy, że to Witold, że pewna forma tożsamości zachodzi pomiędzy autorem a postacią. Dlatego jakiś tak dziwnie się Rafał Ziemkiewicz wypiera. Rzecz wydaje się jednak jeszcze zabawniejsza. Przecież główny bohater *Zgreda* wcale nie nazywa się Ziemkiewicz, tylko Rafalski, zatem ostatecznie raczej pewnego rodzaju

konstelacje bohaterów powieści mogą wskazywać na ewentualną tożsamość autora i bohatera. Wychodzi trochę na to, jeśli pozostaniemy w sferze tylko tekstów, że sam Rafał Ziemkiewicz, przywołując Gombrowicza, sugeruje nam, że on to jednak „on”, tylko nie za bardzo.

Taka konstrukcja, być może wyobrażona, na temat entourage'u promocyjnego *Zgreda*, bardzo mi, przyznam, odpowiada i pasuje do tego, jak się samego *Zgreda* czyta. Bardzo też zresztą odpowiednie by to było dla tego, jak sam Ziemkiewicz rozumie literaturę w Polsce – jej sens i bezsens. Na tym samym skrzydełku okładki czytamy uwagę o tak zwanej literaturze prawicowej: „Nie ma czegoś takiego, jak literatura «prawicowa». Jest tylko pewna wpływowa koteria w krytyce literackiej i mediach, która domaga się, by literatura opisywała nie realnie istniejącą III RP, ale, jak w czasach socrealizmu, rzeczywistość postulowaną – «państwo, będące największym sukcesem w dziejach Polaków». A pisarzy, którzy się temu nie podporządkowują, usiłuje wykluczyć taką etykietką”. Pomijając odpór, jaki Ziemkiewicz daje tutaj pewnemu dyskursowi, widać doskonale, że chodzi pisarzowi i publicyście o odzyskanie dla Polski jakiegoś kształtu literatury realistycznej. Można by dodać, że nie w sensie takiego czy innego „nurtu realistycznego”, ale po prostu realizmu, któremu w tle dźwięczy, przynajmniej w przybliżeniu, klasyczna definicja prawdy. Oczywiście literatura piękna czy publicystyka to nie filozofia, ale nawet to, co na wyrost wypowiedziane, może być przypisane także trochę na wyrost dla lepszego zrozumienia.

Oczywiście, wystarczyłoby tylko nieco więcej „makijażu”, by postać Rafalskiego i jego społeczna konstelacja wydawały się bardziej mgliste. Wtedy dostarczałyby czytelnikom zwykłej uciechy w rozszyfrowywaniu, „kto jest kto”. Ale tego zupełnie nie ma w *Zgredzie*, nawet jakby celowo autor czytelnikowi żadnej radości dać nie chciał. Takie rozszyfrowywanie odnajdowaliśmy przecież w *Dolinie nicości* Bronisława Wildsteina, gdzie postaci pojawiały się z pewnego rodzaju „nieoczywistą oczywistością”. Tu mamy natomiast wszystko kawa na ławę. Jeśli *Zgred* jest powieścią realistyczną, a z pewnością jest, to rzeczywistość, którą obrazuje, wskazuje na Rafalskiego jako na Ziemkiewicza. Może bym się uwolnił od tego przekonania, gdyby nie „znaczące” porównanie z *Trans-Atlantykiem*. Według tej logiki – skoro Gombrowicz to nie-Gombrowicz, to Ziemkiewicz to nie Rafalski. Więc raczej nie-Ziemkiewicz. Zatem Ziemkiewicz.

Nie jest to wszakże istotne, jeśli będziemy się zastanawiać, czy *Trans-Atlantyk* to dziennik, powieść, czy coś jeszcze innego. Zresztą jest to kwestia zupełnie już trzeciorzędna. Grunt, że wszystkie te zabiegi

z autorstwem, realnie zainicjowane przez Ziemkiewicza (czy może tylko wyobrażone przez autora recenzji), pozwalają czytelnikowi na uzyskanie takiego dystansu, jakiego nie będziemy mieli przy kolejnych felietonach autora *Zgreda*. To się udaje. Mamy powieść, która pozostaje powieścią, a równocześnie jej główny bohater (Rafalski) jest bardziej tym, kim nie jest (Ziemkiewicz), niż by na to wskazywało jego ID.

## II.

Lektura *Zgreda*, wartościowa pod wieloma względami, pokazuje jednak przede wszystkim właśnie to, o czym Ziemkiewicz wspomina w cytowanym na skrzydełku okładki wywiadzie. Chodzi o eskapizm polskiej literatury, nawet nie tyle jej nijakość, ile o totalne oderwanie od niektórych przynajmniej aspektów naszej rzeczywistości, szczególnie wymiaru polityczności i generowanej przez niego patologii naszego życia. Wystarczy sięgnąć po współczesne, ważne lub choćby komentowane, książki o literaturze, jak *Polska do wymiany* Przemysława Czaplińskiego czy *Polityka literatury. Przewodnik Krytyki Politycznej*, by zobaczyć, że pewnego rodzaju myślenie o Polsce jest tam całkowicie nieobecne. Częściej zobaczymy w tych książkach, że polska literatura karmi się pogardą dla tego, co w Polsce i dla Polaków stanowi wartość, niż pogardą dla tego, co faktycznie warte pogardy (a na pewno opisania). Krytyka literacka chwytła natomiast zazwyczaj tylko to, co są w stanie złapać nieadekwatne i niekoherentne sieci francuskich czy niemieckich teorii lub narracji.

„Rzeczywistość postulowana” otwiera drzwi demonom różnorakich teorii-mitologii trwoniących siły na nieistotne mobilizacje społeczne. Wszystkie one zaś, jak każda mitologia, stanowią przykrywkę dla zwykłego łajdactwa działającego poza narracjami narodowymi (utożsamianymi z prawicą), czy wykluczeniowo-mniejszościowymi (utożsamianymi z lewicą). Ziemkiewicz stara się tę łajdacką narrację jakoś ugryźć: „nie było w historii takiego pogromu, takiego zestrugania całego narodu do pogardzanych wieśniaków, sytuacji, kiedy to oni właśnie samą swą masą rozchwiali wszystkie normy. Ludzie z samego społecznego dna, bezkarni w kierowaniu się swym prostackim sprytem, pazernością, cwaniactwem, a wręcz zachęcani do tego, bo im trzeba się przypodobać albo ich uwieść, oni kreują przywództwo, oni po swojemu ustalają, co znaczy dobro, a co zło. Nie ugryziesz ich

ani Sienkiewiczem, ani nawet Żeromskim. Więc po tej stronie ucieka się w schemat powstańczy, w logikę walki z zaborcą. Jeśli odrzucić fakt, że jesteśmy wolni i sami winni swym nieszczęściom, zanurzyć się w opowieści o zdradzie i o wierności świętej sprawie, to przynajmniej wiadomo co robić. Tylko do rzeczywistości ma się to tak samo nijak, jak te historie o państwie wyznaniowym czy faszystwie”.

Obraz ten jest bardzo intrygujący. Widzimy dwie zasadnicze narracje, w których żadna nie jest w swoim *praxis* zainteresowana Polską jako rzeczywistym bytem, będącym – w klasycznym europejskim sensie – sprzęgiem narodu i państwa. Lewica pragnie rozpuścić się w Królestwie Wolności i czeka tylko na upragniony skok. Prawica zaś żyje równocześnie w swoim państwie podziemnym oraz w swojej Kongresówce, z którą bardziej trzeba walczyć niż ją wspierać i odbudowywać. W oczach „wolnych Polaków” III RP jest, jak mówi Rymkiewicz, takim eurolandowym odpowiednikiem Vichy – straszną kolaboracją, państwem obcym, choć polskojęzycznym.

Co z Polską rzeczywista? Z jednej strony pozostaje w rękach „aferzystów”, z drugiej – „autorytetów”. Ci pierwsi zamiast ciała politycznego kształtują republikę mafijną opierającą się na spuściznie postkomunistycznej, drudzy zaś zasysają selektywnie język lewicy, dający wymierne granty unijne. Interesy te spotykają się gdzieś w kularach władzy na szczeblu centralnym. Za medialną kurtyną Rzeczypospolitej zobaczymy państwo upadłe, które nikogo tak naprawdę nie odchodzi, choć jest rzeczywiste – dotyczy ludzi, ich doświadczeń, ziemi, wysiłku, pracy.

Jednakże „wiara w «układ» to bardzo miłe złudzenie, chroniące przed ponurą prawdą, że pcha nas w otchłań nie jakiś spisek, choć może, oczywiście, obce dwory i ich agenci znów robią swoje, tu sypną złotem, tu błysną sztyletem, ale to tylko drobne korekty ruchu żywiołów, których agenturalnymi sposobami nie dałoby się wzbudzić, ani okiełznać. Pcha nas w otchłań społeczna inercja, zwichnięte mechanizmy awansu, zaburzone relacje społeczne wyniesione z wieloletniego poddaństwa; pchają nas zwykła żądza nachapania się Rysiów, Zdzisiów i Mirów, która w normalnym, zdrowym kraju uczyniłaby z nich napęd przedsiębiorczości i rozwoju”.

Ziemkiewicz nie wpada jednak łatwo w proste moralizatorstwo liberalizmu spod znaku Adama Smitha. Sprawa nie jest bowiem tak prosta i nie ogranicza się do konstatacji, iż ludzie w Polsce są bardziej uwikłani w swoją grzeszną naturę niż świat zachodni, czy też, że „nie dorosli” do wyidealizowanego obrazu „Zachodu” jako lepszego świata. Problem polega na tym, że w przeciwieństwie do innych starych narodów Europy nam

poza niejasnymi wspomnieniami po dawnej Polsce nie pozostało nic. Polska dopiero się tworzy i dlatego nie potrafi strząsnąć z siebie tego bezformia, tego niezdecydowania, czy należy być dumnym z siebie, czy się wstydzić siebie. Duma wychodzi nam nieraz żenująco, a wstyd jest objawem jakiegoś poniżenia.

Zatem to nie tożsamość, ale jakaś szalejąca kompulsja, zagubienie. Przypominamy sobie sarmatów, II RP, ale to nie działa, „bo z tamtej Polski, tu jest właśnie problem, że nikt tego nie chce zrozumieć – nie zostało ani śladu. Trochę gruzu i zapamiętanych nazwisk, jak z Aten i Sparty, ale to tylko historyczna cepelia. Tamta Polska spłonęła, zginęła do cna, poszły z dymem i ciała, i dusze, na własne życzenie, z ułańską fantazją i ochotą. Mówi się – zagłada, shoah, holocaust – o Żydach. Ale Żydzi, nic nie ujmując ich tragedii, przetrwali, wciąż są tym samym narodem, może tylko mocniej sfiksowanym na swoim punkcie. A Polaków, tamtych Polaków – nie ma”. Jedyną nitką, jaka łączy nas z przeszłością, jest, nawet pomimo swoich słabości, Kościół.

### III.

*Zgred* zawiera także obszerny wątek osobisty bohatera. W nim zaś mieszczą się inne pomniejsze nurty – życie rodzinne, choroba bohatera, osobista religijność. To, co jednak najciekawsze, to narastający dylemat wynikający ze spotkania dawnego przyjaciela znajdującego się od niedawna u szczytów władzy. Zwykła pokusa, która pojawia się w głowie największego przeciwnika „polskiego systemu władzy”, by także dołączyć do świty, do dworu, do ferajny. Z zaskoczeniem obserwujemy, jak blisko jest granica pomiędzy realizmem i diagnozą z jednej strony, a pragmatyzmem życia

osobistego, psychologicznymi trudnościami czy brakami w asertywności z drugiej. Na tym śliskim polu rozgrywa się dramat wielu wyborów – zewnętrznie osobistych i indywidualnych przede wszystkim, ale wewnętrznie (właśnie wewnętrznie) polskich.

Jeśli miałbym po lekturze *Zgreda* sformułować dylemat środowisk patriotycznych w dzisiejszej Polsce, pewnie opisałbym go metaforycznie alternatywą pomiędzy odbudowywaniem a oraniem. Ci, co sądzą, że jest co odbudowywać, szukają nadszarpniętych nici tradycji, starają się myśleć politycznie i mieć polityczny wpływ na kształt prawa, na to, jak kładzie się kolejne cegielki tworzące kształt polskiego państwa. Nawet kulawego. Ziemkiewicz, choć wydrwiwa mitologie „nowego państwa podziemnego”, ulega jednak opowieści o III RP jako Kongresówce – może nie bez pamięci, może raczej na chłodno, ale to skłania go do wniosku, że nie ma co odbudowywać. Trzeba orać. Niech zatem Ziemkiewicz orze. Ale zaraz, przeoczenie. To nie Ziemkiewicz... to Rafalski. ■



# NOWE

# 250 STRON!

## RZECZY WSPOLNE

PISMO  
REPUBLIKANSKIE

NR 5 (3/2011)  
CENA 25 PLN (5% VAT)  
PISMO NIEDOTOWANE  
ISSN 271444



### DEMOLKA PAŃSTWA

IV RP - DRUGA ODSŁONA

POWRÓT DO MIĘDZYMORZA?

TOLA GOLA!

STANISZKIS, WEAVER, SZCZERSKI, MATYJA, CICHOCKI, FEUSETTE,  
WARZECHA, WIPLER, SZATKOWSKI, RYBIŃSKA, SZAŁAMACHA

# JUŻ W SPRZEDAŻY!

# SERCE KAPŁANA

Wychowanie uczuciowe i emocjonalne prezbiterów



## Serce Kapłana

Wychowanie uczuciowe  
i emocjonalne prezbiterów



przedmową opatrzył  
Kard. Carlo Maria Martini

ilość stron 136, cena ~~28,90 zł~~ **25.20 zł**

Emocjonalność i uczuciowość wypełniają życie księdza, podobnie jak każdego mężczyzny i kobiety na tej ziemi. Czasem zdaje się, że stajemy w obliczu przepaści, w którą rzucić się można w swobodnym locie jedynie z powodu jakiejś tajemniczej inspiracji. Nie ma jednak żadnych reguł rządzących lataniem nad przepaścią – tylko lojalność i szczerść serca.

Czytelnicy znajdą na stronach tej książki szeroki materiał do rozmyślań nad tematem rozległym, którego nigdy nie da się wyczerpać. Stąd każde jego ujęcie jest pożyteczne i pożądane.

- Potrzeba kochania
- „Kto mówi: «kobieta», mówi: «kłopot»”?
- Nie dane pocałunki
- Eros i twórczość
- Ojcostwo w kapłaństwie
- Celibat dla Królestwa Niebieskiego

Patroni medialni:

niedziela

FRUNDA

franciszkanie.pl  
SERVIS INFORMACYJNY



DEON.PL

OPOKA  
www.opoka.org.pl

zapraszamy do księgarni: [www.bratnizew.pl](http://www.bratnizew.pl)

Wydawnictwo Franciszkanów **Bratni Zew**

ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków, tel. 12 428 32 40, tel./fax 12 428 32 41, [ksiegarnia@bratnizew.pl](mailto:ksiegarnia@bratnizew.pl)

# DOBRA KSIĄŻKA



*Elżbieta Ruman*

**Główna rola w teatrze  
życia**

**NOWOŚĆ**

**Fronda 2011**

**Stron 175**

**Oprawa miękka**

**ISBN 978-83-62268-93-1**

**Cena detaliczna 34,90 zł**

**To cykl dziewięciu rozmów z gwiazdami polskiego teatru i filmu.** To dziewięć spojrzeń na życie, karierę i rodzinę, to również dziewięć obrazów Boga w codzienności.

W tych szczerych, wręcz intymnych zwierzeniach zauważamy, jak wielką i ważną rolę w życiu spełnia wiara. Dopiero ta książka pozwala poznać jej bohaterów naprawdę. Dostrzec to, co nie jest ich sceniczną lub filmową kreacją.

**Księgarnia Ludzi Myślących XLM**

**www.xlm.pl :: info@xlm.pl :: (22) 836 54 45**

**ZAMÓW JUŻ DZIŚ!**



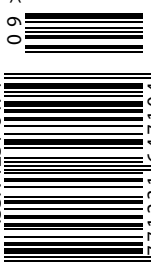
FRONDA

[www.facebook.com/FrondaWydawnictwo](http://www.facebook.com/FrondaWydawnictwo)



[www.wydawnictwofronda.pl](http://www.wydawnictwofronda.pl)

ISSN 1231-6474



9 771231 647104